Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XIX.

Nr 91—93.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1937.

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas), Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", cztery zeszyty rocznie w objętości łącznej 28—32 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie".

W zeszytach I—XIX **„Przeglądu Ekonomicznego"** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczym naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibljografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerjan Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewalucji. 79. Gabriel Czechowicz,

Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XIX.

Nr 91—93.

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW, 1937.
Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej: Książnica-Atlas), Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Spis rzeczy

ROZPRAWY:

RECENZJE:

LEOPOLD CARO

Pius XI o liberaliźmie, bolszewiźmie i narodowym socjaliźmie

Pius XI jest jedną z najwybitniejszych indywidualności współczesnych. To, co mówi w dziedzinie gospodarczej i społecznej, znajduje szeroki oddźwięk w całym świecie i to nie tylko katolickim. W ostatnich czasach powszechną zwróciła uwagę jego encyklika o bolszewiźmie. Powołuje się w niej niejednokrotnie na wydaną 15 maja 1931 r. encyklikę *Quadragesimo Anno*, ogłoszoną w 40-lecie głośnej encykliki Leona XIII *Rerum Novarum*. Minęły już dawno czasy, gdy obowiązywała „zasada“: *Catholica non leguntur*. Ważnym jest przeto zapoznanie się z poglądami Tego, który sprawuje rządy dusz w świecie katolickim, liczącym kilkuset milionów wyznawców.

I

Treść encykliki *Quadragesimo Anno* jest następująca: Dzisiejsza ludzkość rozpada się na dwie różne grupy, z których jedna korzysta z wszelkich wygód, druga liczniejsza ugina się pod jarzmem nieszczęsnego niedostatku i usiłuje bezowocnie wydostać się z ciasnoty tych stosunków. Ci, którzy sami opływają w dostatki, łatwo godzą się z tym stanem rzeczy, przedstawiając go jako rezultat rzekomo nieubłaganych praw gospodarczych. Już Leon XIII [1]) zarzucał liberalizmowi, że „dowiódł swej niezdolności do rozwiązania kwestii socjalnej“ a socjalizmowi, że „zalecał półśrodek, gorszy niż choroba sama, bo wystawiający ludzkość na jeszcze większe niebez-

---

[1]) w encyklice *Rerum Novarum* z 15 maja 1891. Streszczenie w moim „Solidaryźmie“, str. 55—60.

pieczeństwa". Leon XIII „zniszczył odważnie bożków liberalizmu, usunął ze świata stare przesądy", przewidział rozwój wypadków i wytknął w interesie publicznego dobra granice wszelkiej wolności w obrocie. Kto nie uznaje encykliki *Rerum Novarum* za fundament wszelkiej działalności katolickiej w sprawach społecznych, krytykuje poglądy, których nie zgłębił lub nie rozumie tego, z czem zaznajomił się tylko powierzchownie lub wreszcie dopuszcza się niesprawiedliwej niewdzięczności. W sprawach społecznych idzie w istocie rzeczy o zasady moralne. Istnieje tylko j e d n o moralne prawo, a cel ostateczny wytknięty przez Boga jest wszystkim wspólny. Cele gospodarcze jako częściowe należy podporządkować celowi ogólnemu.

Podstawową jest sprawa własności prywatnej. Kościół je uznaje, o ile ono dotyczy samego posiadania. Co do pełnego i wyłącznego prawa używania go kościół stoi na stanowisku, że na własności ciążą pewne obowiązki i że należy jego rozmiary dostosować do potrzeb ogółu. W pewnych wypadkach ustanawia owe obowiązki ustawodawstwo państwowe, z czego wynika, że prawo własności nie jest wiecznym i że może być różnym w rozmaitych państwach. Nabyć można własność bądź w drodze zawładnięcia dobrami niczyimi, bądź pracą, bądź innymi sposobami, które etyka uznaje dopuszczalne. Praca wytwarzać może własność tylko wówczas, gdy ją człowiek wykonuje na własny rachunek. Żadna klasa społeczna nie może być usunięta od rezultatów produkcji. Prawa ekonomiczne, rzekomo niezłomne, zapewniające gromadzenie kapitałów tylko na rzecz bogatych a wykluczające od udziału w nich robotników, są fałszywe i nie odpowiadają prawdzie. Przeciw sprawiedliwości grzeszy „nie tylko syta burżuazja, uznająca w naiwnej swej bezmyślności taki jedynie porządek prawny jako dopuszczalny, który zapewnia jej wszystko a robotnikowi nic zgoła, ale i proletariat, żądający wszystkiego dla siebie".

Najsmutniejszym jest los robotników rolnych, zepchniętych na najniższy poziom i pozbawionych nadziei uzyskania własnego kawałka ziemi. Dzisiejszy podział własności jest niesprawiedliwy. Z jednej strony ogromna większość proletariuszy, z drugiej olbrzymie bogactwo w rękach garstki bogatych. Złagodzenie tych przeciwieństw mogłoby nastąpić w razie przemiany umowy o najem usług z robotnikami i zatrudnionymi na umowę spółkową lub w razie zapewnienia im udziałów w zyskach. Płace robotnicze tak niskie, że robotnik zgodzić się musi na pracę zarobkową żony z uszczerb-

kiem jej obowiązków domowych a w szczególności wychowania dzieci — nie są niczym innym, jeno „nikczemnym nadużyciem". Ale i żądanie płac tak wysokich, że narażałyby one przedsiębiorstwa na ruinę, byłoby również niesprawiedliwością. Jeśliby natomiast rentowność przedsiębiorstwa ucierpiała skutkiem niedbalstwa, braku inicjatywy lub technicznego czy gospodarczego zacofania kierowników, w takich razach nie ma sprawiedliwej przyczyny do obniżania płac. Przy oznaczaniu ich wysokości winno państwo współdziałać. Jeśli chciałoby się dać możność pracy możliwie wszystkim, chcącym i mogącym pracować, nie wolno płac ani zanadto obniżać ani zbyt wysoko podnosić. Wynika stąd, że wedle encykliki sprzeciwiają się wymogom sprawiedliwości społecznej zbyt wysokie pensje dyrektorskie i nadmierne tantiemy członków rad nadzorczych.

Ale nie wystarcza sama reforma płac. Należy przekształcić cały ustrój gospodarczy, aby miejsce „nieszczęsnego" indywidualizmu zajęła wzajemna współpraca. Państwo załamuje się dziś pod ciężarem niezmierzonych zadań i obowiązków. Między poszczególnymi klasami społeczeństwa toczy się walka bez wytchnienia. Klasy owe należy zastąpić związkami lub korporacjami, łączącymi pracodawców i robotników w sprawach, w których interesy ich są wspólne a umożliwiającymi obronę interesów ze sobą sprzecznych przez odrębne ich traktowanie.

Wolna konkurencja, zalecana przez liberalizm jako najlepszy środek dla osiągnięcia równowagi gospodarczej, stworzyła w istocie przewagę gospodarczą jednych nad drugimi, wymagającą niewątpliwie celowej interwencji państwa. Winno ono wykonywać ją sprawiedliwie i z miłością do ogółu ludzi. Wszystkie błędy ekonomiki indywidualnej płyną jak z zatrutego źródła z faktu nieograniczonej wolnej konkurencji jako też z zapomnienia lub przeoczenia okoliczności, iż istota gospodarstwa winna mieć treść społeczną i moralną. Ludzie dali się w błąd wprowadzić nadzieją wolności i doprowadzili do tego, że nie uznają żadnego nad sobą autorytetu. Atoli autorytet jakiś jest nieodzownie potrzebny. Zasada, że produkcja winna przynieść korzyść wyłącznie przedsiębiorcy, jest gwałtem, zadanym prawu moralnemu. Uprzemysłowienie ogarnęło dziś cały świat. Dziś skupiła się olbrzymia władza i despotyczna potęga gospodarcza w rękach niewielu jednostek, zazwyczaj nawet nie właścicieli, ale jedynie nadzorców i zarządców powierzonego im kapitału, nad którym panują całkowicie wedle własnej samo-

woli. Władcy kapitału uzależniają od siebie kredyt i udzielają go wedle własnego upodobania. „W ten sposób rozdzielają niejako krew, ożywiającą organizm gospodarczy i życie całego społeczeństwa trzymają niejako w swych rękach tak, że nikomu nie wolno oddychać wbrew ich woli". Ta nadzwyczajna przewaga wielkiej finansjery jest rezultatem walki konkurencyjnej, w której zwyciężają „najsilniejsi, lub co często jednakowe ma znaczenie — walczący najbezwzględniej tj. najmniej powodujący się głosem sumienia".

Indywidualizm spowodował szereg katastrof. „Wolna konkurencja zniszczyła samą siebie; po wolnym handlu objęła panowanie dyktatura gospodarcza (karteli); dążenie do zysku wyrodziło się w nieograniczoną żądzę panowania; całe życie gospodarcze stało się twardym, bezwzględnym, okrutnym". Państwo, obowiązane do tego, by nieść wysoko sztandar publicznego dobra i sprawiedliwości, stało się dziś niewolnikiem, służącym ludzkim namiętnościom i samolubnym interesom. Kto chce zmienić ten stan rzeczy, musi poddać wolną konkurencję kontroli państwa i dostosować wszystkie urządzenia publiczne do potrzeb dobra publicznego i wymagań sprawiedliwości społecznej.

Komunizm, głoszący najostrzejszą walkę klasową i zupełne zniesienie własności prywatnej, postępuje z obłąkanym okrucieństwem i nieludzkością. „Kto w tym stanie rzeczy (tj. wobec postępów komunizmu) dopuszcza do utrzymania nadal stosunków, doprowadzających ludzi do rozpaczy i torujących tym sposobem drogę przewrotowi i ruinie społecznej, zasługuje na tym silniejsze potępienie".

Co się tyczy kierunku umiarkowanego tj. socjalizmu, to żądanie jego, uczynienia pewnych kategoryj dóbr m o n o p o l e m państwa, jest uzasadnione, „dobra te bowiem nadają tak wielką władzę gospodarczą, że nie można ich bez narażenia publicznego dobra pozostawić we władaniu prywatnym". Kto niczego innego nie żąda, nie ma powodu nazywania się z tej racji socjalistą. „Socjaliści powinniby zrozumieć, że dla żądań ich, o ile są słuszne, najlepsze uzasadnienie mieści się w zasadach wiary chrześcijańskiej i że najpewniejszą drogą ich urzeczywistnienia jest miłość chrześcijańska". Socjalizm oddala się atoli od prawdy chrześcijańskiej w swym filozoficznym uzasadnieniu i pozostaje w sprzeczności z dogmatami kościoła katolickiego. Tu istnieją cele wieczne, tam tylko doczesne, utylitarne; tu prawdziwy autorytet Boga i kościoła, tam w ogóle

nie ma autorytetu; tu panuje pewien stopień wolności, tam przesadny przymus. Socjalizm „zawiera wprawdzie iskrę prawdy, czemu papieże nigdy nie zaprzeczali“, ale mimo to nikt nie może być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą.

Wychowanie młodego pokolenia w duchu kulturalnego socjalizmu wywodzi się z ducha liberalizmu i musi doprowadzić ostatecznie do bolszewizmu. Wielu ludzi opuszcza dziś kościół, przechodząc do obozu socjalistycznego. Usprawiedliwiają krok ten argumentem, że kościół i jego zwolennicy „popierają bogatych, nie troszczą się o robotników i ich zaniedbują“. Istotnie byli i są dziś jeszcze ludzie, nazywający się katolikami a „nie troszczący się o wzniosłe przepisy sprawiedliwości i miłości, nie cofający się z chęci zysku przed złym obchodzeniem się z robotnikami i zasłaniający ponadto nikczemne metody swego postępowania godnością wiary“. Ci ludzie spowodowali, że na kościół bez jego winy mogło paść podejrzenie, jakoby stawał po stronie bogatych a dla wydziedziczonych tego świata nie miał serca. Ale dzieje kościoła dowodzą jasno, że zarzut ten jest nieuzasadniony i niesprawiedliwy.

Uleczenie dzisiejszego społeczeństwa może nastąpić tylko w drodze odnowienia życia chrześcijańskiego i urządzeń chrześcijańskich. Źródła wszystkich braków szukać należy w spustoszeniu dusz, w nieposkromionej, brudnej chciwości i samolubstwie. Tu więc należy skierować kurację, nie poprzestając na reformach prawnych i gospodarczych, jakkolwiek i one są konieczne. Dobra znikome wyżej się dziś ceni, niż wieczne, stąd pochodzi owo nienasycone dążenie do bogactwa i posiadania, stąd przeświadczenie, że wolno zapewnić sobie zysk wszelkimi drogami i że wolno bronić nabytego majątku w każdy, choćby nierzetelny sposób. Anarchia na targu wymiennym, spekulacje giełdowe i zachęcanie klientów do gry na giełdzie, jako też zakładanie spółek akcyjnych, rozkładających ryzyko na większą ilość akcjonariuszy, umożliwiają łatwe zarobki. Oszustwa są na porządku dziennym. Kierownicy instytucyj finansowych zdradzają interesy ufających im deponentów. Szkoła liberalna w ekonomice społecznej odmawia etyce prawa zabierania rozstrzygającego głosu w sprawach gospodarczych. Ci, którzy pierwsi wstąpili na tę drogę, wyszydzają staromodną sumienność innych, zwalczając bezwzględnie owych konkurentów i obchodząc się ze swymi robotnikami jak z bezdusznymi narzędziami pracy, o które troszczyć się nie potrzeba, zdobyli wielkie majątki i zyskali wielu naśladowców swej nikczemności.

Takie postępowanie musiało podkopać moralność także i w sferach robotniczych. Nędza mieszkaniowa rozluźniła jednolitość i współżycie ich rodzin. Doszło do tego, że skutkiem pracy w fabryce materię udoskonalono, ludzi znieprawiono. Spustoszenie moralne, które nastąpiło, ustąpić może tylko w razie użycia jednego środka leczniczego: powrotu do zaleceń Ewangelii. Gdyby ludzie zwracali uwagę na nakazy Boże i prawa bliźnich, używali swego majątku w granicach sprawiedliwego i słusznego rozdziału i zrozumieli nareszcie, że są członkami jednej wielkiej rodziny i wspólnością interesów ściśle ze sobą związani, ustałyby wszystkie niedomagania społeczne. Nie można pozwolić na to, by dalej istniał ów wszechpotężny ustrój gospodarczy, który odrzuca nakazy Ewangelii i depce prawa naturalne i Boże. Pius XI ma tu oczywiście na myśli ustrój wielkokapitalistyczny, któremu otwartą wypowiada wojnę.

II.

A teraz treść encykliki *Divini Redemptoris* z 14 marca 1937.

Komunizm stworzył sobie fałszywy ideał sprawiedliwości, równości i braterstwa. Przyszło mu to tym łatwiej w chwili obecnej, gdy „wskutek błędnego podziału dóbr doczesnych rozpanoszył się powszechnie niezwykły niedostatek“. Komunizm uznaje tylko materię i ślepe jej siły a społeczeństwo uważa za nic innego, jeno za formę ujarzmienia owej materii, zmierzającą z nieuniknioną koniecznością do stałej walki klasowej z całą jej nienawiścią i żądzą niszczenia ku osiągnięciu ostatecznego celu: uchylenia w przyszłości wszelkich różnic klasowych. Człowiek w społeczeństwie komunistycznym traci wolność i wszelką godność osobistą i ograniczony jest do pełnienia pewnych funkcyj, jak w państwie mrówek.

Wszyscy ludzie są w nim absolutnie sobie równi, nie ma żadnej hierarchii ani autorytetu, np. rodzicielskiego, nie ma żadnego prawa własności ani odnośnie skarbów przyrody ani też środków produkcji, co musiałoby prowadzić do władzy jednego człowieka nad innymi. Małżeństwo i rodzina w społeczeństwie komunistycznym stają się instytucjami dowolnymi, pozbawionymi zobowiązań prawno-moralnych i skutkiem tego pierwsze jest rozwiązalnym. Kobietę odrywa się od ogniska domowego, czyni ją na równi z mężczyzną współpracowniczką wytwórczości kolektywnej, a gospodarstwo domowe, opiekę nad dzieckiem i jego wychowanie przekazuje społeczeństwu. Jedynym zadaniem takiego społeczeństwa staje się

produkcja dóbr; każdą jednostkę zgina się pod jarzmo pracy dla celu zbiorowego i to nawet wbrew jej woli i z prawem użycia wobec opornych gwałtu. W ten sposób następuje wyzucie jednostki z wszelkich praw, poniżenie jej godności, uczynienie z niej niewolnika.

Ogół wprowadza się w błąd pod pozorem, że idzie tylko „o poprawę losu klasy pracującej, uchylenie istotnych nadużyć liberalnego ustroju gospodarczego tudzież o lepsze wyrównanie stanu posiadania na ziemi a więc o cele, mające niewątpliwie pełne uprawnienie". W każdym błędzie mieści się ziarnko prawdy — i to ziarenko tu przytoczone wysuwa się na pierwszy plan „dla ukrycia odpychającego i nieludzkiego okrucieństwa zasad i metod bolszewickiego komunizmu".

Komunizmowi utorował drogę liberalizm, uniemożliwiając robotnikom pełnienie w niedzielę ich obowiązków religijnych, nie budując kościołów w bliskości fabryk czy kopalń, nie ułatwiając pracy duchowieństwa a nawet popierając wolnomyślny laicyzm. Bolszewicy rozwinęli wszędzie prawdziwie demoniczną propagandę a światowa prasa niekatolicka, jak gdyby się zmówiła, przemilcza lub lekko traktuje zbrodnie popełniane przez bolszewizm w Rosji, Meksyku i wielkiej części Hiszpanii. Dzieje się to częścią przez krótkowzroczność polityczną, częścią pod wpływem różnych potęg tajemnych, które oddawna już wytknęły sobie jako cel zniszczenie chrześcijańskeigo ustroju społecznego (loże!).

W Rosji i Meksyku pomordowano biskupów, tysiące księży, zakonników i zakonnic oraz świeckich, których jedyną winą było, że byli dobrymi chrześcijanami lub bodaj przeciwnikami komunistycznego ateizmu. Dokonywano tych mordów z nienawiścią, barbarzyństwem i okrucieństwem, które w naszym wieku wydawać się mogło niemożliwym. Gdzie istniało w duszach narodów prawo natury, tam doprowadzało ono nawet narody starożytności do wyżyu wielkości, wywołującej bodaj przesadny podziw niektórych historyków, wpadających łatwo w egzaltację. Tam natomiast, gdzie wyrwano z serc ludzkich ideę Boga, namiętności wtrącają ludzkość w otchłań najokrutniejszego barbarzyństwa. Pewien postęp, osiągnięty w dziedzinie materialnej pojawił się w Rosji obok niewoli, w jaką teroryzm popchnął miliony ludzi. „Także i w dziedzinie gospodarczej musi istnieć świadomość odpowiedzialności m o r a l n e j, na którą nie ma miejsca w systemie czysto materialistycznym, takim, jaki panuje w komunizmie". W miejsce tej odpowiedzialno-

ści panuje tam teror, sięgający tak daleko, że dawni towarzysze wspólnych sprzysiężeń i walk mordują się wzajemnie.

Kościół stoi na stanowisku nieodzownego odrzucenia bezwstydnych kłamstw komunizmu. Według nauki kościoła ostatecznym celem człowieka jest Bóg, który nadał jednostce ludzkiej szereg uprawnień, jako to prawo do życia, do nietykalności jego ciała, do środków, do życia nieodzownych, zdążania ku ostatecznemu celowi po wytkniętej przez Boga drodze, łączenia się w związki, własności prywatnej i jej indywidualnego używania. Kościół uznaje małżeństwo za instytucję Bożego początku a społeczeństwo za naturalny środek do osiągnięcia celów wyżej wymienionych. Jeśli kościół uważa społeczeństwo za stworzone dla człowieka a nie na odwrót, to „nie należy tego rozumieć w znaczeniu indywidualistycznego liberalizmu, poddającego zbiorowość jednostce celem samolubnego wyzysku pierwszej, ale jedynie w tym znaczeniu, by przez organiczny związek w społeczeństwie, dzięki wzajemnej współpracy, wszystkim dana była możność osiągnięcia prawdziwego szczęścia na ziemi, tudzież by w społeczeństwie mogły rozwinąć się tak indywidualne jak i społeczne zalety jednostek, tkwiące w naturze ludzkiej".

Zarówno Leon XIII w encyklice *Rerum Novarum* z 15 maja 1891 jak i Pius XI w 40 lat później w encyklice *Quadragesimo Anno* z 15 maja 1931 przedstawili już zasady kierujące kościoła w dziedzinie własności prywatnej, prawa i godności pracy, wzajemnej pomocy między kapitałem a pracą oraz sprawiedliwej płacy. W drugiej encyklice Pius XI wykazał, że „ratunek dzisiejszego świata z smutnej katastrofy, wywołanej przez l i b e r a l i z m, n i e u z n a j ą c y h a m u l c ó w m o r a l n y c h nie leży w walce klas ani też w terorze a tym mniej w despotycznym nadużywaniu władzy państwowej, ale w przenikaniu ustroju gospodarczego i społecznego duchem sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej". Ku temu zaś celowi prowadzi ustrój korporacyjny.

Nie jest prawdą, jakoby wszyscy mieli w społeczeństwie ludzkim jednakowe prawa i jakoby nie było prawnie uzasadnionej nad- i podrzędności. Kościół „godzi między sobą wzajemne prawa i obowiązki, autorytet z wolnością, godność jednostki z godnością państwa, osobistość ludzką każdego obywatela z posłannictwem Bożem władzy przełożonej".

Zarzuca się kościołowi, że głoszone przez niego zasady są trafne, ale że nie postępuje wedle tych zasad. Jest to nieprawdą. Chrze-

ścijaństwo bowiem od samego początku głosiło braterstwo wszystkich ludzi, wszystkich klas i wszystkich ras, czem przyczyniło się do zniesiena niewolnictwa. Sam Chrystus z miłości do ludzi uczynił się synem cieśli i sam cieślą. Chrześcijaństwo nadało pracy ręcznej w rzemiośle godność, jaką minione wieki mu odmawiały. Pod wpływem chrześcijaństwa powstały cuda miłości bliźniego tudzież cechy rzemieślników i robotników wszelkiego rodzaju, traktowane przez liberalizm wieku minionego z lekceważeniem jako „średniowiecze", ale obecnie przywrócone do uznania ze strony współczesnych. Leon XIII żądał dla robotników prawa koalicji w czasie, gdy panujący w najpotężniejszych państwach liberalizm z uporem prawa tego im odmawiał. Gdyby kierownicy narodów nie byli wzgardzili naukami i macierzyńskimi upominaniami władzy kościelnej, nie byłoby przyszło do socjalizmu ani do komunizmu. Powznosili oni inne budowle, które wydawały się potężne i wspaniałe, ale niebawem okazało się, że są one pozbawione silnego fundamentu i dlatego po kolei załamały się wszystkie — tak jak wszystko załamać się musi, co nie jest oparte na jedynym kamieniu węgielnym: Jezusie Chrystusie.

Naukom kościoła nie wystarczy jednak się przysłuchiwać, trzeba je wykonywać w życiu. Prawdziwa pobożność w zapatrywaniach i w czynach w naszych czasach rozkwitła na nowo. Ponadto ludzie powinni zrozumieć, że są tylko zarządcami swego majątku, z którego kiedyś będą musieli zdać sprawę i winni z nadwyżki udzielać ubogim. Nigdy nie uda się usunąć z tego świata nędzy, bólu i przygnębienia, które i dziś trapią również i ludzi bogatych. Atoli złagodzić je może miłosierdzie, którego tyle mamy dowodów począwszy od Konferencji św. Wincentego a Paulo aż do wielkich nowszych organizacyj pomocy społecznej. Ale to nie wystarcza. „Gdy z jednej strony widzimy masę potrzebujących, gnębionych niedostatkiem, którego nie zawinili a z drugiej strony bardzo wielu takich, którzy oddają się lekkomyślnym przyjemnościom i marnują ogromne sumy, musimy skonstatować z prawdziwym bólem, że nie tylko odchylono się od sprawiedliwości, ale że także nakaz miłości chrześcijańskiej nie został ujęty w całej jego głębi i nie znajduje w codziennym życiu praktycznego zastosowania". Należy wrócić do skromniejszych form życiowych, wyrzekać się przyjemności, zbyt często grzesznych, których świat dzisiejszy tak obficie dostarcza. Dopiero gdy takie rozpoczniemy życie, wstąpi w serca spokój wewnętrzny i nastąpi uleczenie zła, na które użala się ludzkość. Miłość musi

iść ręka w rękę ze sprawiedliwością. Cóż po zapewnianiu miłości, jeśli zatrzymuje się płacę robotnika, do której ma on pełne prawo. Robotnik nie potrzebuje jałmużny, skoro mu płaca z prawa przynależy. Niedopuszczalnym byłoby chcieć uwolnić się od ciężkich obowiązków sprawiedliwości przy pomocy małych datków miłosierdzia. „Specjalnie do Was się zwracamy, chrześcijańscy pracodawcy i przedsiębiorcy, których zadanie często jest tak trudne. Na was cięży dziedzictwo błędów niesprawiedliwego ustroju gospodarczego, który wywierał rozkładczy wpływ przez szereg pokoleń. Pamiętajcie o waszej odpowiedzialności. Niestety i zachowanie się pewnych kół katolickich przyczyniło się do podkopania zaufania pracującego ludu do religii Jezusa Chrystusa. Nie chciały one zrozumieć, że chrześcijańska miłość bliźniego wymaga także uznania pewnych praw, robotnikom przysługujących i im przez kościół wyraźnie przyznawanych. Pewni katoliccy pracodawcy przeszkadzali nawet odczytywaniu encykliki *Quadragesimo Anno* w kościołach, podlegających ich patronatowi". Ci sami po dzień dzisiejszy okazywali wprost nieprzyjaźń chrześcijańskiemu ruchowi robotniczemu, popieranemu przez Papieża. W końcu zaś pozbawiono robotnika sprawiedliwej płacy i praw społecznych mu przysługujących z niewłaściwym powołaniem się na prawo własności, uznawane w innym zgoła związku przez kościół.

Sprawiedliwość społeczna domaga się, aby każdy członek społeczeństwa otrzymywał tyle, ile potrzebuje dla spełnienia swoich funkcyj socjalnych. Tu należy nie tylko utrzymanie robotnika i jego rodziny, ale i stworzenie mu możności uciułania skromnych zasobów na wypadek zubożenia tudzież ubezpieczenie go na wypadek starości, choroby i bezrobocia. Mówił już o tym papież obszernie w encyklice *Quadragesimo Anno*.

Poglądy kościoła na kwestię socjalną należy rozpowszechniać we wszystkich warstwach a także wśród robotników.

Wielu ludzi, spełniających na pozór wiernie religijne swe obowiązki, prowadzi w dziedzinie pracy, przemysłu, handlu, urzędu w sposób godny pożałowania podwójne życie, sprzeczne z jasnymi zasadami chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości i tym sposobem wywołują u słabych zgorszenie a złym dają w rękę argument, zniesławiający kościół. Duże jest w tej mierze i zadanie prasy katolickiej.

Wodzowie komunizmu, którzy pierwotnie głosili z cyniczną szczerością swoje zasady, dziś udają, jakoby byli najgorliwszymi

zwolennikami pacyfizmu, a równocześnie podburzają do walki klasowej, w toku której przelewa się strumienie krwi. W podobnie obłudny sposób starają się wkręcać nawet do stowarzyszeń katolickich, proponują im współpracę w dziedzinie humanitarnej i charytatywnej, zapewniają, że w krajach o wyższej kulturze komunizm zachowa szacunek dla obrzędów religijnych i szanować będzie wolność sumienia. Niektórzy powołują się nawet na dokonywane w ostatnich czasach w państwie sowietów zmiany ustawodawcze, jakoby przychylne dla pozytywnej religii. Kto atoli pragnie ocalić kulturę chrześcijańską, nie może w żadnym wypadku współdziałać z komunizmem. Im wyżej stoi kulturalnie dane państwo, w które chciałby się wślizgnąć komunizm, tym silniej wystąpi w nim nienawiść ludzi „bez Boga", gdy dorwą się tam do władzy.

Niech kapłani idą do robotników a w szczególności do biednych robotników i w ogóle niechaj idą do biednych, co już zalecał Leon XIII, oni bowiem najbardziej są wystawieni na pokusy ze strony podżegaczy, wyzyskujących ich ciężkie położenie dla wzniecenia w nich zazdrości. Najważniejszym zadaniem proboszczów po parafiach jest odzyskanie robotników dla kościoła i Chrystusa i napojenie duchem Chrystusowym tych, którzy go najmniej posiadają. Najskuteczniejszym środkiem będzie tu przykład samego kapłana, jego pokornego, ubogiego i wolnego od wszelkiego samolubstwa żywota, wiernego naśladowania Boskiego Mistrza, jakiego przykłady widzimy w życiu św. Wincentego a Paulo, Cottolenga, Don Bosca i wielu innych.

Akcja katolicka prowadzona przez świeckich a będąca prawdziwym apostolatem społecznym, może tu być również wielką pomocą — niemniej robotnicy-katolicy, którzy winni wpływać na swoich zbłąkanych braci. Ponadto konieczną jest zgoda między katolikami różnych obozów politycznych w miejsce nienawiści wzajemnej, która jest tylko wodą na młyn przewrotowców. A wreszcie ludzie wszelkich wyznań, jeśli tylko wierzą w Boga, winni współdziałać dla odwrócenia od ludzkości wielkiego niebezpieczeństwa. Wiara w Boga jest bowiem niezniszczalnym fundamentem każdego ustroju społecznego i wszelkiego poczucia odpowiedzialności na ziemi; dlatego wszyscy przeciwnicy anarchii i teroru winni w tej dziedzinie zgodnie współdziałać.

Wielką doniosłość może też mieć i pomoc rządów. Winny one przeszkodzić propagandzie bezbożnictwa. Nie będzie bowiem autorytetu na ziemi bez uznania autorytetu Boskiego majestatu. Żadna

przysięga nie będzie miała znaczenia, gdy nie będzie złożona w imieniu Boga żywego. Żadna umowa nie będzie miała mocy wiążącej, skoro ustanie gwarancja sumienia. Ze zniszczeniem tej podstawy rozpadnie się wszelkie prawo moralne. Wówczas zaś nic nie powstrzyma postępującej i nieuniknionej zguby narodów, rodzin, państwa i całej kultury ludzkiej.

Poza tym państwo winno stworzyć także materialne warunki życiowe, bez których nie może istnieć społeczeństwo. Musi w szczególności dostarczyć pracy głowom rodzin i młodzieży. Klasy posiadające muszą przyjąć na siebie ciężary nieodzowne dla dobra publicznego, bez których nie byłoby już ratunku dla społeczeństwa a więc i dla nich samych. Ciężary te zaś winno się nałożyć tak, aby dotknęły w istocie właścicieli największych kapitałów, zwiększających je ciągle z wielką szkodą dla ogółu. Administracja winna powodować się mądrością i umiarkowaniem a urzędnicy państwowi odznaczać się wiernością i o własnej korzyści nie myśleć. W dziedzinie handlu i obrotu między państwami istnieją utrudnienia, nie płynące z przyczyn gospodarczych, ale z nieufności i nienawiści. Te utrudnienia nienaturalne należy usunąć.

Kościół musi uzyskać w państwie pełną swobodę spełniania swej Boskiej misji. Wówczas dopiero zdoła przyczynić się do uratowania narodów z grożącej im burzy chwili obecnej. Sama siła gospodarcza i polityczna państwa do osiągnięcia tego celu nie wystarcza. Usunięcie religii ze szkoły, z wychowania i życia publicznego to poparcie dla materializmu, z którego wyrasta komunizm.

Oto w suchym skrócie treść encykliki *Divini Redemptoris*, w ustępach, dotyczących przeważnie strony gospodarczej i społecznej problemu.

III.

Należy się jeszcze krótka wzmianka encyklice z 14 marca 1937 „O położeniu kościoła katolickiego w państwie niemieckim“, nazwana także encykliką: *Mit brennender Sorge* od pierwszych słów, którymi się zaczyna. Nie zawiera ona wprawdzie uwag treści gospodarczej, dlatego mało tu jej możemy poświęcić miejsca. Ale omawia krytycznie podstawowe zasady narodowego socjalizmu a więc kierunku i u nas rozpowszechniającego się, ma więc duże znaczenie socjologiczne i choćby dlatego znajomość stanowiska Stolicy Apostolskiej w tej sprawie jest dla nas nie tylko ważną ale wprost konieczną.

Przed wszystkim potępia encyklika umieszczanie „ponurego nieosobistego przeznaczenia“ w miejsce Boga, tudzież stawianie na najwyższym piedestalu „rasy, narodu, państwa, formy rządu lub jego reprezentantów“, czynienie z nich najwyższej normy wartości religijnych i otaczanie ich czcią, należną jedynie Bóstwu. Prawo Boże obowiązuje bowiem niezależnie od czasu i przestrzeni, od kraju i rasy, nie zna przywilejów ani wyjątków. „Tylko powierzchowne umysły popadać mogą w błąd mówienia o Bogu narodowym, o religii narodowej i mogą dopuszczać się szaleństwa więzienia Boga, twórcy całego świata, króla i prawodawcy wszystkich narodów, wobec wielkości którego narody są małe jak krople w wiadrze wody, w granicach jednego narodu, w krwią złączonej ciasnocie jednej rasy. Kościół założony przez Zbawiciela jest jeden dla wszystkich ludów i narodów. Pod jego kopułą, obejmującą całą ziemię, jak niebiosa Boże, jest miejsce i ojczyzna dla wszystkich narodów i języków. Narodowy kościół niemiecki jest zaprzeczeniem jednolitego kościoła Chrystusowego, otwartym buntem przeciw nakazowi misji, zwróconemu do całego świata. Moralność musi się opierać na pozytywnej wierze; budowanie jej na piasku norm ludzkich musi pierwej czy później doprowadzić tak jednostki jak i wszelkie wspólnoty do moralnego upadku. Żaden przymus państwowy, żadne ziemskie, choćby szlachetne ideały nie zdołają zastąpić pobudek, płynących z wiary w Boga i Chrystusa.

Najgłębszym źródłem wszelkiego prawa jest prawo przyrody, „palcem Bożym w tablice serc ludzkich wpisane“. Prawo ludzkie, sprzeczne z prawem natury cierpi na błąd od urodzenia, którego nie uchyli żaden przymus, niczyja potęga władcza. Zasada, jakoby prawem było to, co narodowi przynosi korzyść, znaczyłaby w stosunkach między państwami nieustanny stan wojny, w życiu wewnętrznym narodów pomijałaby prawa, nadane przez Boga każdej jednostce, których naruszyć wspólnocie bez uszczerbku dla całości nie wolno. Wspólnota jest wedle woli Stwórcy środkiem dla pełnego rozwoju zdolności tak indywidualnych jak i społecznych, które winna rozwijać jednostka, równocześnie dając i biorąc, tak dla dobra własnego jak i bliźnich. I owe wyższe wartości, których urzeczywistnienie może nastąpić tylko przez wspólnotę, nie przez jednostkę, ustanowił Stwórca ostatecznie dla jednostki, jej naturalnego i nadnaturalnego rozwoju i udoskonalenia. Zbaczanie od tak ustanowionego porządku wstrząsa filarami, na których opiera się

wspólnota i naraża tym samym jej pokój, bezpieczeństwo a nawet samo istnienie. Pozorne chrześcijaństwo Niemiec nie jest chrześcijaństwem Chrystusa Pana, jest wrogiem wiary i kościoła i zwalcza to, co w oczach chrześcijan musi być wzniosłe i święte. Chrześcijaństwo nie sprzeciwia się bynajmniej ani prawdziwej wspólnocie narodowej, ani szlachetnemu umiłowaniu wolności, ani niezłomnej wierności wobec Ojczyzny. Między tymi celami a celami religii nie ma żadnej sprzeczności. Bohaterstwo mieścić się może także w pokorze, cierpliwości i czystości, zalecanych w ewangeliach. Nie pamięta się o wielkich czynach w kościele, o świętych, których wydał, o błogosławieństwie, które spłynęło na świat kultury zachodniej z żywego połączenia się kościoła i narodu niemieckiego — a ogranicza się do wypominania błędów, popełnianych przez szczupłą garstkę grzeszników.

Z gorącą wiarą a zarazem z niepospolitą odwagą cywilną, którą natchnąć może tylko najgłębsze przekonanie wraz z przeświadczeniem o obowiązku zabrania głosu, Pius XI skreślił tu zasadnicze zarzuty przeciw obecnemu reżimowi i tym samym wytknął drogi porozumienia z narodem niemieckim, drogi jedynie zgodne z postulatami cywilizacji i pokojowego postępu. Encyklika ta stanowi zarazem poważne ostrzeżenie dla bezmyślnych naśladowców narodowego socjalizmu wśród innych narodów.

EDWIN HAUSWALD

Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności.

Wobec podjęcia przez władze nasze energicznej i planowej akcji finansowo-gospodarczej, zmierzającej metodami produktywizmu do ożywienia przebiegów i obrotów gospodarczych, zajmującą stała się sprawa bezstronnego rozważenia podstawowych warunków niezbędnych dla utrzymania i rozwinięcia skutecznych działań przedsiębiorców i czynników publicznych.

Dziedzina ta jest z natury rzeczy rozległa i z powodu istnienia zmieszanego splotu różnych sił i zjawisk do należytego zrozumienia trudna. W niej bowiem stykają się różne działy, jak biologia, ekonomia społeczna i prywatna, socjologia, technika, handel i organizatoryka.

Trzy pierwsze z nich umożliwiają wytworzenie przybliżonej diagnozy przebiegów, ostatnia zaś podanie szeregu wskazań i środków, wiodących z czasem do polepszenia stanu rzeczy. Pogląd powyższy jest zgodny z opinią prof. Wiskemanna z Berlina co do głównego zadania spółczesnej nauki ekonomicznej, która „powinna dać wgląd i zrozumienie związków oraz zależności między siłami wytwórczymi a wymianami rezultatów działań gospodarczych oraz obiegów w ramach społeczeństwa“.

Ogólne zestawienie najważniejszych warunków rozwoju życia gospodarczego podane jest na tab. I.

PODSTAWY ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

I. Przyroda
Ziemia, powietrze, woda, ciepło, światło, minerały, rośliny, zwierzęta.

II. Ludzie
jako przedsiębiorcy, producenci, kupcy, konsumenci, urzędnicy, robotnicy itd.

III. Społeczeństwo,
będące mieszanym zbiorem jednostek i grup.

IV. Technika i praca.
Narzędzia, maszyny, urządzenia techniczne, komunikacje itd. Celowo kierowana praca.

V. Handel, względnie wymiana lub też rozdział.

VI. Kapitał, pieniądz i kredyt.

VII. Organizacja i zarząd.

VIII. Urządzenia państwa i inne.

IX. Administracja publiczna.

Bezpośrednimi podnietami do wszelkiej działalności gospodarczej są indywidualne i zbiorowe potrzeby ludzkie, które powinno się zaspakajać o ile możności regularnie i wystarczająco, zapewniając każdemu człowiekowi, żyjącemu na danym obszarze przynajmniej pewne minimum środków utrzymania.

Niestety rozwiązanie tak szeroko ujętego zadania socjalnego nie udało się jeszcze nikomu z powodu jego ogromu i niezwykłych trudności.

Na kontynencie europejskim istnieją następujące trudności, wytworzone przez stojące ponad nami moce samej przyrody, jako to: ciasno ograniczone obszary ziemi do użytku przydatnej, ograniczone zasoby wody; skąpy i niejednostajny dopływ energii ciepła, światła i innego promieniowania, co stwarza pewne warunki klimatyczne.

Do tego przybywają nieustannie w ukryciu działające popędy biologiczne, uczuciowe i psychiczne, jak głód, pragnienie, żądza wyżycia się organizmu w różnych kierunkach, potrzeba ochrony od zimna, deszczów i upałów, popęd płciowy, wiodący w warunkach europejskich do rosnącego przeludnienia; różne namiętności pożądane albo też szkodliwe, jak np. chciwość, brutalność, zawiść, nienawiść, różne manie i nałogi, wrodzony pęd do lenistwa, skłonność do niezadowolenia; następnie tragiczna w swych rozmiarach i następstwach ciemnota mas ludzkich a obok tego dziwna łatwowierność, uleganie suggestii, agitacji, urojeniom, hasłom i frazesom.

Ponieważ siły natury nie dają nam wszystkiego potrzebnego w gotowym do użytku stanie, więc trzeba jak wiadomo ustawicznie

ponawianych, rozsądnych zabiegów technicznych, transportowych i organizacyjnych, aby sobie i swemu otoczeniu zapewnić to, czego nasz organizm do swego utrzymania i zadowolenia wymaga.

Do tych zabiegów potrzebna jest praca ludzi i sił przyrody w tysiącznych postaciach i kombinacjach. Wielkie to zagadnienie przepełnia obecnie całe nasze życie, przyczym praca spełnia swe wazne zadania zwykle pod pewnym naciskiem a z drugiej strony pracownicy stawiają często wysokie i niemożliwe do zaspokojenia pretensje.

W tej rozprawie nie będziemy się zajmowali tym zagadnieniem, zaznaczając tylko przygodnie, że codzienna praca nie jest ani przekleństwem ani karą, lecz wynikiem danych zgóry warunków życia, następstwem naturalnego spływu energii fizycznej i biologicznej oraz wrodzonego popędu do ruchu i działania, bez którego zaspokojenia organizm nie mógłby nawet utrzymać się w zdrowym stanie. Potrzeba pracy zawodowej nie jest też wynalazkiem złych ludzi ani też tak zwanego kapitalizmu.

Pracę zawodową przeważającej liczby osób trzeba wynagradzać w miarę możności, która zależy ostatecznie nie tyle od układów zbirowych, co od wystarczającego dopływu środków zamiennych, głównie pieniędzy pochodzących od konsumentów.

Jeżeli więc nie chce się iść drogami nadużyć walutowych, lecz dąży do utrzymania prawie stałej wartości zamiennej znaków pieniężnych, to realna wysokość stawek płac przypadających na jednostkę czasu, np. 8-godzinny dzień pracy, jest tylko zaliczką na dywidendę pracy, jaką dać będzie mogła nadwyżka przychodu ze sprzedaży wytworów nad sumę kosztów własnych i ciężarów producenta.

Warunki rozwoju wszelkiej akcji gospodarczej podzielić można na korzystne i szkodliwe czyli ujemne. Do korzystnych i pożądanych zaliczamy dostateczne obszary, dobre urządzenia rolne, wodne, drogowe, kolejowe, żeglugowe, wogóle komunikacyjne oraz transportowe; dobre budowle mieszkalne, przemysłowe, gospodarcze i publiczne, nowoczesne urządzenia mechaniczne i elektryczne, środki przewozowe, jak najlepsze narzędzia i maszyny, obfite zaopatrzenie kraju w żywność, surowce, materiały pomocnicze, paliwo, różne formy energii mechanicznej lub elektrycznej i inne wytwory przemysłu.

Poza wpływami materialnymi działają jeszcze inne doniosłe czynniki, jak np. mądra i bezinteresowna administracja państwa

i samorządów, utrzymująca skutecznie ład i bezpieczeństwo, działająca w ramach dobrych ustaw i zasad a pojmująca swe zadania jako pełnienie wiernej służby dla dobra całego społeczeństwa.

Do tego pożądanego celu wiedzie staranne i ostrożne dobieranie ludzi na poszczególne stanowiska.

Każde społeczeństwo stanowi zresztą masę zmieszaną z różnorodnych grup i składników a dzielącą się na liczne warstwy, grupy narodowe, zawodowe i przekonaniowe, na ludność miast i wsi itd. ale mimo to może ono być ożywione zrozumieniem spółzależności każdego osobnika od reszty ludności i poczuciem pewnego solidaryzmu wynikającego ze wspólnej doli i wspólnych przeżyć.

Forma tak zwanej struktury społeczeństwa jest stosunkowo mniejszej wagi, mimo popularności frazesów o potrzebie zmian strukturalnych, bezrobociach strukturalnych itp. Ostatecznie bowiem podstawą wszelkich poczynań gospodarczych i społecznych jest inicjatywa, umiejętność i dzielność jednostek, które też ponoszą odpowiedzialność za swoje działanie a poza tym także za utrzymanie swych rodzin.

Z innych warunków wymienić należy swobodę działań przedsiębiorców jako pracowników najwyżej stojących i dla życia gospodarczego niezbędnych, następnie postulat prawdziwej swobody pracy, która obecnie jest zagrożona przez tradycyjne postępowanie związków zawodowych i agitatorów urządzających strajki.

Obok bezpieczeństwa zdrowia i życia potrzebne jest także bezpieczeństwo mienia i oszczędności, zarówno jednostek jak i ciał zbiorowych, jak np. ubezpieczalni.

Bardzo cenne, choć mało rozumiane są postulaty jak najmniejszych obciążeń dochodów prywatnych daninami, składkami lub innymi przymusowymi opłatami na rzecz państwa, samorządów, ubezpieczalni itp., gdyż opłaty takie odbierają życiu gospodarczemu wiele kapitału obrotowego i rezerw, powodując równocześnie tylko obfitsze uposażenia dla uprzywilejowanych grup ludności.

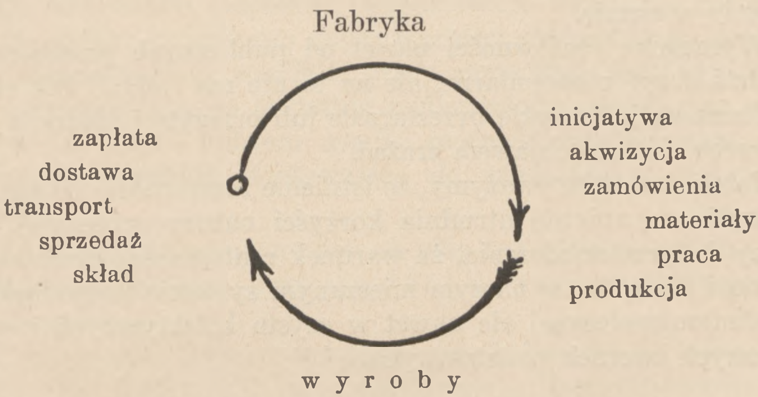
Dla utrzymania zdrowych obrotów w gospodarce nieodzownym jest trzymanie waluty zdala od eksperymentów i spekulacyj socjalnych, bo naruszenie tej zdrowej zasady okazało się zawsze i wszędzie zgubne.

Doniosłe są też *zarządzenia ułatwiające* obroty pieniężne i gospodarcze wogóle a ideałem jest tu *gładkość i ciągłość obiegów* ekonomicznych z najmniejszymi stratami czasu i kosztów.

Rzecz tę zrozumiano doskonale w Niemczech, opierając na gładkości przebiegów wytwórczych i wymiennych śmiały gmach gospodarki zwyżkowej i kredytowej.

Istotnie obroty gospodarcze mają w praktyce wielkie znaczenie. Np. zarówno przy eksporcie jak i imporcie towarów powstają liczne sposobności do dochodów dla zakładów komunikacyjnych i transportowych, urzędów celnych, agentur handlowych, banków, poczty itd. mogące wynosić od 5 do 10% danej sumy obrotowej. Import towarów za sumę 100 milionów złotych daje więc od 5 do 10 milionów na zarobki i zapewnia utrzymanie około 5000 do 10000 osób, licząc średnio 1000 zł na koszt utrzymania jednostki. Tak samo działa też i eksport.

Do najważniejszych zjawisk należą więc *obiegi* albo *obroty ekonomiczne*, zwłaszcza gdy się uda utrzymać ich ciągłość i powrót środków płatniczych do źródła, które im dało początek, (patrz cykl przemysłowo-handlowy).



Cykl przemysłowo - handlowy.

Dany obieg, będący wynikiem działalności przemysłowej, odbywa się w następującej kolejce: przedsiębiorca otrzymuje od kogoś albo od jakiegoś urzędu większe zamówienie, zbiera potrzebny do jego wykonania kapitał obrotowy, kupuje materiały, zatrudnia robotników, daje im płace za udział w produkcji wytworów; go-

towe wytwory idą potem do biura handlowego, następnie do zakładów transportowych, poczem odbywa się dostawa na miejsce przeznaczenia i zapłata, która powinna wystarczyć do pokrycia wszelkich zaliczek i strat zużytych w toku poprzednich czynności, dzięki czemu użycie pieniędzy kredytowych było tylko przejściowo potrzebne i nie trwało dłużej jak kilka miesięcy. Gładkie obiegi zużywają mało odsetek od pożyczonych lub zaliczkowanych kwot a przyspieszając obieg tych sum pozwalają na dokonywanie wielkich rzeczy przy użyciu dość małych kwot.

Jak długo obiegi gospodarcze są w sobie zwarte i krótko trwające, dają sposobność do zarobków różnym ludziom, nie naruszając wartości nabywczej waluty, mimo używania stosunkowo ryzykownych operacyj kredytowych. Przy normalnych przebiegach tego typu pieniądz danego kraju trzyma się sam przez się, niezależnie od tego, jakie pokrycie złotowe posiada.

Dodatkowym a koniecznym warunkiem jest jednak to, że przeciętne wyniki tego rodzaju zabiegów muszą być samoopłacalne (rentowne), gdyż obiegi innego, raczej socjalnego niż ekonomicznego typu powodują rozpraszanie się pożyczonych i własnych zasobów pieniężnych, skutkiem czego cykle ekonomiczne nie mogą się zamknąć powrotem kredytowanych sum, które jak gdyby wsiąkały w ziemię.

Wymagane rentowności nawet od publicznych przedsięwzięć jest dziś dosyć niepopularne, ale na to nie ma rady; i tak rzeczy popularne są już zwykle przestarzałe lub przeżyte i błędne a więc nie trzeba się tym objawem zrażać.

Jeżeli przy tym zważymy, że istnienie rentowności finansowej nie wyklucza ani nie utrudnia korzyści natury społecznej, dojdziemy do przeświadczenia, że warunek rentowności utrzymanym być musi nie tylko w naszym mieszanym systemie gospodarki indywidualno-społecznej ale nawet w czysto kolektywnych i socjalistycznych tworach państwowych.

WPŁYWY SZKODLIWE.

Analiza postawionego tu problemu wykazuje też istnienie wielu wpływów szkodliwych. Do nich zalicza autor, oczywiście w warunkach nie dających możności korzystania z wielkich kolonij:

1. Wrodzony i sztucznie podtrzymywany pęd do przeludniania wsi i miast.

Pocieszanie sfer wiejskich widokami odciążenia przez odpływ nadmiaru ludności do miast, jest w danych stosunkach rzeczą niemożliwą do zrealizowania.

2. Niski stan wiedzy o sprawach ekonomicznych.

3. Ślepą wiarę w słowa, frazesy i obietnice.

4. Źle kierowaną propagandę polityczną.

5. „Proletariackie" nastawienie mas ludności, z którego wynika:

6. nagonka na tzw. kapitalizm i zysk.

7. Rozpowszechniony i tolerowany terror tłumów, wiodący znowu do terroru ze strony służby porządkowej lub wojska.

8. Modną manię prześladowania mniejszości.

9. Kradzieże, oszustwa i bandytyzm.

10. Zjadliwą krytykę ze strony agitacji radykalnej obiecującej złote góry w razie zmiany struktury;

11. szerzenie nienawiści do innych warstw na tle wynalezionego przez nieodpowiedzialnych pisarzy hasła walki klasowej socjalistów przeciw warstwie mieszczaństwa i inteligencji.

12. Nieustanne niepokoje, powodowane żądaniem podwyżek płac za wyniki stosunkowo małej wartości wprowadzają także zamęt i zniechęcenie do wszelkiej pracy użytecznej. Przy tym ludzie nie rozumieją tego, że sztucznie podwyższone stawki płac odbierają wielu innym ludziom wogóle możność zarobkowania, gdyż wyczerpują dochody dopływające do zakładów ze strony odbiorców.

Sztucznie podwyższony poziom płac jest zdaniem autora jedną z głównych (260-ciu) przyczyn stanu bezzarobkowości czyli bezrobocia.

Propaganda typu zwanego u nas bolszewickim szerzy też groźny stan depresji psychicznej i beznadziejności jako też bezrobocie psychiczne.

Dążenia tego rodzaju są dla wszystkich szkodliwe i podkopują rozwój życia gospodarczego nawet w krajach, które zwykle uważano za bogate, jak np. Francję.

Jak z poprzedniego widać, utrzymanie szeregu warunków korzystnych dla rozwoju sił gospodarczych i usuwanie wpływów szkodliwych nie jest rzeczą łatwą; to też nie dziwimy się temu, że

od wielu tysięcy lat nie można było uregulować rosnącego wraz z przeludnieniem niezadowolenia, odradzającego się w coraz to większych masach ludności.

PRODUKTYWIZM.

Zastanawiając się nad tym klasycznym zadaniem gospodarki społecznej doszedłem już przed dwudziestu kilku laty do ułożenia pewnego systemu dążeń, wysiłków i środków działania, któryby opierając się na decydującym znaczeniu wielkiej i celowej produkcji i akumulacji zdołał pokonać istniejące przeszkody i trudności, stwarzając przez to zarazem możliwość do realizowania lepszego zaopatrzenia ludności i do poprawienia nierównego jak dotąd rozdziału użytecznych wyników prac wytwórczych.

Tak powstał system produktywizmu, opisany w moim dziele „Przemysł“ (wyd. Gubrynowicz i Syn we Lwowie) str. 219 do 246.

Powyższym mianem oznaczyłem:
celową kombinację poglądów, metod, dążeń, nastrojów, środków, urządzeń, haseł i wskazań, zmierzających zgodnie do podtrzymywania wysokiego poziomu produkcji wszystkiego, co jest potrzebnym do zaspokojenia obecnych i rosnących z czasem potrzeb ogółu ludności.

Tabl. II. Postulaty produktywizmu.

(Liter.: Hauswald: „Produktywizm“. Brosz. z r. 1919, Kraków. — Przegl. Techn. 1923, 418 itd. „Principles of productivism“. Praga 1924. Wyd. Masarykowa Akademia Pracy).

1. Kult inicjatywy i przedsiębiorczości.
2. Ekonomiczna i społeczna użyteczność produkcji i wymiany.
3. Należyte wyzyskanie środków produkcji.
4. Utrzymywanie wysokiej wydajności lub sprawności.
5. Utrzymywanie gospodarności działań i przebiegów.
6. Wystarczająca opłacalność, czyli rentowność wszelkich zabiegów gospodarczych i socjalnych.
7. Swoboda pracy, nieograniczana przepisami ani nakazami agitacji.
8. Korzystanie z nieustannego postępu techniki.
9. Wszechstronne dążenie do ulepszeń i dalszego rozwoju.
10. Racjonalne metody organizowania i zarządzania.
11. Staranny dobór ludzi.

12. Ochota i dobry nastrój do działalności.
13. Zgodna współpraca (kooperacja i harmonia).
14. Unikanie strat i manotrawienia majątku, zasobów, energii, czasu, materiałów i pracy.
15. Umiejętne sterowanie i regulowanie produkcji i obrotów gospodarczych. Regulowanie wydajności według wahań zbytu.
16. Stosowanie wszechstronnej racjonalizacji metod i działań.

Nazwa systemu, obejmująca wielki zbiór różnych rzeczy i pojęć, przypomina rozpowszechnione nazwy innych pojęć zbiorowych, jak np. indywidualizmu, idealizmu, realizmu, kolektywizmu itd.

Program produktywizmu wynikł z następujących rozważań:

a) Masy ludzkie mają wrodzone i z postępem cywilizacji rozwijające się liczne potrzeby, których regularne zaspakajanie służy do utrzymania zdrowia, życia i zadowolenia organizmów; nie jest ono jednak, ani nigdy nie było sprawą łatwą, lecz wymagało zawsze wielkiego trudu, zmniejszającego się nieco z postępem techniki i umiejętnej sztuki organizacyjnej.

b) Do zaspakajania owych potrzeb trzeba obok dania dostępu do istniejących już zasobów i urządzeń wytwarzać wszystkie wymagane rzeczy i usługi regularnie i w wystarczającej ilości,

c) W ten sposób produkcja tych rzeczy, energii itp. staje się warunkiem podstawowym dla przyszłej konsumcji; musi zatym wyprzedzać procesy użytkowania, wymiany i rozdziału,

d) Umiejętnie sterowana produkcja staje się tedy realną podstawą upragnionego przez wszystkich dobrobytu i dlatego trzeba zadanie podtrzymania produkcji na odpowiednio wysokim poziomie postawić na czele zadań najbliższych lat.

e) Zadania objęte postulatami produktywizmu są nader różnorodne, a co do ilości i zasięgu niezmierne; stanowią tedy trudne i doniosłe zadania organizatorskie.

Poglądy te znalazły już liczne udałe zastosowania i poparcie przez wybitnych organizatorów życia gospodarczego w różnych częściach świata. I tak tytaniczna praca mistrza F. W. Taylora w Stanach Zjednoczonych, twórcy tak zwanej umiejętnej organizacji produkcji i pracy, miała zasadnicze dążności zgodne z postulatami produktywizmu. Podobnie i szeroko dziś znane zasady wydajności (Principles of efficiency) Harrington Emersona zgadzają się prawie bez wyjątku z podanymi wskazaniami produktywizmu. Dowodzi tego podany tu w tabeli III. wykaz zasad Emersona.

Tabela III. Zasady wydajności Harrington Emersona.

1. Dokładnie określone ideały czyli wzorce sprawności i wydajności.
2. Stosowanie zdrowego rozumu w działaniach.
3. Korzystanie z porady specjalnych znawców.
4. Utrzymywanie rzeczowo uzasadnionej dyscypliny.
5. Lojalność i słuszność w postępowaniu z ludźmi.
6. Natychmiastowe i wierne raporty i sprawozdania.
7. Dobre plany i dyspozycje.
8. Utrzymywanie normalnych warunków działania.
9. Używanie normalnych rozkładów czasowych i terminów.
10. Stosowanie wzorcowych operacyj i procedur.
11. Drukowane lub pisane instrukcje wzorowe.
12. Wprowadzenie typów wynagrodzeń, zależnych od stopnia wydajności.
13. Unikanie strat i marnotrawstwa.

Do wybitnych przedstawicieli produktywizmu należą w Ameryce Ford, Dogde i tysiące przemysłowców, we Francji Fayol, Charpy, Landauer i wielu innych; w Polsce zmarły przedwcześnie pionier racjonalnej produkcji i pracy Karol Adamiecki, a w Niemczech od 20 lat prawie wszyscy wybitni działacze, technicy, przemysłowcy i uczeni!

PRODUKTYWIZM W NIEMCZECH.

Z powodu silnego przeludnienia Niemiec i utraty po wojnie nie tylko kolonij ale także większej części dawnych klientów zagranicznych, zrozumieli tamtejsi działacze jeszcze przed obecnym rządem partii zwanej narodowo-socjalistyczną, że jedynym ratunkiem dla całego ich społeczeństwa będzie ilościowe wzmożenie własnej produkcji żywności, towarów, maszyn, narzędzi i wprowadzenie nowych urządzeń technicznych i gospodarczych w celu wystarczarczającego zaopatrywania całego rynku wewnętrznego jak też wymiany handlowej z zagranicą. Na fundamentach niezwykle wysokiej twórczości umysłowej, rolniczej i przemysłowej, wysokiej dzielności i wydajności pracy ludzi, maszyn i kapitałów i racjonalnej oszczędności, starano się od chwili zakończenia wojny oprzeć odbudowę dawnego stopnia dobrobytu mimo fatalnych warunków zamknięcia wielu dróg handlu światowego, utraty kolonij,

oddania prawie całej floty handlowej i bezwzględnego skrępowania całej ludności ciężkimi warunkami traktatu wersalskiego.

Wyniki gospodarcze i polityczne, osiągnięte przez ten niewątpliwie dzielny naród w niesłychanie trudnych warunkach bytu są na prawdę imponujące i na naśladowanie zasługujące.

Zaznaczam jednak, że rozumiejąc wielkość ich wysiłków, zasług i rezultatów gospodarczych i społecznych, nie uznaję za dobre i ludzkie wszystkiego, co zwłaszcza w ostatnich kilku latach tam się działo. Nietolerancja, niesprawiedliwość i krzywdzenie innych są zawsze czymś złym i szkodliwym.

Ale obecnie mówimy o sprawach gospodarczych a nie politycznych, narodowych lub rasowych.

Jakimi sposobami mogli oni dojść do urzeczywistnienia swych planów ekonomicznych? Najpierw przez uświadomienie prawie całej ludności o konieczności ratowania zarówno poszczególnych rodzin jak warstw, jako też całego narodu przez ogromne, rozumnie kierowane a *zgodne wysiłki* przedsiębiorców, techników, finansistów, pracowników, władz itd., zmierzające wytrwale do produkcji, odpowiadającej zapotrzebowaniu całej ludności i wymogom obrotów z zagranicą. Było to wynikiem szeroko pomyślanej i wytrwale przeprowadzonej *propagandy* i akcji ekonomicznej w duchu nowoczesnego produktywizmu. Po kilku latach przekonano się o słuszności tego rodzaju twierdzeń, przy czym część ludności należąca do grup lewicowych nie przeszkadzała temu ruchowi, chociaż pozostała wierną dawnym doktrynom socjalizmu robotniczego i dążeniom do przemiany Niemiec na państwo kolektywne. Następstwem tego było, że wytwórczość Niemiec rosła, a produkcja żywności z własnej ziemi podniosła się w sposób nieoczekiwany.

Od roku 1933, gdy najpierw legalnie a potym w drodze różnych zabiegów przymusowych zapanowała partia narodowa, rozszerzona ze względów taktyki wyborczej także w kierunku socjalistycznym, podjęto konsekwentną gospodarkę w duchu *pełnego produktywizmu*, któremu podporządkowano prawie wszystkie inne dążenia.

A więc najpierw postawiono zasadę słuszną, choć nie wszędzie rozumianą, że *każdy pracuje dla ogółu* a nie dla swego zwierzchnika, ani właściciela zakładu itp. W związku z tym założeniem powinien każdy człowiek *pracować wydatnie i skutecznie* a *wynagrodzenie* jego winno być zależne

od realnej wartości jego przyczynku do produkcji lub jego usługi, wedle postulatu zwanego tam zasadą rezultatów lub wydajności (Leistungsgrundsatz).

Żąda się dalej, aby wszędzie wysiłki łączono zgodnie (Gleichschaltung) a nie przeciw sobie. Mówi się tam: pracuj użytecznie dla całego społeczeństwa a władze tego społeczeństwa będą się tobą sprawiedliwie opiekowały. Istnieje tam dobry system opieki nad wszystkimi pracownikami ale zarazem nie wolno urządzać ani strajków ani lockoutów. Stawki płac, kosztów, poziom cen i kurs waluty utrzymuje się bez większych zmian ze względu na to, aby przy stałej wartości znaków pieniężnych korzystne obroty handlowe z zagranicą były możliwe a kalkulacja miała pewną podstawę do swych prac.

Władze państwa i samorządów działają wedle ogólnych, starannie układanych planów gospodarczych, ale nie tylko sposobem etatyzmu, lecz przy pozostawieniu inicjatywie jednostek i spółek prywatnych takiej swobody, jaka była dawniej, z nałożeniem jednak na nie pełnej odpowiedzialności ekonomicznej i warunku utrzywywania toku produkcji w nienagannym stanie, jakiego potrzeba dla całego narodu.

W ostatnich kilku latach zaczęto inicjować olbrzymie roboty publiczne i zbrojeniowe przy pomocy wydawania daleko posuniętych kredytów i licznych pożyczek wewnętrznych, zwykle przymusowych, dążąc do stłumienia objawów ciężkiego stanu bezzarobkowości. Było to dążenie do wyzyskania korzyści wielkich obrotów na podstawie opisanego już w naszym towarzystwie prawa opadania kosztów i cen wytworów przy wzrastaniu ilości sztuk wytworzonych na jednostkę czasu (Mengenkonjunktur).

Teraz zwrócimy jeszcze uwagę na wyjaśnienie kilku zjawisk ogólnej natury.

A. Teoria struktury społeczeństwa.

Często słyszymy uwagi o strukturze gospodarczej lub społecznej; mówi się o ustroju kapitalistycznym państwa, o ustroju socjalistycznym, komunistycznym itp.

Jaki jest ustrój naszego spółczesnego gospodarstwa? Czy jest to ustrój kapitalistyczny, czy tak zwanej wolnej konkurencji, wolności gospodarowania na własną korzyść, czy też inny?

Faktycznie niema nigdzie jednolitej budowy społeczeństw a struktura oparta na wyłącznie wolnej konkurencji i swobodzie

gospodarowania należy do historii. Obecnie możnaby raczej mówić o systemie przedsiębiorstw skrępowanych (Schumpeter).

Istniejący obecnie ustrój gospodarczy i społeczny jest w swej istocie mieszaniną różnych obok siebie istniejących typów. W Polsce mamy też strukturę mieszaną gospodarki jednocześnie indywidualnej, kapitalistycznej, spółdzielczej, etatystycznej i socjalistycznej.

Struktura mieszaninowa ma nawet wiele zalet: oto posiada zdolność do reform i rozwoju, dając możność próbowania różnych zabiegów, np. w kierunku kartelizacji, socjalizacji lub kolektywizacji; umożliwia prowadzenie własnych zakładów publicznych i etatyzm, ułatwia sterowanie i regulowanie obrotów gospodarczych prywatnej i mieszanej natury; pozwala na stosowanie różnych rodzajów wynagrodzeń, na rozwój lepszych metod produkcji, zwiększanie użytecznej wydajności, oraz korzystanie z inicjatywy jednostek i spółek bezpośrednio odpowiedzialnych za własne błędy i zaniedbania.

B. Ze stanu rzeczy opisanego pod *A.* wypływają zjawiska wzajemnej zależności przemian dokonywanych na pewnych częściach układu mieszanego. Jest to ważne zjawisko spółzależności (ang. interdependence). W razie sztucznego dźwignięcia jednej części mieszaniny, występuje odpowiednie obniżenie się gospodarstw innych części społeczeństwa.

Wprowadzenie podatku na bezrobocie i Fundusz Pracy zabiera co roku kilkadziesiąt milionów wolnego przedtem kapitału obrotowego, powodując równocześnie z daniem zarobków grupom popieranym przez F. P. i samorządy pozbawienie sposobności do pracy i zarobku tysięcy osób z innych grup zarobkowych. Np. dochód F. P. wynoszący około 70 milionów rocznie, zabiera możność zarobkowania około 70.000 osobom przez rok, dając natomiast innym sposobność do pracy i zarobkowania.

Wzajemna zależność widoczna jest też w takich przebiegach gospodarczych: wysokość stawek płac wpływa na wysokość kosztów produkcji, ta zaś na poziom cen i realnego dobrobytu. Czeki, pożyczki i weksle zapewniają kredyty; te ożywiają ruch budowlany, przemysłowy i handlowy, zwiększają dochody pracowników i obroty gospodarcze, podnoszą jednak koszty i ceny, powodując pewną dewaluację pieniędzy.

Znany jest powszechnie cykl: inflacja, ożywienie gosp., większe pozornie dochody, większe wyniki obrotów i działań, potem silne reakcje na finanse, spadanie zamiennej wartości (ceny) pieniędzy kredytowych, podrożenie towarów i złota, drukowanie niepokrytych not bankowych i załamanie się całej gospodarki.

C. Zasada przekory lub reakcji.

Znany metalurg, prof. Le Chatelier odkrył zajmujące zjawisko jakby przekornego zachowywania się mieszanin stopionych metali wobec zabiegów zmierzających do wywołania pewnych zmian we właściwościach danego pierwotnie stopu. Spostrzeżenie to ujęto w formę zasady przekory albo reakcji.

Wedle moich badań podobne zjawiska występują również w życiu gospodarczym i społecznym. Próby narzucenia większych zmian w utartych przebiegach gospodarczych napotykają zawsze dziwne na pozór opory jakby bezwładności, przeciwdziałające zamierzonym zmianom. Mamy na to liczne dowody. Oto dążenia do zmniejszenia liczby bezzarobkowych przez prowadzenie robót zapomogowych i ściąganie podatku na rzecz „Funduszu Pracy“ dają od kilku lat wyniki nieoczekiwane; ilość bowiem osób bez zajęcia ciągle wzrasta, prawdopodobnie dlatego, że zapisanie się po 26 tygodniach jakiejkolwiek pracy do rejestru bezzarobkowych daje sposobność do otrzymywania wprawdzie skromnej, ale wyjątkowo wcześnie udzielanej „emerytury“.

Kilkakrotnie dokonywane skracanie ustawowego czasu pracy dziennej miało na celu zwiększenie ilości zatrudnionych robotników, co się jednak zwykle nie udawało.

Obniżenie stopy podatków albo taryf powinnoby spowodować zmniejszenie się dochodów rocznych, tymczasem wywołuje nieraz pewne zwiększenie się dochodu oprócz dalszej korzyści w postaci ożywienia prywatnych obrotów gospodarczych.

Nad tego rodzaju zjawiskami warto się dobrze zastanowić i zbadać, dlaczego takie nieoczekiwane reakcje się zdarzają. Tą drogą można bowiem nieraz odkryć właściwe przyczyny zjawiska i postępowanie nasze do nich dostosować. Przy reformach gospodarczych i socjalnych trzeba zatem zgóry liczyć się ze zjawiskami „przekory“ i dlatego wprowadzać wszelkie zmiany ostrożnie i stopniowo, zostawiając społeczeństwu dość czasu na dostosowanie się do nowych warunków. Na tę okoliczność zwrócił uwagę Taylor w swym dziele o „Zarządzaniu pracowniami“.

D. Postulat opłacalności (rentowności).

W przedsiębiorstwach prywatnych uznaną jest zasada opłacalności wszelkich wkładów i zabiegów. Zwykłą miarą opłacalności jest czysta nadwyżka dochodów w roku, odniesiona procentowo do związanego w przedsiębiorstwie kapitału realnego, pieniężnego i rezerwowego.

Obok tego istnieją także inne wskaźniki rentowności poszczególnych obrotów, dostaw lub metod działania.

Opłacalność zabiegów i działań wszelkich typów jest pożądaną i doniosłą nawet poza dziedziną gospodarczą. I tak np. wielkie wodociągi miejskie urządza się bez względu na opłacalność finansową a przecież objawiają one później poważne korzyści natury higienicznej a przedłużając życie tysięcy ludzi wykazują nie tylko użyteczność biologiczną ale pośrednio nawet finansową, jeżeli w obliczeniach uwzględni się wartość zaoszczędzonego przez nie życia ludzkiego. Byłby to przykład pośredniej rentowności urządzeń zdrowotnych.

Częstokroć i natężenie strajków różnych odmian zależy właściwie także od ich opłacalności dla grup w nich interesowanych.

E. Postulat gładkich przebiegów.

Najlepsze wyniki dają przebiegi odbywające się bez większych przeszkód i oporów hamujących. Korzystne są zwłaszcza takie kombinacje, które są same w sobie zwarte, jak np. cykl następującego rodzaju: nakład kapitału i pracy, produkcja, dostawa i zapłata.

F. Postulat wysokiej i użytecznej wydajności zabiegów gospodarczych i socjalnych (Niem.: Leistungsgrundsatz) jest podstawą dobrobytu.

VI. Wynagrodzenia za pracę i pomoc w produkcji, handlu, transporcie, zarządzie lub za inne usługi są zasadniczo zależne od wystarczającego dopływu dochodów za wykonanie każdego dzieła, każdej dostawy i td. Realna zaś wartość osiągniętych wyników powinna być większa od sumy kosztów i strat.

G. Prawidłowa koordynacja i harmonizacja.

Czynności gospodarcze powinny być umiejętnie koordynowane pod względem ilości i rytmu. Postulat harmonizacji czynności złożonych odnosi się do uzgodnienia ilościowej wydajności poszczególnych członów każdego szeregu roboczego i dążenia do nieprzerwanej kolejności zabiegów składowych.

H. Zgodne współdziałanie jest też potrzebne w gronie osób zatrudnionych w zajęciach zbiorowych.

I. Warunek równowagi obiegów.

Przez należyte planowanie i sterowanie zabiegów gospodarczych utrzymywać należy równowagę działań i przepływów.

K. Użyteczność działań samodzielnych i samopomocy.

Działania jednostek i spółek mają wielkie znaczenie dla dobrobytu całego społeczeństwa, albowiem liczne choć drobne przyczynki sumują się ostatecznie w wielkie wyniki.

Zaletami ich są głównie: oryginalna inicjatywa i energia świeżych sił wytwórczych, dająca nowe impulsy życiu gospodarczemu bez nakładania przymusowych ciężarów na resztę ludności.

L. Unikanie strat, marnotrawstwa i szkodnictwa we wszystkich działach gospodarstwa i życia zwiększa nieustannie zasoby i zamożność.

M. Obowiązkiem wszystkich władz i urzędników jest tworzenie i utrzymywanie korzystnych warunków dla normalnych przebiegów gospodarczych przez mądrą życiowo, sumienną i sprawną administrację, obniżanie przymusowych danin i świadczeń do poziomu niezbędnych stawek, uproszczenie przepisów i formalności i wszechstronne ułatwianie ludziom życia codziennego i działalności gospodarczej.

N. Wpływy natury psychicznej i emocjonalnej. Poczucie bezpieczeństwa życia, zdrowia i mienia, swobody w działaniach, gładkiego toku życia gospodarczego i zabezpieczenia owoców własnych wysiłków działają korzystnie, budząc u wszystkich zaufanie do dalszego rozwoju i postępu, ochotę i zapał do zgodnej a dla wszystkich zbawiennej działalności twórczej.

ZDZISŁAW STAHL

Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym.

(17. III. 1921 — 2. VIII. 1926 — 23. IV. 1935).

I.

Konstytucja kwietniowa uchwalona w roku 1935 jest zasadniczym przeciwieństwem swojej marcowej poprzedniczki z roku 1921. Podczas gdy pierwsza bowiem przedstawiała powojenny typ końcowej fazy rozwoju parlamentaryzmu dziewiętnastego stulecia, Konstytucja Kwietniowa realizuje idee nowoczesne i oparta jest na własnym doświadczeniu polskim pierwszych lat kilkunastu istnienia naszego odbudowanego państwa.

Gdy pierwsza realizowała stary monteskiuszowski schemat trzech władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, druga buduje ustrój, oparty o „jednolitą i niepodzielną władzę państwową“ skupioną w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 2.). I nie samodzielnymi władzami, lecz „organami Państwa, będącymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzplitej, są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwowa“ (art. 3. ust. 1.).

Ta zasadnicza przemiana ustroju państwowego musiała sprowadzić daleko idące konsekwencje również w dziedzinie skarbowości. Jej normy podstawowe bowiem wyrażone w systemie budżetowym stoją w ścisłym związku z fundamentami konstrukcji państwowej, a prawo budżetowe, uważane było słusznie za kamień węgielny ustroju parlamentarnego XIX stulecia. Słusznie, bo stanowiło szczytowy wyraz autonomizmu władzy ustawodawczej w stosunku do wykonawczej (odrzucenie budżetu w całości) i zarazem zawierało w sobie pierwiastki indywidualistycznego, umownego stosunku obywatela do państwa. Umownego, bo przedstawicielstwo parlamentarne ogółu tych obywateli władne było odmówić corocznie państwu świadczeń materialnych, koniecznych do istnienia;

umownego, bo uchwalenie budżetu było tylko prawem, lecz nie obowiązkiem ciał ustawodawczych. Trzy autonomiczne władze państwa prlamentarnego nie miały nad sobą czynnika nadrzędnego i rozstrzygającego.

Konstytucja Kwietniowa, przynosząc zasadniczo odmienną i nową konstrukcję „jednolitej i niepodzielnej władzy państwowej“, stwarza też zarazem nowe i konsekwentne z tej podstawy fundamentalnej wyprowadzone, normy budżetowe: państwo nie może pozostać bez budżetu, jego uchwalenie jest nie tylko prawem, lecz obowiązkiem izb ustawodawczych, gdyż prawo to utracą, nie wykonawszy go w określonych terminach. Nie pertraktuje więc państwo z obywatelem w myśl Konstytucji Kwietniowej o rację swego bytu, nie pyta corocznie reprezentantów jego indywidualnej woli, czy wolno mu będzie dysponować dobrami materialnymi, koniecznymi do spełniania jego zadań, nieodzownymi do jego bytu. Inaczej układa się w jej ramach stosunek jednostki do zbiorowości i zarazem obywatela do państwa.

Konstrukcja prawna budżetu, zawarta w Konst. Kwietniowej nie przyszła, jako całkowita antyteza rzeczywistości, formalnej ani materialnej okresu bezpośrednio poprzedzającego, ponieważ 1) nowela ustawy konstytucyjnej z 2. VIII. 1926 zasadniczy schemat tej konstrukcji już ustaliła oraz 2) ponieważ system skarbowy Konstytucji Marcowej nie wszedł właściwie nigdy w życie, jakoże najważniejsze przedsięwzięcia w tej dziedzinie realizowano za pośrednictwem daleko idących pełnomocnictw, a gospodarka budżetowa uporządkowana została dopiero od roku 1926 ostatecznie.

Dlatego też, wbrew temu, co należałoby przypuszczać i wnosić z całokształtu spraw, rozwój naszej skarbowości przedstawia raczej linię ciągłą, wyprowadzoną konsekwentnie z nicości i chaosu ku jasnym i porządnym formom gospodarki budżetowej. Działo się tak zapewne również pod naciskiem konieczności budowania państwa z jednej i obiektywnych trudności gospodarczych z drugiej strony, dzięki czemu sprawy skarbowe odsuwać trzeba było z pola rozgrywek i walk politycznych, nie łączyć z ich splotem, lecz wyodrębniać oraz izolować.

II.

S p r a w y s k a r b o w e, zarówno w pierwszej jak i drugiej Konstytucji zostały wyszczególnione w osobnych i wyraźnych przepisach, w myśl których regulowanie ich „może nastąpić tylko na

mocy ustawy", jak formułuje Konstytucja Marcowa, czy też „aktu ustawodawczego", zgodnie z tekstem Kwietniowej.

I tak Konstytucja Marcowa prócz zasady ogólnej, iż „zakres ustawodawstwa państwowego obejmuje stanowienie wszelkich praw publicznych i prywatnych i sposobu ich wykonania" (art. 3, ust. 1), stwierdza dodatkowo, że „ustawa państwowa ustala corocznie budżet Państwa na następny rok budżetowy" [1]) (art. 4) oraz, iż „zaciągnięcie pożyczki państwowej, zbycie, zamiana i obciążenie nieruchomego majątku państwowego, nałożenie podatków i opłat publicznych, ustanowienie ceł i monopolów, ustalenie systemu monetarnego, jako też przyjęcie gwarancji finansowej przez Państwo — może nastąpić tylko na mocy ustawy" (art. 6). Następnie art. 49, ust. 2. zastrzega, iż „umowy handlowe i celne oraz umowy, które stale obciążają Państwo pod względem finansowym, albo zawierają przepisy prawne, obowiązujące obywateli, alboteż wprowadzają zmianę granic Państwa, a także przymierza — wymagają zgody Sejmu".

Art. 8. tejże Konstytucji mówi, że „sposób wykonywania parlamentarnej kontroli nad długami Państwa określi osobna ustawa", a natomiast art. 9 stanowi o „kontroli całej administracji państwowej pod względem finansowym", do której „jest powołana Najwyższa Izba Kontroli".

Podobne, a niektóre identyczne postanowienia, specyfikujące zakres spraw skarbowych, zastrzeżonych ustawodawstwu, znajdujemy w Konstytucji Kwietniowej.

Art. 58, ust. 1 tej ostatniej stwierdza, że „ustawa ustala corocznie budżet Państwa"; art. 51 jest dosłownym powtórzeniem art. 6. Konst. Marcowej z tą różnicą, że opuszczono słowo „zamiana", dodano zdanie „oszacowanego ponad 100.000 złotych", po słowach „majątku państwowego", dodano „Skarb" gdzie mowa była o gwarancji przez Państwo, pojęcie ustawy wreszcie zastąpiono pojęciem aktu ustawodawczego. Art. 52, ust. 1. Konst. Kwietniowej odpowiada 49, ust. 2. Konst. Marcowej i brzmi analogicznie: „Umowy z innemi państwami: handlowe, celne, obciążające stale Skarb Państwa, zawierające zobowiązania nałożenia nowych ciężarów na obywateli, albo powodujące zmianę granic Państwa — wymagają przed ratyfikacją zgody Izb Ustawodawczych, wyrażonej w ustawie".

---

[1]) Przymiotnik „budżetowy" został dodany nowelą z r. 1926, co oznacza, że rok budżetowy nie jest jednoznaczny z kalendarzowym.

Obie Konstytucje zgodne są więc w zasadzie najzupełniej 1) co do pojmowania przedmiotu i zakresu spraw skarbowych, 2) co do zastrzeżenia drogi ustawodawczej, gdy chodzi o ich regulowanie. Drobne różnice (granica 100.000 złotych, pominięcie „zamiany“) są znaczenia drugorzędnego i nie zmieniają istoty rzeczy.

Władzą ustawodawczą jest według Konst. Marcowej, początkowo wyłącznie „Sejm i Senat“, a następnie czyli po znowelizowaniu ustawy kostytucyjnej w roku 1926 również Prezydent Rzeczypospolitej w pewnych granicach i pod pewnymi warunkami. Ewentualne to prawo Prezydenta Rzplitej czyli prawo do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy określają trzy końcowe ustępy art. 44, dodane na podstawie noweli 2. VIII. 1926.

Posiada je Prezydent 1) „w czasie gdy Sejm i Senat są rozwiązane, aż do chwili ponownego zebrania się Sejmu“, a „w razie nagłej konieczności państwowej“, lecz rozporządzenia te „nie mogą ...dotyczyć zmiany Konstytucji i spraw przewidzanych w art. 3, ust.4; art. 4, 5, 6, 8, 49, ust. 2; 50 i 59 Ustawy Konstytucyjnej, ani też ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu“ (art. 44 ust. 5) i 2) o ile upoważni Go do tego ustawa „w czasie i zakresie, przez tę ustawę wskazanych, jednakże z wyjątkiem zmiany Konstytucji“ art. 44, ust. 6.

Uprawnienia prawodawcze Prezydenta Rzplitej w czasie rozwiązania izb ustawodawczych, a w razie konieczności państwowej, (wypadek pierwszy, z ustępu 5, art. 144) nie miały żadnego znaczenia dla spraw skarbowych, ponieważ wszystkie artykuły, dotyczące tych spraw, zaliczają się do wymienionych w ustawie wyjątków, których rozporządzenia Pana Prezydenta z mocą ustawy „nie mogą jednak dotyczyć“. Mogą natomiast rozporządzenia te regulować dziedzinę skarbową na podstawie ust. 6 art. 44 (wypadek drugi), czyli gdy ustawa Prezydenta Rzplitej do tego upoważni. W tym wypadku nie może podlec tym rozporządzeniom Prezydenta z mocą ustawy jedynie zmiana Konstytucji.

Według Konstytucji Kwietniowej tak samo 1) Sejm wraz z Senatem oraz 2) Prezydent Rzeczypospolitej w określonych granicach i wypadkach, posiadają władzę ustawodawczą, z tą różnicą w stosunku do Konst. Marcowej, że nowa ustawa mówi o „funkcjach ustawodawczych“ Sejmu (art. 31), a wprowadzając, jako zasadnicze, pojęcie „aktów ustawodawczych“, dzieli je na ustawy oraz dekrety Prezydenta Rzplitej (art. 49, ust. 1), przy czym pojęcie dekretu odpowiada dawnemu pojęciu „rozporządzenia z mocą ustawy“.

Sprawy skarbowe nie mogą być jednak również w myśl Konstytucji Kwietniowej (art. 55, ust. 2 i art. 52, ust. 1) przedmiotem dekretów Prezydenta Rzplitej „w czasie gdy Sejm jest rozwiązany“, a „w razie konieczności państwowej“, chyba, że nastąpi specjalne upoważnienie ustawowe, które nie może dotyczyć jedynie zmiany Konstytucji (art. 55, ust. 1).

Konstytucja Kwietniowa d o d a j e jeden wypadek, w którym Prezydent „ma prawo bez upoważnienia Izb Ustawodawczych wydawać dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany Konstytucji“, a więc także odnośnie do spraw skarbowych. Stać się to może na podstawie art. 79, dotyczącego „trwania stanu wojennego“.

Ogólnie więc stwierdzić należy, że zasadniczej zmiany, gdy chodzi o władzę prawodawczą, dokonała nowela konstytucyjna z 2. VIII. 1926, stwarzając ewentualne i ograniczone uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej w tej mierze. Konstytucja Kwietniowa ten stan prawny jedynie potwierdziła, podporządkowując go swojej nowej systematyce (akty ustawodawcze, dekrety) i rozszerzając uprawnienia Pana Prezydenta na czas trwania „stanu wojennego“ (art. 79).

Dodać wreszcie należy, że w pewnym wypadku Konstytucja Kwietniowa, zgodnie z nowelą z 2. VIII. 1926, przewiduje możliwość uzyskania mocy ustawowej przez projekt r z ą d o w y, nie uchwalony normalną drogą ustawodawczą. Chodzi o projekt budżetu, który staje się ustawą „w brzmieniu projektu rządowego, jeżeli ani Sejm, ani Senat w przepisanych terminach budżetu nie rozpatrzyły“ (art. 58, ust. 5.).

Uprawnienia ustawodawcze Sejmu i Senatu są odnośnie do spraw skarbowych z jednej strony u p r z y w i l e j o w a n e, ponieważ Konstytucje obie wyszczególniają te sprawy, jako ustawodawstwu zastrzeżone, a powtóre wyłączają je z pod uprawnień dekretowych Prezydenta Rzeczypospolitej, o ile nie nastąpi odnośnie do nich specjalne upoważnienie ustawowe. Z drugiej strony jednak zaznacza się już w Konstytucji Marcowej pewna tendencja, ograniczająca upoważnienia skarbowe Izb Parlamentarnych, która następnie w Konstytucji Kwietniowej doprowadza do ograniczeń konkretnych i poważnych.

Chodzi o dziedzinę i n i c j a t y w y ustawodawczej Sejmu w sprawach skarbowych.

W ustawie konstytucyjnej z 17 marca 1921 nie ma żadnych ograniczeń inicjatywy ustawodawczej Sejmu a art. 10 stwierdza

wyraźnie, że „prawo inicjatywy ustawodawczej przysługuje Rządowi i Sejmowi“.

Jedynie pewną tendencję ograniczającą, nie odniesioną zresztą według tekstu tylko do Sejmu, lecz do obu czynników inicjatywy ustawodawczej, zawiera drugie i ostatnie zdanie tego samego artykułu, które brzmi: „wnioski i projekty ustaw, pociągające za sobą wydatki ze Skarbu Państwa, muszą podawać sposób ich zużycia i pokrycia“. Praktycznie intencja ustawodawcy nakładała zapomocą tego przepisu hamulec przede wszystkim zbyt łatwej i lekkomyślnej i obfitej w owym czasie, inicjatywie poselskiej.

Nawet projekt budżetu mógłby, według tekstu ustawy z 17. III. 1921, być wnoszony przez Sejm i dopiero nowela z 2 sierpnia 1926 przynosi postanowienia, z których należy dedukować a contrario, iż inicjatywa budżetowa jest wyłącznym uprawnieniem Rządu. Znowelizowany art. 25 stwierdza bowiem w ustępie 6, że „Rząd składa Sejmowi na sesji projekt budżetu“. Przepis ten należałoby rozumieć, w ten sposób, jakby brzmiał „tylko Rząd“ tym bardziej, że pierwotne brzmienie art. 25 nie wspomina o składaniu projektu przez Rząd, tylko o zwołaniu sesji zwyczajnej „celem uchwalenia budżetu“ i stanowi następnie, że „Sejm, zwołany w październiku na sesję zwyczajną, nie może być zamknięty przed uchwaleniem budżetu“.

Wyraźne ograniczenie inicjatywy budżetowej Sejmu oraz ograniczenia jej jeszcze dalej idące, w zakresie spraw skarbowych przynosi jednak dopiero Konstytucja Kwietniowa.

Art. 50 tej ostatniej brzmi: „(1) Prawo inicjatywy ustawodawczej służy Rządowi i Sejmowi. (2) Inicjatywa ustawodawcza w sprawach budżetu, kontyngentu rekruta i ratyfikacji umów międzynarodowych należy wyłącznie do Rządu. (3) Sejm nie może bez zgody Rządu uchwalić ustawy, pociągającej za sobą wydatki ze Skarbu Państwa, dla których niema pokrycia w budżecie“.

Ograniczenie inicjatywy ustawodawczej Sejmu odnośnie do wydatków preliminowanych w budżecie, precyzuje art. 59, ustęp 1, który brzmi: „wydatki, niezaprojektowane w budżecie, nie mogą być uchwalone, a zaprojektowane nie mogą być podwyższone bez zgody Rządu“.

Dzięki powyższym postanowieniom Sejm jest zupełnie pozbawiony inicjatywy, gdy chodzi o w y d a t k i. Nie może ich powodować ani pośrednio, uchwalając ustawy, pociągające za sobą wydatki nie przewidziane w budżecie, ani bezpośrednio w czasie de-

baty budżetowej, ponieważ nie wolno mu uchwalać wydatków nie zaprojektowanych w preliminarzu rządowym ani podwyższać zaprojektowanych. W ten sposób realizuje Konstytucja nasza w tej dziedzinie zasadę angielską: rząd proponuje, parlament przyzwala.

Stanowisko Senatu zostało w Konstytucji kwietniowej w stosunku do poprzedniego stanu prawnego nieco wzmocnione, co wyraża się w uzyskanym prawie ewentualnego rozpatrywania wniosku, żądającego ustąpienia Rządu lub ministra (art. 29) oraz ogólnie w podwyższeniu z $^{11}/_{20}$ na $^{3}/_{5}$ wymaganej większości głosów w Sejmie do odrzucenia uchwał Senatu (art. 53, ust. 2). Pozytywnie uprawnienia Senatu określa art. 46, który stwierdza, że „Senat, jako druga Izba Ustawodawcza, rozpatruje budżet i projekty ustaw, uchwalone przez Sejm, oraz uczestniczy w wykonywaniu kontroli nad długami Państwa“. Nie współdziała Senat natomiast w zatwierdzaniu corocznym zamknięć rachunków państwowych i udzielaniu Rządowi absolutorium, które to prawo przyznaje Konstytucja wyłącznie Sejmowi (art. 31).

III.

Ciągłą linię ewolucyjną od 17 marca 1921, poprzez 2 sierpnia 1926 do 23 kwietnia 1935 przedstawia konstrukcja naszego prawa budżetowego. Prawo to, nie tworząc już w państwie dwudziestego stulecia kamienia węgielnego konstytucji tak, jak przedstawiało się to w ustroju parlamentarnym wieku dziewiętnastego, pozostaje przecież momentem charakteryzującym istotnie konstrukcję państwową, a zasadnicze przemiany ustrojowe sprowadzają zarazem, daleko idące skutki w dziedzinie budżetowej. I w dużym stopniu właśnie na tych skutkach, dotyczących prawa budżetowego polegają.

Artykuły konstytucyjne, mające za przedmiot budżet należą do tych postanowień, które uległy zmianie zarówno w noweli z roku 1926, jakoteż — choć w mniejszym zakresie — w nowej ustawie konstytucyjnej z roku 1935. Gdy chodzi o nowelę z 2. VIII 1926 dodać należy, że postanowienia budżetowe obok nowych uprawnień Prezydenta Rzplitej stanowiły właśnie główny przedmiot tej noweli.

Ustawa Konstytucyjna z 21. III. 1921 poświęca budżetowi artykuły 4 i 25. Pierwszy z nich stwierdzał ogólnie, że „ustawa państwowa ustala corocznie budżet Państwa na rok następny“, a drugi natomiast, obszerniejszy miał za przedmiot sesję zwyczajną Sejmu i Senatu oraz uchwalenie budżetu.

Artykuł 25 w pierwszej redakcji z roku 1921 brzmiał:

„Prezydent Rzplitej zwołuje, otwiera, odracza i zamyka Sejm i Senat.

Sejm winien być zwołany na pierwsze posiedzenie w trzeci wtorek po dniu wyborów i corocznie najpóźniej w październiku na sesję zwyczajną celem uchwalenia budżetu, stanu liczbowego i poboru wojska, oraz innych spraw bieżących.

Prezydent Rzplitej może zwołać Sejm w każdym czasie na sesję nadzwyczajną wedle własnego uznania, a winien to uczynić na żądanie $1/3$ części ogółu posłów w ciągu dwóch tygodni.

Inne wypadki zebrania się Sejmu na sesję nadzwyczajną określa Konstytucja.

Odroczenie wymaga zgody Sejmu, jeżeli ma być w ciągu tej samej sesji zwyczajnej powtórzone, lub jeżeli przerwa ma trwać dłużej niż 30 dni.

Sejm, zwołany w październiku na sesję zwyczajną, nie może być zamknięty przed uchwaleniem budżetu".

W myśl tych nielicznych zasad zawartych w pierwszej ustawie konstytucyjnej, budżet 1) miał być uchwalany corocznie na następny rok kalendarzowy, 2) dochodzić do skutku jako ustawa a 3) sesja sejmowa, zwołana najpóźniej w październiku nie mogła być przed uchwaleniem budżetu zamknięta. Z tego wniosek, że nie było żadnych konstytucyjnych gwarancji dojścia do skutku ustawy budżetowej przed rozpoczęciem nowego roku budżetowego, a więc żadnych gwarancyj, że państwo nie pozostanie bez budżetu. Sejm mógł bowiem nad nim w zasadzie obradować ad infinitum, czyli mógł go wogóle nie uchwalić.

Skutki prawne stanu bezbudżetowego nie mogłyby wprawdzie w myśl ustawy marcowej być interpretowane tak skrajnie, jak w konstytucji francuskiej albo belgijskiej, w których moc prawna całego ustawodawstwa skarbowego jest wyraźnie uzależniona od uchwalenia budżetu i posiada wskutek tego charakter legis annuae. Niemniej jednak pomimo braku wyraźnych przepisów tego rodzaju brak budżetu stwarzałby w każdym razie sytuację niejasną i mógłby być źródłem niepożądanych komplikacyj konstytucyjnych

Czytając przepisy budżetowe Konstytucji Marcowej trudno nie stwierdzić wyraźnego braku doświadczenia ustawodawców, którzy, biorąc pod uwagę, że rok budżetowy pokrywać się miał według ich intencyj z kalendarzowym, przewidywali około dwu miesięcy zaledwie: listopad i grudzień na sesję budżetową. Był to optymizm,

zaczerpnięty zapewne z wzorów obcych zachodniej Europy, której instytucje zbyt bezkrytycznie kopiowano. W kilka lat później, po niejakim doświadczeniu dano izbom parlamentarnym miesięcy na uchwalenie budżetu aż pięć.

Nowela z 2. VIII. 1926 r. wprowadziła zmiany zarówno w 4-tym jak i 25-tym artykule Konstytucji.

Art. 4. otrzymał niemal identyczne brzmienie: „Ustawa państwowa ustala corocznie budżet Państwa na następny rok budżetowy“ czyli dodano jedynie przymiotnik „budżetowy“.

Art. 25. natomiast otrzymał szereg nowych ustępów, precyzujących nasze normy budżetowe i zmieniających w sposób istotny zasadniczą konstrukcję polskiego prawa budżetowego. Mianowicie w miejsce ustępu ostatniego, który stwierdzał, że „Sejm, zwołany w październiku ma sesję zwyczajną, nie może być zamknięty przed uchwaleniem budżetu“ wprowadzono szereg nowych przepisów, wypływających z intencyj ogólnej wręcz przeciwnej, niż zawarta w opuszczonym i zastąpionym nowymi, ustępie.

Tekst dodanych ustępów jest następujący:

„Rząd składa Sejmowi na sesji projekt budżetu wraz z załącznikami (art. 4) nie później niż na 5 miesięcy przed rozpoczęciem następnego roku budżetowego. Od chwili złożenia Sejmowi projektu budżetu sesja sejmowa nie może być zamknięta, dopóki budżet nie będzie uchwalony, lub dopóki nie upłyną terminy, przewidziane w niniejszym artykule.

Jeżeli Sejm najdalej w ciągu 3½ miesięcy od dnia złożenia przez Rząd projektu budżetu nie uchwali, Senat przystępuje do rozważania złożonego projektu.

Jeżeli Senat w ciągu 30 dni nie prześle Sejmowi swojej uchwały w przedmiocie budżetu wraz z przyjętemi zmianami, uważa się, że przeciw projektowi zarzutów nie podnosi (art. 35 ust. 1).

Jeżeli Sejm w ciągu 15 dni po otrzymaniu budżetu z przyjętemi przez Senat zmianami ponownej uchwały nie poweźmie (art. 35 ust. 3), uważa się poprawki Senatu za przyjęte.

Prezydent Rzeczypospolitej ogłasza budżet jako ustawę w brzmieniu:

a) przyjętem przez uchwałę Sejmu, jeżeli Sejm i Senat budżet w ustalonych terminach rozpatrzyły i Sejm bądź przyjął, bądź odrzucił poprawki Senatu (art. 35 ust. 3);

b) przyjętem przez Sejm, albo przez Senat, jeżeli tylko Sejm, względnie Senat uchwalił budżet w oznaczonym terminie;

c) projektu rządowego, jeżeli ani Sejm ani Senat w oznaczonych terminach uchwał co do całości budżetu nie powzięły.

Postanowienie, zawarte w ustępie poprzednim artykułu niniejszego, nie ma zastosowania, jeżeli Sejm odrzuci w całości przedłożony przez Rząd projekt budżetu.

Jeżeli Sejm jest rozwiązany, a budżet na dany rok budżetowy lub przynajmniej prowizorjum budżetowe na czas aż do zebrania się nowego Sejmu nie jest uchwalone, Rząd ma prawo czynić wydatki i pobierać dochody w granicach zeszłorocznego budżetu aż do uchwalenia przez Sejm i Senat prowizorjum budżetowego, które Rząd obowiązany jest złożyć Sejmowi na pierwszem posiedzeniu po wyborach."

Cel nowych przepisów jest zupełnie wyraźny: ustawodawca chce za ich pomocą zabezpieczyć państwo przed spóźnieniami oraz przed stanem bezbudżetowym. Osiąga go zaś stwarzając dla obu izb sankcje utraty uprawnienia w razie, gdy nie zostanie ono w czasokresie konstytucyjnie określonym wykonane, co sprowadza istotne konsekwencje dla samej istoty prawa budżetowego. Ustawa bowiem wprawdzie nie powiada, że „Sejm obowiązany jest w ciągu 3½ miesięcy" albo „Senat w ciągu 30 dni" budżet uchwalić, ale niemniej, skoro to uprawnienie gaśnie w pewnym terminie, a należy do najważniejszych atrybutów władzy państwowej, to dzięki tej sankcji nabiera ono zarazem niewątpliwie charakteru o b o w i ą z k u.

Zmiana jest dlatego istotna, że w klasycznym ustroju parlamentarnym 19 wieku możność odmówienia budżetu rządowi była właśnie fundamentalnym prawem i to prawem izb, odgrywającym rolę głównego środka nacisku na rząd i walki politycznej. Prawo to dlatego było uważane za kamień węgielny ustroju. Nadanie mu zaś charakteru obowiązku podkopuje tę rolę fundamentalną i polityczną budżetu.

W tej konstrukcji jest coprawda poważna luka, któraby mogłaby ją całkowicie obalić: prawo Sejmu do odrzucenia budżetu w całości (przedostatni z zacytowanych ustępów). Wtedy coprawda mogłyby się stać — nie musiałyby — w dalszych konsekwencjach aktualne „granice zeszłorocznego budżetu" (ustęp następny), ale słaby punkt konstrukcji i tak pozostaje, otwierając możliwości komplikacyj oraz zaburzeń finansowych i politycznych na tle budżetowym. Trudno coprawda nie zauważyć, że praktycznie to prawo odrzucenia budżetu w całości nie zostało nigdy, za cały czas obowiązywania przepisu wykonane.

Grożąc sankcją utraty uprawnień, ustawodawca zarazem, jak widzimy, nie skąpi izbom czasu do rozpraw budżetowych i powzięcia uchwały, czyli nie zamierza bynajmniej Sejmowi ani Senatowi utrudniać wykonywania ich prawa budżetowego.

W Konstytucji Kwietniowej przepisy dotyczące powstawania budżetu rozrosły się jeszcze bardziej, tworząc specjalny, mianowicie siódmy rozdział pod tytułem „budżet", złożony z trzech artykułów 58, 59 i 60, które brzmią:

„Art. 58. 1. Ustawa ustala corocznie budżet Państwa.

2. Rząd składa Sejmowi na sesji projekt budżetu nie później niż na cztery miesiące przed rozpoczęciem roku budżetowego.

3. Na rozpatrzenie budżetu pozostawia się Sejmowi dziewięćdziesiąt dni od złożenia projektu przez Rząd, Senatowi — dwadzieścia dni od upływu terminu, przepisanego dla Sejmu.

4. Na rozpatrzenie zmian, zaproponowanych przez Senat, pozostawia się Sejmowi dziesięć dni od upływu terminu, przepisanego dla Senatu.

5. Prezydent Rzeczypospolitej zarządzi ogłoszenie budżetu: a) w brzmieniu, nadanem mu przez Izby Ustawodawcze, jeżeli Sejm i Senat w przepisanych terminach budżet rozpatrzyły, b) w brzmieniu, nadanem mu przez Sejm, jeżeli Senat w przepisanym terminie budżetu nie rozpatrzył, c) w brzmieniu, nadanem mu przez Senat, jeżeli Sejm w przepisanym terminie budżetu lub zmian Senatu nie rozpatrzył, d) w brzmieniu projektu rządowego, jeżeli ani Sejm, ani Senat w przepisanych terminach budżetu nie rozpatrzyły.

Art. 59. 1. Wydatki, niezaprojektowane w budżecie, nie mogą być uchwalone, a zaprojektowane nie mogą być podwyższone bez zgody Rządu.

2. Rząd nie może czynić wydatków bez upoważnienia ustawowego, chyba, że zachodzi konieczność państwowa; w tym przypadku Rząd, na podstawie uchwały Rady Ministrów, dokona niezbędnego wydatku, przesyłając do Sejmu w terminie siedmiodniowym od powzięcia uchwały projekt ustawy o przyznaniu kredytów dodatkowych. Uchwała Rady Ministrów będzie jednocześnie ogłoszona w gazecie rządowej i podana do wiadomości Najwyższej Izby Kontroli.

Art. 60. 1. Państwo nie może pozostawać bez budżetu.

2. Jeżeli z powodu rozwiązania Izb Ustawodawczych budżet lub przynajmniej prowizorjum budżetowe do dnia, w którem rozpoczyna się nowy okres budżetowy, nie jest uchwalony — Rząd ma

prawo pobierać dochody i czynić wydatki w granicach zeszłorocznego budżetu aż do czasu uchwalenia prowizorjum budżetowego lub budżetu, który Rząd złoży nowoobranemu Sejmowi na pierwszym posiedzeniu.

3. Zasadę powyższą stosuje się odpowiednio w przypadku, gdy Sejm złożony mu projekt budżetu w całości odrzuci, z tem, że Rząd w ciągu dni siedmiu od odrzucenia prześle do Sejmu nowy projekt budżetu lub prowizorjum budżetowego i że wydatki, czynione przez Rząd według zeszłorocznego budżetu, nie mogą być wyższe w poszczególnych pozycjach od zaprojektowanych w budżecie odrzuconym".

Porównanie tekstu noweli sierpniowej z roku 1926 z artykułami Konstytucji Kwietniowej wskazuje, że mamy tu do czynienia z dalszym krokiem na drodze tej samej ewolucji. Ustawodawca wiedziony, tą samą, co w roku 1926 intencją zabezpieczenia państwa przed stanem bezbudżetowym, realizuje swój zamiar w sposób bardziej stanowczy i skuteczniejszy. Poza tym zmiany polegają na skróceniu czasokresu, na usunięciu przepisu o niemożności zamknięcia sesji „dopóki budżet nie będzie uchwalony" oraz na zwięźlejszej stylizacji.

Ta większa stanowczość ustawodawcy wyraża się przed wszystkim w generalnej zasadzie prawnej, wyrażonej w ustępie 1, art. 60, w myśl którego „Państwo nie może pozostawać bez budżetu". Ustawodawca obrał tutaj drogę śmiałą, a prostą nadania swojej słusznej intencji, zabezpieczenia Państwa przed komplikacjami politycznymi i finansowymi, mocy ogólnej prawnej zasady, której formułę zamieścił w ustawie konstytucyjnej. Głębszy sens tej formuły polega na kategorycznym zaprzeczeniu podstawowej zasady zachodnio-europejskiego parlamentaryzmu, w którym państwo właśnie może zostać bez budżetu, o ile przedstawicielstwo ludności ucieknie się do swego prawa „odrzucenia budżetu w całości", jako do broni w walce z rządem legalnej, lecz o prawnych konsekwencjach rewolucyjnych, gdyż wszelka gospodarka Państwa miałaby wtedy ulec zahamowaniu [1]).

Możnaby powiedzieć, analizując całość przepisów prawa budżetowego, że norma taka ogólna nie jest potrzebna, gdyż postanowie-

[1]) Obszernie na ten temat pisałem w książce pt. „Istota budżetu na tle rozwoju historycznego i współczesnych tendencyj konstytucyjnych" (Lwów 1934, nakł. Tow. Naukowego).

nia konkretne, w nich zawarte same już cel ten osiągają, zabezpieczając przed wszelkimi ewentualnościami stanu bezbudżetowego. Niemniej jednak formuła taka odgrywa pożyteczną rolę autentycznej interpretacji ogólnej intencji ustawodawcy, a stać się może realną podstawą w wypadkach wyjątkowych, nieprzewidzianych, w których odsłoniłaby się ewentualna luka przepisów konkretnych i szczegółowych.

I w konkretnych postanowieniach posuwa się Konstytucja Kwietniowa w tym kierunku dalej niż nowela sierpniowa. Wyraża się to w zastąpieniu, omawianego już ustępu o „odrzuceniu projektu budżetu w całości" (przedostatni z cytowanych) ustępem 3, art. 60. Istotna różnica polega na tym, że formuła noweli nie precyzuje konsekwencyj, pozytywnych odrzucenia budżetu w całości, ograniczając się do stwierdzenia, że w tym wypadku Prezydent Rzeczypospolitej nie może ogłosić budżetu, jako ustawy w brzmieniu projektu rządowego. W tym wypadku mogłoby w dalszych skutkach dojść do rozwiązania izb, kiedyby rząd mógł korzystać z przepisu zawartego w ustępie następnym, dającym prawo „czynienia wydatków i pobierania dochodów w granicach zeszłorocznego budżetu" w razie rozwiązania Sejmu i braku budżetu lub prowizorium. To zastosowanie postanowień na wypadek rozwiązania izb nie jest jednak konsekwencją, ani konieczną ani zawsze możliwą wypadku odrzucenia budżetu w całości. Przede wszystkim bowiem nie ma żadnego obowiązku rozwiązania wtedy izb, a może nie być prawnej możności, skoro art. 26 Konst. Marcowej, znowelizowanej w roku 1926 nie dają Prezydentowi Rzplitej całkowitej swobody w tej mierze.

Tak więc postanowienia noweli sierpniowej otwierają jeszcze konkretną możliwość stanu bezbudżetowego w następstwie odrzucenia przez Sejm projektu budżetu w całości. I tę właśnie ostatnią możliwość uchyla Konstytucja Kwietniowa, precyzując w ust. 3, art. 60 skutki prawne takiego „odrzucenia w całości", do czego uprawnienie Sejmu utrzymuje. Skutkiem „odrzucenia projektu budżetu w całości" przez Sejm jest obowiązek złożenia przez Rząd nowego projektu do dni siedmiu oraz ta konsekwencja ostateczna — bliżej nie sprecyzowanych okoliczności i dalszych losów projektu oraz obrad sejmowych — że, w razie gdyby nie doszło do pozytywnej uchwały izb w sprawie budżetu z powodu takiego „odrzucenia w całości" przez Sejm (Senat tego prawa nie posiada), w życie wchodzi jako ustawa nie projekt rządowy, odrzucony w całości,

lecz rząd uzyskuje „prawo pobierać dochody i czynić wydatki w granicach zeszłorocznego budżetu“ (art. 60, ust. 2), z tym jednak że wydatki te „nie mogą być wyższe w poszczególnych pozycjach od zaprojektowanych w budżecie odrzuconym“.

Dzięki tym postanowieniom państwo jest zabezpieczone przed ewentualnością stanu bezbudżetowego, jako przed następstwem odrzucenia w całości projektu rządowego. Jeśliby Sejm bowiem odrzucając kolejno wszystkie projekty Rządu, (nie ma bowiem tutaj ograniczeń i należy wnosić, że prawo to posiada ad infinitum, natomiast nie jest jasne, k i e d y może to uczynić: czy tylko w chwili wniesienia projektu, czy też w każdym momencie swojego czasokresu i w każdej fazie obrad; należałoby interpretować, że chyba tylko przy pierwszym czytaniu projektu) i prowadząc w ten sposób walkę z Rządem, doprowadził do tego, że 1 kwietnia nie byłoby uchwały budżetowej, Rząd posiada podstawę prawną prowadzenia spraw państwa opartą na zeszłorocznym budżecie, ograniczonym, gdy chodzi o wydatki, tylko swoim własnym projektem.

Trzeba coprawda stwierdzić, że przy pełnym uznaniu słuszności intencji zabezpieczenia państwa przed komplikacjami stanu bezbudżetowego, droga którą w tym wypadku obrano nie wydaje się najwłaściwsza. Skoro chodziło o uszanowanie radykalnego sprzeciwu Sejmu w stosunku do projektu rządowego, to należało raczej oprzeć się całkowicie na zeszłorocznym budżecie, niż kombinować go w duchu, ograniczającym wydatki w poszczególnych pozycjach, z odrzuconym właśnie projektem rządowym. Uszanowanie zresztą w ten sposób prawdopodobnych intencyj Sejmu jest o tyle wątpliwe, że rzeczowe powody odrzucenia w całości budżetu mogły raczej polegać na nieosiągalnej prawnie (art. 59, ustęp 1) chęci podwyższenia wydatków przez Sejm, niż na niezadowoleniu z ich wygórowanej wysokości, której izby władne były bez przeszkód zapobiec, obniżając cyfry projektu. Realizując zaś w ten sposób zasadę oszczędności, należało raczej ograniczyć cyfrę globalną, niż poszczególne pozycje, co może sprowadzić przez nikogo zapewne nie pożądane komplikacje, gdy np. w pozycjach rzeczowo związanych projekt rządowy obniżył znacznie w stosunku do poprzedniego budżetu jedną pozycję, kompenzując tę obniżkę podwyżką innej, lub stworzeniem nowej. W tym wypadku ścisła realizacja przepisu z art. 60, ust. 3 sprowadzać może niczym nie uzasadnione, a niepotrzebne trudności.

Wszechstronne rozważenie całości konstrukcji prawa budżetowego, unormowanego Konstytucją Kwietniową rodzi jednak przede

wszystkim zasadnicze pytanie: po co zachowano prawo Sejmu, do odrzucenia budżetu w całości, gdy zarazem uczyniono wszystkie możliwe, a skuteczne wysiłki, by innymi przepisami odebrać temu prawu istotną a nawet wszelką skuteczność? Według Konstytucji Kwietniowej bowiem odrzucenie budżetu w całości ani nie obala Rządu lub ministra, ani nie pozbawia Rządu środków, koniecznych do sprawowania władzy, ani nie zmusza do rozwiązania Izb. Jedyny skutek aktu to mniej stosowny, rzeczowo gorszy budżet na rok następny. Gorszy, bo porządnie nie przedyskutowany w Sejmie ani w Senacie i powstały z kombinacji, niezbyt logicznej, budżetu zeszłorocznego, ograniczonego projektem rządowym, odrzuconym przez Sejm.

Rozważając gruntowniej to pytanie trzeba wziąć pod uwagę rozwój rozwój historyczny prawa budżetowego i ustalić, jaki sens posiadała stara instytucja odrzucenia budżetu w całości.

W państwie parlamentaryzmu zachodnio-europejskiego (Francja, Belgia), gdzie moc prawna całego ustawodawstwa skarbowego, a więc możność funkcjonowania maszyny państwowej jest zależna od uchwalenia budżetu, odrzucenie go w całości grozi zastojem życia państwowego, rewolucją legalną, czyli głębokim kryzysem konstytucyjnym. Tych skutków nie mogło ono sprowadzić u nas nawet w myśl ustawy z 17. III. 1921, gdyż nie było w jej tekście postanowienia, stwierdzającego zależność praw skarbowych od rocznej ustawy skarbowej.

Odrzucenie budżetu w całości uzyskało jednak inny główny sens, który, zwłaszcza w okresie późniejszego parlamentaryzmu, zwyczajowo wysunął się na czoło i znalazł powszechniejsze zastosowanie: stało się ono bardziej manifestacyjną i uroczystą formą wyrażenia nieufności Rządowi, czyli żądaniem jego ustąpienia.

Czyżby o formę wotum nieufności chodziło tutaj, w ustępie 3, art. 60 Konstytucji kwietniowej? Nie wolno tego w ten sposób rozumieć z tej prostej przyczyny, że sprawa ta jest odmiennie i odrębnie unormowana w art. 29, a powtóre dlatego, że odrzucenie budżetu w całości, dzięki innym postanowieniom, bynajmniej nie zmusza Rządu do ustąpienia. Dzięki zaś istnieniu postanowień, regulujących odrębnie wotum nieufności, Rząd odrzuceniem projektu budżetu i moralnie nie ma powodu czuć się skłonionym do ustąpienia. Niema więc i szans, by odrzucenie budżetu w całości wykształciło się na drodze zwyczajowej w dodatkową formę obalania Rządu. Byłoby to zresztą wcale niefortunnym spaczeniem zasadniczych linij kwietniowego ustroju.

Pozostaje uzasadnienie wysunięte przez prof. Czumę, broniącego praw Sejmu do odrzucenia budżetu w myśl art. 60, ustęp 3 Konstytucji kwietniowej między innymi argumentem, że gdy prawo podwyższania wydatków jest parlamentowi odjęte, to „temu odjęciu musi odpowiadać generalne prawo postawienia budżetu w trudnych wypadkach w całości pod znakiem zapytania“ [1]).

Argument prof. Czumy nie wydaje mi się przekonywujący dla dwu powodów: 1) jeśli się raz stanęło na stanowisku, że Sejm nie powinien posiadać praw inicjowania wydatków, to nie rozumiem, dlaczego miałoby mu się dodatkowo otwierać tę możliwość, załamując przy tym logikę całej konstrukcji prawnej ustroju i 2) jeśli możliwość podwyższenia strony wydatkowej budżetu przez parlament wydaje się komuś w pewnych wypadkach tak ważną, to należałoby ją raczej przyznać w wyraźnym i do tego zakresu ograniczonym przepisie bez uciekania się do starej, makabrycznej machiny odrzucenia budżetu w całości [2]).

Z tych wszystkich przyczyn treść ustępu 3, art. 60 uważam za postanowienie zbędne, które powinno w przyszłości zniknąć z tekstu naszej ustawy konstytucyjnej. Nie wiele zaszkodzić ono może Rządowi i nie wiele przyczynia się do wzmocnienia pozycji parlamentu, czyli nie wiele pomaga Sejmowi, a natomiast *szkodzi* swoją ewentualnością porządkowi finansowemu i konstrukcji prawa budżetowego. Rząd bowiem może się przed skutkami odrzucenia swego budżetu bronić, Sejm może bez tego prawa Rząd obalić, albo nie zdoła tego uczynić nawet je posiadając, a porządek finansowy *w każdym razie przez jego wykonanie ucierpi.*

Jedno jeszcze dodam przeciw tej przestarzałej instytucji, którą tylko siła inercji i przyzwyczajeń przed zagładą uchroniła: pomimo burzliwych i ostrych walk oraz przeciwieństw, które ujawniły się w ciągu kilkunastu lat nowego, naszego życia państwowego, nigdy do tego „odrzucenia budżetu w całości“ nie doszło. Widać i samo życie odstawiło tę instytucję, będącą tylko, już przestarzałą, bronią walki politycznej — do lamusa.

---

[1]) Ignacy Czuma: Ustrojowe podstawy skarbowości, Lublin 1937, na str. 393.

[2]) Na ten sam temat ogłosiłem artykuł pt. „Zbędny artykuł w projekcie prawa budżetowego“ w dwutygodniku „Akcja Narodowa“ w roku 1935. Artykuł ten ukazał się następnie w zbiorowym wydawnictwie: Hrabyk, Piszczkowski, Stahl, Nowa Konstytucja Polska, Lwów 1935.

Gdy „Państwo nie może pozostawać bez budżetu“, Sejm może pozostać bez prawa do odrzucenia go w całości, bo pierwsza z tych zasad i tak paraliżuje skuteczność oraz sens konstytucyjny drugiej. Są antytezami.

IV.

Postanowienia, dotyczące k o n t r o l i, zawierał w Konstytucji Marcowej rozdział jej drugi pt. „Ustawodawstwo“ w szczególności artykuły 7—9. Art. 7 i 8 mówiły o kontroli parlamentarnej a 9 o fachowej. Pierwszy z nich stanowił, że „Rząd przedstawi corocznie zamknięcie rachunków państwowych do parlamentarnego zatwierdzenia“, drugi zapowiadał, że „sposób wykonania parlamentarnej kontroli nad długami Państwa określi oddzielna ustawa“, a trzeci mówił, że „do kontroli całej administracji państwowej pod względem finansowym, badania zamknięć rachunków Państwa, przedstawiania corocznie Sejmowi wniosku o udzielenie lub odmówienie Rządowi absolutorium — jest powołana Najwyższa Izba Kontroli“.

W Konstytucji Kwietniowej uzyskuje „Kontrola Państwowa“ stanowisko jednego z sześciu „organów Państwa“, pozostających „pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzplitej“ (art. 3 ust. 1), a postanowienia, dotyczące tej dziedziny, zawarte w art. 77 ujęto w osobny, jedenasty rozdział tekstu ustawy konstytucyjnej.

O kontroli p a r l a m e n t a r n e j mówią art. 31 i 46. Pierwszy z nich określa funkcje kontrolne Sejmu, drugi Senatu. Podobnie jak według ustawy marcowej kompetencje Sejmu są rozleglejsze oraz są w Konst. Kwietniowej ujęte szerzej. „Kontrola nad działalnością Rządu — czytamy w art. 31 ust. 2 — wyraża się w prawie Sejmu: *a)* żądania ustąpienia Rządu lub Ministra; *b)* pociągania wespół z Senatem Prezesa Rady Min. do odpowiedzialności konstytucyjnej; *c)* interpelowania Rządu; *d)* zatwierdzania corocznie zamknięć rachunków państwowych i udzielania Rządowi absolutorium; *e)* udziału w wykonywaniu kontroli nad długami Państwa“.

Współdziałanie Senatu w tych sprawach ogranicza się do uczestniczenia „w wykonywaniu kontroli nad długami Państwa“ oraz do udziału w rozstrzyganiu „o wniosku, żądającym ustąpienia Rządu lub Ministra“ (art. 46).

Jest rzeczą charakterystyczną, że Konstytucja Kwietniowa, reformując Państwo w duchu jednolitości władzy, zarazem nie tylko nie zmieniła ani nie uszczupliła zakresu kontroli, ale p o d n i o s ł a ją do rzędu jednego z sześciu organów władzy państwowej.

Rząd, Sejm i Senat w sprawach gospodarczych.

W tomie XV „Przeglądu Ekonomicznego“ podaliśmy na str. 95—182 obszerne streszczenie obrad nad sprawami gospodarczymi w naszych ciałach parlamentarnych od 15 października 1935 do 12 marca 1936.

Dnia 10 czerwca 1936 już po zaprowadzeniu przepisów dewizowych przemówił min. skarbu inż. *Kwiatkowski* na posiedzeniu komisji specjalnej do spraw pełnomocnictw. Powiedział m. i.

„Istnieje potrzeba, zarówno gospodarcza, jak i psychiczna zdecydowanej walki z klęską społeczną bezrobocia w różnych jego przejawach w mieście i na wsi. Istnieje głęboko odczuwana potrzeba uzupełnienia naszego „ekwipunku“ gospodarczego, tj. wzmocnienia sił produkcyjnych przede wszystkim w oparciu o krajowe surowce i wewnętrzną konsumcję. Obok tych dwu naczelnych zadań, istnieje też zrozumienie, iż bez zachowania i utrwalenia równowagi budżetu państwowego nie może być mowy o konsekwentnym realizowaniu jakiegokolwiek programu gospodarczo-finansowego. Wreszcie istnieje konieczność ustawicznego czuwania nad stabilizacją naszej waluty, gdyż tylko na tym czynniku zbuduje się normalizację stosunków gospodarczych i pewność jutra w wysiłkach i nakładach indywidualnych.

Są to więc cztery zasadnicze problematy doby dzisiejszej, które możnaby nazwać krótko postulatami: pracy, postępu gospodarczego, poczucia odpowiedzialności i zaufania. Nadszedł moment, w którym walkę o te postulaty podjąć można, a więc i podjąć należy. Przedpole bowiem zostało w ciągu ostatnich kilku miesięcy w granicach ludzkiej możliwości i w szczególnych warunkach oczyszczone i przygotowane do podjęcia ofenzywy.

Trudny okres przygotowawczy, który w znacznej części mamy już poza sobą, usiłował realizować trzy cele:

a) tezą pierwszą było zahamowanie niezwykle silnego napięcia deficytów w budżecie państwowym;

b) tezą drugą było przecięcie procesu systematycznego wydestylowywania dewiz i złota z banku emisyjnego bądź to zagranicę w rozmiarach szkodliwych dla interesów Państwa Polskiego, bądź też do schowków nielicznej grupy własnych obywateli, pozbawionych zmysłu społecznego, a których egoizm zagrażał żywotnym interesom milionów ludzi w Polsce;

c) tezą trzecią było zahamowanie procesu kurczącej się konsumcji na rynku wewnętrznym oraz podtrzymanie zarysowującego się od 1935 r. nawrotu ku rentowności w prywatnej działalności gospodarczej.

Osiągnięcie pozytywnych rezultatów w odniesieniu do tych wstępnych zadań nie mogło się obejść bez poważnych ofiar ze strony społeczeństwa, a przede wszystkim wszystkich pracowników państwowych. Niema bowiem ucieczki przed poniesieniem kosztów podźwignięcia się z tej ogólnoświatowej klęski kryzysu. Im prędzej i pewniej pragniemy wyciągnąć nasz wóz państwowy z tego „grzęzawiska kryzysowego“, tym większe ofiary musimy złożyć w krótszym okresie czasu.

Rezultaty — jakkolwiek wciąż jeszcze niezadowalające — dały sumarycznie w tych wtępnych fazach pracy obraz pozytywny.

Przypominam, że sumaryczny deficyt budżetowy w okresie kryzysu wyraził się kwotą 1.400 milionów zł, ponadto jednak pochłonął budżet w tym okresie wszystkie rezerwy kasowe i wpływy nadzwyczajne w postaci pożyczek obligacyjnych, emisji bilonu, biletów skarbowych, różnych bonów i skryptów dłużnych.

Obecnie obowiązujący nowy budżet, w rzeczowej współpracy z Izbami Ustawodawczymi został radykalnie zrównoważony, ale oczywiście wykonanie budżetu okazało się znacznie trudniejsze od jego układania. Tak np. okazało się, że po przeprowadzonej w styczniu w styczniu bież. roku obniżce taryfy przewozowej i w uwzględnieniu zadłużenia u dostawców prywatnych w okresie poprzedzającym koleje państwowe nie mogły wpłacać do Skarbu Państwa ustalonej budżetem nadwyżki z eksploatacji, bez szkody dla wielu dziedzin gospodarstwa społecznego.

Jeżeli więc mimo braku wpłaty około 6 milionów zł miesięcznie walczymy dość pomyślnie i skutecznie o punkt równowagi budże-

towej, to dlatego, że zastosowaliśmy cały system metod oszczędnościowych i z całą sumiennością usprawniamy tę działalność nadal.

Od stycznia bież. roku do maja wydatki budżetowe każdomiesięcznie były znacznie niższe niż w roku ubiegłym, a różnica ta w okresie pięciomiesięcznym sięga już około 40 milj. zł. Miesiące marzec i kwiecień zamknęliśmy małą nadwyżką budżetową, maj wykazuje mały deficyt, miesięc czerwiec zapowiada się dochodowo wcale dobrze; pewne trudności musimy mieć w dwóch następnych chudych dochodowo miesiącach, ale od września prawdopodobnie znowu osiągniemy nadwyżkę. Jest ambicją nietylko moją, ale i moich współpracowników, aby w niczym nie uszczuplić dotacji ani na potrzeby armii, ani na oświatę, ani na bezrobocie, czy inwestycje, a mimo to zbliżyć się jak najbardziej do pełnej, rzetelnej i solidnej równowagi budżetowej nawet wówczas, gdyby chwilowo pewne wpływy zawiodły. Ponadto jednak zdołaliśmy niektóre długi poza budżetowe już spłacić, a obecnie spłacamy w Banku Polskim przez zwrot akcji 75 milj. zł długów, wzmacniając pozycję bilansową i dochodową naszej instytucji emisyjnej.

Analogicznie zasady celowości i oszczędności zastosowaliśmy i do wstępnych prac nad projektem nowego budżetu na r. 1937-38. Mogę więc z poczuciem całej odpowiedzialności stwierdzić, że w ramach nowej polityki gospodarczej, na dziś i na przyszłość postulat równowagi budżetu państwowego, a stopniowo i wszystkich budżetów publicznych, oraz postulat oszczędności i kontrolowania celowości funkcyj i wydatków Państwa pozostaje w mocy.

Od strony budżetu nic więc nie grozi ani gospodarstwu narodowemu, ani walucie, ani obywatelom w postaci jakiejkolwiek ogólnych i nowych obciążeń. Możemy mieć wahania w okresach miesięcznych, ale w okresach rocznych żadnej klęski budżetowej obawiać się nie potrzebujemy.

Drugim czynnikiem, którego realizacja wynika nietyle z jakiegoś programowego nastawienia ministra skarbu, ile raczej z wytworzonej w ciągu lat sytuacji, jest kontrola w zakresie obrotów dewizami, walutą i złotem.

Kompleks tych rozporządzeń wydany został nie w imię tendencji zaciskania swobody ruchów jednostek i organizacji gospodarczych; przeciwnie w danym wypadku administracja Państwa stanęła zdecydowanie i mocno po stronie interesów zdrowego gospodarstwa indywidualnego i społecznego Polski, a przeciwko niecnej i haniebnej spekulacji wewnętrznej

i międzynarodowej. Zarządzenia te zostały wydane w imię obrony waluty polskiej, w imię odpowiedzialności Rządu za stan rynku wewnętrznego, za te wartości, które reprezentują miliony obywateli oszczędzających i miliony ludzi pracujących ciężko i uczciwie. Poza Polską 16 państw europejskich i 14 państw pozaeuropejskich kontynuowało lub wprowadziło w ostatnich latach nieraz drakońskie przepisy walutowe.

Ten stan faktyczny działał automatycznie na niekorzyść państw, kierujących się liberalizmem walutowym, a z pełną oczywistością eksploatował systematycznie, choć powoli państwa dłużnicze. Czemże bowiem, jak nie rozbijaniem podstawy własnej waluty, miały, miały te państwa spłacać zobowiązania zagraniczne, gdy zamknięto im możność ekspansji towarowej, gdy zabarykadowano świat przed emigracją i gdy wreszcie sparaliżowano wszelki dwustronny ruch kapitałów? Ani pieniędzy, ani towarów, ani pracy ludzkiej nie przyjmowano już na spłatę długów, a domagano się tylko złota. Ten absurd pogłębiała w Polsce metoda wymiany banknotów Banku Polskiego na monety złote, prowadzona od lat systematycznie, o ile włączyło się w taką transakcję dwuch anonimowych pośredników. Od r. 1930 do 1933 wypompowano z Polski 700 mil. złotych zagranicę tytułem spłaty kredytów krótkoterminowych. Od r. 1933 do 1935 wzwyż 100 mil. zł wyciągnięto z Polski w ostatecznym saldzie jako spłatę kredytów długoterminowych. W latach kryzysu — ze szczególnym napięciem w latach 1932 i 1933 — przywieziono oficjalnie do Polski dla celów tezauryzacyjnych monet złotych za 320 mil. zł, a przecież nikt nie wątpi, że stezauryzowano ponadto znaczne ilości złota i walut poza nikłą kontrolą statystyczną.

Gdybyśmy potrafili przekonać tych obywateli, którzy jak głupie sroki chowają kawałki złota po skrytkach i norach, że złoto i waluty należy sprzedać bankowi emisyjnemu, — to oczywiście inaczej mówilibyśmy o programie gospodarczym, o zwiększeniu zatrudnienia, o rozbudowie sił produkcyjnych i obronnych Polski! Oni sami i ich dzieci byłyby pewniejsze tego jutra! Ale czyż odwrotnie miałem obojętnie przyglądać się, gdy w kwietniu br. setki obywateli, których nazwiska obecnie stopniowo ustalam, wbrew interesom milionów przekazywało duże sumy w walutach do banków zagra-

nicznych? Czyż miałem ulegać — ze względów idealnych lub prestiżowych — sugestii, że interesy obce i anonimowe są ważniejsze niż interesy narodu polskiego?

Wyznaję publicznie i otwarcie, iż jestem ministrem Polski, a wobec rozszalałego egoizmu innych narodów, egoizmu przede wszystkim gospodarczego i finansowego, nie mam zamiaru poświęcać kiedykolwiek interesu własnego kraju i własnego narodu jednostronnym interesom obcym.

Oczywiście, iż wprowadzenie tych zasad wywołuje, jak uczy doświadczenie innych krajów, szczególnie w początkach poważne trudności.

Kontrola graniczna musi być ostra, a więc i uciążliwa dla obywateli. Wielu drugorzędnym potrzebom, jak naprzykład turystycznym, musi się stworzyć trudności. Kary za przekroczenia walutowe będą drakońskie. Natomiast pragnę, by istotne potrzeby gospodarcze oraz finansowe, związane z obsługą naszego gospodarstwa społecznego i państwowego były jaknajlepiej obsłużone i zaspokojone. Normalnie dopływ dewiz z eksportu i niektórych usług równoważył całkowicie zapotrzebowanie dewizowe importu oraz dla obsługi długów. Stopniowo więc, gdy i nasz aparat reglamentacyjny pocznie działać sprawnie w obie strony, nie wątpię, iż wszelkie trudności w imporcie niezbędnych surowców ustaną zupełnie.

Od chwili powstania centrali dewizowej po dzień 4 czerwca udzielono zezwoleń dewizowych łącznie na kwotę 80 mil. zł, w czym pozycja towarowa partycypuje kwotą około 56 mil. zł, a więc płatniczo nie odbiega od norm z miesięcy poprzednich.

Wreszcie pragnę złożyć jedno zapewnienie, niezbędne dla jasności naszego stosunku do zagranicy. Sądzę, iż każdy objektywny, obcy krytyk uzna, iż w istniejącej sytuacji światowej trwaliśmy aż do samozaparcia się na posterunku wolności obrotów finansowych. Mieliśmy widocznie nadzieję, że w stosunkach międzynarodowych zapanuje gruntowna zmiana. To się jednak nie stało i zostaliśmy zmuszeni do obrony interesu własnego w sposób stanowczy. Jesteśmy jednak gotowi współdziałać każdej chwili w przywróceniu systemu swobodnej wymiany wartości, gdyby i te rynki kapitałowe i towarowe, które są dla naszej sytuacji ważne, do takiego systemu istotnie i w całej realnej pełni powróciły.

Na okres najbliższy musimy się liczyć z tym, że tylko potrzeby walutowe najistotniejsze, tj. przede wszystkim ściśle gospodarcze będą pokrywane z dopływających walut. To też jest nakazem obowiązku społecznego utrzymać obecnie eksport w granicach możliwie najszerszych. Natomiast mogę stwierdzić, że na rynku pieniężnym wraca stopniowo spokój i zaufanie, chwilowy i ograniczony odpływ wkładów okazał się, tak jak przewidywaliśmy, w swych skutkach gospodarczych wcale korzystny.

Od początku czerwca do 8 bm. włącznie wkłady w P. K. O. wzrosły o prawie 5 mil. zł, skup dewiz w Banku Polskim przewyższył sprzedaż o wzwyż 1 mil. zł, tendencja dla walorów państwowych złotowych dość mocna.

Jestem jaknajbardziej daleki od tego, by osiągnięcia gospodarcze ostatnich miesięcy podmalować jakimkolwiek urzędowym optymizmem. Gdybyśmy dla stu charakterystycznych elementów ekonomicznych ustalili cyfry optymalne, programowe, — cyfry i sytuacje, do których dążymy oraz cyfry z okresu tzw. „dna kryzysu“, cyfry największego zastoju gospodarczego, to moglibyśmy obecnie wydawać co kilka miesięcy jakby mapy wojenne, charakteryzujące położenie aktualne naszego frontu gospodarczego. Definiowalibyśmy, ku czemu dążymy i gdzie aktualnie się znajdujemy. Taka mapa frontu walki o postęp gospodarczy Polski opracowuje się w Ministerstwie Skarbu.

Możemy na niej stwierdzić, że nie oddaliliśmy się dotychczas zbytnio naprzód od położenia w momencie „dna kryzysu“. Ale w ostatnich miesiącach zrobiliśmy pomyślnie niemały kawał drogi naprzód.

Zróbmy wyrywkowo kontrolę obecnego stanu rzeczy, porównując go z sytuacją w 1935 r.

1. Konsumcja	w I kwartale 1935	w I kwartale 1936
cukru	66.000 ton	84.000 ton
cementu	58.000 ton	102.000 ton
żelaza surowego	96.000 ton	105.000 ton
soli	79.000 ton	84.000 ton
zapałek	95 mil. pud.	105 mil. pud.
spirytusu skons.	67.000 hl	76.000 hl
tytoniu za	105 mil. zł	110 mil. zł

2. Naładunek dzienny w wagonach 15-tonowych:

produktów przemysłowych	548 wag.	624 wag.
materiałów budowlanych	268 wag.	396 wag.
drzewa	772 wag.	911 wag.
zwierząt	93 wag.	127 wag.
nawozów sztucznych	203 wag.	215 wag.

3. Podatek dochodowy. 107 spółek akcyjnych podlegających podatkowi w Izbie Skarb. Grodzkiej w Warszawie — wedle imiennego wykazu zeznało — względnie ogłosiło publicznie w roku 1935 (za rok 1934) łączny dochód 27 milion. zł i 20 milion. deficytu. W zeznaniach złożonych w r. 1936 za rok 1935 spośród tych samych 107 sp. akc. ani jedna nie zgłosiła deficytu, a zeznany dochód wynosi sumarycznie 45 milion. zł. Nastąpił więc głęboki proces przystosowawczy i przy małym wzroście obrotów wydał pomyślne rezultaty. W r. b. powoli ale wyraźnie wzrasta wpływ z podatku obrotowego, przemysłowego i innych.

4. Jakkolwiek z pewnym opóźnieniem w czasie — z powodu niezwykłych trudności finansowych w pierwszym okresie równoważenia budżetu, wprowadzania przepisów dewizowych, odbudowywania rynku kredytowego, — jednakże w pierwszym kwartale budżetowym wykonuje się ściśle ustalony program inwestycyjny. Do chwili obecnej na te cele uruchomiono gotówką 44 mil. zł i uruchomi się w ciągu czerwca 13,7 mil. zł, a więc łącznie 57,7 mil. zł, gdy plan przewidywał na I kwartał robót gotówkowych na 56 mil. zł. Zawiodły chwilowo tylko roboty kredytowe, preliminowane na kilkanaście milionów złotych.

Oczywiście, iż przy użyciu tych sum nie mogliśmy marzyć o tzw. „rozładowaniu bezrobocia“. Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że nie rozładowaliśmy bezrobocia nawet w latach najpomyślniejszej koniunktury, tj. w latach 1928—29, gdy kasy Skarbu i banków były wówczas pełne optymizmu. Nie rozładowały bezrobocia bez reszty nawet tak bogate państwa jak Stany Zjednoczone, czy Anglia, lub Niemcy. Ale w roku bieżącym posunęliśmy się wyraźnie naprzód.

Stan zarejestrowanych bezrobotnych w dn. 15 maja 1935 r. wynosił 442.000 osób. Ten sam stan na koniec maja br. wynosił okrągło 320.000 osób, choć oczywiście przybyli do rejestracji nowi bezrobotni. Przypuszczam, ie pomimo zaabsorbowania przy nowych pracach na robotach publicznych i w przemyśle oraz w budownictwie około 200.000 ludzi nie osiągnęliśmy w r. b. maksymalnego natę-

żenia zatrudnienia. Jeszcze bowiem w r. b., a mianowicie od lipca, rozpocznie się realizować nowy 4-letni plan robót inwestycyjnych, który ma się przyczynić do zapoczątkowania usunięcia najjaskrawszych braków gospodarczych, obniżających potencjał siły politycznej Polski, a więc zarazem i do dalszego zmniejszenia cyfry bezrobocia.

Plan ten ma ustalić w zarysie kierunki głównych inwestycji na okres kilku lat i ma stworzyć tymsamym elementy pewności, spokoju i równowagi dla gospodarstwa polskiego, współdziałającego w realizacji tego planu. Cechą charakterystyczną jego jest, i w realnym wykonaniu być musi to, że nie rozszerza on w niczym potencjału etatystycznego Państwa, ale stwarza nowe możliwości rozwoju gospodarstwa narodowego i nowe pola pracy dla inicjatywy prywatnej. Zarazem szło w jego budowie o to, by spotęgowane zatrudnienie w okresie najbliższych kilku lat nie stało się źródłem zwiększenia bezrobocia w przyszłości. Wreszcie ustalono zasadę, iż przy koncentracji planowości robót publicznych ma być przestrzegana tendencja takiej decentralizacji inwestycji, aby uwzględnione zostały *potrzeby rolnictwa* jak też i *dzielnic bardziej gospodarczo i inwestycyjnie zaniedbanych*.

Tak samo jak rentowność w procesach gospodarczych jest najaktywniejszym elementem ożywienia rynku pracy, tak też tylko zdrowy rynek pieniężny może być na trwale źródłem zaspokojenia ogólnopaństwowych potrzeb kredytowych.

Pełna świadomość wartości tej zasady skłoniła Rząd do wykluczenia wszystkich metod sztucznych, lub narkotyzujących nasz organizm gospodarczy.

Stwierdzam więc kategorycznie i jasno, że jednomyślną opinią czynników kierowniczych jest, by w aktywizacji życia gospodarczego posługiwać się takimi tylko metodami, które nie naruszą stałości polskiej waluty, które nie wprowadzą żadnego zamętu na rynku pieniężnym, które nie spowodują niezdrowego ruchu cen, lub ruchu wskaźnika zarobków, a które przeciwnie utrwalą najmocniej w całej zdrowej części społeczeństwa przekonanie, że rzetelnych zasad gospodarczych nie lekceważymy, że pragniemy być obecnie i na przyszłość społeczeństwem i organizacją uczciwie i rozumnie kierującą własnym losem.

Dlatego też plan ten musi być dostosowany ściśle do naszych realnych możliwości finansowych i rozwijać się będzie w zależności

od sytuacji na rynku pieniężnym oraz w zależności od natężenia prac inwestycyjnych w gospodarstwie prywatnym.

Plan nasz obejmuje kilka grup inwestycji, a przede wszystkim inwestycji w całym dziale komunikacyjnym, roboty wodne, podstawowe prace w zakresie elektryfikacji kraju, budownictwo oraz pewne specjalne działy w zakresie przemysłowego wyposażenia Państwa. Wedle obecnego stanu rzeczy nowy plan przewiduje mobilizację finansową w okresie najbliższego czterolecia, począwszy od 1 lipca br., sumę około 1800 mil. zł z tem, że w pierwszym roku mobilizacja gotówkowa oceniona została na 340 mil. zł, a w czwartym roku wykonywania planu na 590 mil. zł. Idzie też w danym przypadku o wykonanie określonego cyklu prac, które łącznie stworzą pozytywne skutki gospodarcze i których koszt oszacowany został z kilkunastoprocentową rezerwą na wymienioną sumę. Okres czteroletni zaś stoi w związku z terminem możliwej mobilizacji potrzebnych środków finansowych.

Pytaniem, które w tym miejscu narzuca się w konsekwencji, jest pytanie co do źródeł finansowych dla pokrycia i realizacji tego planu.

Wszystkie dotychczasowe źródła finansowe mają być przyciągnięte do współdziałania w wykonaniu zamierzonych planów. Tak więc instytucje finansowe tak zwanego rynku sztywnego partycypowałyby w wysokości około 70 prc. sum wolnych dla lokat długoterminowych, co w czasie czterech lat winno uczynić 500—600 mil. zł. Fundusz Pracy w zależności od stanu zatrudnienia może być preliminowany kwotą 150—200 mil. zł w okresie czteroletnim. Budżet państwowy i plany finansowe wielkich przedsiębiorstw państwowych (koleje, poczty) partycypować mają kwotą około 400 mil. zł. Poza tym w tym okresie kilkoletnim kwotę 300—400 mil. zł miałby przyjąć udział w realizacji planu aparat kredytowy Państwa. Wreszcie w drugim okresie wykonywania planu w zależności od stanu rynku lokacyjnego przewiduje się rozpisanie wewnętrznej pożyczki inwestycyjnej na sumę 200—300 mil. zł.

Sam w sobie powyższy plan byłby zbyt skromnym elementem dla pożądanego i szerszego ożywienia gospodarczego. Skoro jednak zdecydowaliśmy się uwzględnić z całą oględnością aktualny stan i przypuszczalny rozwój rynku pieniężnego, skoro pragniemy, przez spokój i zdecydowaną siłę Rządu powrócić ponownie część stezauryzowanych walorów do kas bankowych w oparciu o zaufanie do przyszłości, skoro pracujemy nad równowagą budżetów, cen

i przywróceniem, lub wzmocnieniem rentowności w gospodarstwie, — to oczywiście plan robót publicznych nie może w obecnej sytuacji wyrosnąć ponad miarę finansowych możliwości. Jednakże już w drugim roku swej realizacji winien on zaabsorbować dalsze 200 tys. robotników. Plan ten z punktu widzenia zagadnienia aktywizacji ma się stać tylko pierwszym katalizatorem, ułatwiającym pożądaną reakcję.

W przygotowaniu mamy szereg opracowań i zarządzeń ściśle organicznych, które niewątpliwie spotęgowałyby znacznie proces strukturalnej przebudowy gospodarstwa społecznego. Posunięcia mogą być bardzo wydajne, ale oczywiście są związane z pewnymi ofiarami, lub ryzykiem podatkowym Skarbu Państwa. W chwili obecnej nie jesteśmy w stanie dokonać w tej dziedzinie posunięć radykalnych, gdyż musielibyśmy zaryzykować tak słabą jeszcze równowagę budżetową. Ale proces narastania rentowności już się wyraźnie zarysował i w związku z tym wpływy podatkowe kształtują się nieco lepiej. Jeżeli proces ten będzie trwał, a sądzę, że scharakteryzowany uprzednio kilkuletni plan inwestycyjny również do tego się przyczyni, — to zarysują się nowe i realne możliwości oddziałania na dalszą rozbudowę aparatu wytwórczego, przez głębszą reformę podatkową. Obecny jednak aparat skarbowy z powodu przeciążenia do ostatecznych granic drobnymi podatkami i przelicznymi funkcjami dodatkowymi nie byłby w stanie wykonać głębszej reformy, bez wytworzenia stanu długotrwałego chaosu. Dlatego pragniemy przy pomocy pełnomocnictw i dekretów oczyszczać stopniowo przedpole i dla tej wielkiej pracy, którą w odpowiedniej chwili podejmiemy wspólnie z Izbami ustawodawczymi.

Cały w ciągu lat utrwalony w prawie i mózgach ludzkich system podatkowy posiada duże wady polityczno-gospodarcze. Pierwsze pełnomocnictwa z października ub. r. zezwoliły na przeprowadzenie wstępnych reform, polegających najczęściej na zastąpieniu bardziej uciążliwych podatków — opłatami racjonalniejszymi i mniej uciążliwymi dla obywatela. W tym okresie wprowadziliśmy kilkanaście bardzo istotnych i korzystnych gospodarczo zmian. Obecnie można tę pracę, nie budzącą żadnej merytorycznej wątpliwości, kontynuować w takim zakresie, w jakim zezwoli na to sytuacja budżetowa Skarbu. Proszę jednak o zwrócenie uwagi, że w tej właśnie dziedzinie można pewne planowe posunięcia czynić, ale nie można ich na dłuższą metę zapowiadać. Powstają bo-

wiem stąd szkody gospodarcze bardzo istotne, podobnie jak przy zapowiedziach zniżki cen powstają objawy zamierania konsumcji.

Mogę tylko zapewnić, że we wszystkich projektowanych reformach, Skarb będzie miał na oku systematyczne usuwanie wszelkich przeszkód ograniczających narastanie sił gospodarczych wewnątrz kraju, oraz, że jedną z podstawowych trosk jest i pozostanie troska o ułatwienie pracy i spotęgowanie jej rozmiarów w procesach gospodarczych. Jeżeli więc poszczególne elementy podatkowe, jak np. świadectwa przemysłowe, nawet po dokonanej reformie hamują rozpęd zatrudnienia w drobnych i średnich warsztatach, to mogłoby być dokonane odpowiednie przesunięcia w charakterze podatków, by ułatwić narastanie zatrudnienia, ale zarazem nie naruszać innej podstawy rekonwalescencji gospodarczej, tj. równowagi budżetu.

Nie wyszlibyśmy nigdy ze stanu bezpłodnego biadania, ze stanu marazmu sił moralnych i gospodarczych, gdybyśmy dla samej krytyki chcieli rejestrować wszystkie objawy niedoli, zła, fermentu, wyczynów biurokracji czy niezadowolenia, albo rozstrzygnąć wszystkie problematy, rady i pomysły cudownego zbawienia ojczyzny. W tym wszystki można się udusić z obrzydzenia i równocześnie w ciągu całego wątpiącego żywota nie pomóc realnie ani jednemu cierpiącemu istotnie nędzę człowiekowi i nie rozwiązać ani jednej najdrobniejszej kwestii. Stwierdzam wyraźnie, że cudu żadnego z dziś na jutro nie stworzymy. Jeżeli jednak mówimy, że mamy dbać o przyszłość Polski, za naszą pracą i wolą chcemy paraliżować przyszłe trudności i niebezpieczeństwa, to znaczy, że w formę polityczną nowego państwa mamy wlewać nową pozytywną i twórczą treść gospodarczą i społeczną. To jest nieuniknione. Czas biegnie dziś szybko, a każdy dzień mija potężne wypadki. Decyzje i działania muszą być podejmowane na coraz większą skalę, a środki, którymi naród wyposaża swój Rząd, są skromne.

Na okres najbliższych lat Rząd pragnąłby skoncentrować uwagę społeczeństwa polskiego na kilku zadaniach, na kilku ważnych sprawach, które napewno same się nie zrobią, o które trzeba walczyć wytrwale i codziennie, nad którymi wciąż trzeba czuwać.

Jeżeli dziś przedstawiony plan wydaje się za skromny i za powolny, to stwarzajmy wspólnie warunki, by możliwości nasze jutro były szersze i większe. Jeżeli pomyślnie posuniemy się dziś naprzód, realnie i stanowczo, to jutro tworzyć będziemy dalszy, szerszy i większy program. Stańmy przy haśle: równowaga bu-

dżetu, stabilizacja waluty, rozbudowa sił i elementów pracy! Rząd żyje tym przeświadczeniem, że gdy stawia program pracy dla nowych tysięcy ludzi, to jest istotnym wyrazem i przedstawicielem woli olbrzymiej większości Narodu Polskiego!

Rząd żyje tą świadomością, że każdy nowy tysiąc ludzi zatrudnionych, to nasze wspólne i rzetelne zwycięstwo, którego nie zagłuszy żadne zjadliwe krakanie i żadna złośliwość ludzka; że każda naprawiona lub zbudowana szosa, uregulowana i obwałowana rzeka, że każdy uporządkowany śmietnik, czy zbudowany nowy dom, że każdy dymiący komin fabryczny, każdy aktywny bilans, każda nowa i dobrze zorganizowana spółdzielnia, każdy nowy samochód, nowa maszyna, że każda nowa szkoła i każde zbliżenie pracy państwowej między obywatelem i urzędnikiem — to wielkie i wspólne nasze zwycięstwo.

Marsz. Śmigły-Rydz rzucił hasło: „Podciągnąć Polskę wyżej!“. Hasło to ma walor nietylko polityczny, ale i gospodarczy. Moment dla wysiłku i pracy jest korzystny pomimo wielu zewnętrznych i wewnętrznych trudności. Ale zrozumieć musimy, że łańcuch dźwigania politycznego znaczenia Państwa jest zawsze zbudowany z ogniw gospodarczych.

Odzyskaliśmy niedawno niepodległość polityczną. Ona nie może i nie chce wegetować w zatęchłej i chmurnej atmosferze kryzysu i zaciskania pasa bez końca! Musimy wpuścić do naszych domów odrobinę słońca. Nadszedł czas, by to uczynić poprzez *solidarny wysiłek pracy*.

Z przemówienia referenta ustawy o pełnomocnictwach, posła *Sikorskiego* wyjmujemy ustęp następujący:

Jaką drogą mamy dążyć do tego celu? Największy rozwój życia gospodarczego okazują państwa o względnej swobodzie gospodarczej, ale znaczne ożywienie widzimy także w państwach totalnych. Jeżeli chodzi o zasadniczy kierunek naszej polityki gospodarczej, to nieraz mamy wrażenie, że kroczyliśmy dwiema rozchodzącymi się drogami. J e d n ą z t y c h d r ó g j e s t s w o b o d a g o s p o d a r c z a, a d r u g ą g o s p o d a r k a w i ą z a n a. C o r a z t r u d n i e j k r o c z y ć r ó w n o c z e ś n i e o b i e m a d r o g a m i i t r z e b a s i ę n a j e d n ą z n i c h z d e c y d o w a ć. Czy dla realizacji tej polityki posługiwać się będziemy ustawą czy dekretem, to dla sprawy jest obojętne. Jeżeli Rząd uznaje, że technika parlamentarna utrudnia szybkie realizowanie polityki, to niech

to zrobi dekretami, byleby zrobił to dobrze. Chodzi tylko o to, ażeby aparat biurokratyczny był nastawiony należycie na służbę życia gospodarczego. Niech każdy urzędnik czuje się istotnym opiekunem życia gospodarczego.

W toku dyskusji pos. *Olszewski* mówi:

Niedopuszczalnym jest, żeby Państwo w okresie bezrobocia dawało niektórym jednostkom synekury, przynoszące im kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie.

Pos. Pochmarski przedstawia uchwałę Klubu dyskusyjnego krakowskiego oddziału Związku Legionistów, przesłaną na ręce posłów:

„My, Legioniści wypowiadamy się przeciw nadmiernym kwotom uposażeń pobieranych z funduszów publicznych i przedsiębiorstw prywatnych — wnosimy za pośrednictwem swoich przedstawicieli w Ciałach Ustawodawczych wniosek o wywołanie odpowiedniej normy ustawowej, aby uposażenia w gotówce i w naturze łącznie z dodatkami i renumeracjami pobieranymi zarówno z funduszów publicznych jak i przedsiębiorstw prywatnych, przez pewną grupę ludzi wyższej hierarchii urzędowej, nie wykraczały poza możliwości i ogólną zdolność płatniczą kraju.

Uznajemy za niemoralne pobieranie ze Skarbu Państwa lub z innych funduszów kwot idących nieraz w szereg tysięcy miesięcznie, w chwili, gdy duża część społeczeństwa nie osiąga nawet minimum wegetacji życiowej, — postanawiamy, że my, Legioniści, będziemy w pierwszym rzędzie żywym przykładem wyrażonej na wstępie podniety i myśli społecznej, oraz wskazań Komendanta".

Z nastrojem i żądaniem, jaki wyraża ta uchwała, musimy się liczyć.

Pos. *Puławski:* Potrzeba pełnomocnictw jest dla mnie niewątpliwa, albowiem działania zbiorowe nie nadążają za biegiem wypadków. Zarządzenia dewizowe były konieczne, albowiem nie można dłużej tolerować objawów, jakie się niejednokrotnie obserwowało. Przy sposobności chciałbym, aby przyśpieszyć działanie procesów, zmierzających do zlikwidowania niektórych zjawisk ciążących na naszym życiu politycznym. Rozmaita jest opinia o naszej roli jako Sejmu. Jeśli mamy jednak realizować nowy ustrój, to musimy spowodować czynny stosunek obywatela do Państwa, musimy wytwarzać należytą atmosferę w społeczeństwie. Niema dziś najmniejszego zebrania, gdzieby nie rozprawiano o sprawach gospodarczych. Zwracają się do nas czę-

sto ludzie i pytają: czy wy mówicie tam, gdzie trzeba o tych dysproporcjach i anomaliach?

Świat pracowniczy spokojnie zniósł nałożone nań obciążenia, rozumiejąc iż dziś rzeczą najważniejszą jest pracę posiadać. Istnieją jednak anomalie, jeśli chodzi o zarobki kapitałów. Jeśli kartele mają służyć tylko osiągnięciu zwiększonych zysków, to aczkolwiek nie jestem ich bezkrytycznym przeciwnikiem, uważam, że trzeba zmienić stosunek do nich. Wobec nowej sytuacji handlu międzynarodowego Rząd winien także zrewidować swój stosunek do karteli. Obywatel nie może zrozumieć, dlaczego zostały utrzymane niektóre kategorie uposażeń niewspółmierne w dzisiejszej sytuacji np. pisarze hipoteczni?

Poparcie przez Rząd hasła rzuconego przez gen. Rydza-Śmigłego o życiu surowym zostało przyjęte jak najlepiej przez kraj. Jednak życie surowe trzeba zaczynać od ludzi, którzy stoją na świeczniku.

Chcielibyśmy żeby Rząd przystąpił do czynów zarówno pozytywnych jak też do usuwania tych momentów, które mogą wpływać w sposób niewłaściwy na stosunek obywatela do Państwa.

Poseł *Gardecki:* Źle się stało, że nie wprowadzono na porządek obrad obecnej sesji sprawy umów zbiorowych i przymusowego rozjemstwa. Brak ustawowego uregulowania tych spraw, będący niewątpliwie wynikiem wpływu fabrykantów, jest rzeczą niekorzystną. Ze smutkiem stwierdziłem, że p. minister skarbu ani słowem nie wspomniał o realizacji reformy rolnej. Jeżeli chcemy, aby wieś była prawdziwym konsumentem, to musimy rozwiązać zagadnienie 3 i pół mil. karłowatych gospodarstw, które są nieszczęściem dla Polski. Jedyny środek to reforma rolna. Zaryzykuję twierdzenie, iż nasz brak inwestycji stawia nas w znacznie korzystniejszej sytuacji w walce z kryzysem, niźli ta, w jakiej się znajdują przeinwestowane państwa zachodnie. My mamy bowiem bardzo dużo miejsca na olbrzymie roboty inwestycyjne, które nam kryzys rozwiązał. Pewnie, jeśli będziemy wiernym sojusznikiem bloku złotego, to tego problemu nie rozwiążemy. Mimo najlepszych chęci każdy rząd będzie mógł przyjść tylko z takim skromnym programem jak dzisiejszy.

Pos. Pacholczyk: Uważam — podniósł m. in. mówca — że zbyt delikatnie obchodzimy się z tymi, którzy zaniedbują swoich obowiązków wobec Państwa. Nie wiem, dlaczego nie jest wykonywana

ustawa, która upoważnia Skarb do przejmowania na własność majątków, zalegających z podatkami. Jeżeli p. premier powiedział, że trzeba dać chłopu jeść, to rozumiem to w ten sposób, że należy w Polsce zaspokoić głód ziemi i to w szybkim tempie.

Następnie uważam, że nie jest rzeczą właściwą, że za kredyty państwowe ludzie budują domy, które przy dzisiejszych cenach mieszkań amortyzują się w ciągu lat 10 czy 15-tu, a biedny człowiek musi za 3-pokojowe mieszkanie płacić dwieście kilkadziesiąt złotych. Za państwowe pieniądze tworzy się pasek.

Pos. Kamiński: Nie można odrodzić gospodarczo Państwa bez podniesienia siły konsumcyjnej chłopa. Nieuwzględnienie tego elementu w 4-letnim planie gospodarczym budzi niepokój. Najprymitywniejsze potrzeby przebudowy ustroju rolnego muszą być zaspokojone, a na reformę rolną fundusze przewidziane.

Dnia 12 czerwca 1936 Komisja uchwaliła ustawę o pełnomocnictwach.

W dyskusji na plenum Sejmu *pos. Sowiński* poruszył zagadnienie przeludnienia wsi. Dziś ludność miast ma się do ludności rolniczej jak 1:2. Gdyby połączone wysiłki Rządu i społeczeństwa zdołały wzmóc tempo uprzemysłowienia kraju do tego stopnia, że stosunek ten zmieniłby się na 1:1 — to 6 mil. ludności wiejskiej wessałyby nasze miasta. Niema większego motoru dla inicjatywy prywatnej, jak możność rentownej lokaty w przedsiębiorstwach przemysłowych. Plan przedstawiony przez p. wicepremiera Kwiatkowskiego stanowi poważną bazę dla takiej inicjatywy prywatnej.

Poseł Stpiczyński: Zdobądźmy się na uczciwość stwierdzenia, że w chwili obecnej nie ma zwłaszcza w dziedzinie zagadnień ani jednego pewnika. Nikt nie wskaże ani jednej niezawodnej teorii pieniądza lub uniwersalnej teorii walki z kryzysem. Wszędzie i zawsze o zwycięstwie przedsiębranych środków działania decyduje — jak zresztą w każdej walce — przede wszystkim duch walczących, natężenie ich energii, i c h w o l i w osiąganiu jasno wytkniętych celów. Mobilizacja woli narodu nie jest możliwa, pokąd nie został wyraźnie sformułowany c e l jego wyniku. Z chwilą jednak, gdy okres niejasności pod tym względem został zamknięty autoratywnym rozstrzygnięciem Naczelnego Wodza, mobilizacja ta winna stać się naczelnym zadaniem wszystkich czynników społecznych, stających do podźwignięcia współodpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej.

Ta republika stać się musi rzeczywistością poprzez konieczne reformy społeczno-gospodarcze i obyczajowe. Reforma agrarna, bez demagogii i łączenia z nią elementów odwetu czy porachunków społecznych czy politycznych, to już nie postulat, to poprostu program działania na dzisiaj. Zespolenie świata pracy fizycznej z światem pracy umysłowej i zorganizowanie ich, to również rozdział programu pracy nad przygotowaniem obrony Polski. Demokratyzacja naszego cuchnącego plutokratycznymi nawykami obyczaju, to obszar zadań może pozornie drobnych, lecz w całości prowadzących do zdarcia maski zakłamania z naszych miast, naszych z niezapłaconych podatków utrzymywanych salonów, naszych pełnych pysznego protokółu teatrów, kawiarń, a nawet parków publicznych.

Teoria ekonomiczna i recepta dla Polski obozu liberalnego jest niezwykle prosta: należy, by Państwo okazało wszechstronną i bardzo wydatną pomoc inicjatywie prywatnej. Rozumie się przez tę pomoc ulgi podatkowe, tani i obfity kredyt, likwidację ubezpieczeń społecznych, stabilizację niskich zarobków robotniczych, jak najpełniejszą swobodę dysponowania przez przedsiębiorcę osiąganym przezeń zyskiem. To są żądania główne i zarazem sens recepty. Na pytanie, dla kogo produkować ma przedsiębiorca, gdy niskie zarobki niszczą konsumenta, ekonomista z pod znaku tej recepty odpowiada: dla innego przedsiębiorcy!

Nie znajdując w sobie zdolności zrozumienia tej odpowiedzi pragnę prosić Izbę o zwrócenie uwagi na zasadniczą w moim zrozumieniu stronę tej koncepcji. Opiera się ona na propozycji przerzucenia całego ciężaru dźwignięcia gospodarstwa narodowego i to dźwignięcia szybkiego, a zarazem tak wydatnego, by podnosiło ono siłę obronną Państwa — na tzw. inicjatywę prywatną, tj. na drzemiącą jakoby w całym narodzie wolę działania w imię zysku. Odrzucam świadomie moment ideowy, a więc chęć poprawienia rzeczywistości jako źródło inicjatywy.

Pozostaję przy zasadzie zysku, by być najbliżej toku rozumowania ekonomii kapitalistycznej. Doskonale! Każdy naród reprezentuje pewien zespół cech, składających się na jego charakter. Postawmy więc sobie pytanie, czy żądza zysku przez wysiłek pracy gra dość potężną rolę w usposobieniu polskim, by można było budować dzisiaj na nie nadzieję wydźwignięcia gospodarstwa narodowego ze stanu kryzysu i zaniedbania? Wątpię, by ktźrykolwiek historyk ośmielił się sformułować tak ryzykowne twierdzenie. W naturze polskiej żywo gra struna bohaterstwa wojennego, duch

umiaru i tolerancji, ale inicjatywa gospodarcza? Jakto? Kraj od stuleci rolniczy jest oazą zaniedbania pod wzgiędem kultury rolnej i racjonalizmu w gospodarowaniu. Położony na skrzyżowaniu wielkich dróg światowych nie wytworzył umiejętności prowadzenia handlu i odstąpił tę dziedzinę gospodarstwa narodowego obcym, W stuleciu XIX nie wziął wybitniejszego udziału w zaprowadzeniu na ziemiach polskich gospodarki kapitalistycznej. Słowem — ominął wszystkie wielkie okazje powiększenia swego zysku, swego dochodu przez pracę. Nie wykazał więc w większym stopniu przedsiębiorczości, a dzisiaj mamy opierać nie byle co, bo może los Polski na takiej właśnie inicjatywie? Może zatym w latach ostatnich nastąpił pod tym względem jakiś rewolucyjny przełom? Może zjawiły się symptomy nagłego wytrysku inicjatywy? Nie łudźmy się — przewrotu w tej dziedzinie niema, a zatym na tzw. inicjatywie prywatnej nie można — w warunkach koniecznego pośpiechu zawieszać tak olbrzymiej odpowiedzialności. Byłoby to nietylko ryzyko — byłby to ciężki błąd.

Lecz zarazem stwierdzam: Jeśli przywiązujemy wagę do ustroju wolnościowego w życiu politycznym, nie możemy i nie chcemy, ani eliminować, ani nawet ograniczać inicjatywy prywatnej w życiu gospodarczym. Nie możemy tego uczynić również ze względu na wskazany już moment pośpiechu — nie czas na rewolucje gospodarcze, gdy się nie ma pewności, że się rozporządza czasem potrzebnym, by osłabienie organizmu, które jest zawsze początkowym skutkiem rewolucji, nie zbiegło się z koniecznością założenia najwyższych dowodów siły. Jest kwestią techniki zdecydować, w jaki sposób inicjatywa prywatna ma być zharmonizowana z działalnością gospodarczą Państwa i ku jakim zadaniom winna być głównie kierowana, lecz to pewne, że przekreślić jej nie możemy.

Kapitalizm oparty na zasadach liberalnych, albo socjalizm! Oto alternatywa, którą usiłują przerazić nas rzecznicy interesów kapitału. Nieprawda. Grube, a nawet ordynarne uproszczenie zjawisk. Nie wiemy, jak pokieruje tymi zagadnieniami następne pokolenie. Niema wśród niego chorążych idei kapitalistycznej — to pewne. Lecz naszym zadaniem i obowiązkiem jest godzić sprzeczności, harmonizować interes prywatny ze społecznym i znaleźć dla tego właściwe formy organizacyjne, czegośmy dotychczas nie uczynili. Konieczność znalezienia tych form jest niewątpliwie warunkiem powodzenia wszelkich zamierzeń, wprowadzenia polityki go-

spodarczej w ramy programu konkretnie określonego pod względem celów i czasu.

Pos. Tarnowski oświadczył, że będzie głosował za udzieleniem pełnomocnictw, gdyż wymaga tego sytuacja zarówno polityczna jak i gospodarcza. Plan p. ministra skarbu jest bardzo prosty, polega on na wydaniu miliarda 800 milionów na inwestycje, która to suma zostanie wyssana z rynku kredytowego. Byłoby to szkodliwe, albowiem aparat kredytowy nie mógłby wtedy spełnić swych zadań wobec prywatnego życia gospodarczego. Mimo zwołania narady gospodarczej i komisji do zbadania przedsiębiorstw państwowych p. minister skarbu odrzucił chyba swą myśl odetatyzowania życia gospodarczego, nie podnosząc tej sprawy w swoim exposé. Nie powinien się również skarżyć p. minister skarbu na tezauryzację. Były bowiem w Polsce ostatnimi czasy momenty bardzo emocjonujące dla kapitału. Były to wypadki w Krakowie i Lwowie. „Kongres Pracowników Kultury" we Lwowie nie był błahostką. podobnie jak i strajki były nie bez znaczenia.

Sytuacja wsi uległa pewnej poprawie, co wzmogło zbyt niektórych artykułów. Mamy podstawy do równowagi politycznej i gospodarczej, gdyż rząd gen. Składkowskiego ma za sobą autorytet P. Prezydenta i Wodza Naczelnego. Na to jednak, aby nastąpiła poprawa gospodarcza trzeba, żeby wszyscy obywatele wiedzieli, jakimi zasadami w życiu gospodarczym Rząd chce się kierować. Konieczną jest ustawowa obniżka odsetek do 2—3% i konwersja pożyczek krótkoterminowych. Problemu przeludnienia, który występuje tak jaskrawo szczególnie w Małopolsce, nie rozwiążemy tylko przez parcelację i roboty publiczne. Dążyć należy do tworzenia drobnych ordynacyj chłopskich, oraz uruchomić fundusze na spłaty rodzinne.

Poseł Dudziński: Przemawiam jako jeden z tych posłów, którzy w ostatnim głosowaniu nad pełnomocnictwami głosowali przeciw ich udzieleniu. Obecnie przemawiam nie tylko we własnym imieniu, ale także w imieniu kilku moich kolegów. Oświadczam się za pełnomocnictwami, zmienił się bowiem na czele Rządu nietylko człowiek, ale zmieniły się metody i wyjaśniły cele.

Pos. gen. *Żeligowski:* Wiemy jak trudno jest wyłonić program, nietylko dlatego, że istnieje bezrobocie, ale szczególnie dlatego, że nastąpił zmierzch doktryn kapitali-

stycznych. Jesteśmy na rozstajnych drogach. Stoi piękny dom. Piętra są dobrze rozbudowane, bogate, ale fundamenty są słabe. Fundamenty — to nasze gminy i gromady. Moglišmy wziąć wzory ze wschodu czy z zachodu — to byłoby najgorsze. Geniusz narodu polskiego musi wyłonić swój program, nienachylając się ani na wschód ani na zachód.

Słyszymy często słowo: komunizm. Wtedy przychodzi mi na myśl takie porównanie: W Muzeum Brytyjskim w Londynie jest sprawozdanie delegacji, która była w Moskwie u Lenina i przytoczone są słowa Lenina: „Pytacie się, jak naród rosyjski zapatruje się na komunizm. 60% to są głupcy, 39% — to ludzie nieuczciwi, 1% —- to ideowi komuniści“. Na naszym terenie wyglądałoby to tak: 70% — to rolnicy zdecydowani przeciwnicy komunizmu, którzy mieli już w przeszłości pańszczyznę i nie chcieliby jej 2-gi raz, 10—15% to ci, o których sprawiedliwie mówił p. premier Składkowski, że to są biedni ludzie, którzy nie mają co jeść, matki, które nie mają czym dzieci nakarmić, rodziny skupione po kilka w jednej izbie. Ale to nie są komuniści. Reszta to wywrotowcy, ludzie nieuczciwi. Musimy powiedzieć, zupełnie nie ubliżając ogółowi Żydów, że młodzież żydowska jest szczególnie skłonna do komunizmu, co wydaje się dziwnym wobec faktu, że naród żydowski jest więcej od innych przyzwyczajony do własności. To co mówi się o komunizmie u nas, jest pozbawione słuszności.

Program gospodarczy. Dużo już zrobiono. Zrównoważony budżet, stabilizacja waluty, ograniczenia dewizowe. To są wielkie plusy naszego Rządu. Dzięki temu kończy się rola Polski, jako członka międzynarodowego organizmu gospodarczego i rozpoczyna się rola niezależna i samodzielna.

Pos. ks. Downar: Lud coraz bardziej rozdrabnia swe warsztaty rolne, nie może więc w programie obecnego Rządu zabraknąć reformy rolnej. Trzeba zreformować podatek gruntowy i zrewidować ustawodawstwo oddłużeniowe.

Pos. Marchlewski: Na marginesie uwag p. referenta o podstawach prawnych pełnomocnictw zaznaczam, że społeczeństwo uzna za dobry każdy dekret, który da dobry efekt. Ujemną stroną planu przedstawionego przez p. wicepremiera jest to, że widzimy założenia ogólne, ale brakuje nam szczegółów, któreby pozwoliły obliczyć w sposób matematyczny jego realizację. Powoduje to pewną rezerwę, z jaką plan ten przyjęło szersze społeczeństwo. Mimo to, w imie-

niu grupy pomorskiej przemawiam za pełnomocnictwami, gdyż społeczeństwo pomorskie rozumie generalną linię tego planu.

Pos. Kobyłecki: Oczekujemy z niecierpliwością spisu tych, którzy wywieźli za granicę dewizy i uważamy, że posiadacze tych sum powiększą o nie fundusz obrony narodowej. Będą się oni bowiem pewniej czuli w naszej skromnej ojczyźnie, jeśli za ich pieniądze zbudujemy trochę armat i broni. Robotnicy polscy składają dary, przekraczające ich stan posiadania. Ciekawym jest, co da wielki przemysł. Tu nie chodzi o grosz łaskawy, lecz o ofiarowanie części substancji majątkowej po to, aby cały majątek nie stał się tylko wspomnieniem rodzinnym. Kapitał zagraniczny winien osiągane w Polsce zyski lokować w obligacjach obrony narodowej i tylko w tej formie mieć możność ich wywożenia.

Pos. Hutten-Czapski: Co się tyczy exposé p. wicepremiera, to przede wszystkim wiemy, że na odcinku równowagi budżetowej osiągnął on poważną poprawę. Nie słyszeliśmy nic wyraźnego o zwiększeniu środków na obronę Państwa, ani wyraźnej zapowiedzi o przyciągnięciu młodych sił do pracy. Nie było żadnych cyfrowych zestawień o obrotach handlowych, bilansie handlowym i bilansie płatniczym.

Jeżeli chodzi o zaufanie społeczeństwa do Rządu, to z chwilą, gdy p. Kwiatkowski przyszedł do Rządu, zaznaczyło się wyraźnie zwiększenie zaufania i zmniejszenie odpływu złota. Kiedy rozeszły się pogłoski o pewnych zamierzeniach jak o centrali dewiz, konwersji pożyczki itd., to zaznaczyła się znowu pewna nerwowość. Przyjście do rządu gen. Składkowskiego znowu wzmogło zaufanie i między 1 a 15 czerwca wkłady w P. K. O. wykazały wzrost o kilka milionów. Zaufanie to złoto.

Co się tyczy przyszłej gospodarki polskiej, to nie wiem, dlaczego ma się ona przerzucić od skrajnego liberalizmu do skrajnej gospodarki planowej. Uważam raczej, że powinniśmy wytworzyć własne drogi rozwoju gospodarczego w tym mianowicie duchu, żeby produkcja z wyjątkiem przemysłu wojennego była w zasadzie pozostawiona inicjatywie prywatnej, natomiast kontrola ścisła, którąby uniemożliwiła nadmiar ew. zysków i udostępniła szerokim warstwom to, czego im potrzeba, powinna pozostawać w ręku Państwa.

Pos. Matusiak: Rząd powinien skorzystać z pełnomocnictw i wciągnąć wszystkich w surowe życie. Nie wolno, żeby przedsiębiorca zamykał warsztat pracy dlatego, że za mało mu

się rentuje i wyrzucał na bruk robotników. Rząd musi położyć silną rękę na inicjatywie prywatnej i regulować ją Słusznie podkreślił p. Stpiczyński, że stopniowo ustrój gospodarczy musi ulec zmianie. Dla ilustracji swoich słów mówca przytoczył wypadki zamkniętych fabryk i kosztownej administracji w prywatnych przedsiębiorstwach.

Pos. Zaklika: Główną zasadą, na której powinien się oprzeć program gospodarczy, jest zasada autarkii czynnej; nie chodzi tu o mechaniczne zamknięcie i tak nikłego importu, ale o stworzenie podniety do hodowli owiec, wełny, lnu. Druga zasada — to planowość w gospodarstwie, co bynajmniej nie oznacza hamowania inicjatywy prywatnej. Należy poprzeć inicjatywę prywatną, ale trzeba ją skierować na tereny Państwu potrzebne. Pod tym kątem należy rozwiązać problem opłacalności w rolnictwie i przeludnienia wsi.

Pos. Pochmarski: Pragnę poruszyć stosunek parlamentu do Rządu, właśnie w sprawie pełnomocnictw. W normalnym toku pracy te dekrety, które nie znajdują później aprobaty Parlamentu, przestają obowiązywać. Wspomnę tu zatem o dwóch dekretach emerytalnych, co do których stanowisko większości Sejmu było tak wyraźne, że jedyną odpowiedzią powinno było być cofnięcie obu dekretów. Tego cofnięcia oczekujemy od Rządu, do którego mamy pełne zaufanie, a to zarówno w imię sprawiedliwości jak i w imię powagi Sejmu. Uszanowaniem stanowiska Parlamentu będzie także rewizja ostatniej reformy uposażeń, która wykopała głęboką przepaść między dołami pracowniczymi a górą, a tak samo rewizja zbyt wysokich dodatków funkcyjnych i wynagrodzeń specjalnych. W tej dziedzinie możliwe są oszczędności kilkudziesięciu milionów złotych.

Nawiązując do słów pos. Stpiczyńskiego apeluje o potrzebny dziś jako sztandar ideowy szeroki program społeczny, wyrażający się w konkretnych faktach, jeżeli idzie o wieś, przez przyśpieszenie pełnego wykonania reformy rolnej, a jeżeli idzie o sfery robotnicze, przez rozszerzenie ustwodawstwa socjalnego, przede wszystkim zaś przez przebudowę dotychczasowego ustroju na ustrój sprawiedliwości społecznej, w którym kapitał wielki będzie podporządkowany Państwu, a przede wszystkim wielkim zadaniom obrony kraju.

Pos. Wymysłowski: P. wicepremier powiedział, że Rząd zamierza likwidować bezrobocie w ciągu 4 lat i przeznacza na ten cel 1.800 milion., a sumę tę pokryje z budżetów poszczególnych Ministerstw i z pożyczki. Ale kto tę pożyczkę da? Z doświadczenia wynika, że pożyczkę pokrywa ten, kto ma mało, robotnik i pracownik umysłowy. Rząd powinien przystąpić radykalnie do likwidacji bezrobocia.

Na apel Naczelnego Wodza, wzywający do obrony Państwa, pośpieszyli wszyscy ci, którzy mogą oddać tylko życie, krew i ostatni grosz. Radio ogłasza stale sumy, które dają na cele obrony Państwa robotnik, szkoły, dzieci. A gdzież jest przemysł? Gdzie jest kapitał? Nie ma ich. Ci ludzie staną do obrony, ale nie Polski tylko własnych kapitałów.

Pos. Tomaszkiewicz: postawił pytanie, jakie środki obrać należy w walce o odrodzenie gospodarcze? Mówić trzeba właśnie o środkach, gdyż polityka gospodarcza jest raczej sztuką doboru środków, niż celów. Cele są oczywiste i bezsporne. W zimie dyskusja kierowana była nakazem równowagi budżetowej. Rząd poszedł na radykalną redukcję wydatków. Akcja Rządu osiągnęła cel, budżet został zrównoważony. Dyskusja na temat środków polityki gospodarczej powróciła z wiosną, a ośrodkiem jej stała się sprawa inwestycji. Nadzieje na prywatną inicjatywę nie spotkały się z odpowiedzią sfer prywatno-gospodarczych. Siła nabywcza kraju jest nikła, kredyt zanika, a bez pobudzenia kredytu nie ma poprawy koniunktury.

Niemałą trudność stanowi też konflikt między gospodarką państwową i prywatną. Jesteśmy krajem niedorozwoju przemysłowego. Szereg przemysłów zupełnie u nas nie istnieje. To wzmaga bezrobocie u nas i ciąży na naszym bilansie handlowym. Gdy uprzemysłowienie kraju oparte na prywatnej inicjatywie ugrzęzło, uznać trzeba, że dalszy liberalizm w dziedzinie polityki, zwłaszcza walutowej i handlowej, jest szkodliwy. Nasza polityka gospodarcza nie doceniła w porę przemian, które zaszły w gospodarce światowej. W naszych warunkach nieunikniona jest zwiększona ingerencja Państwa w stosunki ekonomiczne. Świeże doświadczenia uczą nas, że gdy Rząd woła o szeroką inicjatywę prywatną, obywatel polski kupuje właśnie złoto, wycofuje wkłady, tezauryzuje i potajemnie wywozi pieniądze za granicę. Opinia publiczna domaga się surowego sądu na tych szkodni-

ków gospodarczych, piętnowania ich i ogłaszania ich nazwisk. Surowych kar domagać się też trzeba za wywoływanie nieuzasadnionych warunkami gospodarczymi konfliktów socjalnych.

Nieustannej, a troskliwej ingerencji Państwa wymaga też zagadnienie płac. Zagadnienia socjalne powinny znaleźć równouprawnienie z zagadnieniami gospodarczymi i politycznymi wszędzie tam, gdzie się decyduje los rozwoju Polski. Tak polityka gospodarcza jak i społeczna przestała już być indywidualistyczna, socjalistyczna, czy kapitalistyczna, a stała się i musi być polityką gospodarstwa społecznego.

Nie spróbowano jeszcze sięgnąć w Polsce do niewyczerpanych rezerwoarów możliwości, jakie kryje w sobie energia społeczeństwa. Dla ożywienia życia gospodarczego i zwalczenia bezrobocia te siły nie są bez znaczenia, muszą one jednak czuć swą przydatność i móc oglądać owoce swego wysiłku.

Wierzę — zakończył mówca — w te olbrzymie źródła mocy polskiej i dumy i zdolności i jej zdyscyplinowania w imię dobra powszechnego. Z tej to przecież energii społecznej i na niej wyłącznie Wódz Narodu budował w swoim czasie rzecz największą i najtrudniejszą: Wojsko Polskie.

Ref. pos. Sikorski: P. pos. Stpiczyński najgłębiej sięgnął do podstaw naszego bytu i czynników emocjonalnych pracy narodu. Stwierdził, że zysk przedsiębiorcy nie może być czynnikiem, na którym należałoby opierać budowę naszej przyszłości skoordynowanego wysiłku narodu. Zgodziłbym się na to stwierdzenie z małą poprawką, że nie można budować tej przyszłości wyłącznie na podstawie zysku przedsiębiorcy jako motoru działania, ale nie odrzuciłbym tego zysku, jako szczątkowego symbolu nieaktualnej dla nas epoki. Twierdzę, że przyczyna głębokiej niechęci do liberalizmu gospodarczego tkwi w równie głębokiej, lecz tragicznej pomyłce. Bierze się bowiem antytezę liberalizmu za sam liberalizm. Przyjęto naszą politykę kartelową, będącą najciemniejszym obskurantyzmem, ubierającym często w najświętsze słowa ciasne interesy prywatne, za liberalizm. Tak pojęty liberalizm musiał skierować każdego uczciwie myślącego człowieka do obozu przeciwników liberalizmu. Kupiec i przemysłowiec stanowią ten stan trzeci, o którego potrzebie mówił już Montesquieu, że stoi on powyżej nizin prowadzących do występku, a poniżej wyżyn prowadzących do wybujałych ambicji. Potrzebny on jest, żeby nie było przepaści między kapitałem a ro-

botnikiem. Nie odrzucamy przecież przedsiębiorcy prywatnego w rolnictwie.

Przyczyna bojkotu gospodarczego jest głębsza jak bezmyślny antysemityzm. Zbyt wielka ilość żydów, elementu obcego i nie zasymilowanego mimo 6 wieków działa destrukcyjnie na Państwo. Działają oni jak drożdże. Organizm może trawić pro mille lub ułamek procentu, lecz 11½%, jak w Polsce może zniszczyć każdy organizm, nie tylko tak postawiony jak nasz. Jeśli chodzi o handel i przemysł, to popełniamy wielki błąd, nie rozróżniając sprytu kupieckiego od zdolności kupieckiej. Stąd utarło się przekonanie, że żydzi są elementem historycznie fachowym w handlu, mającym doń atawistyczne zdolności. Nie zastanawiamy siz jednak nad konsekwencją tego, że handel u nas znajduje się w 80 proc. w rękach żydów. Jeśli są oni najlepiej uzdolnieni do handlu, to w takim razie Polska winna mieć najlepszy handel w świecie, a tymczasem posiadamy najgorszy. Spryt może być wynikiem szczególnych umiejętności robienia pieniędzy, czy to w ramach ustawy czy poza niemi, według wzoru Rotszyldów czy Stawiskich. Natomiast zdolność kupiecka to połączenie umiejętności z pewnymi imponderabiliami. Dla mnie wzorem tej zdolności jest typ hanseatycki. Wolę Rotszylda w Palestynie, eksportującego do Polski kapitały, aniżeli Fettera w Gdyni, importującego owoce południowe w opakowaniach z godłem Państwa, lecz eksportującego kapitały do Palestyny.

Fakt, że chłop garnie się do handlu jest wyrazem samoobrony narodowej. Świadczy to, że ci autochtoni chcą być nie tylko przedmiotem, lecz i podmiotem gospodarczym. Przesunięcie chłopstwa do miast — to dowód zdrowego chłopskiego rozumu. Problem żydowski jest głębszy od antysemityzmu i haseł partyjnych. Jeśli inteligencja żydowska intelektu swego nie używa na znalezienie dróg wyjścia, a do pewnego stopnia obstaje przy czerpaniu soków z innego narodu bez możliwości zlania się z tym narodem, to nie należy się dziwić samoczynnemu odruchowi narodu.

W połączonych komisjach: prawniczej i budżetowej Senatu referował projekt ustawy o pełnomocnictwach sen. *Gołuchowski*.

Sen. *Radziwiłł* zapytał ministra skarbu, czy nie zamierza zdobyć funduszów potrzebnych na wykonanie planu inwestycyjnego w drodze inflacji i twierdzi, że zamierzone zaciągnięcie pożyczki w kwocie 300 milionów zł nie da się w obecnej chwili przeprowadzić.

Sen. *Evert* twierdzi, że nasz zły stan gospodarczy jest przede wszystkim wynikiem braku zaufania.

Sen. *Heimann-Jarecki:*

P. Kwiatkowski w Sejmie skwalifikował spekulacje i tezauryzacje, jako poczynania niecne. Oczywiście nie pochwalam tezauryzacji, ale kwalifikacja moralna nie ma wpływu na przebieg takich zjawisk. Nie jest to zresztą zjawisko specjalnie polskie. Zjawia się ono w chwili, gdy istnieje brak zaufania. Przez 9 lat nie było u nas tezauryzacji, nie było tych „głupich srck", przeciwnie, bywała i detezauryzacja.

Najgłębszą przyczyną naszych trudności walutowych jest to, że poziom cen u nas w stosunku do wszechświatowych jest zbyt wysoki. Nie możemy eksportem płacić za import. Ten stan rzeczy naciska na rezerwy kruszcowe w Banku Polskim. Usiłowano usunąć tę dysproporcję w jesieni i zimą tego roku przez wzmożenie deflacji i dało to pewien efekt, ale niewystarczający. Do tego podstawowego nurtu przed objęciem rządów przez gen. Składkowskiego dołączył się jeszcze szereg zjawisk niepożądanych, bo w kraju zanikało zaufanie. Trudno mieć pretensję do drobnych ciułaczy, że zaniepokoili się o swoje oszczędności.

Sama reglamentacja dewiz nie jest jeszcze planem gospodarczym. Nie jest to usunięcie przyczyn, które powodują topnienie naszych rezerw kruszcowych. Zapewnia ona tylko pewien okres czasu dla zabiegów leczniczych. P. wicepremier nie określił bliżej, jaką terapię zamierza stosować.

W Banku Polskim musimy stwierdzić dalszy odpływ zapasów kruszcowych. Przyczyna jest dość prosta. Wskutek przepisów dewizowych nastąpiło pewne zahamowanie dopływów walut do Banku Polskiego. Szereg krajów korzysta ze sposobności, aby po części zamrozić nasze należności u siebie, licząc na jakiś układ clearingowy. Zmuszanie eksporterów do oddawania dewiz jest niezmiernie utrudnione. Nie spieszą się oni z wyciąganiem swych należności z zagranicy. Ale i niezależnie od tego sam eksport ulega zahamowaniu, gdyż powstają ogromne przeszkody natury biurokratycznej, wskutek przepisów dewizowych. P. wicepremier Kwiatkowski powiedział, że należy utrzymać rozmiary naszego eksportu. Sądzę, że należy iść dalej i dążyć do znacznego zwiększenia eksportu, ażeby umożliwić przywóz i ożywić obroty.

Dalszym skutkiem tego stanu rzeczy, stwierdzonego przez reglamentacje dewizowe, jest zmniejszenie się rezerw surowców, a następnie podrożenie towarów. To zjawisko dalej utrudnia nam eks-

port. Zamiarem było osiągnięcie zniżki cen, aby zrównać się z poziomem światowym, a tymczasem następuje odwrotne zjawisko.

Na kwestię bezrobocia przepisy dewizowe wpływają szkodliwie. Już dziś w przemysłach przerabiających zagraniczne surowce, wzrasta bezrobocie. Ilość dniówek jest mniejsza, koszta ogólne rosną i jest to jeszcze jeden składnik wzrostu cen.

Tezauryzacja bynajmniej nie znikła, przybrała inną formę. Dziś widzimy pęd ku towarom, nieruchomościom, budynkom i placom. Widzimy skutkiem tego znaczny wzrost ceny placów i domów. Stwarza to niepożądaną spekulację.

Bilans Banku Polskiego wykazuje zmiany dość niepokojące. Mimo zmniejszenia się zapasów złota, widzimy nawet lekki wzrost obiegu biletów bankowych. Powinno być odwrotnie, bo jeżeli importer przychodzi do Banku Polskiego po zagraniczne dewizy, to musi wpłacać banknoty polskie, więc obieg by się powinien kurczyć.

Ponosimy zbyt wielkie ofiary dla tego fetyszu, jakim jest, do pewnego stopnia dla nas waluta. Rezerwy surowcowe są z punktu widzenia obrony kraju tak samo ważne jak rezerwy kruszcowe. Dziś przemysł ogałaca się ze swego stanu posiadania. To także jest ofiara na cześć tego fetyszu.

Jeżeli chodzi o roboty publiczne, to nie można ich traktować jako niezawodny środek na bezrobocie. Roboty takie powinny być wykonywane w miarę wzrostu zasobności kraju. Są pewne rzeczy, które dla kraju ubogiego są niedostępne. Roboty publiczne są oczywiście u nas potrzebne, ale musimy zachowywać pewien umiar. Jaka jest skala mierzenia możności inwestycji publicznych? Jest nią stopa procentowa, którą Państwo płaci za swoje pożyczki. Niestety w naszych warunkach ten mechanizm właściwie nie istnieje. Dziś nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy sumy przewidywane przez ministra na III, czy IV rok jego planu okażą się zbyt małymi, czy zbyt wielkimi. To co dziś widzimy przy robotach publicznych, jest znowu zjawiskiem zatrważającym, bo widzimy przeniesienie zatrudnienia z przedsiębiorstw samowystarczalnych, do funduszu publicznego. Fabryki zmniejszają zatrudnienie, a robotnicy przechodzą na fundusz publiczny.

P. wicepremier mówił o nikłej inicjatywie prywatnej. Otóż zrobiliśmy bardzo wiele, aby wywołać zanik tych elementów psychicznych, które sprzyjają prywatnej przedsiębiorczości. Każda działalność gospodarcza jest obstawiona tyloma formalnościami, że przedsiębiorca już jest zniechęcony, zanim przystępuje do właściwej

czynności. Powinna nastąpić generalna zmiana nastawienia, ażeby wydobyć z kraju maximum wysiłków.

Sen. *Schorr* na plenum polemizował z twierdzeniem, że komunizm przenika do całego społeczeństwa żydowskiego i oświadczył, że żydzi zwalczają komunizm, gdyż jest on wrogiem wszelkich dążeń narodowych. Aprobujemy wszelkie środki walki — jakie Państwo zastosuje w walce z komunizmem.

Opozycja nasza nie dotyczy w niczem kwestii obrony Państwa. Gdyby to było możliwe, to tę część pełnomocnictw poparlibyśmy bez zastrzeżeń. Narówni ze wszystkimi obywatelami gotowi jesteśmy ponieść wszelkie ofiary i dać z siebie wszystko, czego wymaga od nas obrona Państwa.

Sen. Grajek uważa, że apel o surowe życie nie sięgnie do tych, do których przede wszystkim powinien trafić. Jest prowokacją znędzniałych mas i wyzyskiwanych robotników to, że dochody dyrektorów i urzędników państwowych sięgają niejednokrotnie 10 tys. zł miesięcznie, oprócz diet, wolnych mieszkań itd. Ten fakt użyźnia grunt pod radykalne prądy. Mówca wnosi więc o szybką nowelizację i wprowadzenie w życie dekretów o nadmiernych uposażeniach.

Musimy podjąć walkę przeciw wszystkim, którzy żerują na ojczyźnie. Gdyby do tej walki jeszcze szersze pełnomocnictwa były potrzebne, to bez zastrzeżeń będę za niemi głosował w imieniu ludności śląskiej.

Premier gen. Sławoj-Składkowski: Chcę sprostować. P. senator powiedział, że niektórzy urzędnicy pobierają powyżej 10 tys. zł, dodał przytem, że należą tu również urzędnicy państwowi i samorządowi. Połączenie było nieszczęśliwe, bo takich urzędników nie ma.

Sen. *Grajek:* Panie Premierze, mogę służyć nazwiskami tych, którzy ponad 10 tys. pobierają, jeżeli chodzi o przemysł.

Premier Składkowski: Tak, jeżeli chodzi o przemysł.

Sen. Radziwiłł: Na komisji zadaliśmy kilka pytań p. ministrowi skarbu, na które odpowiedzi nie otrzymaliśmy. P. minister skarbu, obejmując swój urząd, stwierdził 3 rzeczy: przerost etatyzmu i opowiedział się za inicjatywą prywatną, dalej krytykował brak równowagi budżetowej i zapowiedział osiągnięcie jej i wreszcie krytykował zabieranie przez poprzednie rządy kapitałów z rynku i zapowiedział, że nie będzie tego robił. Jestem przekonany, że p. minister skarbu mówił to z najlepszym zamiarem, ale muszę za-

pytać, gdzie my dziś jesteśmy. Czy nie będziemy i to przez 4 lata zabierać wszystkich narastających kapitałów na rynku? Z porównania cyfr, rzuconych przez p. ministra skarbu, a cyfr tego narastania, sądzę, że nawet będziemy więcej zabierać, niż wyniesie przyrost. Jest to wymowny dowód, że w miarę zmieniającej się sytuacji p. minister skarbu jest zmuszony robić to, od czego się wczoraj odżegnywał. Czyż centrala dewiz nie powstała pod przymusem? Mówię o tem nie dlatego, abym podejrzewał Rząd o świadome prowadzenie do inflacji, obawiam się jednak, żeby przez pewne posunięcia polityki walutowej te rzeczy same nie przyszły. Muszę oświadczyć, a sądzę, że mówię w imieniu wielkich rzesz społeczeństwa, iż takich doświadczeń jak w latach 1921—1924 kraj przechodzić nie chce i nie może. Mówię to tem śmielej, że nie należę do tych warstw, które podatek inflacyjny płacą. Płacą go robotnicy i świat pracy. Uważam, że chwila, w której mamy uchwalić pełnomocnictwa, jest chwilą, kiedy musimy powiedzieć, że do takiego celu służyć one nie mogą i nie powinny.

Sen. Heiman-Jarecki: W ciężkiej sytuacji otuchy dodało oświadczenie p. wicepremiera, że budżet jest zrównoważony. Osiągnięcie równowagi budżetowej ma niezmierną wagę. Jednak na komisji w sobotę p. wicepremier powiedział, że budżet zbliża się do równowagi. Cyfry wskazują równowagę, więc ostatnie oświadczenie p. wicepremiera nasuwa myśl ponurą, czy równowagi budżetowej nie osiąga się antycypacją wpływów. Liczę, że p. wicepremier rozprószy przykre myśli.

Koniunktura światowa poprawia się, odbija się to na naszych stosunkach i można oczekiwać, że wpływy budżetowe podniosą się. Ale nie należy zmierzać do aktywizacji życia gospodarczego przez nakładanie podatków i prowadzenie robót publicznych, ponieważ są one rezultatami działalności jednostek gospodarczych i muszą być zachowane w stosunku pewnym do dochodów społeczeństwa.

Aktywizacja życia gospodarczego otrzymała ostatnio potężny cios w formie reglamentacji dewiz. Czy prawdą jest, że komisja dewizowa odmówiła Warszawskiemu Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu zezwolenia na przekazanie pieniędzy na obsługę kuponów obligacji, ulokowanych na rynku francuskim i że odmówiła przekazania do Stanów Zjednoczonych kwoty na obsługę pożyczki ullenowskiej?

Premier gen. Składkowski: Czy Pan długo takie defetystyczne pytania ma zamiar stawiać w ciężkiej sytuacji Państwa? Wstyd!

Sn. Heiman - Jarecki: Nie widzę...

Premier Składkowski: Pan nie widzi, ale ja widzę dużo rzeczy.

Sen. Heiman - Jarecki: Muszę się zwrócić do p. marszałka o obronę mówcy. (Po chwili). Wobec tego kończę swoje przemówienie tymi pytaniami, które skierowałem. ,

Premier Składkowski: To są pytania!

Sen. Jarecki: Nie rozumiem Pana Generała.

Premier Składkowski: No, ale ja rozumiem.

Sen. Terlikowski: Poraz pierwszy dzisiaj z ust przedstawiciela ludności żydowskiej słyszałem kategoryczne potępienie tej części społeczeństwa żydowskiego, która w szeregach komunistycznych pracuje nad podważeniem spoistości Państwa. Społeczeństwo żydowskie jest zdyscyplinowane; gdyby autorytatywne czynniki żydowskie rzuciły piętno na akcję komunistyczną, to listy aresztowanych działaczy komunistycznych zawierałyby mniej nazwisk żydowskich. Ekscesy antyżydowskie zostały potępione przez szereg mówców - polaków, przez szereg organizacji polskich i przez prasę. Takiego potępienia akcji komunistycznej ze strony społeczeństwa żydowskiego nie usłyszeliśmy.

Jeżeli chodzi o czynnik interesu, to słowa premiera o walce ekonomicznej oznaczają, że dopóki ta walka nie przekracza norm bezpieczeństwa, dopóty Rząd nie może interweniować. Nie można się dziwić, że walka o chleb rozgrywa się w Państwie, z którego emigrowało — zanim inne państwa zamknęły dla emigrantów granice — pół miliona obywateli w poszukiwaniu pracy.

Drugim zagadnieniem wewnętrznem jest zagadnienie akcji komunistycznej. Społczeństwo oczekuje od Rządu energicznej i intensywnej działalności przeciw komunistom, którzy na całym świecie rozpoczęli ofensywę. Chodzi tu nie tylko o spokój, ale o zewnętrzne bezpieczeństwo.

Przechodząc do zagadnień gospodarczych mówca wyraził wiarę, że indywidualność p. wicepremiera jest dostateczną gwarancją w sprawach gospodarczych.

Sen. Petrażycki omawiał m. in. stosunek do kościoła katolickiego i do nacjonalizmu w kościele, twierdząc, że w stosunku do kościoła katolickiego istnieje atmosfera szyderstwa i oszczerstwa. Wystarczy przejrzeć prasę pewnych odcieni. Wiara katolicka nie jest wiarą jednego stronnictwa, lecz wiarą całego narodu. Kwestia wiary i niewiary jest sprawą sumienia, którą Państwo musi zosta-

wić każdemu obywatelowi do rozstrzygnięcia, jednak zorganizowane bezbożnictwo nie jest obojętnem dla Państwa, gdyż toruje ono drogę komunizmowi, który przekreśla państwowość polską. Dziwne zjawisko mamy z nacjonalizmem. Żywimy szacunek dla nacjonalizmu ukraińskiego, niemieckiego czy żydowskiego, lecz nacjonalizm polski znajduje się na indeksie. Popełnia się tu wielki błąd. Oczywiście mam tu na myśli nie szowinizm rasowy, lecz ten nacjonalizm polski, który na swych sztandarach wypisywał hasło: „Za naszą i waszą wolność". Powinniśmy nacjonalizm traktować inaczej: jako kwestię całego narodu, a nie jednej partii. Pozytywny stosunek do wiary i nacjonalizmu jest koniecznym warunkiem do zrealizowania hasła obrony Państwa. Przyczyni się on do zbudowania twierdzy ducha, która może się przeciwstawiać czołgom i bombom nieprzyjaciela.

Z mowy końcowej Wicepremiera *Inż. Kwiatkowskiego* przytaczamy następujące ustępy:

Stwierdzam, że cały i solidarny w wysiłku Rząd nie wywiesił białego sztandaru poddania się wobec tej sytuacji, a przeciwnie — walczy nadal z dość dużym powodzeniem o równowagę budżetu.

W każdym razie — jeszcze raz stwierdzam — że ani gospodarstwu narodowemu, ani walucie od strony budżetu państwowego nic nie zagraża i że właśnie fakt pozytywnych rezultatów w dziedzinie równowagi budżetowej był jednym z tych elementów, które pozwoliły postawić nowy plan inwestycyjny.

Jeśli idzie o stałość waluty, to przypomnę, że wzięliśmy na siebie zarządzenia bardzo niepopularne, wprowadziliśmy nowe obciążenia podatkowe, nawet w stosunku do świata pracy czy emerytów, zażądaliśmy ofiar od życia gospodarczego — a to właśnie w imię walki o stałość waluty. Gdybyśmy mieli jakiekolwiek chęci operowania walutą, to oczywiście nie stwarzalibyśmy sobie codziennie tych tysiącznych i nieraz poważnych trudności.

Proszę Panów Senatorów, na zapytanie p. sen. Heimana - Jareckiego stwierdzam, że komisja dewizowa ma pewną autonomię. Nie wydaję jej poszczególnych dyspozycyj, jakie wnioski ma ona przyjąć, a jakie odrzucić. Inicjatywa rzeczowa leży zupełnie słusznie w banku emisyjnym, gdyż tu idzie o jego najbardziej podstawowe interesy. Szczegółowych wyjaśnień w tych sprawach może więc udzielić sama komisja dewizowa.

Jest jeszcze jedno zagadnienie, które ciągle powraca do dyskusji. Mimo usiłowań, nie zdołaliśmy dotychczas postawić tego

zagadnienia we właściwym świetle. Jest to zagadnienie etatyzmu i prywatnej inicjatywy.

Proszę Panów! Jeśli mam szczerze Panom powiedzieć, jaki jest mój stosunek do tego zagadnienia, to nie mogę powstrzymać się od zaznaczenia, że jest ono dla mnie — tak, jak zostało postawione — raczej komiczne, niż tragiczne. Przyjaciele po fachu i światopoglądzie pp. senatorów Radziwiłła i Heimana - Jareckiego często atakują mnie i podrzucają mi jakieś próby rozszerzenia etatyzmu. Muszę wyznać, że często muszę się bronić przeciw tym podrzutkom etatystycznym, jakie ze strony niektórych sfer gospodarczych otrzymuję.

W okresie mego urzędowania zastałem np. sprawę wykupienia przez Skarb Państwa 7-miu rafinerii spirytusu. Oświadczyłem, że jestem przeciwny tej tranzakcji, gdyż nie widzę zdrowego sensu angażowania państwa w obięcie całego przemysłu rektyfikacji spirytusu. Przyszli wówczas do mnie przemysłowcy, prezentując mi rozmaite podpisy i przyrzeczenia poprzednich ministrów, mówiąc, że to musi być dokonane, gdyż oni mają sprawę omówioną z zagranicznymi bankami i stanie się straszna rzecz, jeżeli te rektyfikacje nie będą przez państwo wykupione. Przez parę tygodni toczyła się zacięta walka o to kupno. Nie obroniłem się całkowicie. Skarb kupił jedną rektyfikację, ale nie kupił sześciu, i szczycę się, że wbrew inicjatywie „prywatnych inicjatorów" nie rozszerzyłem tak mocno etatyzmu.

Przychodzą również do mnie niektórzy panowie i przynoszą mi całą koncepcję przejęcia gwarancji w bankach zagranicznych za kilkaset fabryk włókienniczych. Pytam — jaka może być tego konsekwencja. Odpowiadają — że państwo obejmie kilkanaście procent udziału w tych fabrykach. Muszę się bronić przed tą tranzakcją i ponoszeniem przez państwo odpowiedzialności za te fabryki, choć tak o ich zetatyzowanie walczą ci ludzie, którzy jako swój ideowy sztandar wywieszają hasło prywatnej inicjatywy i antyetatyzmu. Jest więc coś fałszywego w tej zakłamanej walce między etatyzmem i prywatną inicjatywą.

Nie odżegnuję się od słowa „etatyzm" i nie boję się tego słowa, zwłaszcza, gdy idzie o zasadniczy interes państwa i o jego obronę, która niekiedy na innej drodze nie może być realizowana. Ale tam, gdzie ten etatyzm przeczy zdrowemu rozsądkowi, gdzie wyrywa państwu pieniądze zupełnie niepotrzebnie, odciągając je od innych

istotniejszych celów, będę zawsze przeciwny etatyzmowi i będę go zawsze zwalczał.

Takich przykładów mógłbym zacytować cały szereg.

Były wreszcie zapytania w sprawach emerytalnych. Chcę oświadczyć, że obecnie osobiście zajmuję się tym zagadnieniem i że dążę do tego, aby w jakiś sprawiedliwy sposób zagadnienie to rozwiązać. Jest ono bardzo skomplikowane. Jeżeli konstatuję dziś, że koszt obsługi emerytur i rent wynosi prawie tyle, ile obsługa czterech głównych resortów gospodarczych w państwie, że już zmniejszyłem bardzo znacznie wszelkie fundusze dodatkowe dla urzędników aktywnych, że walczymy z trudnościami w dziedzinie zatrudnienia młodych przyrastających sił — to Panowie zrozumieją, że zagadnienie to jest poważne i skomplikowane. W ciągu 10-ciu lat wzrosły te wydatki czterokrotnie, na same emerytury z 40 milj. na 160 milj. zł. Muszę więc w poczuciu odpowiedzialności dążyć do jakiejś zasadniczej reformy na przyszłość, a przy tej regulacji pragnę złagodzić i to wszystko, co jest krzywdzące w dotychczasowym ujęciu sprawy.

Proszę Panów! Na zakończenie niech mi wolno będzie stwierdzić, że jako minister Polski, a nie jako człowiek — bo jako człowiek jestem skromny i chętnie bym każdemu z Panów ustąpił pierwszeństwa — nie mogę od każdego z Panów przyjmować cierpkich wskazówek i pouczeń. Panowie, stawiacie mi pytania, wywołujące ujemne skutki polityczne i gospodarcze w kraju i za granicą, pytania, mające wywołać niepokój...

Premier gen. Składkowski: Celowo.

Sen. Heiman-Jarecki: Niecelowo.

P. *premier:* Celowo.

Wicepremier *Kwiatkowski:* Muszę zauważyć, że osoby i organa prasowe, udzielające podobnie różnych nauk polskiemu ministrowi, muszą stanowić kartę czystą i muszą w stosunku do państwa uregulować w zupełności swoje zobowiązania. Te pisma, które w ostatnich dniach najbardziej mnie atakują, a więc np. „Czas“, „Słowo“ i pisma grupy konserwatywnej prawie wszystkie od szeregu lat nie płacą nie tylko podatku dochodowego, ale co więcej — nie zapłaciły podatku z t. zw. „działu drugiego“, tj. za swoich pracowników. (Głosy: Hańba). To jest przywłaszczenie i bezprawie. Przed szeregiem tygodni zapowiedziałem w Sejmie, że od 1-go kwietnia będę się do-

magał płatności tych podatków i nalegałem wtedy z naciskiem, aby szczególnie te zaległości były zapłacone i wyrównane. Od tego czasu rozpoczęto na mnie atak. Pisma robotnicze, chłopskie i urzędnicze płacą podatki, możecie płacić i Wy, Panowie.

Panowie oponenci! Płaćcie podatki, spełniajcie swoje obowiązki względem państwa, a potem krytykujcie. (Długotrwałe oklaski).

Sen. *Heiman-Jarecki:* Chcę zakomunikować, że p. wicepremier jest przez swoich urzędników nie dokładnie poinformowany. Główny mój podatek płacę od pensji w Towarzystwie Akcyjnem Przemysłu Bawełnianego, od której płacę 2.400 zł miesięcznie. Informacja p. wicepremjera nie jest ścisła.

Chciałbym jeszcze zastrzec się przy tej sposobności jaknajgoręcej, że nie miałem żadnych innych celów, jak dobro Państwa w swojem ostatniem przemówieniu.

W głosowaniu przez powstanie przyjęto ustawę wszystkimi głosami, oprócz sen. Schorra, który nie powstał.

P. marszałek Senatu Al. Prystor: Wyczerpaliśmy dzisiejszy porządek dzienny i spełniliśmy zadanie, jakie orędzie Prezydenta Rzplitej na nas włożyło.

P. senatorowi Jareckiemu chcę oświadczyć, że nie odpowiedziałem na jego zwrócenie się do mnie w czasie jego przemówienia, zdając sobie sprawę, że ostre przerwanie ze strony p. premiera, odpowiedzialnego za politykę Państwa, było podyktowane przeświadczeniem o bezpośredniej szkodliwości tego przemówienia dla sytuacji finansowej Państwa.

W tych warunkach p. sen. Jarecki słusznie przerwał swe przemówienie i w ten sposób, nie wdając się w polemikę, zachował się w sposób odpowiadający godności senatora.

Na tem posiedzeniu zamknięto.

Dnia 1 grudnia 1936 na I posiedzeniu Sejmu, zabrał głos minister *Eug. Kwiatkowski.*

Wysoki Sejmie!

Ilekolwiek pasywów wpisze kiedyś historia Polski na kartach roku 1936-go, ilekolwiek rzeczywistych braków i jaskrawych niedomagań wydobędziemy w obecnych dyskusjach parlamentarnych i poza parlamentarnych z samego dna naszego życia, ilekolwiek —

mniej lub więcej oczywistych błędów zarejestrujemy na rachunku Rządu i administracji państwowej, to jedno w historii tego niezwykle ciężkiego roku pozostanie na pewne w jego aktywach, że z pozycji defenzywy gospodarczej przeszliśmy do ofensywy i w ofensywie tej postępujemy krok za krokiem naprzód!

Już z tytułu funkcyj Ministra Skarbu, a więc resortu dźwigającego na sobie realne rezultaty 5-lecia kryzysu — jestem jak najbardziej daleki od częstowania społeczeństwa lub Izb Ustawodawczych wytworami urzędowego optymizmu. Tak samo jak w r. ub., jestem gotów stwierdzić i obecnie wagę aktualnych trudności i niedomagań, przechodząc do porządku nad — obcą mi tendencją ułatwienia sobie czy Rządowi sytuacji faktycznej w parlamencie. Doceniam też wagę konstatacji, iż „wszędzie gdzie nad naszym subiektywizmem triumfuje dążenie do obiektywizmu, tam zakłada się mocne podwaliny pod Państwo“; to też *nie pragnę przyćmić wysiłków lub lekceważyć rezultatów osiąganych przez Rządy w latach 1931—1935*. Pragnę obecnie wyrazić tylko najgłębsze przekonanie, utwierdzone wielkim szeregiem faktów, iż w r. 1936, często równolegle do działań aparatu państwowego, często niezależnie od niego, również społeczeństwo dość szerokim frontem ruszyło do gospodarczej ofensywy przeciwko kryzysowi i paraliżowi woli gospodarczej, że po raz pierwszy po szeregu lat — najszersze warstwy społeczne odczuły, że to już nie tylko statystycznie, ale konkretnie, w formach zrozumiałych dla prostego rozumu, oderwaliśmy się od grząskiego, trójwymiarowego dna kryzysu.

Jest rzeczą bezsporną, iż w r. 1936, w ewolucji gospodarstwa narodowego zagrały silniej bodźce zewnętrzne, międzynarodowe, szczególnie w odniesieniu do kształtowania się cen agrarnych, niż to miało miejsce w latach ubiegłych. Ale równocześnie już od końca r. 1935 w międzynarodowym układzie gospodarczym zarysowały się nowe, gwałtowne wstrząsy, nowe, mocniejsze napięcia i różnice polityczne, które przeciwdziałały silnie fali zwyżkującej koniunktury.

Istotnie też, gdybyśmy z całego olbrzymiego arsenału cyfr statystycznych świata współczesnego, z faktów ściśle materialnych, chcieli wydedukować jakąś syntezę prawdy — najogólniejszej i najprostszej — to musielibyśmy najkategoryczniej stwierdzić, iż stan organizacyjny i polityczny, stan psychiczny i moralny każdego z narodów, jest obecnie najbardziej decydującym czynnikiem po-

wodzenia i postępu gospodarczego. Nie ma jednorodnej recepty materialnej, którąby zdołała w każdej szerokości geograficznej pozytywnie przełamywać skutki kryzysu. Te same działania, podejmowane w analogicznych założeniach ekonomicznych, wydają dziś całkowicie odmienne rezultaty, w zależności od podstawy i dyscypliny psychicznej, od zdolności koncentrowania woli i wysiłku społeczeństwa. Odmienne zaś metody mogą prowadzić nieraz do rezultatów identycznych, pomimo całkowicie różnych warunków.

Kryzys w roku 1930 uzyskał już w dniu swych narodzin obywatelstwo międzynarodowe, stał się złem powszechnym i wspólnym, które łączyło państwa i kontynenty. Przełamanie kryzysu stało się natomiast — wbrew wszelkim pozorom i wbrew nawet skutkom — zagadnieniem wewnętrznym dla każdego państwa. Nie było tak silnego narodu, który mocą swej woli i organizacji zdołałby powstrzymać infiltrację bakterii kryzysu do swego organizmu w latach ubiegłych; ale dziś wydobycie się z dna kryzysu nie opiera się już o elementy automatyzmu międzynarodowego. Bodźce zewnętrzne muszą być zespolone z własnym wewnętrznym. świadomym celu wysiłkiem, z własną zdecydowaną wolą walki, walki trudnej i nużącej, ale rokujcej tak wielkie i pozytywne rezultaty, jak wielką będzie organizacja woli danego społeczeństwa.

W tym znczeniu rok 1936 ma swoje wcale znaczne aktywa w gospodarstwie społecznym Polski. Wedle „Wiadomości Statystycznych" z dnia 25 listopada br. ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej — przy założeniu, iż rok 1928 reprezentuje 100 — wynosił w r. 1932 — 54, w roku 1935 — 66, i we wrześniu 1936 r. — podskoczył do 79. Co ważniejsze jednak, że produkcja dóbr wytwórczych, która spadła w ub. latach szczególnie głęboko, bo w r. 1932 do wskaźnika 41, we wrześniu wyrażała się cyfrą 82 i przewyższyła rozwój wskaźnika dóbr spożycia, który jeszcze w r. 1935 był wyższy o 9 pkt. od wskaźnika dóbr wytwórczych. Istotnie też, w całym szeregu ogniw produkcyjnych konstatujemy, że w ciągu 9 miesięcy br. prześcignęliśmy wyraźnie ilościowo i wartościowo stan produkcji z całego roku 1934 czy 1935.

Ale jesteśmy napewno wszyscy zgodni z tym, że produkcja jest tylko jednym z njważniejszych elementów gospodarstwa narodowego. Celem jest tylko człowiek, jego potrzeby i jego warunki bytu, jego rozwój moralny i kulturalny w ewolucji pokoleń.

Jeden z współczesnych publicystów amerykańskich stwierdził, że „obrona skali życia ludności stała się podstawowym obowiązkiem państwa, zupełnie tak samo, jak zabezpieczenie jego niepodległoś-

ci". To też szczególna uwaga Rządu skierowana została na rozwój rynku wewnętrznego. Z rozwoju produkcji w pierwszym rzędzie miał korzystać człowiek w Polsce, w drugim dopiero potrzeby eksportowe.

W okresie styczeń — wrzesień, konsumcja na rynku wewnętrznym między r. 1935 i 1936 wzrosła przykładowo: cementu o 25 proc., wytworów walcowanych o 20 proc., nawozów sztucznych o 15 proc. (przy czym zwyżka cen zboża odbije się dopiero na przyszłej konsumcji), papieru o 15 proc., żarówek elektrycznych o 40 proc., maszyn elektrycznych i transformatorów o 32 proc., benzyny o 6 proc., (przy czym cała nadwyżka przypada dopiero na ostatnie miesiące), spirytusu o 9 proc., soli jadalnej o 5 proc. (przy czym prawie cała nadwyżka została skonsumowana na Kresach Wschodnich), cukru o 15 proc. itd. Sygnalizowane były zjawiska, nienotowane u nas od szeregu lat. Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia — obejmujące swą statystyką tylko zakłady zatrudniające 5-ciu i wyżej pracowników — z końcem września 1935 r. miało w swej ewidencji 910 tys. robotników i 268 tys. pracowników umysłowych; w ub. roku cyfra ubezpieczonych robotników wynosiła 1010 tys., oraz 293 tys. pracowników umysłowych.

Z pośród sygnalizacji zjawisk koniunkturalnych, do niczego nie przywiązywałbym tak wielkiego znaczenia, jak właśnie do faktu, że zjawił się po długiej przerwie chłop, jako konsument na rynku towarowym w miastach. To stwierdzi dziś cały szereg producentów, wytwarzających charakterystyczne dla wsi towary; i to jest zjawisko, które z największym wysiłkiem należy mnożyć i wzmacniać.

Nie mniej charakterystyczną ewolucję przechodzi nasz handel zewnętrzny. Saldo bilansu uległo wyraźnemu pogorszeniu i ten ważny moment całego zjawiska wymaga szczególnie wzmożonej czujności i zdwojonej pracy. Ale równocześnie strukturalnie dokonała się niezwykle korzystna przemiana w naszym handlu zewnętrznym. A więc przede wszystkim — pomimo szczególnie nieprzyjaznych warunków, wywołanych działaniem przepisów dewizowych i reglamentacją — właśnie w okresie II i III kwartału br., obroty naszego handlu zewnętrznego wzrosły wcale poważnie. W r. 1935 wartość eksportu średnio miesięcznie wynosiła 75.1 mil. zł. W omawianym okresie r. 1936 wartość ta wzrosła średnio do 83,5 mil. zł., tj. o zwyż 11 proc. z tendencją dalszego wzrostu. Zarazem jednak wartość 1-ej tonny eksportu wzrosła w tym samym czasie z 67,6 zł na 82,1 zł tj. o 21 proc. Oznacza to, iż poczynamy eksportować towa-

ry droższe oraz że ceny światowe mają tendencję zwyżkową, co zezwala na stopniowe wycofywanie się z eksportu deficytowego i przekształcanie eksportu w element gospodarczo pod każdym względem pozytywny. Wreszcie — w perspektywie kilku ostatnich lat — przechodzimy wyraźnie z eksportu przypadkowego, doraźnego na eksport charkterystyczny dla rynku polskiego i polskich naturalnych możliwości produkcyjnych. W tym naturalnym szeregu rolnictwo polskie zajmuje coraz wybitniejsze miejsce, a rola ta umożliwiona zostaje przez świadome preferowanie rolnictwa i związanej z nim produkcji przy rewizjach traktatów handlowych.

Interesującą ewolucję wykazuje również rozwój importu do Polski, który wzrósł w porównaniu z r. 1935 w II i III kwartale 1936 r. o zwyż 14 proc. wbrew wszelkim obawom wyrażanym w okresie wprowadzanych przepisów dewizowych.

Oto fragmenty zjawisk i zmian ekonomicznych w Polsce, w których pierwiastek twórczego wysiłku samego społeczeństwa jest nieodpartym świadectwem żywotności narodu i woli przełamania tych zapór, które wytworzył ciężki kryzys ekonomiczny.

Tłem dla tej pracy — tysięcy może nieznanych z nazwiska obywateli, tworzących codziennie nowe wartości ekonomiczne — była działalność Rządu, wedle zasad wytkniętych w czasie obu ostatnich sesji parlamentarnych.

Pierwszą zasadą, którą wspólnie uznaliśmy za najważniejszą, dla której zdecydowaliśmy się na bardzo ciężkie i niepopularne zarządzenia i ofiary, była zasada równowagi budżetu państwowego. Deficyt budżetowy rozwijał się u nas w ostatnich latach niepokojąco i powstawała niewiara, z którą i sam musiałem walczyć, że dynamiki deficytów nie potrafimy już zwykłymi sposobami opanować. Od r. 1930—31 do r. 1933—34 deficyt budżetowy wzrastał systematycznie, wynosząc kolejno 64 mil., 206 mil, 246 i 372 mil. zł rocznie. Okres Pożyczki Narodowej wywołał nadzieję, że powstanie dostatecznie silna rezerwa, która umożliwi takie przebudowanie budżetu, iż w konsekwencji opanujemy to ujemne zjawisko. Ale nadzieje te zawiodły. Przedstawione obecnie Sejmowi zamknięcie rachunkowe za r. 34—35 wykazuje deficyt zwyż 115 mil. zł pomimo skonsumowania Pożyczki Narodowej i przerzucenia szeregu operacyj na drogę kredytową. Rok następny — w okresie od kwietnia do listopada — wykazywał wahania deficytu miesięcznego od 21 mil. zł. do zwyż 36 mil. zł, a więc zbliżył nas ponownie do sytuacji

z r. 33—34. W końcu powstała taka sytuacja, że deficytów nie było już czym pokrywać.

Drenaż rynku kredytowego dla potrzeb skarbowych i to potrzeb budżetowych w formie emisji nowych papierów, sprzedaży papierów z portfelu, wypuszczenia biletów skarbowych i bezpośredniego korzystania z aparatu kredytowego pochłaniał poważne sumy. Na posiedzeniu plenarnym Sejmu dnia 6 listopada 1934 r. mój poprzednik stwierdza, że w okresie od dnia 1 października 1933 r. do 1 października 1934 r. rynek lokacyjny i pieniężny dostarczył razem — 493,0 mil. zł.

Powstała więc konieczność decydowania się na operacje zasadnicze, gdyż konsekwencje stanu istniejącego — mogły być poważne.

Część wykonanych decyzji przygotował już uprzednio rząd Premiera Sławka. Przede wszystkim jednak wyjaśnione zostało empirycznie, że w obecnych warunkach — w których nie możemy masowo wyrzucać urzędników na bruk, nawet gdybyśmy ustalili bezspornie, jakie urzędy i funkcje bez szkody publicznej mogą być zwinięte — doszliśmy do granicy ścisłości wydatków budżetowych. Wahają się one przy obecnej konstrukcji budżetu w granicach 2.200—2.300 mil. zł.

Od r. 1932 do chwili obecnej kieruje Państwem już 6-ty Rząd. Istniały w tym okresie różne podejścia do zagadnienia budżetowego, a mimo to wydatki budżetowe stale wahały się w wymienionych granicach. Oczywiście, iż w poszczególnych pozycjach powstawały takie lub inne przesunięcia, ale redukcja sumy globalnej — przynajmniej przy preliminowaniu wydatków — nie zostało osiągnięta. Stąd więc powstała konieczność zarówno takiego przebudowania strony dochodowej budżetu, by równowaga w zasadzie mogła być osiągnięta, jak też i takiego oddziałania na gospodarstwo społeczne, by stopniowo dochody specjalne mogły być zastąpione przez dochody normalne.

Rozpiętość tych dwu skal dochodowych w ostatnich trzech budżetach, ilustrują następujące cyfry:

Dochody budżetowe	w r. 1934/35	1935/6	1936/7	Prelim.
Preliminowane w mil. zł	2.136	2.016	2.22	
Osiągnięte w mil. zł	2.093	1.958	—	
w tem: normalne w mil. zł	1.815	1.902	2.12	
specjalne w mil. zł	278	56	98	

W nowym budżecie należało zapełnić nie tylko dawną rozpiętość między dochodem osiągniętym a preliminowanym wydatkiem,

ale ponadto również zmniejszyć rozpiętość pomiędzy dochodami normalnymi a specjalnymi, aż do usunięcia tych ostatnich.

Tylko przy całkowitym ignorowaniu trudności, które nastręcza równoważenie budżetu po ciężkim przesileniu gospodarczym o charakterze uniwersalnym, można sądzić, że wystarczy dobra wola uchwalenia zrównoważonego bilansu cyfr, by osiągnąć rezultat pozytywny. Po dzień dzisiejszy i stare i nowe państwa walczą z niezwykłymi trudnościami budżetowymi.

Zadanie równoważenia budżetu zwyczajnego w Polsce — jak to dodatkowo wyjaśnię jeszcze później — było szczególnie trudne. Od kilku lat wszystkie te pozycje dochodowe, nad którymi nie miał bezpośredniej władzy Minister Skarbu — wykazywały wyraźny spadek. Suma długów budżetowych, tj. obciążających przyszłe budżety była znaczna i trudna do ustalenia. Niektóre sumy preliminowane okazywały się w wykonaniu nierealne.

Jeżeli w tych warunkach miały być poważnie traktowane zamiary innego stosunku do zagadnienia równowagi budżetowej, to należało ustalić pewne twarde zasady, które nie mogłyby być dowolnie interpretowane lub łamane. Zasady te istotnie zostały ustalone. Mówiły one, że początkowa faza równowagi budżetu oparta będzie o dyspozycję, iż Skarb przy pomocy budżetów miesięcznych dostosowuje wydatki do dochodów. Drugą zasadą było to, że wydatków niezapreliminowanych cyfrowo, choćby na nie przyzwalała ustawa skarbowa, dokonywać się nie będzie, jak długo nie znajdą się na to dochody dodatkowe. Zasada trzecia ustalała hierarchię potrzeb w tym sensie, że sprawy związane z obroną Państwa, z oświatą, polityką zagraniczną oraz ze zobowiązaniami w stosunku do ludzi (tj. urzędników, emerytów i inwalidów, robotników), oczywiście w granicach budżetu, stawiała na pierwszym miejscu.

Te zasady, przy ścisłym współdziałaniu wszystkich resortów, pozwoliły nam na osiągnięcie — jak mi się wydaje — nie małego sukcesu, tj. całkowitego zrównoważenia budżetu zwyczajnego, pomimo wszystkich trudności obiektywnych i wielu błędów zawartych w obecnym budżecie, zaprojektowanym przeze mnie.

W chwili obecnej mamy już zamknięcia budżetowe za 7 miesięcy, tj. za tę część roku, która zawsze jest gorsza i trudniejsza.

Matematyczny procent wykonania budżetu za 7 miesięcy, tj. w relacji 7/12 wynosi 58,3 proc. W rzeczywistości dochody sumarycznie wyniosły 1235 mil. zł tj. 57 proc. preliminarza. W sumie tej partypują dochody administracyjne i dochody danin publicznych

kwotą 813 mil. zł tj. 57 procentami w stosunku do uchwalonego preliminarza. Monopole dostarczyły Skarbowi 378 mil. zł tj. 63.5 proc. preliminarza. Wreszcie przedsiębiorstwa wypłaciły sumarycznie 43,8 mil. zł, czyli ok. 30 proc. preliminarza, i to z tym, że lasy państwowe wpłaciły 24 mil. zł, a więc zwyż połowę kwoty wpłaconej przez wszystkie przedsiębiorstwa.

Skoro osiągnęliśmy w dochodach mniej niż wynosiłaby matematyczna proporcja, a pragnęliśmy zachować równowagę, to musieliśmy odpowiednimi uchwałami Rady Ministrów ograniczyć lub przesunąć niektóre wydatki. W r. 35/36 w ciągu pierwszych 7 miesięcy roku budżetowego przy zastosowaniu obecnego układu preliminarza, wydatkowana 1304 mil. zł. W r. bież. wydatkowaliśmy w tym samym okresie czasu 1234 mil. zł, a więc o 70 mil. zł mniej i w ten sposób uzyskaliśmy pierwsze nadwyżki budżetowe po upływie zwyż 6 lat deficytowych. Co więcej, wydaje mi się, iż obecnie mogę stwierdzić, wobec opinii publicznej i Wysokiej Izby, iż również najbliższe miesiące, pomimo konieczności zwiększenia wydatków, będą zrównoważone, a może nawet dadzą wyraźniejsze nadwyżki budżetowe.

Nowy preliminarz budżetowy na r. 1937—38, który zgodnie z art. 58 ust. 2 obowiązującej Konstytucji został złożony Sejmowi, pomimo stosunkowo małych różnic, wyrażających się wzrostem globalnej sumy o 3,2 proc. posiada dość znaczne różnice wewnętrzne w stosunku do preliminarza obecnie obowiązującego i do poprzednich.

Przede wszystkim więc staraliśmy się uczynić preliminarz jak najbardziej przejrzystym i dlatego — obok realizacji rezolucji Sejmu w odniesieniu do planów finansowo-gospodarczych przedsiębiorstw i obok pewnego uproszczenia ustawy skarbowej dodaliśmy szereg nowych tablic i zestawień, które obecnie i w przyszłości ułatwią Izbom Ustawodawczym orientację i możność rzeczowej krytyki. W szczególności wyodrębnione zostały zestawienia porównawcze długów Państwa zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych, zestawienia dotyczące preliminarza wpływów z danin publicznych i pełny wykaz etatów osobowych administracji cywilnej. Wreszcie ważnym wnioskiem jest zaprojektowany, nowy art. 11 w ustawie skarbowej, mający upoważnić ministra skarbu do przedłużenia na cele równowagi budżetowej poboru specjalnego podatku od wynagrodzeń wypłacanych z funduszów publicznych do końca nowego roku budżetowego, tj. o jeden kwartał. Jest rzeczą

jasną, iż zamiarem i intencją Rządu — który czuje się bliskim świata pracy — było i jest, by z upoważnienia tego skorzystać tylko w razie nieodpartej konieczności. Jednakże bez tej stypulacji w chwili obecnej nie możnaby było skonstruować budżetu zrównoważonego, a doświadczenie uczy, iż aprobata małego nawet deficytu w preliminarzu prowadzi w wykonaniu do deficytów potężnych, podcinających największe wysiłki i zdobycze już osiągnięte wśród b. ciężkich ofiar. Równocześnie projektuje się na r. 1937 przepracowanie obowiązujących od r. 1933 zasad uposażenia pracowników państwowych, w tym sensie, by obok większej przejrzystości i jednolitości w skali poborów przyowrócić normalne wymogi podatkowe. Reforma ta byłaby poddana publicznej dyskusji w Izbach Ustawodawczych w następnej sesji budżetowej i weszłaby w życie od 1 kwietnia 1938 r., w którym zastąpiłaby całkowicie stan obecnie obowiązujący i dlatego nie istnieje w chwili obecnej potrzeba głębszej charakterystyki tej reformy.

Nowy projekt budżetu również i w konstrukcji cyfrowej posiada dość poważne zmiany. Celem ich jest dalsze urealnienie budżetu orz uwzględnienie tych konieczności państwowych, które nie zostały uwzględnione w budżecie bieżącym.

Tak więc przewiduje się zmniejszenie dochodów administracyjnych w porównaniu z budżetem wykonywanym o 30.785 tys. zł, następnie zmniejszenie wpływów z przedsiębiorstw państwowych o 69.310 tys. zł, co obok innych drobnych redukcji daje sumaryczne zmniejszenie dochodów o 100.445 tys. zł. Równocześnie w innych pozycjach preliminuje się zwiększenie dochodów budżetowych o 172.903 tys. zł, w czym główną pozycję zajmuje wzrost wpływów z danin publicznych (115,7 mil. zł), z monopolów państwowych (36.7 mil. zł), z niektórych przedsiębiorstw państwowych (10,5 mil. zł) i w niektórych działach dochodów administracyjnych.

Strona rozchodowa nowego budżetu wykazuje również głębsze przesunięcia, trudno jednak o scharakteryzowanie tych licznych przemian w generalnej syntezie. To też pozwolę sobie zwrócić uwagę tylko na pewne zagadnienia szczególne, które niewątpliwie żywiej obchodzą opinię publiczną.

Pierwszą tendencją, która w nowym budżecie — w przeciwstawieniu do budżetu bieżącego — wyraźnie występuje, to zagadnienie obsługi i likwidacji niektórych długów. Tylko sytuacja przymusowa skłoniła nas przed rokiem do oczywistego pominięcia niektórych obowiązków Państwa wobec obywateli lub instytucyj kre-

dytowych. Błędy te próbujemy zresztą naprawiać i obecnie, w granicach możliwości. I tak np. w wyniku szczególnie pomyślnych rezultatów finansowych w miesiącu listopadzie, zgodnie z przyzwoleniem ustawy skarbowej, przeznaczyliśmy na częściowe pokrycie zobowiązań Skarbu z tytułu układów konwersyjnych rolniczych przez Bank Akceptacyjny 2 mil. zł gotówką i 3 mil. zł obligacjami Pożyczki Konsolidacyjnej. Natomiast w budżecie nowym te wszystkie zobowiązania są preliminowane w odpowiedniej wysokości. Tak np. na pomoc przy zawieraniu układów konwersyjnych oraz na dopłatę na rzecz państwowych oraz publicznych instytucyj z tytułu konwersji, preliminuje się zamiast pół miliona zł jak to ma miejsce w budżecie bieżącym — 15 mil. zł. Sumarycznie zaś w dziale A (Administracja) podwyższa się preliminarz na obsługę długów o 43.7 mil. zł, w czym 33.9 mil. zł stanowią pozycje urealniające dotychczasowy budżet. W dziale B (Przedsiębiorstwa i Zakłady) obsługa długów zwiększa się o 13.5 mil. zł i w dziale Funduszów o 5,7 mil. zł.

Niezależnie od tego w art. 6 projektowanej ustawy skarbowej zawarty jest przepis, iż w miarę uzyskiwania wystarczającego pokrycia Ministerstwo Skarbu ma prawo zwiększać wydatki na spłatę długów państwowych.

Drugim szczegółem, na który pragnę zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu, to podwyższenie sumy wydatków w Cz. 16 Preliminarza, na emerytury o 7.9 mil. złotych.

Z punktu widzenia odpowiedzialności Ministra Skarbu nie mogę nie podkreślić, iż sumy potrzebne na obsługę wydatków na emerytury i renty inwalidzkie kładą się poważnym ciężarem na budżecie odbudowanego z gruzów Państwa. W preliminarzu brutto na rok 37—38 wydatki te mają wynieść prawie 400 mil. złotych, tj. tylko o 30 proc. mniej niż wydatki na płace w całej Administracji państwowej (bez 6-tej części budżetu tj. bez Ministerstwa Spraw Wojskowych). Wydatki na płace łącznie z przedsiębiorstwami, monopolami i funduszami wyniosą w nowym budżecie ok. 1110 mil. zł, gdy emerytury w budżecie brutto wyniosą wzwyż 281 mil. zł. a renty zwyż 100 mil. zł. Oczywiście nikt z emerytów czy inwalidów, ani pojedyńczo ani zbiorowo nie może ponosić najmniejszej nawet odpowiedzialności za ten stan rzeczy. Stosunek procentowy tej grupy wydatków do całości budżetu państwowego jest jeden z najwyższych w Europie, pomimo, iż stosunkowo mało emerytów przejęliśmy po państwach zaborczych, a duże zastępy młodych

i wykwalifikowanych sił czekają nadal na pracę w instytucjach państwowych. Mimo to ostatnimi posunięciami sprzed roku wywołaliśmy duże rozgoryczenie w rzeszach emerytów, szczególnie tak niesłusznie nieraz nazwanych „emerytów zaborczych". Jest rzeczą bezsporną, iż większość z nich pełniła z najlepszą wiarą i wolą swój obowiązek społeczny i narodowy wobec Polski. Sprawa jakiejkolwiek reformy w wytworzonym stanie rzeczy rozbija się jednak albo o brak kredytu w budżecie, albo o trudności uzgodnienia spornych zapatrywań i zarządzeń, które wykluczają tymczasem możność prostego powrotu do stanu z października ub. r.

To też, by i nadal nie odciąć możliwości choćby stopniowej i skromnej rewizji obecnej sytuacji najgorzej uposażonych emerytówź pomimo, iż formułowanie zrównoważonego projektu budżetu natrafiało na b. znaczne trudności, a każdy milion złotych stawał się przedmiotem długich negocjacji ministerialnych, to jednak zarezerwowałem kwotę zarówno na naturalny wzrost emerytur, jak też i na przeprowadzenie częściowej reformy, której zasady — wobec niezwykłej trudności uzgodnienia sprawy — omówię w czasie najbliższym z komisją budżetową.

Wreszcie pragnę podkreślić jeszcze dwa momenty. Podobnie jak to uczyniliśmy w r. ub. tak samo i obecnie budżet Oświaty podciągamy wzwyż o 7.5 mil. zł, zdając sobie dokładnie sprawę z wielkich, niezaspokojonych potrzeb tego resortu. Szczególnie szkolnictwo powszechne wymaga corocznego i systematycznego rozwoju, gdyż prawdziwa oświata i kultura jest zawsze najlepszym sprzymierzeńcem siły obronnej narodu, jest fundamentem, na którym jedynie można zbudować gmach trwałego postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego.

Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych pozostaje na razie na niezmiennej wysokości, jako budżet opancerzony zarówno w sumach globalnych, jak też i w tangentach miesięcznych. Nie powinno to budzić wrażenia, iż stoimy w miejscu w zakresie organizacji sił obronnych Państwa. Ktokolwiek widział ostatnią listopadową rewię, mógł naocznie skonstatować, że w naszej Armii narodowej spoczywa potężna siła moralna i techniczna, że w niej tkwi wielka żywotność i głębokie poczucie honoru, wyrażające się w dążeniu, by nie uronić nic ze wskazań i wymagać stałego rozwoju, które pozostawił jej Twórca Armii Józef Piłsudski. Rok, który upływa, był i na tym odcinku poświęcony konkretnej i skutecznej pracy twórczej. Obecnie ta sama praca będzie niewątpliwie

spotęgowaną, gdy cele inwestycyjne uzyskają swoje odrębne nowe źródła kredytowe. Rozbudowa bowiem przemysłu, usprawnienie komunikacji, wzmożenie potencjału motoryzacyjnego — to elementy, które pracują w harmonijnym programie, pracują zarówno dla zadań czysto cywilnych, jak też i dla akumulacji sił obronnych państwa.

Mogę więc tylko zapewnić, że cały Rząd zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką dźwiga wobec przyszłości narodu, wobec Prezydenta Rzeczypospolitej i wobec Wodza Naczelnego w tej dziedzinie i obowiązki swe z całą sumiennością wypełni.

Oto kilka najistotniejszych momentów w tej wielkiej gamie zagadnień programowych, zawartych w tej potężnej Księdze, stanowiącej projekt budżetu państwowego na r. 1937—38.

Czy projekt rządowy odpowiada wszystkim wymaganiom teorii budżetowania i wszystkim — słusznym i umotywowanym dezyderatom, które już w przeszłości od 17 lat rejestrowane są z naszej trybuny parlamentarnej? Zapewne, że nie. Każdy, kto się stykał z techniką pracy budżetowej, szczególnie gdy nie ponosi odpowiedzialności za przeszłość, mógłby z dużą dozą słuszności postawić sporo zarzutów obecnemu przedłożeniu.

Sądzę, że jedno wolno mi stwierdzić z całym poczuciem obiektywizmu: obecny budżet jest formalnie i rzeczowo lepszy i lepiej zrównoważony od poprzedniego, jest krokiem naprzód w ustalaniu tych zasad, które próbujemy skodyfikować i które pragniemy w niezbyt odległej przyszłości przedstawić Izbom jako projekt ustawy o prawie budżetowym Polski.

Obok zagadnienia polityki budżetowej, sprawą organicznie z budżetem i stanem gospodarstwa społecznego związaną, a stanowiącą jeden z najważniejszych elementów odpowiedzialności Ministra Skarbu, to sprawa polityki podatkowej.

Trafna i sprawiedliwa polityka podatkowa — to bodziec rozwoju i postępu ekonomicznego kraju. To równocześnie instrument niwelujący zbyt jaskrawo rozpiętości socjalne i rozpiętości w rozwoju poszczególnych dzielnic. Podatki — to stałe pogłębianie świadomości celów zbiorowych, to najczęstsze i najtrudniejsze zetknięcie między obywatelem i Państwem. Zła polityka podatkowa, to potężny hamulec rozwoju gospodarczego, a zła polityka podatkowa, wykonywana przez zły aparat — to klęska.

Ta świadomość — stwierdzam to z całym naciskiem — zdobyła sobie prawo obywatelstwa w kierowniczych instancjach Minister-

stwa i Izb Skarbowych. Ale od świadomości do realizacji dobrej polityki podatkowej, wykonywanej przez dobry aparat techniczny w całym kraju — to droga długa. Nic bowiem nie byłoby w stanie tak szybko pogorszyć ponownie stanu faktycznego, jak chęć dokonywania radykalnych reform podatkowych, w okresie wyczerpania kas skarbowych i aparatu finansowego z rezerw, przy przeciążonym i źle płatnym aparacie wymiarowym i egzekucyjnym. Takie reformatorstwo byłoby właśnie otwarciem drzwi dla spotęgowanej samowoli i pogłęgionego chaosu w księgach bierczych i kasowych urzędów.

Reforma ta — niezbędna w Polsce — musi być wykonywana systematycznie, ze świadomością celu i metod pracy, etapami, tj. od ugruntowania się rezultatów jednej fazy reformy, do drugiej.

Największa uwaga została obecnie skierowana na wartość moralną personelu skarbowego i egzekucyjnego. To jest wstępny postulat reformy, o ile ona ma być trwałą i skuteczną. Z prawdziwym przygnębieniem wyznaję więc, iż sporadyczne wypadki nadużyć, odkrywane przez zreorganizowany już częściowo system wewnętrznej kontroli — są udowodnione, zarówno w centrali, jak też i w urzędach skarbowych. Proces radomski nie jest i nie będzie zjawiskiem odosobnionym, kilka podobnych afer znajduje się w śledztwie lub w sądzie.

Ogół pracowników skarbowych spełnia swe zadania w niezwykle trudnych warunkach, z najwyższym oddaniem się obywatelskiej służbie dla Państwa.

Z tą samą otwartością stwierdzam dalej, iż bardzo wiele do życzenia pozostaje i po drugiej stronie okienka podatkowego. Jest rzeczą prawdziwie pocieszającą, iż urzędnik, pracownik umysłowy, przemysłowiec, robotnik, a szczególnie chłop — wywiązują się w granicach swych życiowych możliwości — jak najsumienniej z obowiązku podatkowego, a w każdym razie nie figurują oni w aktach jako element współdziałający w demoralizacji urzędników. Tak samo byłoby prostą niesprawiedliwością twierdzić, że jakaśkolwiek inna warstwa społeczna czy zawodowa popełnia masowe nadużycia podatkowe. Nie mniej akta zgromadzone obecnie w centrali wskazują, iż sporo zamożniejszych jednostek lekceważyło jawnie obowiązki podatkowe, demoralizując tym innych, biedniejszych płatników podatkowych lub też demoralizując urzędników skarbowych. Na 908 zamożniejszych płatników podatków w pewnym okręgu tylko 25 proc. nie posiadało wcale zaległości po-

datkowych, ok. 26 proc. posiadało zaległości większe od 4-letniego przypisu. Mogą oczywiście niejednokrotnie istnieć szczególne warunki takiego stanu rzeczy, niezależnie od samego płatnika podatku, jednakże sądzę, że cała zdrowa część opinii publicznej podzieli pogląd, że objawy jakiekolwiek protekcjonizmu podatkowego tolerowane być nie mogą i nie będą.

Poprawiając i korygując czynnik subiektywny w zakresie zagadnienia podatkowego, musimy równolegle poddać rewizji i reformie warunki obiektywne. W tym zakresie sporą część pracy przygotowawczej wykonaliśmy w r. b. Tak więc przez skasowanie szeregu dodatków do podatków, przez skasowanie niektórych drobnych podatków, przez znowelizowanie ustaw o podatkach przemysłowych, od nieruchomości, od lokali, a ostatnio podatku gruntowego, wreszcie przez systematyczne badanie zaległości umarzania nierealnych tytułów podatkowych, osiągnięto już duże uproszczenia w obowiązującym systemie podatkowym. Trzy ostatnie dekrety podatkowe stanowią też zaczątek systemu, który ma uwzględniać szczególną sytuację Kresów Wschodnich. Dekret o zmianie przepisów o podatku gruntowym ma nie tylko znaczenie kodyfikacyjne, ale przynosi pewną obniżkę podatku, kalkulowaną na 3 mil. zł, z czego 2/3 przypada na Kresy Wschodnie. Dekret o zmianie przepisów o podatku od uboju obniżył na obszarze województw wschodnich stawki podatkowe o 50 proc. Wreszcie dekret o ulgach dla inwestycji uwzględnia szereg ważnych postulatów gospodarczych kresów północno - wschodnich z tym, że pewne przywileje będą mogły być tam rozciągnięte i na drobną własność rolną.

Prace te są z całą energią prowadzone w Ministerstwie w dalszym ciągu w tym przypuszczeniu, że może niedługo już nadejść czas, w którym umożliwiona będzie dalsza, głębsza reforma podatkowa, preferująca te procesy kapitalizacyjne i gospodarcze, które będą wzmacniać strukturalnie gospodarstwo społeczne i indywidualne w Polsce.

W zakresie polityki pieniężnej zabiegałem usilnie, by politykę naszą oprzeć na dwu elementach: na bezspornej, realnej rzeczywistości i na państwowym interesie Polski. Wszystkie inne argumenty i względy starałem się odsunąć na plan dalszy.

Polska jest państwem urządzającym swe życie, tworzącym kapitał zakładowy dla odrobienia zaniedbań niewoli i wojny. Polska jest państwem dłużniczym i państwem, zmuszonym do importu wielu surowców i maszyn.

Istnieją tylko cztery metody płacenia swych zobowiązań. Można je spłacać eksportem towarowym, tj. rezultatem pracy ludzkiej w kraju. Można eksportować, dla spłacenia wierzytelności, czystą pracę ludzką; jest to emigracja. Można przez pewien czas spłacać stare zobowiązania nowymi, przy swobodnej cyrkulacji kredytów międzynarodowych. Można wreszcie spłacać zobowiązania wysprzedawaniem majątku narodowego, lub eksportem zapasów złota, co leży w tej samej kategorii działań. Rzeczywistość od kilku lat wskazuje nam wyraźnie, że rynki zbytu dla towarów zamykają się coraz szczelniej w głównych państwach wierzycielskich, że emigracja jest obiektem ścisłej reglamentacji a chwilami prohibicji, że nowe kredyty średnio i długoterminowe gospodarcze i dla gospodarstwa przeznaczone nie mają jeszcze szans szerszej realizacji, że złotem i majątkiem narodowym nie wolno nam dłużej już płacić, gdyż dotychczas poniesione straty są już olbrzymie.

Utrzymując dotychczasową politykę — wobec krańcowo zmienionych warunków światowych — mogliśmy nagle znaleść się w warunkach, w których nie moglibyśmy już ani panować nad poziomem naszej waluty, ani też zabezpieczyć dowozu niezbędnych surowców i środków produkcji. Cyfry zresztą wskazywały na to niezbicie. Dnia 31 grudnia 1928 r. złoto i waluty w naszej instytucji emisyjnej stanowiły sumę 1.327 mil. zł. Dnia 31 grudnia 1935 r. pozycja ta figurowała w bilansie Banku cyfrą 444 mil. zł. Na koniec 1 lipca 1936 r. zapas złota spadł bilansowo do 366 mil. zł, zapas walut był znikomy.

W kwietniu br. odpływ dla celów tezauryzacyjnych przekraczał chwilami 5 mil. zł dziennie. Mówić w tych warunkach o liberaliźmie dewizowym było tym samym, co żądać od człowieka uratowanego po ciężkiej katastrofie, następnie zagłodzonego, oddania do transfuzji resztek własnej krwi. Przez szereg lat dawaliśmy wyraz naszej rzetelności dłużniczej wobec świata. Gnębiliśmy własne potrzeby i płaciliśmy odsetki, które były anachronizmem w świecie. Ten stan nie mógł być kontynuowany. To też pod koniec kwietnia ukazał się dekret dewizowy, który początkowo wywołał falę zrozumiałego niepokoju w naszym życiu gospodarczym. D z i ś p o 7-m i u m i e s i ą c a c h m o ż e m y z c a ł y m s p o k o j e m s t w i e r d z i ć p o z y t y w n e s k u t k i t e g o z a r z ą d z e n i a. Zapasy złota w Banku — wraz z ostatnią dyspozycją zakupu — wzrosły o ok. 16 mil. złotych. Zapasy walut wzrosły o 15 mil. złotych. W tym okresie pokryliśmy zapotrzebowania dewizowe Rzą-

du i życia gospodarczego bez szczególnych trudności, ale ponadto wykonaliśmy b. znaczne płatności, ściśle finansowe, oczywiście takie, które wzmacniały nasze instytucje kredytowe. Ktoś z wybitnych zagranicznych przyjaciół Polski, odgrywający miarodajną rolę w finansach międzynarodowych, zapytywał w rozmowie, czy Polska należy do doktrynalnych zwolenników reglamentacji dewizowej i towarowej. To pytanie może budzić zainteresowanie i w społeczeństwie naszym. Odpowiedź Rządu jest zdecydowanie negatywna. Nie, nie jesteśmy doktrynalnymi zwolennikami reglamentacji. Stosujemy ją jako środek konieczności i stosować ją będziemy tak długo, aż interes naszego życia gospodarczego i naszej waluty nie będzie całkowicie zabezpieczony, przez przywrócenie takiej przynajmniej swobody w obrocie towarowym i kredytowym w świecie oraz w dziedzinie emigracji, byśmy mogli i dla nas uzyskać ponownie warunki równowagi. Że zarządzenie nasze spowodowane zostało sytuacją międzynarodową, to rozumieli to nieraz lepiej nasi wierzyciele, niż nasi właśni obywatele. Ci pierwsi stwierdzali — po wydaniu przepisów dewizowych i po wstrzymaniu transferu — że uczyniliśmy to po wieloletnim kryzysie i po zadokumentowaniu w sposób realny naszej dobrej woli. To też stopniowo układamy nowe, przejściowe porozumienia z naszymi zagranicznymi wierzycielami, pilnując, by z jednej strony nasz żywotny interes, z drugiej dobre imię Polski nie zostało w niczym narażone.

Sądzę, że w przyszłej fazie debat parlamentarnych będę mógł przedstawić wyniki pozytywne tych negocjacji.

Obecnie przychodzi nowe poważne wzmocnienie dla naszej polityki finansowej. Podpisana właśnie pomiędzy rządami obu zaprzyjaźnionych państw — w wyniku pogłębienia współpracy polsko - francuskiej, pożyczka, po przeprowadzeniu dalszych formalności legislacyjnych, otworzy nie tylko nowe, niezależne ogniska większych prac inwestycyjnych, — np. przy rozbudowie Kolei Śląsk - Gdynia — ale równocześnie wzmocni walutowo bardzo poważnie naszą instytucję emisyjną. Pożyczka ta, stanowiąc największą operację finansową od okresu kryzysu, zgodnie z wymogami art. 51 obowiązującej Konstytucji, będzie przedmiotem oddzielnych obrad naszych Izb Ustawodawczych.

Drugim niezwykle ważnym i drażliwym momentem naszej polityki walutowej stała się sprawa — jak to się nieraz delikatnie mówi — „uelastycznienia naszej waluty“. Idzie tu oczywiście o zagadnienie dewaluacji ruchomej, wzgl. deprecjacji złotego. Będę trakto-

wać i tę sprawę z całą szczerością i możliwą jasnością. Warto więc przede wszystkim przypomnieć, że ostatnio zabieg ten został dokonany w szeregu państw dość chaotycznie. Pomimo pozorów ścisłego międzynarodowego współdziałania, umowa podstawowa może być wypowiedziana w ciągu jednego dnia, a szereg państw zachowało sobie pewną amplitudę wahań dewaluacyjnych. Jest to pokój walutowy i trwały na jeden dzień i z zachowaniem nabojów w armatach. Byłoby rzeczą nierozsądną i niezgodną z rzeczywistością, by twierdzić, że zabieg dewaluacyjny jest pozbawiony ekonomicznego sensu. W pewnych okolicznościach może on być nawet niezwykle skuteczny i istotnie w kilku krajach okazał się skuteczny.

Oto więc zagadnienie pierwsze: czas, w którym ten zabieg został dokonany. Następnie szukanie gospodarczo usprawiedliwionego poziomu dla waluty jest obracaniem się w świecie iluzji. Ruszając poziom waluty, ruszamy wszystkie elementy składowe równowagi. Trzecim ważnym momentem jest to, że w Polsce mamy warunki psychiczne i materialne zupełnie szczególne. Ale trzeba się powoływać na to, że Polska pierwsza w r. 1925 przeszła drugą fazę dewaluacji i obecnie inne waluty zbliżyły się do jej dawnego poziomu. Ważinejszym jest to, że gdy w Anglii czy Szwecji np. od r. 1932 ceny po dewaluacji wzrastały bardzo powoli, to w Polsce, na samą wieść o dewaluacji za granicą, ceny poczęły bez żadnego uzasadnienia wykonywać szaleńcze ruchy. Bardzo szczegółowe przeliczenia wskazały, iż przy założeniu wycofania się Skarbu z akcji popierania eksportu po dewaluacji rozpiętość między cenami sprzedawanymi i nabywanymi przez rolnika powiększyłaby się na niekorzyść rolnictwa, budżet stałby się conajmniej przjściowo ponownie deficytowy, papiery państwowe i oszczędnościowe milionów obywateli uległyby deprecjacji, realna wartość zarobków, płac urzędniczych i emerytur zmalałaby poważnie, przepisów dewizowych nie tylko nie możnaby po tym zabiegu znieść lub choćby tylko złagodzić, ale przeciwnie, należałoby je wzmocnić, gdyż reszta zapasu złota musiałaby stać się funduszem wyrównawczym i zabezpieczającym nowy parytet. Bilans takiej operacji wypadłby dla Polski negatywnie. Trzeba do tego dodać, że w Polsce proces deflacji został głęboko i szczególnie ostro zrealizowany. Ceny przemysłowe mogły być u nas uważane za wysokie przeważnie w stosunku względnym do ceny zboża, ale nie w skali bezwzględnej. Cały szereg przemysłów obniżyło w okresie kryzysu skalę cen b. poważnie.

I dlatego Rząd, który w imię równowagi budżetu obciążył podatkami świat pracy i przemysł, który skoncentrował swój wysiłek na zapewnieniu ludności wiejskiej tanich produktów, który czyni wysiłki, by produkcji i gospodarstwu polskiemu zapewnić jak największy spokój i pewność kalkulacji, który pragnie przywrócenia rentowności, opartej na solidnym wysiłku w procesach produkcyjnych, a ukrócenia zyskowności w procesach spekulacyjnych, który współdziała z instytucjami kredytowymi i finansowymi, prywatnymi i państwowymi, by do nich skierować nową falę oszczędności — nie chciał bez potrzeby i konieczności państwowej obalać swych własnych wysiłków, własnych założeń i własnych zobowiązań wobec obywateli. Dlatego złoty polski pozostanie i nadal na swym parytecie.

Rok ubiegający był niewątpliwie okresem dużych trudności i wahań na rynku pieniężnym i lokacyjnym. Moje własne zarządzenia, konieczne ale początkowo na zewnątrz niejasne co do swych celów, oraz wciąż powtarzające się perturbacje na rynkach zagranicznych, nie sprzyjały rozwojowi kapitalizacji „płynnej". Zarysowała się ponownie bardzo silnie w początku roku tendencja tezauryzacji i pod koniec roku ucieczka od wartości realnych. Jednakże już od początku lipca, a po tym w silniejszej formie od końca października powróciły elementy zaufania, zjawił się dopływ oszczędności do prawie wszystkich banków, obroty handlowe przestały mieć charakter spekulacyjny, pojawiły się sprzedaże złota i walut z rynku wolnego do Banku Polskiego, zjawiała się prywatna inicjatywa inwestycyjna.

W r. b. dokonano szeregu ważnych prac z zakresu porządkowania spraw finansowych, zamykania lub likwidowania pozostałości pokryzysowych i otwierania nowej księgi życia.

Pierwsza wstępna część prac dotyczy uporządkowania i sanacji towarzystw kredytowych ziemskich. W tym zakresie dokonano szeregu prac.

Przyśpieszono też uporządkowanie gospodarki finansowej związków samorządowych. Do dnia 25 listopada 1936 r. ustalono przez pracującą przy Skarbie „Centralną Komisję Oszczędnościowo - Oddłużeniową dla Samorządu" indywidualne ulgi w spłacie zobowiązań w stosunku do Skarbu Państwa i instytucji publicznoprawnych dla 415 miast i 137 powiatowych związków samorządowych. Zobowiązań globalnie skreślono na sumę ok. 210 milionów zł i ok. 10 milionów rocznie w kosztach oprocentowania na przysz-

łość. Z sumy tej 63 proc. dotyczy wierzytelności Skarbu Państwa, 37 proc. stanowią wierzyciele publiczno-prawni i banki państwowe.

Ostatnio wreszcie przeprowadzono pewne zarządzenia dotyczące generalnego oddłużenia gmin wiejskich, a więc umożliwiono na szerokiej płaszczyźnie finansów publicznych stworzenie nowej równowagi. Wreszcie należy stwierdzić, iż pod koniec b. roku nastąpiło uspokojenie na rynku lokacyjnym.

W końcu — może nie bez znaczenia będzie informacja, iż w r. b. zdołaliśmy ulokować na t. zw. rynku pieniężnym sztywnym dla prywatnego życia gospodarczego kredytów na sumę zwyż 70 mil. zł, mianowicie na cele budowlane, na lokaty w bankach prywatnych, na kredyty rolnicze itp. Resztę zaabsorbował plan inwestycyjny.

Jeżeli idzie o zasięg ludnościowy, ekonomiczny i społeczny w Polsce, to z resortów gospodarczych na plan pierwszy wybijają się prace Ministerstwa Rolnictwa. I tu niezwykle ważne miejsce zajmuje zagadnienie likwidacji pozostałości kryzysowych. W r. b. uczyniono w akcji tej szereg dalszych posunięć, dążąc zasadniczo, szczególnie wobec poprawiającej się koniunktury do zakończenia akcji oddłużeniowej i współdziałania do odbudowania normalnego kredytu dla rolnictwa. Tak więc do końca października 1936 r. zatwierdzono zwyż 376 tysięcy układów przez Komitet Konwersyjny Banku Akceptacyjnego na sumę 383 mil. zł, co stanowi ok. 90 proc. długów rolniczych, które z tytułu ustawy o Banku Akceptacyjnym mogły ulec konwersji.

Zadłużenie rolnicze z tytułu kredytu w obligacjach melioracyjnych Państwowego Banku Rolnego — pomimo dawniejszych redukcji — wykazywało wciąż jeszcze poważne przerosty. W r. b. zastosowano nowe ulgi polegające na częściowym umorzeniu kapitału oraz rat zaległych i wstrzymaniu spłaty kapitału do połowy 1939 r. Również na podstawie dekretu zostały stworzone podstawy dla oddłużenia, względnie postępowania układowego spółdzielni rolniczych.

Dość żywą akcję poprowadzono w r. b. w zakresie inwestycji rolniczych, celem ułatwienia korzystnego obrotu produktami agrarnymi na rynku wewnętrznym i w eksporcie. Tak więc kosztem 3 mil.zł wybudowano w Gdyni nowoczesny elewator zbożowy o pojemności 10 tys. ton, czym obniżono koszty składowania i ekspedycji zboża. Wybudowano zwyż 20 spichrzów handlowych i przystąpiono do organizacji poważniejszych ośrodków obrotu lnem na

Wileńszczyźnie. Zainicjowano i poparto kredytowo budowę wielkiej rzeźni przetwórczej w Gdyni. Wybudowano kosztem 2 i pół mil. zł chłodnię w Warszawie wraz z halą dla mięsa przywożonego. Na modernizację mleczarni przeznaczono 7 mil. zł kredytu. Kredyty zastawowe powiększono o kilkanaście milionów zł. W dziedzinie organizacyjnej przygotowano wprowadzenie w życie w całej rozciągłości od początku r. 1937 ustawy o humanitarnym uboju zwierząt, z ograniczeniem uboju rytualnego. Tylko ok. 15 proc. wagi zwierząt, jak zapewniają znawcy — poddawanych będzie ubojowi rytualnemu.

Pomijając cały szereg spraw, o których niewątpliwie będzie miał okazję mówić Pan Minister Rolnictwa, pragnę tylko jeszcze podkreślić, iż cały Rząd przywiązuje dużą wagę do prac związanych z zagadnieniem reformy rolnej. Obejmuje ona zarówno sprawę scalania gruntów, znoszenia służebności, jak też i sprawę parcelacji oraz planowej kolonizacji wewnętrznej przez tworzenie nowych, zdolnych do samodzielnego bytu osad.

Akcja oddłużeniowa Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej została w zasadzie już zakończona, przy czym umorzono dłużnikom należności na kwotę przekraczającą 240 milionów zł.

Również w dość szerokim zakresie prowadzono roboty melioracyjne, wydatkując na nie ok. 6 i pół milionów zł w r. b. Ostatnio zaś z inicjatywy Ministra Rolnictwa przygotowuje się wykonanie wielkich prac przy obwałowaniu Wisły.

W okresie sprawozdawczym wprowadzono w życie szereg dodatkowych umów handlowych — z Francją, ze Szwecją, z Niemcami, z Finlandią, z Czechosłowacją, z Austrią — oraz zawarto umowę handlową z Kanadą, przy czym Ministerstwo Przemysłu i Handlu czyni skuteczne wysiłki, by doprowadzić do zwiększenia dwustronnej wymiany towarowej, do traktatowego zapewnienia życiu gospodarczemu warunków konkurencyjnych na rynkach obcych oraz dostatecznej dostawy surowców do Polski. Celem czuwania nad niezwykle skomplikowanym obecnie międzynarodowym obrotem towarowym i wynikającym stąd rozrachunkiem powołany został ostatnio do życia Polski Instytut Rozrachunkowy.

W dziedzinie ustosunkowania kapitału zagranicznego i kapitału krajowego w wielkim przemyśle rok bieżący będzie uważany w przyszłości niewątpliwie za przełomowy. W ręce polskie przeszły najpotężniejsze obiekty górniczo - hutnicze w województwie śląskim, obiekty rozbudowane na skalę zachodnio - europejską i mające

swój indywidualny udział w handlu światowym. Nie można oczywiście zaprzeczyć, iż w związku z tym faktem spadły na Rząd nowe kłopoty związane z przeprowadzeniem tych przedsiębiorstw z formy etatystycznej na zdrowszą i elastyczniejszą formę nowoczesnej gospodarki. Tym nie mniej sama próba twierdzenia, iż przejęcie to doszło do skutku w rezultacie ekspansji etatystycznej jest oczywiście niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Przeciwnie, ten doniosły fakt, może stać się tylko okazją do radosnego twierdzenia, iż stan posiadania przemysłowego Polski i narodu polskiego znakomicie się powiększył, że obecnie zarówno w dziedzinie przemysłu jak i w dziedzinie handlu poczynamy być nie tylko formalnymi, ale i istotnymi gospodarzami u siebie w domu.

Wreszcie warto podkreślić, iż pod egidą Ministra Przemysłu i Handlu uruchomiono systematyczne prace, mające na celu ustalić rozmiary i metody, jakimi część importu surowcowego mogłaby być zastąpiona przez surowce pochodzenia krajowego. Sądzę, że obecnie ta ważna z punktu widzenia bilansu płatniczego sprawa wejdzie na tory całkowicie realne i konkretne.

W ścisłej łączności z zagadnieniami gospodarczymi stoi — doniosła zarówno z punktu widzenia komunikacji, jak też i obrony narodowej — sprawa motoryzacyjna w Polsce. Poza wszelką wątpliwością w tej właśnie dziedzinie musieliśmy popełnić duże błędy, skoro krytyka była i jest tu jednomyślna, a jej uzasadnienia są demonstrowane oczywistością. W r. b. uczyniliśmy szereg posunięć radykalnych w tej dziedzinie. Nie tylko wzmocniliśmy własną, krajową produkcję, ale dopuściliśmy do powstania poważnej montowni prywatnej, opartej o jedną z najpoważniejszych firm amerykańskich. W rezultacie ceny wozów zostały b. znacznie obniżone. Również zrealizowano szereg posunięć administracyjno - prawnych, mających na celu ułatwienie obywatelom państwa posiadania i eksploatowania wozów motorowych. Na pełne skutki tych zarządzeń trzeba jeszcze parę miesięcy poczekać. Ale postęp i w tej dziedzinie w każdym razie jest widoczny. W r. 1934 zmontowano wzgl. wyprodukowano w wytwórni krajowej samochodów osobowych, podwozi i motocyklów ok. 1000 sztuk. W ciągu dziesięciu miesięcy r. b. czysta produkcja osiągnęła 2000 sztuk. W dniu 1. I. 1936 r. statystyka notowała w Polsce 33.054 pojazdy mechaniczne; na dn. 1 października 1936 r. stan ten uległ dość poważnej zmianie. Notowano wówczas 37.120 pojazdów mechanicznych, co przedstawia wzrost o 13 proc. w okresie kilku zaledwie miesięcy.

Ten stan nie może nikogo zadowolić. To też cały rozwój motoryzacyjny jest obecnie stale kontrolowany a niezbędne zarządzenia będą realizowane lub korygowane — aż do pomyślnego skutku.

Również na całym szeregu innych odcinków była prowadzona dość żywa działalność, sprowadzana systematycznie i coraz usilniej do jednego mianownika programowego, co przy indywidualizmie polskim nie należy do zadań szczególnie łatwych.

Podobna tendencja krystalizuje się coraz wyraźniej — choć zapewne jeszcze niedostatecznie silnie — w zakresie rozluźnienia zbędnej reglamentacji i likwidowania zbędnego etatyzmu. Zostały zniesione więc ograniczenia przemiałowe, zniesiono szereg opłat hamujących działalność gospodarczą, naciskamy na ograniczenie częstości wypadków, w których obywatel musi się legitymować dowodem osobistym, rozluźniliśmy nieco w r. b. rygory istniejące pomiędzy stosunkiem cyfrowym pracowników w przemyśle a wysokością świadectwa przemysłowego, poznosiliśmy tysiące okólników itd. Nie pozbawioną też cech charakterystycznych będzie informacja, że w r. b. Bank Gospodarstwa Krajowego nabył — oczywiście przy likwidacji zadłużenia — łącznie 11 obiektów ziemskich, miejskich i przemysłowych wartości 1.800 tys. złotych, gdy w roku 35-ym, jego „portfel etatystyczny" powiększył się o 51 obiektów, wartości 10.626 tys. zł i w r. 1934 o 45 obiektów wartości 13.566 tys. zł. Odwrotnie zupełnie przedstawia się sprawa sprzedaży obiektów Banku w ręce prywatne. W ciągu dwu lat 1934 i 1935 r. Bank sprzedał zaledwie 6 obiektów w ręce prywatne za sumę 2.347 tys. zł. W r. b. w ciągu 9 miesięcy Bank sprzedał 34 obiekty wartości 5.123 tys. zł. Po raz pierwszy więc saldo obrotów stało się tu „antietatystyczne".

Nie mogę wreszcie pominąć faktu głośnego bankructwa „Feniksa", gdyż w związku z tym wypadkiem stwierdzono różne nadużycia i dlatego akta tej sprawy zostały skierowane do prokuratora: I w tym wypadku mogę zapewnić, że wszyscy winni poniosą zasłużoną karę, a proces publiczny ujawni wszystkie błędy czy niedokładności. Niezależnie jednak od tego ważnym pozostaje zagadnienie nie tylko pomyślnego dla obywateli polskich zlikwidowania portfelu Feniksa, ale przede wszystkim sprawa zabezpieczenia rozwoju instytucji ubezpieczeniowych w Polsce na przyszłość. To też sprawy te staną się przedmiotem obrad parlamentarnych w obecnej sesji.

Wysoki Sejmie! Zapewne wiele objawów, które budzą szersze lub węższe zainteresowanie w społeczeństwie pominąłem w moim

generalnym sprawozdaniu z prac wykonywanych przez Rząd w roku bieżącym. Stoi temu na przeszkodzie niemożność fizyczna rejestrowania tak znacznej liczby zagadnień. Zresztą dyskusja sejmowa niewątpliwie uwypukli to właśnie, co budzi szczególne zastrzeżenia i krytykę.

Nie zdołaliśmy oczywiście stworzyć warunków pomyślnych, a choćby tylko normalnych, po tyloletnim ciężkim światowym kryzysie. Mogę jednak stwierdzić, i to w imię gruntowania się wiary społeczeństwa we własne siły i własną przyszłość:

1. że wychylona od kilku lat równowaga bilansu płatniczego została przywrócona, a zapas kruszcowy i walutowy banku emisyjnego został poważnie zwiększony;

2. że atak psychiczny i materialny na walutę polską został skutecznie odparty;

3. że pierwsza faza równoważenia budżetu, oparta o zasadę dostosowania wydatków do dochodów została pomyślnie zrealizowana, a faza druga, polegająca na dostosowaniu wydatków do konieczności państwowych i zobowiązań realnie przygotowana;

4. że w gospodarstwie polskim zjawiły się korzystne przemiany zarówno koniunkturalne jak i strukturalne, zezwalające na przyśpieszenie tempa likwidacji skutków kryzysu i na wstępną fazę powrotu do rentowności;

5. że, choć całe ożywienie gospodarstwa Polski nie miało nic wspólnego z tym, co za granicą nazwano „koniunkturą zbrojeniową", a więc, że było ono procesem nawskroś ekonomicznym i pokojowym, — to jednak w obowiązku mobilizacji obrony nie pozostaliśmy w miejscu i r. 1936-go nie mamy potrzeby wstydzić się przed przyszłością;

6. że w dziedzinie unarodowienia przemysłu i handlu uczyniliśmy ważny krok naprzód;

7. że inwestycje, zakreślone planem i zapowiedzią Rządu wykonaliśmy prawie z matematyczną ścisłością;

8. że podjęty został wysiłek przywrócenia w całej pełni walorów moralnych w pracy publicznej urzędników państwowych, walorów naruszonych przez długotrwały kryzys, oraz podjęliśmy wysiłek rzetelnego zbliżenia pomiędzy czynnikami „urzędującymi" a obywatelem kraju;

9. że podjęty został w granicach maksymalnych — w rozumieniu Rządu i w warunkach konkretnych r. b. — wysiłek zatrudnienia jaknajwiększej liczby obywateli — a szczególnie obywateli młodych — oraz zorganizowania akcji pomocy zimowej, mającej zado-

kumentować, że nie powinien istnieć w Polsce uczciwy obywatel, który ginąłby w nędzy i w zapomnieniu wśród swych lepiej sytuowanych rodaków;

10. że podjęty został wstępny ale realny wysiłek dla skierowania szczególnej uwagi na rozwój gospodarczy naszych kresów wschodnich, celem zmniejszenia różnicy wytworzonej w ciągu całych dziesięcioleci i całych pokoleń pomiędzy wschodem i zachodem Polski.

Wysoki Sejmie! Można oczywiście z całym powodzeniem i z poklaskiem na zewnątrz wytoczyć spór Rządowi, że rezultatów pracy jest za mało. Można domagać się czy to obniżenia podatków, czy to włączenia inwestycji do budżetu, aby go formalnie uczynić deficytowym. Można wystawić postulaty dotyczące tempa inwestycji, zatrudnienia, waluty, reglamentacji dewiz, socjalizacji przemysłu surowcowego czy rozgromienia etatyzmu, zniesienia monopolów, rozwiązania wszystkich karteli, przywrócenia powszechnej rentowności, zamknięcia nożyc cen i wiele innych.

Jestem sam przekonany, że wiele nowych postulatów można sformułować nawet z całym poczuciem słuszności, z głębokim, wewnętrznym przekonaniem o konieczności ich realizacji.

Nie można tylko zapominać, w jakich warunkach znalazł się Skarb Państwa na tym pokryzysowym pobojowisku. Nie można tylko tak często ulegać wrażeniu, że Skarb Państwa w ciągu 6-lecia kryzysu wyodrębnił się z pod jego działania, że sam jeden żył pod szklanym kloszem i stał się rezerwatem koniunktury oraz oazą względnej pomyślności. Celem zrozumienia formy i treści naszych działań w przyszłości musimy zestawić choćby tylko najważniejsze pozycje strat, które w rezultacie kryzysu przerzucone zostały na Skarb i z którymi będzie się on mocować w trudzie przez niejeden dziesiątek lat. Niestety bowiem, skutków o takim ciężarze gatunkowym przekreślić piórem nie można!

Wspomniałem już poprzednio, że odpływ walut i złota z naszej instytucji emisyjnej w tym okresie czasu wyniósł ok. 950 mil. zł. Deficyt budżetowy za ten okres czasu reprezentuje sumę zwyż 1200 mil. zł. Długi wewnętrzne, zorganizowane i niezorganizowane wzrosły w tym okresie o zwyż 1 i pół miliarda zł. Do tego dołączyły się obciążenia z tytułu przejmowania części prywatnych skutków kryzysu na Skarb lub instytucje o Skarb oparte, przyczem — bez silenia się na zestawienie całego bilansu, można określić tę sumę na — 1200,9 mil. zł, z sumy tej — w pozycjach możliwych do ustalenia przypada na rolnictwo drobne i średnie ok. 455 mil. zł.

Akcja oddłużeniowa samorządu przyniosła straty wynoszące ok. 210 mil. zł, a ponadto przecież przeprowadzono szereg innych akcji pomniejszych lub obciążających majątek Skarbu Państwa z tytułu akcji ułatwienia prywatnemu życiu gospodarczemu przełamania skutków kryzysu, powiększenia zatrudnienia lub zaopatrzenia bezrobotnych. Swoboda ruchów Skarbu przy opętaniu go skutkami przeszłości jest więc ograniczona.

Mimo to dziś można wypowiedzieć publicznie przekonanie, że stopniowo możemy całą pokryzysową sytuację opanować i wyprowadzić całe państwo tj. gospodarstwo publiczne i prywatne z dna kryzysu ku nowemu rozwojowi. Ale na dziś i na najbliższą przyszłość ważny jest jeden warunek, od wypełnienia którego zależy w wielkiej mierze powodzenie nasze w przyszłości. Obciążenie Skarbu i rynku pieniężnego musi być dostosowane do każdorazowych, realnych możliwości.

Tej zasady przestrzegałem przy wykonywaniu planu inwestycyjnego w r. b. Finansowanie tegorocznych inwestycji — podobnie zresztą jak to czyniono i w latach ubiegłych — opierało się o szereg źródeł. Pierwszym źródłem były sumy budżetowe. Na r. b. w budżecie — i to poza budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz skomercjalizowanych przedsiębiorstw a także po opuszczeniu dla celów porównawczych, sum na inwestycje Ministerstwa Kolei i Ministerstwa Poczt (względnie ich przedsiębiorstw) znajduje się kwota 152 mil. zł na cele inwestycyjne (w czym 28.3 mil. zł na remont). Drugim źródłem stał się rynek sztywny, zwolniony w r. b. od pokrywania niedoborów budżetowych. Dostarczył on na cele inwestycyjne w r. b. 198,1 mil. zł, w czym częściowo znajdują się kredyty krótkoterminowe uruchomione przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Trzecim źródłem były dochody z Pożyczki Inwestycyjnej. Dostarczyły one 20,7 mil. zł. Czwartym dochody własne Funduszu Pracy, które przeznaczały na zatrudnienie przy robotach inwestycyjnych i remontowych 35,0 mil. z. Piątym źródłem były czyste operacje kredytowe, oparte o kredyt prywatny (drogi, obwałowania rzek, inwestycje Warszawy), które mogły być wykorzystane w r. b. do wysokości maksymalnej 48,5 mil. zł. W wymienionych sumach zawarte były również kredyty na cele budowlane, wynoszące okrągło ok. 40 mil. zł. Te kredyty oraz pęd do lokaty w wartościach realnych stworzyły w r. b. niezwykle duży ruch budowlany, oceniany wartościowo w całym kraju na przebudowaną kwotę ok. 500 mil. zł. Obok nowouruchomionego działu kredytów na budownictwo wiejskie, w akcji kredytowej prowadzonej przez

Bank Gospodarstwa Krajowego ok. 50 proc. kredytobiorców uzyskało kredyt do wysokości 5.000 zł i 30 proc. do 10.000 zł, czyli, że nacisk został położony na budownictwo mało- i średnio - mieszkaniowe. Inwestycje miasta Warszawy zaabsorbowały w r. b. ok. 28 mil. , z czego tylko mniejsza część zorganizowana została na podstawie uczestnictwa w planie inwestycyjnym.

PP. Posłowie i Senatorowie, którzy przyjęli udział w przeglądzie niektórych robót inwestycyjnych, mają niewątpliwie świadomość, iż tempa prac i metoda planowania inwestycji posunęły się znacznie naprzód. Tak więc w r. b. wykończono i oddano do eksploatacji ok. 125 km nowych linij kolejowych, przyśpieszono przebudowę i elektryfikację węzła warszawskiego, zbudowano nowych dróg państwowych 110 km, nowych, ulepszonych nawierzchni ok. 260 km, podjęto budowę kilku linij elektryf. wysokiego napięcia, zakończono ciągnącą się od lat budowę zapory wodnej na Sole, podjęto gigantyczne roboty w Rożnowie, rozpoczęto roboty regulacyjne na Kresach Wschodnich, kontynuowano poważne i doniosłe prace w Gdyni, a wreszcie poważniejsze sumy przeznaczono na urządzenia związane zarówno z usamodzielnieniem naszego gospodarstwa jak też i wzmocnieniem siły obronnej państwa.

Praca planowania inwestycyj postąpiła w r. b. bardzo znacznie naprzód, choć niewątpliwie jest jeszcze całkowicie daleka od stanu pożądanego. Dzieli się ona na dwa zasadnicze tematy. Pierwszy to przeprowadzenie planu, który w pierwszym rzędzie ma na celu osiągnięcie skutków strukturalnych. Muszą być otwarte gospodarczo nowe dzielnice państwa i nowe źródła trwałego zarobku i trwałej produkcji. Tu wiązać się będzie cały plan w sposób organiczny z jednym z najważniejszych zagadnień Polski współczesnej, jej pozornym i faktycznym przeludnieniem. Obok celowo prowadzonej reformy rolnej tworzącej małe, ale zdrowe i silne jednostki gospodarcze, obok akcji emigracyjnej, zharmonizowanej z postulatami postawionymi ostatnio na forum międzynarodowym przez Pana Ministra Spraw Zagranicznych, uprzemysłowienie Polski — jak najbardziej wszechstronne — to cel, do którego zmierzamy. Drugi problemat, to całkowicie skonkretyzowany i zharmonizowany z planem generalnym, plan na rok 1937.

Na przyszły rok mamy przewidziane większe sumy do dyspozycji na te właśnie cele inwestycyjne. Nowy budżet przewiduje prawie o 20 mil. zł większe sumy na inwestycje i remont, niż budżet bieżący. Mamy więc z tego źródła do dyspozycji ok. 171 mil. zł.

Z rynku finansowego uzyskamy przypuszczalnie ok. 250 mil. zł, przy czym akcją kredytową będziemy sterować w ten sposób, by ani nie wyczerpać wszystkich możliwości rynku sztywnego dla potrzeb publicznych ani nie pogorszyć sytuacji i płynności tych instytucji. Trzecim źródłem będą akcje kredytowe zagraniczne, wśród których poważną rolę odegra podpisana świeżo w atmosferze wybitnie życzliwej kolaboracji pożyczka francuska. Częściowo, dla podobnych celów — oczywiście bez narażenia interesów produkcji krajowej — wyzyskamy kwoty zamrożone poza granicami państwa, za dawne należności tranzytowe. Wreszcie przewidujemy, że sytuacja Funduszu Pracy również ulegnie poprawie, a więc i on przyjjmie silniejszy udział w realizacji tych planów. To też i sumaryczne tempo prac inwestycyjnych ponownie się wzmocni.

Ze względu na konieczność wyjaśnienia sytuacji kredytowej, szczególnie zagranicznej, formalna finalizacja projektów ustawowych uległa pewnej zwłoce. Obecnie nic już nie stoi na przeszkodzie w przepracowaniu całego zagadnienia przez Radę Ministrów po czym cały plan skierowany zostanie do Izb Ustawodawczych, celem przeprowadzenia szczegółowej dyskusji uzyskania aprobaty.

W chwili obecnej na jedno pragnę zwrócić jeszcze uwagę. Być może, że plan nasz jest stosunkowo skromny i mały. Jestem jednak osobiście zdania i nie przestanę głośno ostrzegać, by nie formowano planów pod kątem widzenia tendencji wydania większej sumy pieniędzy. Ze swej strony będę reprezentować zasadę, by iść krokiem równym, ku celom dużym, a więc z trudem osiągalnym.

Generalny referent sejmowy budżetu na rok bieżący p. wicemarszałek Miedziński stwierdził wówczas, że świat znajduje się „w okresie interregnum doktrynalnego“. Istotnie ani w złocie, ani w pieniądzu, ani w produkcji, ani w handlu, ani w rolnictwie, ani w przemyśle, ani w maszynach, ani w nowoczesnej komunikacji nie leży zło i źródło nędzy współczesnego świata. Wszystkiego, co jest materią i energią, mamy poddostatkiem. Żyjemy jak rośliny — wedle liebigowskiego „prawa minimum“. Rozwój nasz i rozwój wszystkich narodów, wyznacza ten składnik rozwojowy, który w danej chwili znajduje się w „minimum“. Dziś w minimum znajduje się struktura doktrynalna, ideologiczna świata.

Stare, wypróbowane zasady straciły swój walor bezwzględny. One się „uelastyczniły“. A nowe jeszcze nie stwardniały w próbie życia. Krzyczmy więc głośno i stanowczo, by głos nasz doleciał od

Gdyni po Karpaty, od Wilna aż po Śląsk, to ostrzeżenie: Polska musi być zwarta, mądra, pracowita, oszczędna, przezorna, demokratyczna, rządna i zdyscyplinowana politycznie i moralnie, jeżeli nie chce zetrzeć się w tym chaosie światowym.

Polska musi mieć swój pion polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturalny, ustawiony na podstawie świadomości swych własnych odrębnych zadań natury idealnej i natury materialnej!

Pierwiastki poczucia narodowego muszą pozostać na trwałe sprawdzianem naszych poczynań, gdyż tym uczuciem zwyciężyliśmy zawsze w przeszłości i tą bronią zwyciężymy w przyszłości.

Musimy się odgrodzić drutem kolczastym od wszystkiego, co czerpie swe natchnienia polityczne z zewnątrz i wytępić to, co w Polsce obcym chce służyć interesom!

Musimy odgrodzić się od wszystkiego, co jest już społecznie spróchniałe, gorzkie, cyniczne, stare i krańcowo, personalnie egoistyczne!

Musimy stopniowo rozrywać granice przyczajone pomiędzy dawnymi zaborami, pomiędzy wsią i miastem, pomiędzy Polską A i Polską B!

Musimy tchnąć nową duszę i nowe życie w naszą biurokrację, by wiedziała, że nie służy nikomu z pojedynczych obywateli, ale służy wszystkim razem, ale służy zawsze narodowi i Państwu!

Musimy szukać nowych form organizacyjnych w gospodarstwie i nowych form prywatnej, zdrowej inicjatywy i przedsiębiorczości, bo Polska szybko musi się rozwijać gospodarczo, bo wszystkie czynne i mocne elementy w państwie muszą być wciągnięte do pracy dla Państwa!

Wysoka Izbo! Gdybyśmy potrafili rozwiązać te zagadnienia w zgodzie z najwyższym interesem Państwa, gdybyśmy poczuli prąd solidarności ogarniający masy, gdybyśmy stworzyli pierwszeństwo dla zasad wspólnych i bezspornych, to cały mój wykład dzisiejszy o Polsce z r. 1936 mógłby wyglądać inaczej: Innymi krokami szlibyśmy naprzód. I wtedy wykonalibyśmy nasze zadania, które przed Rządem i przed Narodem postawił Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz:

Podciągnąć Polskę wzwyż!

(dokończenie nastąpi)

Recenzje.

Dr STANISŁAW PSZCZÓŁKOWSKI. *Zarys ekonomii.* Warszawa 1936, str. XIII i 523.

Wieloletni współpracownik Główn. Urzędu Statyst. oraz Instytutu Bad. Cen i Koniunktur, autor kilkunastu monografii statystycznych, poprzez badanie ruchu zjawisk w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego, nadających się do ujęcia w cyfry, indeksy i wykresy, podjął próbę stworzenia systemu ekonomii w oparciu o te same metody, które stosował w pracach dotychczasowych. Jest to system co do założeń filozoficznych — monistyczny, co do metodologii — matematyczny.

Filozofia autora sięga dalej, aniżeli rozciągają się zjawiska gospodarcze, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną, skoro zjawiska te są tylko pewną stroną życia społecznego ludzkości. Kto szuka jednej podstawy dla wszelkich przejawów działalności ekonomicznej człowieka i narodu, ten musi związać ją z siłami, stanowiącymi źródło powstania i rozwoju społeczeństw, z kolei zaś musi ustalić zgodność istoty życia społecznego z układem zjawisk, tworzących życie wszechświata. Autor odróżnia dwa zasadnicze kierunki filozofii ekonomicznej: materialistyczny z odmianą hedonistyczną (szkoła Marksa i szkoła psychologiczna) oraz spirytualistyczny, związany z idealizmem (kanoniści, socjalizm utopijny i polska szkoła ekonomiczna). Założenia obu tych kierunków nie są dla autora „bezsporne", i temu też przypisuje, że nie zdołały one dać jednolitego systemu pojęć i praw ekonomicznych. Szuka tedy ich pojednania, znajdując je w „energetyzmie". Tak płodne w naukach przyrodniczych pojęcie energji należy przenieść do innych dyscyplin naukowych, przede wszystkim zaś do nauk, poświęconych badaniu życia człowieka i społeczeństw, a przez to pojęcie wyjaśnić zjawiska psychologji i socjologii. Obok energii fizycznej będziemy więc mieli energię życia jednostki: fizjologiczną i psychologiczną, a dalej energię społeczną: osiągamy szczyt syntezy, monizm istotny.

Polskiej literaturze humanistycznej nie obce są próby oparcia nauki ekonomii o zasadę energii: do najwydatniejszych należy wydana przed 40 z górą laty praca Zygm. Herynga: „Logika ekonomji", której jak gdyby uzupełnieniem jest o parę lat późniejsza krytyczna rozprawa J. K. Potockiego: „O energii społecznej". Rzecz dziwna, że autor nie wspomina żadnej z tych cennych prac, jak w ogóle nie daje żadnego określenia „energii", traktując termin ten, jako dostatecznie zrozumiały i odpowiadający jakiejś dobrze stwierdzonej rzeczywistości.

W istocie atoli już w naukach przyrodniczych — a ściśle biorąc, fizycznych — energia jest tylko terminem abstrakcyjnym, wypowiadającym równowagę przeobrażania się różnych sił zjawiskowych; natomiast w dziedzinie zjawisk duchowych i społecznych nie widzimy wcale równowagi takiej, lub przynajmniej nie zdołaliśmy jej dotychczas wykryć, i już Potocki oświadczał, że „tolerancja fizyków byłaby wystawiona na ciężką próbę, gdyby im oznajmiono o poszukiwaniach swoistej energii społecznej“, której istnienia „nic jeszcze nie każe się domyślać“. Poza tym cytowana praca Herynga ma tę wyższość nad książką naszego autora, że usiłowała z nadzwyczajną systematycznością i wytrwałością wyjaśniać wszystkie po kolei pojęcia i kategorie ekonomiczne za pomocą owej energii, podczas gdy p. Pszczółkowski posługuje się swą podstawą filozoficzną tylko zaledwie w zakresie analizy wartości, zresztą w tym jedynie celu, żeby uprawnić niejako usiłowania swoje, zmierzające w kierunku znalezienia jednej formuły, którąby pozwalała określić, a nawet obliczyć wartość gospodarczą zarówno materialnych środków zaspokojenia potrzeb ludzkich, jak i środków moralnych, co więcej samych owych potrzeb. Legitymowanie roli ekonomicznej przejawów duchowego życia człowieka za pomocą pojęcia energji wydaje mi się zgoła zbyteczne; i bez tego wiadomo, że uczciwość jest warunkiem zasadniczym sprawności współżycia gospodarczego; że gorliwość pracy stanowi o jej wydajności; że porządek prawny umożliwia ewolucję stosunków gospodarczych; natomiast zasada energii w żadnej mierze nie ułatwia stosowania formuł, wyprowadzonych przez p. Pszczółkowskiego dla ustalenia wartości dóbr. Jakże bowiem ma się rzecz z formułami tymi?

Punktem ich wyjścia jest wzór: U = E — N, gdzie U oznacza część użyteczną energii fizycznej dobra, E oznacza całą ilość jego potencjalnej energii fizycznej, N zaś tę jej część, która nie będzie mogła ulec przeistoczeniu w energię ludzką. Do tego przybywa drugi wzór podstawowy: W = U — K (W tj. wartość dobra, U jego użyteczność, K ilość pracy ludzkiej, koniecznej do wykorzystania danego dobra). Wzory te dotyczą bezpośrednio „dóbr teraźniejszych“; o ile chodzi o dobra „przyszłe“, o wartość bogactw naturalnych i z kolei dóbr niematerialnych, dochodzimy przez podstawianie i przez działania algebraiczne aż do formuł mających określać wartość ekonomiczną nauki, etyki, sztuki, uczuć ludzkich i samego człowieka. Tak więc np. wartość uczuć wyraża się formułą $W = \frac{U_1 - K_1}{1 + \frac{p_1}{100}} + \frac{U_2 - K_2}{\left(1 + \frac{p_2}{100}\right)^2} + \ldots + \frac{U_n - K_n}{\left(1 + \frac{p_n}{100}\right)^n}$ gdzie p oznacza przyrost bogactwa w ciągu danego roku, U — wartość wszelkich dóbr materialnych i niematerialnych, wytwarzanych przez człowieka pod wpływem uczuć w poszczególnych kolejnych okresach czasu, a zaś $K_1 = K_2 = \ldots = K_n = 0$. Wzory algebraiczne w naukach humanistycznych mogą mieć wartość dwojaką: albo oszczędzają one wyrazów i zdań, streszczając zwykle łańcuch przesłanek i wniosków (analogicznie do formuły fizycznej $S = m \times v$ tj. siła zależy od masy i od szybkości ruchu), albo umożliwiają one istotnie

przeprowadzenie ścisłego rachunku (np. S = E: R tj. szybkość obiegu czeków jest stosunkiem pierwotnej emisii czeków do stanu rachunków czekowych). Jakąż jednak wogóle przydatność i jakie znaczenie mogą mieć wzory wartości etyki, sztuki, uczuć itd., omawiane na pierwszych kilkudziesięciu stronach książki p. Pszczółkowskiego? Nikt ich nie będzie używał, jako skrótów myślowych, i nikt nie zdoła ich zużytkować, bo tyle jest w nich niewiadomych, ile liter alfabetu. A już zgoła nic wspólnego nie mają one z założeniem filozoficznem energii. Są one — tak sądzę — po prostu wynikiem nałogów pracy p. Pszczółkowskiego, który przy zestawieniach statystycznych musiał posługiwać się matematyką, i teraz przenosi swe metody obliczeniowe w dziedziny, które się do tego nie nadają. Podobne zupełnie nadużycia metodologiczne spotykamy w rozdziale poświęconym wymianie.

Nie myślę twierdzić, że ekonomia jest tylko nauką opisową; bezwątpienia musi ona ustalać przyczynowe związki badanych zjawisk, a więc ma prawo dążyć do ujmowania związków tych w ścisłe formuły, nie mogą to być atoli formuły matematyczne po prostu dlatego, że jesteśmy zbyt daleko od pożądanej w takich razach ścisłości. Należy również zdać sobie sprawę, że i statystyka nie odegra tu nigdy zbyt wielkiej roli: całe szeregi czynników życia gospodarczego uchylają się od rejestracji statystycznej, i można je tylko analizować przez abstrakcję.

Część książki, poświęconą badaniu wartości, zamyka rozdział, rozróżniający wartość obiektywną, która wyprowadza się z użyteczności dóbr, od wartości subiektywnej, opartej na pożądalności, a w ten sposób pojęcie wartości oparte całkowicie na momentach indywidualnych, usuwające je z pola wpływów społecznych. Nie wydaje się to słusznem. Wprawdzie wszelkie czynniki społeczne ujawniają się poprzez jednostkę, jednakże mają one pochodzenie poza indywidualne. Nie inaczej też ma się rzecz z wartością: jest ona w znacznej mierze wynikiem życia społecznego, które oddziaływa na pożądalność, a jednocześnie nadaje cechę użyteczności wielu dobrom, które bezpośrednio dla jednostki nie są potrzebne. Ta strona sprawy nie została należycie wyjaśniona, w rozdziałach zaś, poświęconych wymianie, mówi się już tylko o cenie.

Po bardzo umiejętnie rozplanowanym wykładzie teorii produkcji następuje część, poświęcona teorii rozwoju gospodarczego, najmniej zadowalająca. Autor podaje całkiem swoisty porządek następowania form gospodarczych, albo nadużywająo wyrazów (pierwszem stadium gospodarczem ludzkości nie mogło być leśnictwo, lecz łowiectwo), albo dopatruje się współzależności form i metod gospodarczych na zasadzie całkiem powierzchownych analogii. Tak więc okres rzemieślniczy miał poprzedzić myślistwo i pasterstwo, a znów w rozwoju rolnictwa system trójpolówki prostej i ulepszonej miał odpowiadać okresowi handlowemu, gospodarka zaś płodozmienna — okresowi przemysłowemu. Cały ten wykład historyczny jest zgoła zbyteczny i dowolny, a w dodatku przy pomocy wręcz płytkich podkreśleń doprowadza do niespodzianego wniosku, opiewającego, iż „po zakończeniu okresu przemysłowego, który

winien zrealizować zasadę wspólnej własności dóbr materialnych, nastąpi okres, odznaczający się ustrojem kolektywistycznym" (str. 256).

Kolektywizm po komunizmie? czy naodwrót? — ta dość zaimprowizowana przepowiednia na tem się kończy.

Dwie ostatnie części książki: teoria wymiany międzynarodowej i teoria koniunktury gospodarczej zaciekawiać muszą szczególnie, jako poświęcone omawianiu zjawisk, rzadko traktowanych osobno w systemach ekonomii politycznej. Znajdujemy tu wiele ważnych i ciekawych spostrzeżeń, stwierdzających doskonałą ze strony autora znajomość analizowanych zjawisk, lecz zarazem i tutaj konstatujemy nadmierną predylekcję do formuł i wykresów, do buchalteryjnego ujmowania sprawy, przypominającego schematy obliczeniowe urzędów statystycznych, z zaniedbaniem analizy logicznej stosunków wymiennych i konjukturalnych. Nie wyjaśniono też do gruntu znaczenia i wpływu inflacji na rozwój gospodarczy, ani roli inwestycji w pobudzaniu konjunktury. Dorywcze uwagi w tym przedmiocie nie wystarczają do wyrobienia sobie pojęcia o poglądach autora na „gospodarkę planową" lub pieniądz regulowany".

Jan Stecki

Struktura społeczna wsi polskiej. — **Wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1937; str. XVI i 323; z 1 mapką i 2 wykresami.**

Dotkliwe braki statystyki rolnej i coraz więcej uwagi zwracające na siebie zjawisko bezrobocia na wsi spowodowały Instytut Gospodarstwa Społecznego do przeprowadzenia ankiety, której celem pierwotnym miało być „rzucenie światła na zagadnienie nadmiaru sił roboczych na wsi". Okazało się atoli, że badania w tym kierunku wiążą się najściślej z kwestiami struktury agrarnej, produkcji i wymiany, skutkiem czego wypadło objąć kwestionariuszem całość niemal życia gospodarczego wsi. W ten sposób uzyskano obfity i wszechstronny materiał, którego część dopiero opracowano w tym I-ym tomie: „Spraw agrarnych". Rzecz prosta, iż ankieta, choćby nawet tak rozważnie i umiejętnie pomyślana, tak precyzyjnie i sumiennie wykonana, tak ostrożnie i obiektywnie wyzyskana, jak ta, której wyniki mamy przed sobą, nie może nigdy zastąpić spisu powszechnego, niemniej przeto w warunkach naszych, w których znajomość stosunków wiejskich jest tak luźna, że np. ogólny obszar posiadłości rolnych według rozmaitych źródeł różni się o kilka milionów hektarów, ilość zaś osób niezatrudnionych na wsi oceniana jest na 2 aż do 9 milionów, już i ankieta daje materiał cenny i pouczający, zwłaszcza iż dociera ona głębiej, aniżeli statystyka, ujmuje istotną rozmaitość badanych zjawisk, wydobywa na jaw szczegóły życiowe i przynosi najczęściej wyjaśnienia źródłowe. Jedyną natomiast, naturalną i nieuniknioną jej wadą jest niebezpieczeństwo transponowania jej wyników cyfrowych na skalę ogólną, dawać to może bowiem błędy bardzo znaczne. Z drugiej zaś strony względna zgodność takich przeliczeń ogólnych z wynikami spisów powszechnych, świadczyć musi o trudności wyboru obiektów, badanych przez ankietę, o ich istotnej typowości i przeciętności; a z tego sądząc stanowiska, należy przyznać wysoką wartość ankiecie Instytutu.

Słowem, mamy przed sobą dzieło tak pouczające, że warto poznać bliżej treść jego.

Na książkę złożyły się 4 opracowania: p. Konst. Czerniewskiego: „Zagadnienia struktury agrarnej“, p. Rom. Jabłonowskiego: „Ludność bezrolna“, p. Kazim. Bentlewskiej: „Wiejscy procederzyści, renciści oraz pracownicy umysłowi i fizyczni o stałych uposażeniach“, wreszcie dodatek: „Możliwości akcji parcelacyjnej“; wszystko poprzedzone ogólną charakterystyką ankiety, podaną przez jej kierownika, p. Edw. Strzeleckiego.

Otóż ankieta objęła 46 powiatów, uznanych za typowe dla 8 okręgów rolniczych, ustalonych przez p. Fr. Dziedzica, w nich zaś 53 wsi, mające najlepiej reprezentować właściwości swego powiatu, z ogólną ilością 8714 gospodarstw oraz 26.814 osób. Liczba gospodarstw zbadanych stanowi w przybliżeniu 0,12% ogólnej liczby gospodarstw w Polsce, ich zaś powierzchnia 0,11% ogólnej powierzchni powyższej własności. Jest to więc „zbiorowość próbna“ rachunkowo niedostateczna jako podstawa do uogólnień, przekonane się jednak w toku przeliczeń, że względną nieliczność obiektów równoważy ich typowość.

Za dolną granicę gospodarstw przyjęto $^1/_8$ ha powierzchni, wychodząc ze słusznego założenia, że posiadacze tak drobnych działek z reguły czerpią główne źródło utrzymania nie z rolnictwa; podobnież wśród gospodarstw o $^1/_8$ do $^1/_2$ ha ogólnej powierzchni ujawniono 56,4% takich, których posiadacze utrzymują się w przeważnej części z innej pracy zarobkowej. W ten sposób uniknięto błędu, popełnionego przez spis z r. 1921-go, w którym wykazano np. w liczbie gospodarstw karłowatych działki gruntów folwarcznych, wydzielane ich pracownikom. Należy uznać za rzecz ustaloną, iż „najwłaściwszą podstawą do wyciągania wniosków jest zestawienie gospodarstw bez działek najmniejszych“ (str. 75). Bardzo pouczające jest (str. 76) zestawienie procentowej ilości gospodarstw różnych kategorii według danych ankiety a według spisu powszechnego z r. 1921-go, stwierdza ono bowiem, że poddano badaniu wsi naprawdę typowe. A więc odsetki te wynoszą:

	$^1/_8$-$^1/_2$ ha	$^1/_2$—2 ha	2—5 ha	5-10 ha	10-20 ha	20-50 ha
według ankiety:	9,2	24,3	30,0	24,2	9,8	2,5
według spisu z r. 1921:	10,3	24,0	31,0	22,7	9,6	2,4

Jeśli zaś rozbijemy gospodarstwa według liczebności osób, które „przynależą“ do nich (liczba osób obcych, nie należących do rodziny gospodarza, wynosiła tylko 1,4% ludności, bezpośrednio związanej z gospodarstwem), okaże się, iż po usunięciu gospodarstw, które nie stanowią głównego źródła utrzymania ich posiadaczy, przypada gruntu ornego na 1 osobę dorosłą: w woj. środkowych 0,81 ha, we wschodnich 0,77 ha, w zachodnich 1,17 ha, w południowych 0,54 ha, w śląskiem 0,61 ha, w całej Polsce 0,76 ha. Najgorzej zatem są uposażone województwa południowe, a w nich najliczniejszą grupę tworzą gospodarstwa o powierzchni 1 do 2 hektarowej.

Centralnym punktem zagadnienia przebudowy ustroju rolnego jest kwestja minimum obszaru gospodarstwa samodzielnego, tj. obszaru, który umożliwia racjonalne wykorzystanie pracy rodziny rolniczej. W bardzo pracowicie opracowanym rozdziale p. Czerniewski podaje i analizuje opinie różnych badaczy przedmiotu tego: polskich i obcych, urzędowych i prywatnych (przede wszystkim Instytutu Puławskiego, p. Ponikowskiego, p. Grabskiego, p. Milicer-Grużewskiej, Ministerstwa Roln. i Ref. Roln., p. Oberländera, korespondenta Gł. Urz. Stat. itd.), ujmując je porównawczo w tablicy, z której wyciąg jest następujący:

Województwo	według Inst. Gosp. Społ.	według korespond. Gł. Urz. St.	według H. Milicer-Grużewskiej	według norm Min. R. i R. R.	tworzono przy parcelacji 1931—1935	Województwo	według Inst. Gosp. Społ.	według korespond. Gł. Urz. St.	według H. Milicer-Grużewskiej	według norm Min. R. i R. R.	tworzono przy parcelacji 1931—1935
warszaw.	8,4	7,9	6,0	4,7	8,2	wileńskie	8,0	8,6	9,8	5,7	12,0
łódzkie	5,9	6,6	4,5	4,6	7,0	nowogródz.	8,0	7,8	11,3	5,6	11,6
kieleckie	6,9	6,3	5,6	4,5	6,1	poleskie	13,3	11,0	11,7	5,7	15,3
lubelskie	7,6	6,7	4,3	4,8	6,9	wołyńskie	7,6	7.6	5,3	5,2	8,4
białostock.	12,3	8,9	6,4	5,2	11,6	krakowsk.	4,6	5,0	3,5	4,3	4,3
poznańskie	10,2	10,2	7,0	4,8	12,5	lwowskie	5,9	5,3	4,0	4,6	4,3
pomorskie	7,9	10,3	7,9	5,1	14,0	stanisław.	4,2	5,0	3,0	4,9	2,8
śląskie	5,8	6,3	3,7	4,0	7,5	tarnopolsk.	4,4	5,0	5,4	4,8	5,5

P. K. Czerniewski jest zdania: że najbardziej realne i najmiarodniejsze są nadziały minimalne, zbadane przez korespondentów Główn. Urzędu Statystycznego.

Przechodząc do „przemian struktury agrarnej" w okresie lat 1919—1934, p. Czerniewski rzuca ciekawe światło na dynamikę tych zjawisk. Wyniki badań jego podamy jego słowami. Działalność państwa w zakresie reformy rolnej może poszczycić się dużymi liczbami bezwględnymi, jednakże istotną jej miarą mogą być tylko wywarte przez nią skutki natury życiowej, dalsze zaś planowanie musi mieć za podstawę osiągnięte dotąd rezultaty. Otóż widzimy naprzód, że rośnie liczba gospodarstw, zmniejsza się natomiast ich powierzchnia: tylko 43,1% gospodarstw pozostało bez zmian, 18,8% świeżo powstało, reszta doznała zmniejszenia; prawie $1/5$ obecnej ilości gospodarstw powstała kosztem istniejących dawniej. Z pośród nowopowstałych przytłaczająca większość pochodzi z działów rodzinnych (72,2%); inne źródła — więc i parcelacja (6,3%) nie mają dużego znaczenia. Działy rodzinne, tworząc nowe nieżywotne gospodarstwa, osłabiają stare gospodarstwa i często sprowadzają je do poziomu nieżywotnych. Przeciętna powierzchnia gospodarstwa nowopowstałego wynosiła 3 ha; a zatem tej wielkości gospodarstwa stają się nowym, wzrastającym ilościowo składnikiem naszej struktury agrarnej. Spośród gospodarstw, które zmniejszyły powierzchnię swą skutkiem działów rodzinnych, największy odsetek (22,0%) stanowią gospodarstwa o pierwotnym obszarze 2—5 ha, po-

tem idą (17,5%) gospodarstwa 5—10 hektarowe; na mniejsze od tych 2-ch grup przypada razem 24,7%; na większe zaś 26,0%. Jest to zjawisko wprost odwrotne od tego, na które powołuje się prof. Wład. Grabski, argumentując za tworzeniem 3—10 hektarowych osad: owe własności okazują się najmniej trwałymi. Wszystko wskazuje na to, iż w dzisiejszych warunkach obszar przeważającego w strukturze gospodarstwa będzie malał szybciej, niż podąża postęp wytwórczości; nie mamy też podstaw do wielkiego optymizmu w zakresie istnienia decydującego samorzutnego postępu produkcji w małych gospodarstwach („o ile nie wpłynie za to planowa działalność polityki rolnej"). Rzecz przytem ciekawa, że w odpowiedzi na pytanie, jaki czynnik uniemożliwia zwiększenie produkcji, tylko 10,1% odpowiedzi wskazało na brak ziemi; gdy natomiast 79,9% odpowiedzi na pytanie, od czego zależy zwiększenie produkcji, wysuwało nawozy, melioracje, uprawę roli i uszlachetnianie odmian roślin i ras zwierząt.

Co do składu ludności p. Rom. Jabłonowski dzieli ludność wsi na nierolniczą i rolniczą, zaliczając do ostatniej — zgodnie ze spisem 1931 roku — tylko te osoby, których głównem źródłem utrzymania jest ściśle rolnictwo i hodowla (bez właściwego ogrodnictwa, rybactwa i leśnictwa). Z kolei ludność rolniczą dzieli się na samodzielną (do której należą prócz posiadaczy gospodarstw oraz członków rodziny także osoby, pozostające na ich utrzymaniu) oraz bezrolną („ludność najemna w rolnictwie" według nomenklatury spisu z r. 1921; należą tu także osoby, znajdujące w drodze najmu zatrudnienie na obszarach folwarcznych, nie objętych ankietą). Jednakze zgodnie z tym, co zaznaczono już poprzednio, do „bezrolnych" zaliczeni zostali ci wszyscy, którzy posiadają lub obrabiają działki ziemi, nie większe od 1/8 ha (niekiedy i wyżej). Wobec tego — a także z innych jeszcze powodów — wyniki ankietowe Instytutu nie mogą być ściśle porównywane z rezultatami spisu z r. 1921 i z r. 1931 (zwłaszcza, że zasady obu tych spisów były też nieco między sobą odmienne, obliczeń zaś r. 1931 jeszcze nie opublikowano dla całej Polski). Cała ta część opracowania ankietowego pozostawia wiele niedomówień i niejasności, być może dlatego, iż autor jej usiłował koniecznie umożliwić sobie porównywanie wyników ankiety ze wspomnianymi spisami, czego ostatecznie — pomimo najrozmaitszych bardzo skomplikowanych wyłączeń, uzupełnień i poprawek — nie dało się osiągnąć w sposób przejrzysty i zadowalający. Dla informacji podajmy tylko, że ludność bezrolna w odsetkach ogółu ludności wiejskiej wynosiła w r. 1921 29½%, w r. 1931 29%, według ankiety 11%. P. Jabłonowski tłumaczy to pominięciem folwarków oraz zaliczeniem przez poprzednie spisy do ludności wiejskiej zaludnienia wszelkich osiedli, nie uznanych administracyjnie za miasta. Wydaje się, że te 2 momenty nie wystarczają do wyjaśnienia różnicy. Natomiast dokonana analiza porównawcza lat 1922 i 1931 wykazuje, iż: 1° w ciągu 10-lecia daje się stwierdzić zwiększenie odsetka samodzielnej ludności rolniczej w województwach południowo-wschodnich i lubelskiem, zmniejszenie zaś w pozostałych; 2° ogólny spadek odsetka wiejskiej ludności wyrobniczej, zwłaszcza pracowników folwarcznych;

3° ogólny wzrost wiejskiej ludności nierolniczej tak w stosunku do ludności rolniczej, jak i do ogółu wiejskiej. Z bezpośrednich danych ankiety zasługuje na podkreślenie fakt, że wśród rodzin wyrobników i nierolników przeważają procentowo te, które dawniej posiadały własne gospodarstwo obszaru 2—10 ha (55,1%) lub pochodzą z rodzin gospodarzy, posiadających 2—10 ha (62,2%); gospodarstwa mniejsze i większe wydały daleko mniej wyrobników i nierolników.

Szczegółowa analiza uposażeń i zarobków ludności bezrolnej wykazała, że „około 1/3 zawodowo czynnych wśród wyrobniczej i nierolniczej ludności wiejskiej należy uważać za niemal całkowicie bezrobotnych" (str. 219 i 225). Jeżeli przyjąć liczbę ludności wiejskiej na 21 milionów, % ludności bezrolnej na 20 = 4,200.000, to otrzymalibyśmy liczbę bezrobotnych stałych na wsi — 1,400.000.

Jeżeli chodzi o źródła utrzymania ludności wyrobniczej i nierolniczej, to oparty na wynikach ankiety szacunek stosunków ogólnych w Polsce (bez Śląska) daje takie cyfry procentowe (dla rodzin): wyrobnicy 47,6; handel i rzemiosła 24,5; renciści, emeryci i dożywotnicy 10,3; pracownicy umysłowi 7,8; inni — resztę. P. K. Bentlewska zaznacza: „Parcela odgrywa dla wyróżnionych przez nas zespołów nierolniczych (tak spośród bezrolnych, jak i spośród małorolnych) rolę drugorzędną; możliwości zaś poprawy ich bytu należy szukać nie tyle na drodze zwiększenia rozmiarów ich gospodarstw, ile podniesienia stanu rzemiosł i innych procederów nierolniczych" (str. 292).

Rachunek „możliwości parcelacyjnych" daje następujące wyniki: zapotrzebowanie ziemi na upełnorolnienie gospodarstw drobnych do granic samowystarczalności wynosi dla 2,060.000 jednostek 4,845.000 ha (z czego przeszło 48% przypada na województwa południowe); przeciętnie 2,35 ha dla jednego gospodarstwa. Zapotrzebowanie ziemi dla stworzenia nowych gospodarstw (dla obecnych bezrolnych) wynosi 2,835.000 ha; razem przeto 7,680.000 ha (z czego 2,960.000 dla wojew. południowych, a 2,440.000 ha dla środkowych). Obszar ziemi, stojący do dyspozycji w obecnych ramach prawnych ustawodawstwa agrarnego wynosi (na rok 1931) 1,690.000 ha tj. 22% zapotrzebowania. Osobiście uważam podaną tu cyfrę „zapasu ziemi" za przesadzoną conajmniej dwukrotnie; uzasadnienie tej opinii wymagałoby osobnego studium. Bezwątpienia mamy „do dyspozycji" najwyżej 10% „zapotrzebowania".

Jan Stecki

Prof. Dr. RÖPKE WILHELM, *Die Lehre von der Wirtschaft*. Wien, Springer 1937, str. 195.

Liberalizm gospodarczy operuje pojęciami oderwanymi od rzeczywistości. Czyni to częściowo świadomie. Książka wymieniona w tytule przedstawia nie tylko jasno najzawilsze problemy, co jest wielką jej zaletą, ale tak, jak gdyby w istocie były proste i podlegały jednolitym prawom, co niestety nie jest trafnym. Autor dostrzega wprawdzie, że w świecie kapitalistycznym nie ma władzy centralnej, wskazującej, ile i jakiego towaru należy wytwarzać i dokąd go posłać, ale zarazem wydaje mu się, że mimo to dzieje się wszystko tak składnie, że tworzy

uporządkowaną całość. Nazywa to „uporządkowaną anarchią“, stanowiącą nie tylko nie chaos, ale prawie kosmos. Taki porządek „sam w sobie“ stoi nawet zdaniem autora zasadniczo wyżej, niż porządek, wywołany rozkazem z góry. Czy tak jest w istocie?

Słusznie autor określa gospodarowanie „jako ciągły wybór między różnymi możliwościami“ a ekonomikę, „jako naukę o alternatywach“. Wynika atoli stąd, że jeśli przy gospodarstwie „uporządkowanej anarchii“ nie jest tak źle, choć dziesiątki milionów bezrobotnych i głodnych temu zaprzecza, to dzieje się to tylko dlatego, że bodaj większość gospodarujących dokonywa trafnego wyboru, że więc i tu „samo z siebie“ i bez zastanowienia się nic się dobrego nie dzieje. Wolno więc logicznie przypuścić, że gdyby istniała władza centralna mająca dokładny pogląd na całość i na rozmieszczenie produkcji, zarządzenia jej — rozumie się, o ile byłyby mądre i fachowe — znacznie poprawiłyby istniejący stan rzeczy. Innymi słowy wszelka tzw. *économie dirigée* Francuzów czy *Planwirtschaft* Niemców wydaje się ze stanowiska logiki odpowiedniejsza, niż anarchia. Wprawdzie władza centralna może być biurokratyczna, kosztowna, nie rozumiejąca się na rzeczy, ale wszak nikt twierdzić nie będzie, aby te cechy były nieodłączne od pojęcia władzy. Równie dobrze wyszkolona i kształcona w danym kierunku władza może być sprawna, dokładna, posiadać szeroki pogląd i gruntowną znajomość rzeczy i jako mniejszy dobór ludzi, odpowiednio wyszkolonych, ma większe szanse na te zalety, aniżeli szersze grono zwolenników inicjatywy prywatnej. Wówczas zaś owa władza chyba byłaby wielokrotnie lepsza, niż bezplanowa dzisiejsza anarchia.

Wykładając pojęcie użyteczności granicznej autor tłumaczy nam, że im większy jest zapas danego towaru, a więc możność zaspokojenia potrzeb, tem bardziej spada jego użyteczność graniczna a tym samym i jego cena pieniężna. Jest to prawdą tylko ze stanowiska ekonomiki indywidualnej. Jeżeli mi dadzą za wiele wody, to poza pewną granicą nie mogę jej ani wypić ani użyć do kąpieli, czy do polewania nią kwiatów. Nie znaczy to jednak, aby ta woda straciła swą użyteczność. Wszak miliony ludzi umierają równocześnie z pragnienia, zwierzęta i rośliny łakną wody, w braku której giną, co może mieć duże znaczenie gospodarcze. Czego brak, to możności taniego i sprawnego transportu. Im więcej przeto jest rzeczy użytecznych, tym ich pożytek społeczny może być, zasadniczo biorąc, rozleglejszy a przeto większy, jakkolwiek cena ich spada. Błąd naszego ekonomisty — podobnie jak w ogóle zwolenników liberalizmu — tkwi w pomięszaniu punktu widzenia indywidualnego ze społecznym i wartości użytkowej społecznej z ceną indywidualną w obrocie.

Tzw. „klasycy“ wyprowadzali cenę z trzech alternatywnych źródeł: bądź z rzadkości bądź z kosztów produkcji jako granicy dolnej (cena normalna), bądź wreszcie ze stosunku popytu do podaży. Praktyka dowiodła, że wytłumaczenie to nie jest wystarczające. Tak producenci jak i pośrednicy poczęli wycofywać towary z obrotu, ukrywać je a nawet niszczyć, osiągając tymi sztucznymi sposobami, coraz częstszymi wszakże w życiu, realny wzrost cen. Na giełdach targowano takie ilości

towarów zamiennych zboża (np. na giełdzie w Chicago), jakie w rzeczywistości wcale nie istniały ani istnieć nie mogły. Zawierane „szlussy“ wpływały na cenę; wielka ilość ofiarowań wpływała na nią obniżająco — wielka ilość poszukiwań podwyższająco, przy czym ani koszty produkcji ani istotna rzadkość bynajmniej nie wpływały na cenę. Gdyby nawet istotny stosunek popytu do podaży i istotna rzadkość miały decydować o cenie, to należałoby chyba zabronić zarówno gry terminowej na giełdach, jak i ukrywania lub niszczenia produkcji i to pod sankcjami karno-sądowymi oraz zobowiązać wszystkich ofiarujących i poszukujących danego towaru, aby zjawili się na targu i brali czynny udział w obrocie. Czy to wszystko jest w ogóle wykonalne, to inne pytanie. Ale bez tego teoria wartości „klasyków“ małą ma widocznie wartość. Tam gdzie istnieje monopol państwowy lub prywatny (np. kartel), cena nie liczy się bynajmniej z kosztami produkcji. Ceny dumpingowe, zastrzeżone w traktacie handlowym lub zrównoważone premią eksportową lub obniżką kosztów transportu również nie zależą ani od kosztów produkcji ani też od stosunku popytu do podaży. Formułka mimo wszystko wiedzie dalej pozorny żywot — w podręcznikach. Siła bezwładności utrzymuje ją przy życiu. A że ona niczego nie tłumaczy, cóż to szkodzi? Na to właśnie wynaleziono rozróżnienie teorii i polityki ekonomicznej!

Autor nie przeczy, że owa „uporządkowana anarchia“, o której mówił na wstępie, przestała być „uporządkowaną“ z nastaniem światowego przesilenia. W jej miejsce zrywa się zawierane umowy, nie płaci się długów zagranicznych, prowadzi się dumping, wywóz i przywóz skierowuje w różnych kierunkach wedle upodobania, wprowadza cła, kontyngenty, zakazy. Ale nie dostrzega, że jest to rezultatem i nieodłączną cechą ustroju, którego jest obrońcą — przypisuje to jedynie odłączeniu się waluty angielskiej i Stanów Zjednoczonych od złota czyli dokonanej w tych państwach dewaluacji. Dosyć to niekonsekwentne, że w społeczeństwie kapitalistycznym, uznającym wszak własny zysk za jedyny cel wszelkiego gospodarowania, żąda się ni stąd ni zowąd od rządów dwóch najpotężniejszych państw altruizmu z własną szkodą. Z jakiego powodu? W imię jakiego hasła? Oczywiście, że nagłe posługiwanie się argumentem etyki czy też powoływanie się na interes międzynarodowego handlu owych państw nie przekona, skoro one widzą korzyść swą w utrzymaniu linii dotychczasowej a za drogę „etyczną“ uznają zgodnie tę tylko, która i m korzyść przynosi.

Zmiany gustu i mody, zmiany w polityce podatkowej państwa, wahania w rezultatach żniw, wojny i rewolucje, rozmaite tempo wydawania pieniędzy, migracje ludności, wzrost jej lub ubytek, operacje kredytowe, rozmaite gradacje w oszczędzaniu, inflacja czy deflacja, zmiany w handlu zagranicznym, postęp techniczny i organizacyjny mogą wywołać poważne przeszkody w społecznym podziale pracy. Ten sam skutek wywołać może otwarcie tańszych możliwości zaspokojenia potrzeb w innych źródłach zakupu. I te i podobne zdarzenia mogą przyczynić się do chaosu czy anarchii, czemu autor wcale nie przeczy. Nie zapoznaje również faktu, że producent (i dodajmy: pośrednik) są interesowani w istnieniu

wszelakiego braku a nawet w potęgowaniu go, podczas gdy ogół konsumentów ma interes wprost przeciwny. Autor dostrzega więc słusznie stałe przeciwieństwo interesów jednych i drugich oraz faktyczną przewagę egoistycznych interesów producenta nad rozleglejszymi ale mniej skoncentrowanymi, mniej intensywnymi interesami ogółu konsumentów. Na tę katastrofalną sprzeczność interesów widzi jednak niezawodne lekarstwo i dopatruje się go w wolnej konkurencji a więc w środku leczniczym wątpliwej wartości, żyjącym ponadto dziś tylko w teorii ale nie w życiu, w którym ją kartele, syndykaty i trusty — ogólnie mówiąc wszelkiego rodzaju porozumienia i zmowy zarówno producentów jak i pośredników — bądź dawno uśmierciły, bądź też mimo najsurowszych zakazów czy utrudnień owych zmów i porozumień na każdym kroku uśmiercają.

Nawet istnienie periodycznych przesileń nie przekonywa autora, że jest na fałszywej drodze. Tłumaczy je spokojnie jako naturalne następstwo wyższej produktywności przy konsekwentnym stosowaniu podziału pracy. Uniknąć możnaby jego zdaniem przesileń tylko w razie powrotu do pierwotnego gospodarstwa Robinsona, co atoli, choćby wobec ogromnego wzrostu ludności byłoby wprost wykluczone. Że gospodarka planowa mogłaby zredukować przesilenia i zmniejszyć połączone z nimi niebezpieczeństwa, nie przychodzi autorowi na myśl.

Zdaniem autora nawet kupiec czy spekulant produkuje tj. bądź przetwarza materię bądź też dostarcza towaru potrzebnego innym ludziom w właściwym czasie i miejscu. Różnica między ceną fabryczną a ceną w handlu pośredniczącym nie powinna nas oburzać, jest ona bowiem przeważnie rezultatem faktu, że przywiązujemy coraz wyższą wagę do „dodatkowych manipulacyj“, polegających na przetwarzaniu lub przewożeniu danego towaru. Handel jest bowiem częścią produkcji. Mogą się tu wprawdzie pojawiać i niepotrzebne koszty dodatkowe, ale ominąć je można przy pomocy konkurencji. Na to odpowiedzieć należy: że kupiec, wożąc towar ten, gdzie istnieje popyt za nim, pełni funkcję społeczną, to nie ulega wątpliwości. Nazwanie funkcji owej częścią produkcji jest logicznie błędem — ale bądź co bądź błędem nie zasadniczego znaczenia. Żeby natomiast spekulant pełnił jakąkolwiek funkcję społeczną, temu należy stanowczo zaprzeczyć. Wobec niepewności wszelkiej przyszłości spekulacja niewątpliwie tkwi w każdym akcie gospodarczym, ale żeby ktoś, który tylko spekuluje, tym samym zdejmował w myśl podziału pracy ryzyko spekulacji z innych (str. 114), to jest absolutnie niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Nadmierne i zupełnie dowolne zyski pośrednictwa trudno wytłumaczyć życzeniem konsumentów a zalecany przez autora sposób ich usuwania w drodze nie istniejącej dziś nigdzie wolnej konkurencji jest szczytem upartego i doktrynerskiego zapoznawania rzeczywistego stanu rzeczy.

Przesileniem nazywa autor (str. 104) zjawisko, gdy na targu nie pojawia się c a ł a produkcja i gdy nie odpowiada jej c a ł y popyt. Gdyby tak było, przesilenie byłoby nieustanne i nieprzerwane. Nigdy bowiem ani c a ł y popyt ani c a ł a podaż nie pojawiają się na targu i tak było zawsze. Jeżeli się przyjmuje, że wszelkie naruszenie równo-

wagi jest tym samym lub przynajmniej prowadzi do przesilenia, to jest w tym zasadniczo racja — ale w takim razie równocześnie uznać należy, że w ustroju „uporządkowanej anarchii", jak sam autor określa ustrój dzisiejszy, nigdy nie było i nie może być nawet mowy o równowadze. (str. 4.)

Pojęcie ceny zrównoważonej jest wprost fikcyjne a określenie, „że cena zrównoważona to cena, która ogałaca targ z towarów" (str. 118). które autor nazywa „jedną z najważniejszych i najbardziej elementarnych zasad całej ekonomiki społecznej", szwankuje choćby z tego powodu, że samo pojęcie równowagi jest względne i że nie ma wogóle takiej ceny, nawet katastrofalnie niskiej, któraby dokonała takiego „ogałacenia" targu. Zawsze i wówczas będą ludzie bądź nasyceni już towarem tak dla siebie jak i w kierunku dalszego zbytu bądź też spodziewający się dalszej jeszcze zniżki, choćby skutkiem bankructwa producentów.

Jeżeli ceny maksymalne, wprowadzone w czasie wojny światowej nie odpowiadają jako „sztuczne" autorowi, to równie sztuczne podtrzymywanie cen minimalnych, jak np. w waloryzacji kawy w Brazylii wywołuje u niego taki sam protest. I w jednym i w drugim wypadku tylko wolna konkurencja bez jakiegokolwiek współudziału władzy usuwa zdaniem autora wszelkie trudności. Profesor Röpke nie wybiera się jak Diogenes z latarnią na jej poszukiwanie i wydaje mu się, że ona jest, dlatego, bo jej sobie życzy i w nią mimo wszystko wierzy. Gdyby nawet wolna konkurencja była istotnie zbawczą, to czyż nie można sfałszować jej wyników przy pomocy reklamy, anonsów, agitacji, indywidualnego sprytu kupieckiego?

Autor twierdzi dalej, że owa waloryzacja nie była dziełem kapitalizmu, jego korekturą ze strony gospodarki planowej (str. 120). Wyrażenie to jest nieścisłe. Autor winien był ograniczyć się do twierdzenia, że nie była ona dziełem liberalizmu gospodarczego. Kapitalizm bowiem, jak świadczą kartele, refakcje, cła, ograniczenia produkcji, premie eksportowe, polityka taryfowa nie gardzi bynajmniej świadomymi i sztucznymi korekturami owego powodzenia. Jeśli zaś waloryzację kawy w Sao Paulo przeprowadzał istotnie rząd, to czynił to dla dobra prywatnych kapitalistów i wskutek ich zabiegów. Inna rzecz, że nie zawsze ingerencja państwa bywa skuteczną. Ograniczenie produkcji w jednym kraju z celem podtrzymania cen może spowodować olbrzymi wzrost jej w innym kraju, połączony ze zniszczeniem produkcji własnej. Taki skutek miały np. ograniczenia produkcji kauczuku w koloniach angielskich a bawełny w Stanach Zjednoczonych. Można więc oczywiście posługiwać się tym środkiem tam tylko, gdzie produkcja w danej gałęzi ma cechy monopoliczne i gdzie nie ma namiastek. Ale czy można to kiedykolwiek naprzód wiedzieć wobec ciągłych postępów nauk przyrodniczych?.

Popyt za zbożami chlebowymi w mniejszych odstępach czasu nie ulega dużym zmianom. Nawet w razie nieurodzaju i połączonej z nim zwyżki cen pozostaje mniej więcej jednakowy a to ze względu na 1. nieodzowność tego elementarnego rodzaju pożywienia, 2. zbliżoną ilość ludzi mogących zapłacić za nie. Stąd *King*, statystyk angielski XVII

wieku, odwróciwszy tę prawdę, mógł ułożyć regułę, że cena zboża większym ulega wahaniom, niżby to odpowiadało rezultatom zbiorów. Ale i bawełna jest takim nie dającym się zastąpić wytworem i dlatego łatwiej znosi zwyżkę ceny niż towary, posiadające namiastki. To też farmerzy w Alabamie wznieśli pomnik w r. 1919 owadowi-szkodnikowi, który zniszczył im zbiory bawełny, bo dzięki niemu ceny poszły tak znacznie w górę, że mniejsze ilości dały pieniężnie większy rezultat. Oto dowód niedorzeczności i niemoralności regulacji cen na podstawie stosunku popytu do podaży oraz wedle okoliczności nawet możliwej wyższości cen, dekretowanych przez władcę.

Czy przynajmniej zniżka cen w rolnictwie lub zniżka płac robotniczych zawsze prowadzi do ograniczenia produkcji? Niekoniecznie; może również dobrze spowodować zwiększenie przestrzeni uprawnej lub zwiększoną sumę pracy z intencją wyrównania straty, poniesionej wskutek zniżki cen czy płac. Podobnie i zwyżka cen wywołuje czasem zwiększenie popytu, jeśli ludzie obawiają się jeszcze dalszej zwyżki. Obserwowaliśmy to zjawisko w Polsce po r. 1919; dolary zwyżkowały ciągle, towary i nieruchomości również, acz w tempie powolniejszym — a wszyscy ciągle kupowali. Cóż warta jest więc „zasada", która nic nie objaśnia? W stosunku między ceną a kosztami produkcji, dalszy wyłom stanowi zmiana mody. Nie ma tu żadnej gospodarczej winy przedsiębiorcy, żadnego przeoczenia. Z zewnątrz przychodzi fakt, któremu nikt nie zdoła zapobiec i oto ceny wzrastają lub obniżają się. Koszty produkcji tracą wszelkie znaczenie; wytwórca jest zrujnowany. Czy to także jest u p o r z ą d k o w a n a anarchia?

Przy produkcji o rozmaitych kosztach produkcji cena dostosowuje się do najwyższych kosztów. Rezultatem jest, że producenci, taniej produkujący pobierają bez najmniejszej zasługi premię w wyższej cenie a raczej w jej nadwyżce, stanowiącą ich rentę wytwórczą. I na tę lukę naszego ustroju widzi autor jedyny ratunek w wolnej konkurencji. Co warte jest to lekarstwo, o tym była już mowa. Kto nie widzi, że wszelkiego rodzaju porozumienia producentów stały się dziś częścią integralną ustroju i nie dadzą się z niego usunąć, temu poradzić już nie można. Na szczęście autor równocześnie patrzy krytycznie na lamenty przemysłowców, żalących się stale, że wszelka obniżka cen rujnuje całą gałąź przemysłu i słusznie dowodzi, że poręczenie ze strony państwa pewnych dochodów przemysłowcom, w ostateczności prowadziłoby do upaństwowienia przemysłu. Wykazuje również trafnie, że obniżka cen, póki ogranicza się do braku oprocentowania i amortyzacji kapitału a nie dotyka wydatków bieżących, nie powinna wpływać na wstrzymanie produkcji, zwłaszcza że koszta wytwarzania w różnych przedsiębiorstwach bywają różne i w najgorszym razie tylko najdrożej i przy pomocy przestarzałych maszyn pracujące przedsiębiorstwa mogłyby być obniżką cen zniewolone do zastanowienia pracy.

Wśród monopoli autor rozróżnia naturalny (np. diamentowy, soli potasowych itd.), prawny (patent, prawa autorskie), transporty (np. kolei żelaznych) i subjektywny (wynikający z reklamy). Innych monopoli a w szczególności polegających na porozumieniu nie wymienia.

Ale i te monopole ogranicza istnieniem namiastek, *out-siderów*, (których wymienia, choć pomija, chyba świadomie: trusty, syndykaty, kartele) i konkurencji zagranicznej, przeciw której pomoc upatruje — w cłach ochronnych i kontyngentach.

Trudno winić o to państwa i rządy, jak to czyni autor i posądzać je o to, że wymusiły na wytwórcach owe porozumienia, chociażby dlatego, że korzyść z nich osiągają wyłącznie przedsiębiorcy i że dzięki im nawet najbardziej zacofane i najdrożej produkujące przedsiębiorstwa pobierają rentę „za lenistwo", bo za zaniechanie produkcji. Dawna to zasada psychologiczna w prawie: *Is fecit, cui prodest.* Dlaczego miałoby tworzyć kartele państwo, kiedy korzyść z nich ciągną przedsiębiorcy? To też prof. Röpke nie usiłuje nawet udowodnić swego zdumiewającego twierdzenia i poprzestaje na nim samym, wywalając przy tym drzwi otwarte w formie wykazywania szkód gospodarczych, wyrządzanych przez monopole. Ustęp o monopolach w książce Röpkego jest najmniej zadawalającym ze wszystkich.

Międzynarodowy handel oraz małe znaczenie biernego bilansu handlowego, to obok wiary w wolną konkurencję drugi konik naszego autora. Dowodzi doniosłości i pożytku handlu międzynarodowego korzyścią indywidualną krajowego popytu, który w ten sposób zyskuje tańszy towar. O ile przywóz z zagranicy ma to tylko na celu, korzyść indywidualna konsumenta jest niewątpliwa. Ale może być także import, wywołany lepszą jakością zagranicznego towaru lub po prostu snobizmem. We wszystkich tych wypadkach zadowoleniu konsumenta towarzyszy niewątpliwie wstrzymanie rozwoju krajowej produkcji, mającej interes w utrudnianiu dowozu towarów zagranicznych. To jedno. Powtóre zaś, czy korzyść indywidualna konsumenta równoważy szkodę państwa, niewątpliwą i niezaprzeczalną, skoro każde państwo ma własny i odrębny bilans i skoro ujemność jego musi pociągnąć za sobą wywóz złota za granicę a więc zmniejszenie pokrycia własnego pieniądza i z czasem ubytek jego siły kupna. Autor i tu, jak w sprawie porozumień producentów i pośredników, omija istniejące trudności w ten sposób, że je przemilcza. Po prostu nie bierze pod uwagę doniosłego, życiowego a wprost przeciwnego interesu państwa, związanego z możliwie najwyższym stopniem autarkii. Gdy w jakimś kierunku razi autora ingerencja państwa, straszy on nas wskazaniem, że tą drogą jedziemy prosto do Moskwy; czy nie należałoby mu w odpowiedzi na jego filipikę w obronie handlu międzynarodowego wskazać, że tą drogą jedziemy prosto do Paneuropy lub ściślej do „Mitteleuropy", naturalnie pod niemieckim przewodem?

Autor interesuje się także najtrudniejszym problemem ekonomiki społecznej: dystrybucją dochodu. Dlaczego jeden jest bogaty a drugi ubogi? Już z góry popełnia ten błąd, że wśród różnych kategoryj dochodu społecznego wymienia tylko płacę, rentę gruntową i procent a o zysku przedsiębiorczym dopiero później i ubocznie wspomina. A następnie dowodzi, że dane ceny poszczególnych czynników produkcji (pracy, ziemi, kapitału) stanowią warunek równowagi gospodarczej i bez jej naruszenia nie mogą być zmienione. Niczrozumiałe jest wpraw-

dzie, dlaczego równowaga gospodarcza idzie w parze z brakiem równowagi socjalnej — ale to właśnie autor nam do wierzenia podaje. Gdyby płace były podniesione na wyższy poziom, mniejsza ilość kapitału mogłaby służyć dalszej produkcji, kurs papierów wartościowych spadłby zapewne, co wywarłoby wpływ niekorzystny na koniunkturę, nastąpiłaby depresja a wskutek podwyżki cen towarów zmniejszony popyt i wzrost bezrobocia. Że możnaby mu zapobiec, redukując czwartą część dochodu społecznego: zysk przedsiębiorcy, to panu prof. Röpkemu mimo jego wybitnej na prawdę inteligencji nie przychodzi niestety na myśl. Bo nie przypuszczam, żeby o tym pamiętał a jednak o tym milczał. Wyglądałoby to na działanie w służbie kapitału ruchomego a tego przecież bez najściślejszych dowodów nikomu a tym mniej uczonemu tej miary insynuować nie wolno.

Naturalnie autor uznaje, że mniejsze podwyżki płac są możliwe bez zaburzenia równowagi gospodarczej, ale przeciwstawia się stanowczo wszelkiemu „gwałtowi", zadanemu płacom. Co oznacza ten „gwałt", tego nam nie mówi, ale grozi na ten wypadek inflacją i wojną domową. Czyby to znaczyło, że nieliczni, jak sam stwierdza, bogacze rozpoczną jedną i drugą przeciw milionom, obdarzonym wyższą płacą — oczywiście w obronie nietykalności przedsiębiorczego zysku? Takie sparaliżowanie wyższych płac w drodze obniżenia siły kupna pieniądza i podwyższenia cen towarów byłoby istotnie możliwe a wojna domowa jako następstwo inflacji byłaby naturalną reakcją oszukanych mas, ale to wszystko tylko w tym wypadku, gdyby owi nieliczni bogacze mieli taki wpływ na rząd, by uzyskać inflację! Bez inflacji rezultatem podwyżki płac byłaby tylko obniżka zysku, która sama przez się nie wywołałaby żadnej wojny domowej.

W razie obniżki lub uchylenia procentu przez państwo, procent pobierany nielegalnie wzrósłby o premię za ryzyko i koszt utrudnionej manipulacji. Słyszeliśmy to już od Jeremiasza Benthama w końcu XVIII wieku. Ostatecznie skończyłoby się na tym, że państwo rozdzielałoby samo kredyty między poszczególne gałęzie przemysłu. Mogłoby to wszakże uczynić tylko wedle finansowego rezultatu danego kredytu, rezultatu w dochodzie a to byłaby właśnie ta sama miara, którą stosują dziś owe gałęzie przemysłu na własne ryzyko a więc z większą dozą przezorności, niż stosowaliby ją urzędnicy, którzy nic nie ryzykują. Istnieje jednak — czego autor również nie mówi — możność utrzymania nadal prywatnego targu kredytowego, kontrolowanego jedynie przez państwo, w którym więc rząd obniżyłby procent do wysokości każdorazowo niższej od finansowego rezultatu dokonanej inwestycji kredytowej.

Autor idzie tak daleko, że twierdzi, iż zysk nie jest ceną na targu oznaczoną świadczenia przedsiębiorcy, lecz jedynie korzyścią różniczkową (str. 161). Nie wpływa na cenę, nie stanowi części kosztów produkcji, bo okazuje się dopiero *ex post (str. 173)*. Tam, gdzie istnieje świadczenie jako rezultat pionierskiej pracy technicznej lub organicznej lub premii za ryzyko, zysk się należy; gdzie jest prostym wzbogaceniem bez równoległego świadczenia (w razie monopolu, spekulacji, koniunktury, obniżenia płac), nie należy się. Ale i w przeciwnym wypadku

autor nic nie mówi na usprawiedliwienie danej wysokości zysku. Zysk może być uzasadniony — ale czy koniecznie taki, jaki jest w danym wypadku? Ale o tym autor znów nic nie mówi, wspomina tylko, że jeśli idzie o obniżkę zysku, mamy w konkurencji „nader skuteczny środek w kierunku odepchnięcia zysku bez funkcyj i zarezerwowania go dla pozytywnych świadczeń" (str. 162). Co sądzić należy o tym środku, powiedziałem już kilkakrotnie. Mówi również o tym, że w razie wzrostu renty gruntowej czy domowej bez zasługi właściciela (rozwoju miasta, połączeń kolejowych czy kanałów) można ograniczyć „niezasłużony przyrost wartości" przy pomocy specjalnego podatku.

W teorii wydatnej podwyżki płac, zwiększającej tak produktywność pracy, jak i zastęp konsumentów autor widzi tylko cząstkę prawdy. Ale autor idzie jeszcze dalej. Uznaje, że można tak poszczególnym zawodom jak i jednostkom przyznać większy udział w dochodzie społecznym, niż na nie przypada dotychczas. Nastąpi to jego zdaniem wówczas, gdy praca stanie się produktywniejszą, niż jest nią dzisiaj — a będzie to miało miejsce, gdy w produkcji weźmie udział w wyższym stopniu zarówno kapitał jak i ziemia. A więc ograniczenie przyrostu ludności, zaniechanie nieproduktywnych wydatków państwowych, walka z monopolami karteli i podobnych porozumień, popieranie gospodarstw włościańskich, kredyt dla małego przemysłu oraz poparcie międzynarodowego handlu z uchyleniem możliwie wszelkich ograniczeń a płace z pewnością wzrosną. Dlatego kraje skandynawskie, mając dużo kapitału, mają i wyższe płace a kraje ubogie w kapitał i płace mają niższe. Państwa, które nie mają kapitału, powinny go sprowadzać z zagranicy (czy na to, aby uzależniać się w coraz wyższym stopniu od niej gospodarczo?). Co się wówczas stanie z siłą, suwerennością i bilansem handlowym państwa, to autora widocznie mniej interesuje. Możnaby nadto opodatkować wyżej ludzi bogatych a czynić wydatki na rzecz ubogich, co od dawna się dzieje. Innych, równie pokojowych a stosowanych z najlepszym skutkiem przez Italię i Niemcy sposobów poprawy podziału dochodu społecznego autor wcale nie omawia, może dlatego, że zostały one wprowadzone bez respektu dla poglądu i zasad liberalizmu gospodarczego.

Z wielkich słów na początku rozdziału, sięgających nawet etycznego patosu i zawierających dotkliwą krytykę obecnego ustroju nie można było przypuścić, że autor ograniczy się do zalecenia tak marnych i częścią niewykonalnych, częścią już oklepanych środków zaradczych. Ale w tym postępowaniu jest metoda. Lepiej zaniechać gołosłownych zaprzeczeń rzeczywistości. Najostrzejsza krytyka istniejących stosunków ma wykazać, że ma się do czynienia z szczerym przyjacielem mas cierpiących. A w rezultacie kilka marnych środeczków, wydobytych z apteczki domowej wiejskiego cyrulika, nie uszczuplających w niczym stanu posiadania kapitału. Ubolewanie, łezka współczucia, nawet oburzenie — cóż kiedy doprawdy innej drogi ratunku prócz utrzymania nadal kapitalizmu nie ma! Oto konkluzja dzieła Röpkego, napisanego, jak widzimy, z wielką finezją i odmienną metodą, niż dawniejsze obrony dotychczasowego stanu rzeczy.

Leopold Caro.

WILHELM GLUNGLER. *Entwicklung und Gestaltung als Prinzipien der Rechts- und Wirtschaftspolitik.* München 1931, str. 31.

Podstawowa praca znakomitego prawnika, filozofa prawa i socjologa, którego niektórzy porównują z Iheringem a prof. Liszt w Wiedniu nazywa wprost genialnym, zawiera tyle nowych myśli, tyle nowego światła rzuca na problemy nietylko prawne ale i gospodarcze, że zapoznanie się z nią polskiego czytelnika i wskazanie na inne prace autora jak np. *Die Lehre von neuen Staat 1934 i Grundlagen der Politik* 1936 wydaje się bardzo pożądane.

Zasada istnienia jako myśl przewodnia polityki urodziła światopogląd konserwatywny, zasada stawania, rozwoju, światopogląd liberalny. Pierwszą reprezentuje filozof Fryd. Jul. Stahl, drugą Wilh. Fryd. Hegel. Drugą autor porównuje z sową Minerwy, wylatującą dopiero o zmierzchu. Trzecią jest zasada czynu, politycznego działania. Gdy pierwsza ogranicza się do obrony pewnego stanu a druga zmierza do wolności z niczem nie usprawiedliwioną wiarą, że w ten sposób zmierza się ku dobru, trzecia stanowi pragmatyczną syntezę między myślą a rozwojem. Nie idzie w niej tylko o utrzymanie rzeczywistości czy o rozwój możliwości — ponadto sięga ona do kształtowania tego, co konieczne, a w tem mieści się i owa rzeczywistość i owa możliwość. Zasada rozwoju wypływa z wiary w ewolucję, w łączność historyczną i stopniowość zjawisk, z których każde następne jest wynikiem poprzedniego. Zasada kształtowania tego, co raz uznano za konieczne, zrywa z historycznością i ewolucją — buduje przyszłość w gospodarstwie i w polityce bez względu na to, czy i co kiedyś gdzieś miało miejsce.

Zasada rozwoju dobra jest i płodna, jeśli ktoś ogranicza się do badania samego faktu rozwoju w dziedzinie prawa i gospodarstwa. Ale nie wystarcza a nawet o niczem nie objaśnia wówczas, gdy gospodarstwo czy polityka wytknęła sobie przede wszystkim pewien uznany za dobry i godny osiągnięcia cel.

W polityce prawa i gospodarstwa istotnym jest w świecie kultury fakt tworzenia. Jest to przeniesienie punktu ciężkości ze spraw ogólnych na szczegółowe, z zewnętrznego przebiegu wydarzeń na wewnętrzny ich związek, z pozornego prawa przymusu do wolności działania. Zwolennicy zasady rozwoju ignorują znaczenie „klasycznego" prawa natury jako rzekomo wiecznego i ogólnie obowiązującego; stoją na stanowisku historii, jednorazowości, „romantyzmu lub pozytywizmu"; nie pytają o zasadę twórczego czynu. Na przebieg dziejów nie mają rozstrzygającego wpływu ani same idee ani sam materializm historyczny. Przeciwnie — czyny ludzkie tworzące historię oddziaływują zarówno na idee jak i na stosunki gospodarcze.

Ponad ideologią konserwatywną, której celem jest porządek, oraz ponad ideologią organiczno-liberalną, której celem jest wolność unosi się ideologia pragmatyczna, której celem jest osiągnięcie wolności przez porządek i porządku przez wolność. Jej treścią jest tworzenie, czyn, jej drogą wola. *Leopold Caro*

WILHELM GLUNGLER. *Vorlesung über Volk und Staat, 1937* Munchen und Leipzig str. 166.

Książka ta różni się zasadniczo od innych podręczników nauki o państwie i dlatego o niej tu piszę. Według autora państwo jest uzewnętrznieniem czasowego a jednolitego działania narodu dla wspólnego celu i pod wspólnym kierownictwem. Rozpatrywać można problem państwa ze stanowiska ideału, porządku prawnego i rzeczywistości, a tu znów bądź ze stanowiska jednorazowych zjawisk historycznych, bądź też powtarzających się zjawisk społecznych.

Każde zajęcie stanowiska wobec spraw publicznych jest polityką; właściwe zajęcie się niemi jest polityką w znaczeniu ściślejszym. Autor ma tu na myśli nie sztukę przeprowadzania w życiu rzeczy możliwych, ale sztukę uczynienia możliwymi rzeczy koniecznych. Poza tym polityką nazywa naukę tak badawczą jak i opisową, wartościującą wypadki przeszłości i wyprowadzającą stąd wnioski na przyszłość oraz naukę o strategii, taktyce i technice politycznej w chwili obecnej.

Celem polityki nie jest ani władza i prawo, ani porządek i wolność, ale utrzymanie narodu i popieranie dobra publicznego w drodze twórczego kształtowania przyszłości. Nie państwo jest tedy celem samo dla siebie, ale celem jest naród złączony w państwie jako formie organizacji dla dokonania jednolitego czynu. Nie ma państwa poza narodem. Naród działa jako państwo i jako takie występuje na zewnątrz. Myślą przewodnią państwa jest konieczność. Ona łączy statykę i dynamikę teorii państwowej. Już Fichte uznał państwo prawne jedynie za środek w służbie narodu. Państwo jest organizmem w znaczeniu socjologiczno - politycznym jednostki działającej a więc organicznego złączenia dla jednolitego światopoglądu, złączonej woli i wspólnego działania. Istotę państwa stanowi wspólna krew, wspólna ziemia, wspólne prawo i los. Naród i prezstrzeń, kierownictwo i czas stanowią o jego jedności i totalności.

Treścią państwa jest praca. Jednolitość działania osiąga się przy pomocy organizacji. Polega ona na stosunku wodza do jego drużyny. Ze stanowiska pojęcia bytu państwo to związek, dokonany przez organizację władczą osiedlonego narodu: ze stanowiska pojęcia prawa to podmiot porządku prawnego, który wywodzi się od państwa oraz podmiot praw i obowiązków, nałożonych państwu przez porządek prawny. Wedle *Esmeina* państwo to uosobienie prawne narodu; ze stanowiska pojęcia tego, co być powinno, państwo to urządzenie celowe, służące wedle *Adolfa Menzla* do tworzenia siły kolektywnej narodu i rozporządzania nią w razie potrzeby.

Jeśli istotną treścią państwa jest praca, to pracę tę wykonuje cały naród. W tym celu łączy się on w państwie, tworząc jednostkę działania. Praca występuje na zewnątrz jako działanie, jej skutek jako dzieło. Rezultat owej pracy to miernik w polityce. To państwo jest najlepsze, które działa najwięcej.

Tu nasuwa się pytanie o celu państwa: nie o celu państwa w historii ludzkości, ani też o celu, ważnym dla wszystkich narodów i czasów:

odpowiedź bowiem na pierwsze pytanie należy do filozofii historii, na drugie nie jest w ogóle możliwa, bo takiego wspólnego celu, ważnego dla wszystkich narodów i czasów zdaniem autora być nie może. Pozostaje pytanie, dotyczące konkretnego zadania państwa w pewnym czasie i dla pewnego narodu.

Czy państwo może wytknąć sobie jako cel panowanie prawa? Wszechwładza państwa w państwie policyjnym i w merkantyliźmie wywołała reakcję liberalizmu, ograniczającego państwo do funkcji „nocnego stróża". Liberalizmowi szło przede wszystkim o prawa wolnościowe jednostki, o zakaz analogii w prawie karnym, o degradację sędziego do roli automatu dla stosowania ustaw, oraz o niezależność wymiaru sprawiedliwości, zapominającą nawet o wypadkach konieczności odmiennego działania tudzież o zgodność wszelkich zarządzeń administracji z wydanymi ustawami. Szło zarazem o to, aby państwo jak najmniej występowało na zewnątrz. Według autora prawdziwe państwo prawne polega na pierwszeństwie państwa przed jednostką, interesu publicznego przed interesem indywidualnym, na prawie życia narodu wobec zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół. Państwo atoli nie może służyć wyłącznie celom prawnym, równocześnie służyć winno sprawiedliwości i koniecznościom życiowym narodu. Sędzia nie powinien stosować ustaw wydanych przed rewolucją narodowo - socjalistyczną, o ile by ich stosowanie sprzeciwiało się zdrowemu poczuciu narodowemu, z drugiej zaś strony związany jest zarządzeniami „Wodza", wydanymi w duchu wspólnoty narodowej. Administracja związana jest nie tylko ustawą, ale i prawem, które autor określa jako to, co dla państwa i dla narodu zorganizowanego w państwie jest konieczne. Podobnie wyraził się minister Hans Frank: „Wszystko, co przynosi pożytek narodowi, jest prawem; wszystko co mu szkodzi, bezprawiem".

Poza prawem istnieje dalszy cel państwa: jego potęga. Daje ona możność działania. Miernikiem tej potęgi jest czyn dokonany. Jedynym zadaniem potęgi państwa ma być utrzymanie i uszlachetnienie narodu własnego obok uznania prawa do życia narodów innych. Imperializm poświęcający dobro i krew narodu li tylko dla powiększenia potęgi państwa, autor odrzuca. Osiągnięcie potęgi państwa wskazane jest tylko w granicach konieczności egzystencji narodu niemieckiego, otoczonego uzbrojonymi mocarstwami. Hitler w rozmowie z redaktorką *Paris Soir* zaznaczył, że Niemcy w ostatniej wojnie straciły 2 miliony elity patriotycznej i 7½ miliona rannych. Czy warto w tych warunkach prowadzić wojnę, aby zyskać ludność o tej samej liczbie, ale mieszaną i nie czującą po niemiecku?

Trzecim celem państwa jest szerzenie kultury a więc pielęgnowanie nauki, sztuki, wychowania i techniki. Czwartym, najważniejszym jest cel przyrodniczy, który osiąga się przez utrzymanie i podnoszenie narodu na wyższy poziom w drodze rozwijania odziedziczonych przezeń zdolności tj. przez zastosowanie zasad higieny rasowej.

Prawo przymusu, przysługujące władzy państwowej uzasadnia autor bądź wiarą w nakaz religii (konstytucja austriacka z r. 1934 w ten sposób opiera się na encyklice *Quadragesimo Anno*), bądź faktem pano-

wania silniejszego nad słabszym (Spinoza, Marx), bądź faktem współżycia ludzi w państwie, bądź obawą przed napaścią z zewnątrz lub przed „wojną wszystkich przeciw wszystkim“ (Hobbes), bądź umową (Rousseau), bądź prawem moralnym (Plato, Aristoteles), bądź wreszcie czy to *ex post* dokonanym dziełem, czy też umożliwieniem lub popieraniem świadczeń i działań dokonywanych przez członków wspólnoty (stanowisko pragmatyczno - energetyczne narodowego socjalizmu).

Państwo jest nie tylko skupieniem woli narodu w celu dokonania dzieła, ponadto stwarza ono podstawę porządku i wodzostwa w narodzie w formie ustaw, kładących nacisk na potrzeby państwa czy narodu w przeciwstawieniu do potrzeb indywidualnych tudzież osób interesowanych. Jedynym źródłem prawa jest sumienie narodu. Prawem jest to, co dla narodu jest konieczne. O konieczności orzeka „zdrowy sąd narodu“. Sumienie upomina i sądzi. Prawo obowiązuje na podstawie rzeczywistego zachowania się narodu i tylko tak długo, jak długo naród wierzy w jego moc obowiązującą i zgodnie z tą wiarą postępuje. Ustawy wyrastają w prawdziwym państwie z życia narodu, którego dotyczą. Wedle Goebbelsa ustawodawstwo winno „nie wymyślać ustaw, ale je odczytywać z życia“. Zasadę tę ogranicza okoliczność, że odnosi się ona tylko do pewnych konkretnych „wodzów“ i do pewnej konkretnej „drużyny“. Nie ma tu więc norm ogólnie obowiązujących bez względu na czas i naród.

Ale stosunki życiowe ulegają ciągłym zmianom, co i autor sam zaznacza. Wobec tego zdaniem moim zachodzi nieustanna obawa, by „sumienie jako wrzekomo jedyne źródło prawa“ dyktowało c o r a z n o w e ustawy, co znów kwestionowałoby stałość wszelkich norm prawnych. A ponadto, czy „sumienie“ wszystkich ludzi, nawet złączonych rasą, językiem i ziemią reaguje zawsze t a k s a m o na dane zjawisko zewnętrzne, czy wszyscy ludzie uważają to samo zarządzenie z a k o n i e c z n e? Sumienie, czerpiące pewne prawdy z dziedziny wiary, ma w niej miernik niewątpliwy tam tylko, gdzie istnieje pytanie, czy dana czynność jest dobrą lub złą. Ale tu właśnie osąd sumienia nie będzie czasowy i konkretny — przeciwnie, będzie stały i wieczny. W dziedzinach natomiast ze stanowiska moralnego obojętnych poglądy różnych jednostek na dany problem — błędnie określone jako osąd sumienia — nie tylko mogą, ale zazwyczaj będą różne. W końcu przypominam argument encykliki napieskiej z 14 marca br. Zasada, jakoby prawem było to, co narodowi przynosi korzyść, znaczyłaby w stosunkach między państwami nieustanny stan wojny a w życiu wewnętrznym narodów pomijałaby prawa, nadane przez Boga k a ż d e j j e d n o s t c e, których naruszyć żadnej wspólnocie a więc i państwu bez uszczerbku dla niego samego nie wolno.

W miejsce dawnych przeciwieństw: monarchia i republika wyłoniły się nowe: demokracja i faszyzm. Pierwsza kładzie nacisk na w o l n o ś ć w formie parlamentaryzmu, drugi na p o r z ą d e k w formie utrzymującej go dyktatury.

Sztuka rządzenia państwem to twórcze kształtowanie rzeczywistości za wskazaniem pewnej idei. Potrzeba na to znajomości ludzi, umiejętności obchodzenia się z nimi, wiary w pewną ideę, stanowczej woli

urzeczywistnienia jej w czynie, oraz poświęcenia osobistego w służbie dla narodu. Punkt wyjścia polityki może być statyczny (konserwatywny), dynamiczny (liberalizm i marksyzm) i pragmatyczny (narodowy socjalizm). W pierwszym wypadku idzie przede wszystkiem o utrzymanie porządku, w drugim o wolność lub przymus, w trzecim o czyn i walkę pod rozkazem wodza przy zachowaniu porządku jako środka do celu. Celem polityki może być korzyść czy to osobista np. despoty, czy też korzyść pewnej grupy np. dynastii, bądź korzyść publiczna czy to „największe szczęście największej liczby jednostek“ (stanowisko indywidualistyczne), czy też korzyść całego narodu. W ostatnim wypadku polityka wedle wyrażenia kanclerza Hitlera „czuwa nad interesem życiowym narodu i wszelkimi środkami skierowuje ku niemu walkę życiową“. Ale ten interes życiowy nie jest bynajmniej identyczny z polityką oportunistyczną na krótką metę, w rzeczach zasadniczych nie zawiera kompromisów. Idzie w nim o podniesienie narodu na wyższy poziom z punktu widzenia wieczności. Konieczność w tym znaczeniu to bądź doskonalenie narodu, bądź odwracanie od niego grożącego mu niebezpieczeństwa.

Najważniejszym jest czyn. Przeszłość poucza. Ale nie należy sądzić, jakoby wiecznie powtarzało się to samo w dziejach, ani też jakoby nad losem ludzkim ciężyło jakieś nieuniknione fatum. Ogromne postępy współczesnej techniki (radio, telewizja) rozszerzają widnokrąg, jak nigdy przedtem. Świat zmalał. Łatwiej go więc ogarnąć.

Cała książka napisana z wielką ścisłością prawniczą, jasno i zwięźle, wyposażona w liczne przykłady z współczesnego życia politycznego szeregu państw, dowodzi wielkiego oczytania autora i daje doskonały pogląd na zapatrywania elity obozu narodowo-socjalistycznego, do której autor należy.

Brak mocy przekonywującej jedynie ustępom dotyczącym stosunku polityki do moralności, w których autor uzasadnia nawet możliwość zerwania umowy i wojny „koniecznością życiową“ narodu. Pojęcie konieczności może być tłumaczone rozmaicie. Jeśliby szło o kwestię życia i śmierci narodu, to obrona konieczna jest zrozumiała. Ale jeśli idzie o chęć wyżywienia i ekspanzję narodu oraz o usprawiedliwienie niemi wojny zdobywczej przeciw innemu narodowi, choćby kulturalnie niżej stojącemu, ale który również ma prawo egzystencji? Czy i to nazwie autor „koniecznością“? Uznaje autor wprawdzie prawo do życia i innych narodów. Ale tu w rozumowaniu jest luka. Usunięcie jej byłoby pożądane choćby ze względu na stosunki sąsiedzkie Niemiec z innymi narodami. *Leopold Caro.*

FRIEDRICH BÜLOW, *Gustaw Ruhland als Nationalökonom*, Weltwirtschaftliches Archiw. Januar 1937.

W *Weltwirtschaftliches Archiv*, 45 tomie pojawiła się praca Bülowa o Ruhlandzie, która zasługuje na wzmiankę.

Ruhland, ekonomista niemiecki, którego dzieło przedwojenne „System der politischen Oekonomie“ (1903—1908) poszło w zapomnienie, stał

się dzięki narodowemu socjalizmowi w Niemczech najmodniejszym i najaktualniejszym ekonomistą. „Jeden z największych ekonomistów społecznych umarł dopiero w 1914 roku a nazywał się Gustaw Ruhland“ — napisał w przedmiocie do wydanej ponownie w r. 1933 ekonomiki Ruhlanda — minister Darre.

R. jest zatem — jak to podnosi Bülow, najważniejszym zwiastunem agrarno-politycznych idei Darre'go. Jest to ten myśliciel, który przed wojną, w okresie przerażającego industrializmu, podjął się rozwiązania zagadnienia chłopa i ziemi. Darré nazwał go największym myślicielem chłopskim, który walczył na dwa fronty: przeciw gospodarczemu liberalizmowi i przeciw marksizmowi. W jego pracy: „Agrarpolitische Versuche vom Standpunkt der Sozialpolitik, Tübingen 1883 wypowiedział zgodnie z Schäfflem, Presserem, Marlo i Steinem opinię, że wzrastająca mobilizacja ziemi drogą wolnej odsprzedaży, swobodnego podziału i zadłużania na podstawie instytucyj prawa rzymskiego — stanowi najważniejsze źródło wszelkich dolegliwości rolniczych XIX wieku; przeniesienie kapit. myślenia towarowego na ziemię — stało się przyczyną ciężkiej sytuacji wsi.

Ziemia, zdaniem R., nie przynosi renty ani dochodu — przynosi ją praca. Ziemia powinna należeć do tego, kto ją własnoręcznie uprawia. We włościaństwie widział R. zdrową krynicę społeczno-gospodarczego organizmu. Rozwiązanie kwestii agrarnej, jest najważniejszym polityczno-gospodarczym problemem a powiązanie chłopa z ziemią poprzez pracę — najprzedniejszym zadaniem.

Zgodnie z zapatrywaniem Rodbertusa, L. v. Steina, Schäfflego i Pressera dopatruje się R. w traktowaniu ziemi, jakby towaru, w przeniesieniu myślenia kapitalistycznego w dziedzinę zupełnie mu obcą — głównego zła w stosunkach rolniczych. Ziemia rodzinna nie powinna być piłką, podawaną z ręki do ręki, nie powinna być przedmiotem spekulacji. R. pragnie z niej uczynić zasadniczy miernik wartości — domagając się ustabilizowania jej ceny.

Domaga się on dalej — uwolnienia pracy z pod panowania kapitału. Żąda ustabilizowania włościaństwa i stworzenia w ten sposób silnej i pewnej bazy żywnościowej dla narodu niemieckiego. Wychodzi z założenia, że we włościaństwie zespala się ziemia i praca, przyroda i działalność ludzka, stwarzając podstawę dla zaopatrywania w chleb a więc do życia narodu i dlatego w interesie całości leży utrzymanie i pomnożenie stanu średniego — dopomożenie chłopu do otrzymania słusznego wynagrodzenia za swą pracę.

Cena zboża stanowi zdaniem R. najważniejszą kategorię dóbr ludzkiego gospodarstwa. R. politykę włościaństwa wysuwa na pierwszy plan.

Nie wdając się w dalsze omawianie głównych idei R. — przytoczonych przez Bülowa należy podnieść, że i dla nas myśli zawarte w pracach R. przybierają coraz więcej na aktualności — dowodem czego ustawa o niepodzielności gruntów i dlatego zapoznanie się bliższe tak z pracą Bülowa jak przede wszystkiem z całym dziełem Ruhlanda uznać by należało za bardzo wskazane. *J. Sondel.*

Roczniki socjologii wsi. Studia i materiały, pod redakcją Prof. Wład. Grabskiego. Tom. I. Rok 1936, Warszawa 1936.

Instytut Socjologii Wsi, założony przez prof. Wład. Grabskiego — wydał pierwszy rocznik, na który się składają oprócz słowa od redakcji dwa podstawowe artykuły a to prof. Grabskiego: System socjologii wsi, oraz Antoniego Żabko - Potopowicza: Wieś polska w świetle polskich prac naukowych i publicystycznych z okresu przed uwłaszczeniem włościan. Nadto do treści wchodzą „Materiały", obejmujące życiorys własny gospodarza z pow. Prużana, życiorys własny gospodarza z pow. Koło, oraz życiorys instruktora B. Wygody, napisany przez Zofję Mańkowską - Wygodzinę.

Na Kronikę składają się: Konferencja w sprawie Kultury Wsi. Państwowy Instytut Kultury Wsi. Badania nad wsią małopolską. Sprawozdanie z konkursu na życiorys społecznego działacza wiejskiego. Instytut Socjologii Wsi S. G. G. W. Konkurs na pamiętnik emigranta. XIII Międzynarodowy Kongres Socjologii w Paryżu w r. 1937.

W dziale recenzyjnym znajduje się omówienie pracy Gras Norman'a S. B. i Gras'a Ethel'a C. przez prof. Wład. Grabskiego, oraz recenzje pracy Mroza Kaź-Jastrzębia, wieś pow. radomskiego, pióra W. Bronikowskiego.

Wreszcie mamy bibliografię.

Nie trzeba chyba dodawać, z jak ogromną radością przyjęli do wiadomości okazanie się powyższej pracy Instytutu Socjologii Wsi w S. G. G. W. interesujący się zagadnieniami wsi polskiej. O ile pod względem badań ekonomicznych możemy się pochwalić poważnym dorobkiem ostatnich lat (Wydawnictwa Instytutu Puławskiego — Wydziału Ekonomiki Drobnych Gospodarstw) o tyle w zakresie socjologii wsi — stawiamy właściwie pierwsze kroki — a przecież socjologię wsi wykładano np. w Stanach Zj. A. P. już w roku 1920/1 w 140 instytucjach i seminariach teologicznych, obecnie wykłada się ją w więcej niż 500 uniwersyteckich zakładach. Poza monografiami prof. Bujaka, dotykającymi między innymi sprawami również socjologii poza monografiami kilku jeszcze innych autorów jak Dra St. Hupki, prof. Staniewicza, St. Stolarskiego etc. gdzie możemy natknąć się na zagadnienia, będące przedmiotem badań socjologii wsi — nie mieliśmy właściwie żadnej pracy, oprócz Znanieckiego i Thomasa „The polish peasant", którąby systematycznie i celowo podchodziła do tego zagadnienia. Socjologję wsi pchnął na właściwe tory rozwoju dopiero prof. Grabski Wład., którego trwałą pozostanie to zasługą. On to w roku 1930/1 rozpoczął wykłady w S. G. G. W. o socjologii wsi, starając się zapełnić wielką lukę w wykształceniu materiału instruktorskiego, a także prof. Bujak w swych wykładach od 1931/2 roku począwszy — położył nacisk również na powyższe zagadnienie.

Pierwszą pracę w języku polskim, którą możemy uważać za pracę socjologiczną — jest właściwie dopiero praca inż. Wiktora Bronikowskiego „Drogi postępu chłopa polskiego", (Warszawa 1934). Obecnie okazuje się druga, „Roczniki Socjologii Wsi". Mają one za zadanie ogła-

szać wyniki badań socjologicznych i pobudzać do rozpowszechniania ich wśród naszego społeczeństwa.

Praca prof. Grabskiego „System socjologii wsi“ informuje o obecnym stanie omawianej dyscypliny, wskazuje na jej podstawę i zasady i może stanowić drogowskaz dla przeprowadzania badań socjologicznych.

Artykuł Żabko - Potopowicza „Wieś polska w świetle polskich prac naukowych i publicystycznych z okresu uwłaszczenia włościan“ stanowi ważne uzupełnienie pracy powyższej, ułatwiając nawiązanie do przeszłości tym wszystkim, którzy chcieliby głębiej zbadać w mowie będący problem.

Podane następnie życiorysy mogą być wskazówką — jak taką monografię własnych przeżyć napisać — względnie dla tych, którzyby chcieli innym służyć radą.

Nie wdając się w analizowanie cennych prac a zwłaszcza zasadniczej prof. Wład. Grabskiego, którego samo nazwisko daje już gwarancję jej wartości, należałoby jak najdobitniej podkreślić, że „Rocznik Socjologii Wsi“ winien stanowić podstawową lekturę działaczy społecznych na wsi. Znajdą w nim kopalnię cennych myśli i wskazówek, w jaki sposób rozwijać można u nas dyscyplinę, mającą podstawowe znaczenie dla podniesinia chłopa tak pod względem kultury ogólnej jak i zawodowej.

Chcąc dźwigać wieś — trzeba ją gruntownie poznać również pod względem socjologicznym. Jak się zabrać do tego — wskazują Roczniki.

J. Sondel.

BAUER VICTOR Dr. *Zentraleuropa, ein lebendiger Organismus.* Brünn - Leipzig, Friedr. Irrgang 1936, str. 254.

Autor wychodzi z założenia, że centralną ideą narodów romańskich jest honor, germańskich wierność a słowiańskich miłość. Powiedzmy odrazu, że to uogólnienie jest tylko frazesem. Naród francuski jest na wskróś oportunistyczny, jak tego dowodzi choćby przymierze z Sowietami, które z honorem nic nie ma wspólnego; monarchowie niemiecki i austriacki opuścili w r. 1917 Polskę, której stworzenie 5 listopada 1916 proklamowali, dla zawarcia z feldweblem ukraińskim tzw. pokoju chlebowego, obcinającego Polskę; Austria była gotowa zdradzić Niemcy w pokoju odrębnym z ententą, projektowanym przez Sykstusa parmeńskiego, brata cesarzowej Zyty; o wierności nikt tu nie myślał; Czechy nie bardzo kochały Polskę, skoro w chwili dla siebie najdogodniejszej zabrały Polsce parę czysto polskich powiatów, teraz zaś Polaków mieszkających w Czechosłowacji na gwałt przerabiają na Czechów.

Z założenia powyższego autor wyprowadza wniosek, że wszystkie narody położone w Europie centralnej powinny się połączyć, naturalnie z zachowaniem wszelkich odrębności narodowych i również naturalnie: pod kierownictwem i przewagą Austrii. Wielka federacja w ten sposób powstała mogłaby odeprzeć zarówno niebezpieczeństwo rosyjskie jak i niemieckie z „Reichu“ (!). Język niemiecki jest bowiem w Europie najbardziej rozpowszechniony a austriaccy Niemcy powołani są na to,

aby być pośrednikami. Niemieckość wyrosła ponad narodowość, jest związkiem przede wszystkim kulturalnym. Naród niemiecki to europejski nad-naród, stoi więc ponad innymi narodami (str. 184 w. 9 zgóry). Ale prowadzi ten tylko, kto najlepiej służy. „Niemiec zostanie solą ziemi i światłem świata, gdy pokona państwo, masę i rasę“ pisał idealista Pannwitz 1919.

Autor usiłuje być bezstronnym wobec Polaków — ale nie zawsze mu się to udaje. I tak wedle niego odparcie Turków z pod Wiednia nastąpiło dzięki bohaterskiej obronie miasta przez Starhemberga, niemieckie wojsko pod ks. Karolem Lotaryńskim i — na końcu — przez wojsko polskie pod królem Sobieskim. Sam w przypisku stwierdza, że pomoc niemiecka była bardzo szczupła (19.400 żołnierzy) i że północne Niemcy nie przysłały na pomoc nikogo. Mimo to głównego bohatera i właściwego zwycięzcę potęgi osmańskiej, wynoszącej 200.000 głów, wymienia się a raczej wykrztusza na końcu (str. 163).

„Polskę wtrąciła do zguby oligarchia szlachty i *liberum veto*“ (str. 165). Podziały Polski wymienione są, jak gdyby były naturalnym następstwem poprzedniego faktu. Zapewne jest wielką nieprzezornością zostawiać mieszkanie otwarte, gdy wychodzi się z domu. Ale czy wskutek tego złodzieje, którzy wtargnęli do domu, przestali być złodziejami?

Wcielenie województwa wileńskiego do Polski — nastąpiło „mimo gwałtownej opozycji ludności“ (str. 166 uwaga). Nikt o takiej opozycji nie wie — cała Wileńszczyzna chciała należeć do Polski, bo była polską, o ile nie byli tam Rosjanie i Żydzi; Litwinów wogóle tam nie było a ani megalomania Litwinów, ani zła wola innych, których nie wymieniam, tam ich stworzyć nie zdoła.

„Ukraińcy mieli w 1914 r. w Austrii 2.612 szkół ludowych, w r. 1930/1 tylko 457. Austria więc popierała narodowość ukraińską, Polska chciałaby ją wynarodowić“. Na to odpowiadam: W r. 1934/5 było 2.754 szkół powszechnych z językiem nauczania polskim i ukraińskim oraz 457 szkół wyłącznie z językiem ukraińskim. O pierwszych autor zapomniał. Jest to więc fałszywe przedstawienie rzeczy. W r. 1914 i przedtem Galicją rządzili imieniem Austrii wyłącznie Polacy; szkoły ludowe ruskie (nie ukraińskie) dali więc Rusinom Polacy, nie kto inny. Pod wpływem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, wroga Polaków, postanowiono jeszcze powiększyć ilość szkół ludowych ruskich w myśl zasady: *divide et impera.* Gdy atoli przyszły w Polsce niezależnej zamachy, pożogi, mordy najwybitniejszych Polaków i nielicznych Rusinów-ugodowców przez irredentę ukraińską, musiała nastąpić reakcja ze strony rządu. „Nad-naród“ austriacki reagowałby zapewne o wiele ostrzej i bezwzględniej. Wszak niewinnych Starorusinów pędzono podczas wojny setkami do Thalerhofu a polskich legionistów prześladowano i osadzano w obozach — za to chyba, że bądź co walczyli po stronie państw centralnych i swojem bohaterstwem wzmacniali pozbawioną wszelkiej idei i dowodzoną przez niedołężnych arcyksiążąt armię austriacką, co nawet niemieccy generałowie odważnie zaznaczali.

Brak znajomości rzeczy powoduje nawet tam, gdzie autor chce okazać Polakom życzliwe nastawienie, zabawne pomyłki: Oto wedle

autora „nie byłaby możliwą odbudowa Polski, gdyby nie polscy **wojownicy o wolność**: Mickiewicz, Towiański, Krasiński, Cieszkowski i in., których praca duchowa przed stu laty dokonaną została przy pomocy Francji“ (str. 166). Ani jedna z wymienionych tu osobistości nie brała udziału w walce orężnej o Polskę. Towiański był nawet wybitnym ugodowcem i dążył do porozumienia emigracji z Rosją carską. Gdyby to zależało od Towiańskiego, Polska niepodległa nigdy nie byłaby powstała. Krasiński, *le poète anonyme*, nie ujawniał swego nazwiska, nie chcąc narazić się na konfiskatę olbrzymiego majątku. Cieszkowski mieszkał bezpiecznie w b. zaborze pruskim. I Mickiewicz nie brał udziału w powstaniu w r. 1930/1, co go całe życie trapiło a ponadto żadnej pomocy od Francji nie otrzymywał; był wprawdzie bibliotekarzem w Arsenale a przez cztery lata profesorem uniwersytetu i za to brał pensję. Ale chyba nie o tej „pomocy“ myślał Bauer, pisząc zdanie powyższe.

Autor pragnie zbliżenia Austrii, Czechosłowacji, Węgier, Polski z Gdańskiem, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii, europejskiej Turcji i Albanii.

Co do Rosji uznaje, że choć bolszewicka, jest bliższą Europie, niż Japonia. My zajmujemy wprost przeciwne stanowisko. Ale pominąwszy ten szczegół myśl zbliżenia zasadniczo jest zdrowa. Zbliżenie polityczne, kulturalne i gospodarcze jest zawsze pożądane. Ale z pewnymi zastrzeżeniami. Trzeba być **silnym** pod względem wojskowym i finansowym, wówczas zbliżenie polityczne może być nawet szczere; trzeba być pod względem gospodarczym uzdolnionym w możliwym stopniu do **autarkii** tak agrarnej jak i przemysłowej, wtedy inni zbliżą się do nas chętnie i bez ukrytych zastrzeżeń. Europa przedstawia istotnie dotąd kocioł nieustannie wrzący i dlatego dominia angielskie i Stany Zjednoczone nie chcą wiązać się na wypadek wojny europejskiej.

Autor ma więc zupełną rację, jeśli w ten sposób rozumuje. Na dalszą metę zwłaszcza Austria i Czechosłowacja będą musiały pomyśleć o ściślejszym ze sobą związku. Może także Węgry. Co do innych państw nie przewiduję, aby chciały zwłaszcza już obecnie, przyłożyć rękę do tworzenia podobnej federacji. Nadto wydaje mi się, że Austria i Węgry postawią Czechosłowacji jako warunek — w jej własnym przede wszystkim interesie — rozwiązanie przedtem sojuszu z Rosją Sowiecką. Co do innych państw trudno cokolwiek przewidywać. Francja skutkiem ciężkich nieporządków w finansach oraz nieopatrznego zbliżenia z Sowietami straciła przeważającą pozycję w Europie środkowej w tej samej mierze, w jakiej zyskały ją Włochy i Niemcy. Nad Francją zbierają się teraz chmury coraz cięższe: bunt świata arabskiego od Marokka po Tunis i Syrię, nadto groźba ataku od strony Pirenejów i morza śródziemnego, czego nikt przed rokiem nie przewidywał. Potęga Wielkiej Brytanii chwieje się. Dyplomacja włoska, flota jej i lotnictwo przewyższają dziś angielskie. W Iraku, w Arabii, nawet w Transjordanii i w Indiach, słowem wszędzie Wielka Brytania znajduje się na wulkanie. Kanada, Afryka południowa, Australia myślą przede wszystkim o sobie.

Nie mogąc liczyć na nikogo, Polska ufać więc może tylko we własne siły. Przymierze z Rumunią, w przyszłości może również z Italią, Jugo-

sławią, Bułgarią, państwami bałtyckimi i skandynawskimi przedstawiają dla nas realną wartość a dla Europy dalszą rękojmię pokoju, tj. dobywania przez nas miecza tylko w razie wojny defenzywnej. Przymierze z Austrią — chyba dla obrony jej przeciw totalizmowi Niemiec — nie ma dla nas żadnej wartości a z kulturalnego przewodnictwa Austrii będziemy musieli „z bólem serca“ zrezygnować, choć stosunki kulturalne z Austrią mogą być bardzo przyjemne i pożyteczne. Przymierze z Czechosłowacją jest na razie przynajmniej wykluczone tj. póki trwa przymierze jej z Rosją Sowiecką. Przymierze z Węgrami byłoby dla nas zasadniczo pożądane choćby dlatego, że Węgrzy bojowo przedstawiają wartość pozytywną, ale w chwili obecnej równoczesne przymierze z Rumunią i z Węgrami jest niestety niemożliwe. Turcja wreszcie jest zbyt daleka i nie jest potęgą europejską, ale nasze sympatie były i będą nadal po stronie Turcji. Gdy totalizm Niemiec ustąpi miejsca łagodniejszemu, bardziej tolerancyjnemu i zgodnemu z zasadami katolickimi systemowi, tudzież gdy Niemcy czy to w Europie środkowej czy w odzyskanych koloniach uzyskają zaspokojenie swych ambicyj i źródło nowego pokojowego rozwoju, zabezpieczającego nas tym samym przed wojną agresywną z ich strony, będą miały w nas lojalnych i pełnych rzetelnego uznania sąsiadów.

Książkę cechuje wielkie i wszechstronne wykształcenie autora w dziedzinie biologii, etnologii i geopolityki. Mądre i bezstronne stanowisko jego w kwestii rasizmu należy tu również podnieść z uznaniem tym bardziej, że jest aryjskiego pochodzenia. Autor jest prawnukiem b. burmistrza Wiednia Zelinki i krewnym barona Chlumetzky‘ego, co tłumaczy jego przywiązanie zarówno do Austrii jak i do Czechosłowacji. Nade wszystko zaś podnieść należy cechę bardzo sympatyczną: jego idealizm. Jest to niestety program na daleką metę. Autor wierzy w przewagę „porządnych“ ludzi w Europie. Niestety nie podzielamy jego optymizmu. Gdy nasi sąsiedzi uzbrojeni są od stóp do głów, byłoby oczywiście niedorzecznością bawić się w pacyfizm. Nic dziwnego, że entuzjastom obywatelstwa świata zarzuca się brak patriotyzmu i wyłącza się ich ze spólnoty narodowej. Bo ostatecznie ta spólnota to rzecz bliższa i ważniejsza, niż dalekie ideały. Mimo to rację ma autor, stawiając na pierwszym planie ochronę elity umysłowej ludzkości przeciw panowaniu motłochu (str. 215), ale rację ma tylko dlatego, że obrona życiodajnych pierwiastków idealizmu służy zarazem obronie najwyższych dóbr kultury narodowej, która nie powinna być utożsamianą z obroną szowinistycznego bandytyzmu przy pomocy pałki czy noża.

Autor pragnie pokoju europejskiego. Podzielamy z całego serca to pragnienie. Że nie mamy sympatii do wzięcia udziału w urzeczywistnieniu pomysłu, który właściwie nie wiele odbiega od Paneuropy czy Mitteleuropy, to rzecz inna. Mamy odmienne zapatrywania, odmienne sympatie, odmienne punkty wyjścia. Ale nie znaczy to, abyśmy nie uznawali mimo wytkniętych tu usterek, dotyczących spraw polskich, wielkiego idealizmu i wielkiego wykształcenia autora, dla których jesteśmy z pełnym uznaniem. *Leopold Caro.*

ZDZISŁAW LUDKIEWICZ. *Polityka wielkich robót publicznych.* Warszawa 1936. str. 132.

W mojej recenzji pracy prof. Z. Ludkiewicza p. t. Odrodzenie gospodarcze Polski (vide Przegląd Ekonomiczny zesz. XIII. z r. 1935), wyraziłem nadzieję, że prof. Ludkiewicz, występujący z programem odrodzenia gospodarczego Polski, opracowanym bardzo ogólnie, ogłosi konkretny i bardziej szczegółowy program gospodarczy, w którym położy nacisk na najważniejszą niewątpliwie stronę tego programu, tj. na plan finansowy programu.

Rzeczywiście, w ostatniej publikacji prof. Ludkiewicz występuje już z bardziej sprecyzowanym programem. Punktem wyjścia tego programu są, podobnie, jak i u innych autorów, opracowujących analogiczne tematy, (Grabski, Filipowicz), wielkie roboty publiczne. W realizacji tych robót w wielkim stylu, widzi autor generalny środek na przełamanie kryzysu.

Problem ten wielokrotnie był dyskutowany u nas, przedewszystkiem zaś zagranicą, jako jeden z przejawów t. zw. „nakręcania koniunktury". Jak wiadomo, miało ono miejsce w szerokiej mierze we Włoszech, Niemczech i Stanach Zjednoczonych, czy to w formie wielkich robót publicznych (budowa autostrad, melioracje rolne etc.), czy też w formie realizacji programu zbrojeniowego. Również jest rzeczą powszechnie wiadomą, że to nakręcanie koniunktury było jednym z najważniejszych czynników, które w ostatnim czasie przełamały kryzys w skali światowej i spowodowały nadejście koniunktury. Podobnie i u nas, w planie inwestycyjnym rządowym, którego realizacja ma włączyć nasz organizm gospodarczy do szeregu tych państw, u których już zakwitła „prosperity", przewidziane są roboty publiczne, jako środek ożywienia koniunktury gospodarczej.

Dyskusję zatem nad tym, czy mają być stosowane wielkie roboty publiczne, jako środek zwalczania kryzysu, uważam w obecnej chwili za nieco spóźnioną. Jesteśmy w trakcie ich realizacji, u nas i zagranicą: chociaż więc dyskusja nad problemem robót publicznych nie zupełnie podjęcie robót publicznych jest środkiem, działającym na krótką metę, że podjęcie robót publicznych jest śrokiem, działającym na krótką metę, że nie podobna ich prowadzić przez długi czas, że zastanowienie robót publicznych, na wielką skalę prowadzonych, może wywołać groźniejsze jeszcze powtórzenie się kryzysu, — przyjmijmy, że system wielkich robót publicznych okazał się, jak dotychczas, doskonałym środkiem pobudzenia koniunktury i dyskusję nad koniecznością zastosowania tych robót, uważajmy za zamkniętą.

Jeżeli więc podchodzę do bliższego omówienia pracy prof. Ludkiewicza, powodem tego jest rozpatrzenie tego zagadnienia z innego punktu widzenia. Mianowicie prof. Ludkiewicz występuje w swym dziele z projektem wielkich robót publicznych, pojętym nie tylko jako chwilowy środek przełamania kryzysu w pewnym momencie. Autor pragnie „wysunąć zagadnienie robót publicznych, jako nowy instrument w polityce gospodarczej", — nie na czas krótki, ale na stałe. Jest to t. zw. „świadoma polityka robót publicznych", stosowana np. w Szwecji z wynikami

jak dotychczas, znakomitymi. System „wielkich robót publicznych", opracowany w dziele prof. Ludkiewicza, nie jest więc środkiem sporadycznym, którego zastosowanie podyktowane jest koniecznością chwili: ma to być system, którego zastosowanie ma być jedną z zasadniczych podstaw programu gospodarczego państwa.

Prof. Ludkiewicz rozpatruje system wielkich robót publicznych na tle współczesnych przemian, zachodzących w gospodarstwie światowym, a mianowicie na tle kończącego się liberalizmu ekonomicznego, rozkwitu interwencjonizmu państwowego i początku gospodarki planowej. Autor występuje jako zwolennik „rozumnego interwencjonizmu państwowego", opartego na ogólnym programie gospodarczym. W programie tym, jako jeden z najważniejszych czynników, uważa zastosowanie wielkich robót publicznych, jako wpływające w wysokiej mierze na zwiększenie dochodu społecznego, szczególnie podczas okresu depresji gospodarczej. Autor omawia rodzaje robót publicznych, ich rozmiary, ich wpływ na ożywienie życia gospodarczego, poczem przechodzi do najbardziej interesującej strony zagadnienia, tj. do omówienia sposobu finansowania robót publicznych.

Autor uważa trwałe finansowanie robót publicznych ze źródeł podatkowych za gospodarczo chybione, gdyż zbyt silne obciążenia podatkowe, zmniejszając zdolność nabywczą społeczeństwa, działają hamująco na pobudzenie koniunktury, a więc wywołują skutek wręcz przeciwny, niż zamierzony.

Również drugi sposób finansowania robót publicznych, a mianowicie finansowanie ich w drodze pożyczek zewnętrznych, uważa prof. Ludkiewicz za nierealny. Ponieważ roboty publiczne obliczone być mają na długi szereg lat, nie można ich zatem finansować w drodze pożyczek, zapewne o wysokim oprocentowaniu, przy zastosowaniu ponadto ciężkich warunków pożyczkowych, jakich domagać się będą wykorzystujący swe silniejsze stanowisko, wierzyciele zagraniczni, w razie emisji pożyczki na rynkach zagranicznych.

Korzystnym byłby trzeci sposób finansowania robót, przez krajowy kapitał prywatny. Cóż, gdy tego kapitału brak u nas nawet na prywatno-gospodarcze inwestycje, nie mówiąc już o inwestycjach publicznych.

Dalszym sposobem finansowania wielkich robót publicznych byłoby zastosowanie wewnętrznych operacji kredytowych (pożyczka wewnętrzna). Autor zdaje sobie w zupełności sprawę, że pożyczka wewnętrzna — to przesunięcie pewnych kapitałów prywatnych z jednej dziedziny do drugiej, z tego też względu — zakładając nawet, że wolne kapitały znajdą się w kraju — uważa autor, że wewnętrzne pożyczki stosowane być muszą bardzo oględnie, aby uniknąć osłabienia zdolności nabywczej obywateli, przez pozbawienie ich koniecznych środków obrotowych, co się obecnie nazywa „drenowaniem rynku prywatnego".

Ostatni, najwygodniejszy sposób, zdaniem autora, — to inflacja pieniężna. Rzeczywiście, nic prostszego, jak puścić w ruch prasę drukarską i uruchomić roboty publiczne. Autor ocenia jednak, że tego rodzaju metoda byłaby zgubną, nawet na krótką metę. Wobec tego wysuwa kon-

cepcję t. zw. reflacji, rozumiejąc przez nią „powrót albo dojście do normalnego stanu nasycenia życia gospodarczego znakami pieniężnymi". Według autora, Polska posiada „olbrzymie możliwości reflacyjne, gdyż jest krajem, gdzie deflacja poczyniła największe postępy". Mimo tego nie uważa autor, aby można było oprzeć programu sfinansowania robót na reflacji, zwłaszcza, że reflację tę musiałoby się stosować przez cały czas trwania wielkich robót, a więc np. 25 lat. Istotnie, okres nieco za długi... Proponuje zatem autor, aby finansowanie to odbywało się nie za pomocą banknotów, ale za pomocą bonów, dyskontowanych w instytucji emisyjnej, albo też nie wchodzących do tej instytucji, lecz umieszczanych na otwartym rynku.

Jak wynika z powyższych rozważań, autor zdaje sobie należycie sprawę z poważnych trudności, jakie wyłaniają się przy każdym z opisanych pięciu sposobów finansowania wielkich robót publicznych. Jaki zatem wybór proponuje autor?

Prof. Ludkiewicz pragnie zastosować stopniowo niektóre z tych metod, w miarę rozwoju akcji robót publicznych. W pierwszym stadium proponuje autor metodę reflacyjną, przez emitowanie około miliarda złotych, w banknotach, lub też bonach, celem uruchomienia robót. Autor przewiduje silny wzrost zatrudnienia, wzrost siły nabywczej zatrudnionych pracowników i dostawców, wzrost kapitalizacji wewnętrznej, która umożliwi wejście w drugie stadium finansowania — przez pożyczkę wewnętrzną. O ile na skutek ożywienia gospodarczego nastąpi poprawa dochodowości społeczeństwa o charakterze trwałym, wówczas możnaby przejść do trzeciej fazy, a m. do finansowania robót częściowo z podatków, częściowo z dwu poprzednich źródeł t. j. z reflacyjnej emisji banknotów (bonów) i pożyczki wewnętrznej. W ostatnim stadium, finansowanie odbywać się będzie wyłącznie z wpływów podatkowych, gdyż będzie ono miało miejsce już w pełni pomyślnej koniunktury.

Tak się w zarysie przedstawia plan finansowania wielkich robót publicznych. Niezależnie od opracowania strony finansowej, autor rozwija szeroki plan robót na tle ogólnych stosunków gospodarczych polskich, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków populacyjnych, agrarnych etc.

Ogarniając krytycznym rzutem oka śmiałe konstrukcje autora, nie możemy się oprzeć wrażeniu optymizmu, którym przepojona jest praca prof. Ludkiewicza.

„Mylą się — pisze autor — nasi mężowie stanu i politycy, gdy twierdzą, że pieniędzy z niczego zrobić nie można. Błąd polega na tym, że nie widzą oni, iż powstać mogą coraz to inne aktywa. Mobilizacja tych aktywów staje się źródłem środków obrotowych".

Niewątpliwie, nie mylą się, niestety, mężowie stanu i politycy. Pieniędzy istotnie z niczego zrobć nie można. W innym wypadku nie byłoby kryzysu. Wystarczyłoby na początek zastosować zaleconą „metodę reflacji" i kryzys byłby przełamany. Takie jednak upraszczające odrzucenie konstrukcji prof. Ludkiewicza byłoby niesprawiedliwe i niezgodne z doświadczeniami, jakie ostatnio poczyniliśmy, obserwując stosunki zagraniczne, szczególnie zaś we Włoszech, a najwięcej w Niemczech. Tam

istotnie „mobilizacja aktywów“, o której mówi autor, stała się źródłem nowych środków obrotowych. Powstała tam kunsztowna budowa kredytowa, oparta na nikłej stosunkowo bazie kapitałowej, dzięki której osiągnięto wspaniałe rezultaty gospodarcze. Zagadnienie zatem, „mobilizacji aktywów“, które stanowi jądro konstrukcji prof. Ludkiewicza, jest niczym innym, jak zagadnieniem stworzenia dodatkowych kredytów, za pomocą których możnaby nakręcić koniunkturę, jak to mistrzowsko dotychczas przeprowadza dr Schacht w Niemczech. Ściśle biorąc, jest to posługiwanie się podczas złej koniunktury kredytem w szerokim stylu, który to kredyt spłacany zostaje sukcesywnie w latach lepszej koniunktury, powstałej dzięki tym kredytom. Jest to zatem dyskontowanie w chwili obecnej tych wartości, które mają być wytworzone w przyszłości i do których tworzenia obecnie się przystępuje.

Z teoretycznego punktu widzenia jest rzeczą obojętną, w jaką formę wcielimy ten kredyt, który zaciągamy na rachunek przyszłości, czy będzie to „reflacyjny“ druk banknotów, czy bonów, czy pożyczka wewnętrzna, czy weksle pracy, mające tak szerokie zastosowanie w Niemczech. Przy praktycznej jednak realizacji nakręcania koniunktury, musimy przywiązywać pierwszorzędną wagę do wynalezienia odpowiedniej formy dla tego kredytu, który ma uruchomić naprawę gospodarczą. Istota jednak jest zawsze ta sama: jest to kredyt, który w przyszłości ma być zapłacony. Bo — na przekór autorowi — pieniędzy z niczego zrobić nie można...

Jak zaznaczyłem, z pracy prof. Ludkiewicza promieniuje optymizm i wiara w nieujawnione siły społeczeństwa. Samo postawienie tak śmiałego programu podniesienia stanu gospodarczego Polski stwierdza, że autor z głębokim zaufaniem odnosi się do tych niewykorzystanych możliwości, które pragnąłby uaktywnić. Bo przecież program wielkich robót publicznych jest tylko podstawą odbudowy gospodarczo - społecznej narodu: czy ta odbudowa się powiedzie, zależy przede wszystkim od nastroju społeczeństwa, od wiary we własne siły. Cała konstrukcja prof. Ludkiewicza opiera się — jak wykazaliśmy — na kredycie. Na kredycie w znaczeniu finansowo - pieniężnym, oraz na kredycie w znaczeniu moralnym. Naród musi wierzyć, że odbudowa uda się, że sukces jest niewątpliwy. Stąd niezmiernie trafne jest zaakcentowanie przez autora potrzeby oddziaływania psychicznego. Sukcesy Roosevelta, przede wszystkim zaś Mussoliniego i Hitlera, są to sukcesy zasugerowania narodowi jego własnej wielkości. Nie program wielkich robót publicznych — mówi autor — nie program walki z kryzysem, stanowi o sukcesie Mussoliniego, lecz to, że stworzył on wizję wielkiej Italii, potęgą swą dorównywującej imperium rzymskiemu.

Podkreślenie tej oczywistej prawdy, iż podstawą każdego programu w wielkim stylu, jakim jest odbudowa społeczno - gospodarcza narodu, jest zbiorowy entuzjazm, wiara w siebie, — jest najcenniejszą rzeczą, jaką daje praca prof. Ludkiewicza.

Dlatego nie będziemy spierać się o szczegóły tego planu wielkich robót publicznych, jakie przedstawił autor. Nie czynimy autorowi zarzutu braku realizmu, gdy wysuwa koncepcję bonów, czy nawet bankno-

tów, którymi do wysokości miliarda złotych zamierza uruchomić pierwsze roboty publiczne. Widzimy przecież, że dzieje się to w Niemczech na szeroką skalę ,gdy marka, przy minimalnym pokryciu złotem, nawet nie drgnie, jeśli chodzi o kursy dewiz. Tylko, że u nas toby pewnie tak nie poszło... Bo wszystko zależy od podstawy społeczeństwa, od jego dyscypliny wewnętrznej, od wiary w program, wiary w sukces.

Nie wytykajmy również autorowi tych innych znowu bonów, którymi chce regulować rozrachunki międzynarodowe i którymi proponuje płacić za import towarów zagranicznych (rozdział VIII). Szkoda mówić, napewnoby ich żadna giełda zagraniczna notować nie chciała, a żaden eksporter za granicą nie przyjął — nawet w międzypaństwowym rozrachunku wyrównawczym.

Nie zarzucajmy na koniec autorowi, że w swym wykładzie o liberaliźmie, interwencjoniźmie, gospodarce planowej, współdziałaniu międzynarodowym, cykliczności obrotu pieniężnego, daje zbyt wiele — uproszczeń, o ile ich nie nazwać — nieścisłościami (np. przeprowadzenie podziału karteli na 1. spekulacyjne, 2. drobne oraz 3. wielkie nie spekulacyjne (rozdz. I.). Podział ten całkowicie dowolny, nie tylko, że nie naukowy, ale sprzeczny z oczywistymi faktami. Widzieliśmy bowiem kartele bardzo wielkie i bardzo spekulacyjne. Wolimy już inny „oficjalny" podział: na kartele „dobre" i „złe"...

To wszystko są detale. Nie mogą one obniżyć wartości książki, ani zaćmić zasadniczej idei: odbudowy społeczno - gospodarczej Polski przez obudzenie wiary we własne siły. *Dr Tadeusz Hauser.*

ALEKSANDER BOCHEŃSKI. *Bezdroża Pani Dąbrowskiej*, odbitka ze „Słowa" 1937.

Znana powieściopisarka, p. Maria Dąbrowska, napisała studium ekonomiczne pt. „Rozdroże", na które odpowiada p. Bocheński. Tematem jest reforma rolna a więc jeden z najdonioślejszych problemów Polski współczesnej. Z góry zaznaczam, że p. Bocheński w jednym kierunku ma zupełną słuszność. Można pragnąć parcelacji latyfundiów z przyczyn tak gospodarczych jak społecznych i narodowych — rozumie się pod warunkiem osiedlenia na zdobytych w ten sposób ziemiach osadników polskich a nie powiększania zastępów rozmaitych mniejszości narodowych — ale nie wolno żądania tego uzasadniać w sposób, w jaki to czyni p. Dąbrowska. Stawia ona bowiem zasadę, że skoro szlachta w przeszłości źle się obchodziła z chłopem, tedy dzisiejsi jej potomkowie nie mają prawa bronić się przed parcelacją, lecz winni poddać się jej bez słowa krytyki. Ustanawia więc coś w rodzaju odpowiedzialności potomków za przodków. Tak samo odpowiedzialny jest ogół dzisiejszych Żydów za ukrzyżowanie Chrystusa Pana przed 2.000 laty, cały naród niemiecki i rosyjski za rozbiory Polski i stuletnie prześladowania naszego narodu, naród hiszpański za mordy i rzezie popełniane przez Corteza i Pizarro w Meksyku i Peru, naród angielski za ciężkie krzywdy wyrządzane Hindusom przez kompanię wschodnio-indyjską, naród holenderski za ucisk Malajczyków, opisany tak jaskrawo przez Multatuli itd. Nie ma całych warstw winnych ani niewinnych. Przedsiębiorcy angielscy

wyzyskiwali jeszcze w pierwszej połowie XIX w. robotników fabrycznych i kopalnianych w tak straszny sposób, że ciemiężenie chłopów przez warstwę szlachecką w całej Europie między w. XV — XVIII było wobec tego łagodnością. Ale nikomu nie przyszło jeszcze na myśl odmawiać potomkom czy prawonabywcom owych przedsiębiorców prawa zabierania głosu w sprawie ustalenia warunków pracy potomków owych robotników lub żalenia się na wygórowane pretensje ostatnich.

P. inż. Bocheńskiemu trzeba jednak odpowiedzieć, że co innego jest posiadanie zegarka lub 3 zegarków a co innego posiadanie ziemi. Pierwszych może być bowiem bez ograniczenia, ale ziemi ni przybędzie Polsce ani jeden metr kwadratowy ponad owe 387.000 km kwadr., stanowiących jej całkowitą objętość. W tym znaczeniu własność ziemi jest istotnie przywilejem i to w wyższym stopniu, niż nawet własność domu w mieście a cóż dopiero niż własność ruchomości.

Parcelacja z pewnością nie jest panaceum na wszystkie dolegliwości społeczne i nie umieści 8 milionów bezrolnych na własnej ziemi. Gdyby nawet rozparcelowano wszystkie dobra państwowe, kościelne w myśl konkordatu zawartego ze Stolicą Apostolską i dobra wielkiej własności ziemskiej w obszarze obliczonym przez p. Poniatowskiego na 3.6 milionów ha, to zapewniłoby to powstanie tylko 600.000 gospodarstw o przeciętnej wielkości po 6 ha. To znaczy, że zaledwie 3 miliony ludzi (licząc po 5 osób na rodzinę) znalazłoby w ten sposób utrzymanie. Poza tym zaś produkcja nasza, która już dziś daje w Polsce z jednego ha czterech zbóż głównych zaledwie 11.3, podczas gdy w krajach zachodnich daje dwa razy tyle a nawet więcej, ulegnie wówczas dalszej redukcji. A produkcja, zwłaszcza na wypadek wojny, ma dla Polski pierwszorzędną doniosłość. Wpłynąć to musi na t e m p o naszej parcelacji. Chłop nasz musi się naprzód n a u c z y ć gospodarstwa w licznie rozsianych szkołach rolniczych, powtóre rozbudowa spółdzielczości na wielką skalę musi zapewnić producentowi rolnemu te korzyści, które dziś nieproduktywnie zagarnia pośrednictwo. Musi nastąpić wydatny rozwój produkcji hodowlanej, bekonowej, warzywnej i sadowniczej tak, aby już posiadanie mniejszej przestrzeni np. 4 — 5 ha a nawet mniejszej wystarczyło na utrzymanie rodziny włościańskiej. Nie należy przy tym zapominać i o innych sposobach dostarczenia utrzymania nadwyżce ludności. Wyliczyłem je w moim odczycie poznańskim *) z września 1935 roku pt. „Zagadnienie przeludnienia“ jako to rozbudowę krajowego przemysłu i górnictwa, popieranie przemysłu średniego oraz rękodzieła i przemysłu chałupniczego, zastąpienie bawełny włóknami krajowymi i przeróbkę ich na wsi oraz roboty publiczne na wielką skalę jak budowę dróg, osuszanie bagien Poleskich, melioracje nieużytków, elektryfikację, budowę dróg wodnych itd. Tu należy żywiołowy pęd chłopów do miast i zagarnianie przez nich placówek drobnego handlu, zajmowanych dotąd przez Żydów. W odczycie powyższym zająłem to samo stanowisko, zalecając w chwili obecnej tylko parcelację latyfundiów (wy-

*) Rodzina, Pamiętnik I Katolickiego studium o rodzinie Poznań 1936 str. 382—396 i odbitka.

żej 4.000 ha), tudzież utrzymanie gospodarstw folwarcznych dobrze zagospodarowanych mniejszych rozmiarów.

W końcu uwaga odnosząca się nie tylko do sprawy reformy rolnej, ale do wszystkich problemów, rozogniających umysły w Polsce. Do ich rozpatrywania potrzeba oprócz dobrej woli i fachowej wiedzy, wiedzy głębokiej. Największym nieszczęściem naszym jest błędne przypuszczenie, że ekonomistą lub politykiem może być każdy, kto posiada dobrą wolę i gorące uczucie Polaka. To jest jeszcze za mało. P. Dąbrowskiej każdy przyznać musi i najlepszą wolę i gorący patriotyzm. Ale czy rozważyła wszystkie pro i contra tej zawiłej sprawy, czy poświęciła fachowemu jej studium lata całe? Można odpowiedzieć, że i szereg ziemian nie posiada ani tego zasobu objektywizmu, ani tej wiedzy fachowej, nieodzownej do rozstrzygania danego problemu. Ale trzeba przyznać, że oni tylko się bronią i polemizują a nie mają po większej bodaj części — pretensji pisania rozpraw naukowych. Z całym tedy szacunkiem dla p. Dąbrowskiej i jej znakomitego talentu w innej dziedzinie, trzeba powiedzieć: Polska musi zaniechać nareszcie kultu niekompetencji! *Leopold Caro.*

JANINA MIEDZIŃSKA. *Na niemieckim froncie pracy.* Warszawa. Biblioteka Polska. 1937 r. Str. 203.

Gdy czytamy o nowych koncepcjach społecznych Grecji, lub gdy rozpatrujemy instytucję jugosłowiańskich izb pracy, podchodzimy do dokonanych prób bez możliwości porównania zamierzonych, czy dokonywanch przemian z dotychczasowym stanem tych krajów w dziedzinie uznanych powszechnie instytucji społecznych.

Skoro jednak u naszego zachodniego sąsiada dokonane przeobrażenia sięgnęły do podstaw wszystkich uznawanych tam dotychczas instytucji społecznych, instytucji które niejednokrotnie stały się wzorem dla polityki społecznej wielu krajów europejskich, to istotnie pasjonującym musi być krytyczne zapoznanie się z tak grutownie zmienionym obliczem prawno-społecznym wielkiego państwa przemysłowego.

W Prusach już od roku 1842 rozporządzenia ministerialne zaczęły regulować sprawy higieny pracy w fabrykach poszczególnych rodzajów wytwórczości, a w 1853 stworzono urząd inspekcji pracy, mający z początku za zadanie nadzór nad pracą młodocianych i kobiet. Inspekcja pracy zaczęła swą działalność najpierw w ośrodkach największego uprzemysłowienia jak Düsseldorf i Akwizgran, aby następnie rozszerzyć się na całe Niemcy. Tylko Anglia, gdzie zresztą rozwój przemysłu nastąpił wcześniej, wyprzedziła Prusy w dziedzinie organizacji inspekcji pracy.

Rok 1883 był historyczną datą dla polityki społecznej. W roku tym wprowadzone zostało w Niemczech obowiązkowe ubezpieczenie na wypadek choroby, w roku następnym — ubezpieczenie od wypadków przy przy pracy, a w roku 1889 — ubezpieczenie na wypadek niezdolności do zarobkowania i na starość. Wszystkie te ustawy stanowiły przez wiele lat doskonałe wzory osiągnięć społecznych.

Ustawodawstwo społeczne Niemiec w dziedzinie ochrony pracy, umów zbiorowych, rozjemstwa i sądów pracy znajduje odbicie w ustawach wielu państw sukcesyjnych.

I nasze ustawodawstwo, szczególnie w materii umów zbiorowych, postępowania rozjemczego i sądów pracy, nie odbiega w zasadniczych przesłankach od systemów prawnych, na których jeszcze parę lat temu opierało się ustawodawstwo niemieckie.

W tych warunkach i wobec pięknej tradycji ustawodawstwa społecznego Niemiec dokonane przemiany musiały głęboko zainteresować i istotnie poruszyć wszystkich, którzy mają cokolwiek do powiedzenia na odcinku polityki społecznej, bądź jako jej kierownicy, bądź jako jej wykonawcy.

Czyż można z największym choćby talentem i najgorliwszymi wysiłkami przystępować do rozstrzygania zasadniczych problemów społecznych danego kraju, jeżeli się nie będzie znało i nie będzie potrafiło należycie krytycznie ustosunkować się do zdobyczy i klęsk praktyki na innych terenach?

Niewątpliwie jednak nie tylko chęć poznania współczesnych stosunków społecznych w Niemczech, lecz i wysokiej miary temperament publicystyczny autorki spowodował wydanie niezwykle aktualnej i interesującej książki Inspektorki Pracy p. Janiny Miedzińskiej, kierowniczki spraw ochrony pracy kobiet i młodocianych w Ministerstwie Opieki Społecznej.

P. J. Miedzińska udała się w lecie ubiegłego roku, jako delegatka Ministerstwa Opieki Społecznej, do Hamburga i Berlina na Międzynarodowy Kongres wczasów i odpoczynku, dla wygłoszenia referatu o organizacji 10-minutowych ćwiczeń fizycznych w naszych fabrykach.

Interesujące informacje i spostrzeżenia dotyczące urządzeń na rzecz robotników, pracujących pod hasłem „piękna pracy" (Schönheit der Arbeit), zapewnienie robotnikowi nie tylko wypoczynku i rozrywki po pracy, lecz również dania mu w czasie pracy możliwie estetycznego otoczenia, szczególnie aktualne dla nas dziś zagadnienie bezrobocia młodzieży i prowizorycznego zatrudnienia tej młodzieży, oraz wiele innych zagadnień życia zbiorowego robotników — przedstawione są z wnikliwością i obiektywizmem, który, daleki od zachwytu, uwypukla istotne zdobycze nowych form organizacyjnych, bardzo mocno na miejscu podmalowane przez entuzjastyczną propagandę, a przez to niełatwe bynajmniej do ustalenia.

Najważniejszy jednak wydaje się nam dział omawianej pracy, zawierający kilka dużych rozdziałów, poświęconych nowym sposobom zbiorowej regulacji warunków pracy, a w szczególności sprawie zastąpienia umów zbiorowych, posiadających w Niemczech wieloletnią tradycję i będących wzorem dla wielu powojennych ustawodawstw europejskich, przez decyzję specjalnego powiernika pracy (Treuhänder der Arbeit).

Powiernik pracy jest urzędnikiem państwowym i działa w myśl wskazówek rządu. Jest to charakterystyczne, że zwierzchnikiem jego nie jest minister pracy, lecz, że powiernik pracy podlega, w sprawach wyda-

wanych przez siebie orzeczeń, wskazówkom i dyrektywom ustalonym przez cały rząd.

Zadaniem powiernika pracy jest oddziaływanie na stosunki pracy przez wychowywanie pracodawców i pracowników w myśl nowej ideologii, przy czym w tej mierze pomocną im jest instytucja sądów honorowych (Ehrengericht), oraz kształtowanie bezpośrednich stosunków pracy w drodze wydawania orzeczeń nazywanych zarządzeniami taryfowymi.

Zlikwidowane siłą faktyczną związki zawodowe zostały zastąpione przez Niemiecki Front Pracy, którego zadaniem jest „wychowanie członków w duchu światopoglądu narodowo-socjalistycznego“, szkolenie zawodowe, organizacja wczasów itp. z wyłączeniem sprawy brania udziału przy ustalaniu płac co było dotychczas uważane za fundament organizacji zawodowej.

Niezmiernie charakterystyczne jest zestawienie postanowień prawa i realny obraz życia w odniesieniu do „nowego pracodawcy“, który w istocie nie przestał w stosunku do robotnika być tylko „pracodawcą“, a zyskał pozory — twarzysza pracy. Pracodawca ustala jednostronnie regulamin pracy, którego treść nie jest ustawowo ograniczona, a przez to stwarza niejednokrotnie warunki i ustala normy pracy znacznie cięższe niż przed wprowadzeniem w życie „nowego pracodawcy“ było dopuszczalne.

Autorka jest zbyt ostrożną działaczką społeczną i należycie wytrawną publicystką, ażeby z niezmiernie bogatego wprawdzie, lecz jeszcze nieustabilizowanego terenu wyciągać pochopnie wnioski.

Znajomość kraju i naszych stosunków powoduje, że z zasadniczej tendencji książki nie wynika jakakolwiek chęć transplantowania do nas którejkolwiek instytucji zaobserwowanej. Nie mniej jednak ciekawe spostrzeżenia i niektóre pomysły w dziedzinie wczasów robotniczych, w haśle „Siła przez radość“ mogą stanowić godny materiał do przerobienia i odpowiedniej adaptacji do naszych stosunków.

Tylko nieświadomość całokształtu przemian w stosunkach społecznych wielkich państw przemysłowych może powodować bezkrytyczne obieranie za wzór obcych form i obcej nam treści.

Dlatego też zapoznanie się z aktualnymi przemianami następującymi u naszego zachodniego sąsiada posiada szczególne znaczenie.

Adw. Zbigniew Wróblewski (Warszawa).

DR JAN LUTOSŁAWSKI, redaktor „Gazety Rolniczej“, *Niebezpieczeństwo wojny*. Warszawa 1937, str. 24.

Od 20 lat toczy się w Polsce walka o reformę rolną i o większą czy mniejszą produkcyjność wielkiej i małej własności rolnej. W tej polemice profesor Władysław Grabski rzucił na szalę niedawno autoratywną swą opinię na rzecz własności włościańskiej. Autor omawianej rozprawy broni przeciwnego poglądu ze zwykłym temperamentem i zacięciem. Radzi rządowi, aby zamiast zakładania przedsiębiorstw państwowych zasilał kredytem inicjatywę prywatną. Ale wszak nie będzie to już liberalizm gospodarczy *sensu stricto*. Jeśli rząd ma dawać pieniądze na to, aby p. X.

czy Y. zarobił, to chyba uczyni mądrzej, jeśli zużyje swoich pieniędzy tak, aby korzyść z nich płynęła do kas państwowych. Jeśli zaś kapitał prywatny chce zakładać wielkie fabryki i owszem, ale w takim razie niechaj to czyni, czerpiąc z własnej szkatułki. Wówczas zaś słusznie do niego będzie należał godziwy zysk, jaki uda się mu w produkcji osiągnąć.

W sprawie aprowizacyjnej dla armii na wypadek wojny autor oświadcza się za punktem widzenia pp. płk. S. Roztworowskiego i rtm. S. Stablewskiego a przeciw artykułom Z. Szemplińskiego i C. Bobrowskiego, umieszczonym w „Gospodarce Narodowej". P. Szempliński twierdził, że „gros naszej produkcji rolniczej to produkcja drobnej własności", tudzież że „proces rozdrabniania własności będzie szedł dalej". P. Lutosławski odpowiada, że produkcja drobnej własności nie może zaspokoić, przede wszystkim jakościowo, potrzeb wojennego pogotowia rolnictwa polskiego, zależnego dotąd od produkcji własności folwarcznej.

Na radzie ogólnej małopolskiego towarzystwa rolniczego we Lwowie, odbytej 8 kwietnia br. zapadła uchwała, stwierdzająca, że drobne gospodarstwa rolne wykazują większą dochodowość i dają więcej dochodu z 1 ha, wobec czego domagała się przyśpieszenia tempa przeprowadzenia reformy rolnej. Dnia 19 kwietnia br. odbyła się w ministerstwie rolnictwa konferencja prasowa, na której minister Poniatowski wykazywał duży postęp w dziedzinie produkcji w gospodarstwach drobnych. W odpowiedzi autor wskazuje na to, że wielką własność cechuje obecnie wprowadzenie specjalnych upraw, tak że obliczenie zbioru samych tylko głównych zbóż w stosunku do całości gruntów ornych, wskazujące na postęp gospodarczy małej własności, niczego nie dowodzi przeciw wielkiej, uprawiającej poza głównymi zbożami rośliny inne (zapewne: jarzyny, kwiaty, owocowe drzewa i krzaki, rośliny przemysłowe) jako w wyższym stopniu dochodowe. P. Lutosławski zaleca udzielanie pomocy chłopu polskiemu w opanowaniu handlu dalej rugowanie kolonistów niemieckich z Pomorza na rzecz polskiego osadnika, uprawę lnu i hodowlę owiec na szeroką skalę oraz uregulowanie sprawy żydowskiej.

Leopold Caro.

ALAN DANE. *Łatwa ekonomika.* Lwów — Warszawa 1937. Wyd. Książnicy-Atlas. Tłum. Wacław Skrzywan, str. 216.

Jest to popularny wykład ekonomiki dla młodzieży (w oryginale angielskim: Economics for boys and girls). W przystępnej formie, wychodząc od zjawisk życia codziennego, wyjaśnia autor zasadnicze założenia ekonomiki, oswajając czytelnika z elementarnymi pojęciami nauki o gospodarstwie (dobra ekonomiczne, skala potrzeb, podział pracy, pieniądz, cena, dochód, płace, siła nabywcza itd.) .

Charakterystycznym jest, że autor rozpoczyna swój wykład od zjawisk, najłatwiej dających się zaobserwować przez młodocianego czytelnika: zaczyna mianowicie autor od konsumcji, przechodząc następnie do zagadnień produkcji i wymiany. Duży nacisk położył autor na naświetlenie roli pieniądza jako pośrednika w wymianie. Kapitalny jest prymitywny wykład teorii kwantytatywnej, ilustrowany życiowymi przykładami.

Książka spełnia doskonale swoje główne zadanie: uczenie ekonomicznego myślenia. Dlatego też należałoby życzyć sobie, aby „Łatwa ekonomika“ znalazła zastosowanie w naszych szkołach, jako podstawowy podręcznik nauki o gospodarstwie, z którego i starszy czytelnik dużo skorzysta. Tłumacz, który nie ograniczył się do poprawnego przekładu, ale ponadto przystosował pracę do polskich stosunków gospodarczych, dobrze zasłużył się dla sprawy popularyzacji wiedzy ekonomicznej.

Dr Tadeusz Hauser

N. STEINER. *Die Agrarpolitik des Nationalismus*, Verlagsgenossenschaft Ausländischer Arbeiter in der Ud SSR — Moskau-Leningrad wydana przez Międzynarodowy Instytut w Moskwie.

Już przedmowa Piecka do powyższej pracy wskazuje, czego mamy się spodziewać od autora. Wszystko, co dzieje się w Niemczech, wszelkie reformy, agrarne zwłaszcza, są, zdaniem autora przedsiębrane jedynie w tym celu, żeby przygotować Niemcy do wojny z bolszewikami. Nawet „Erbhofgesetz“ jest dowodem zamysłów wojennych Hitlera w stosunku do Sowietów.

Naturalnie, sytuacja chłopów w Niemczech jest niesłychanie ciężka — wieś jęczy pod dyktaturą, zdana na wyzysk przez zjednoczone ziemiaństwo i wielki przemysł, handel i bankowość. Dla wygody junkrów i bogatych chłopów — wypędzono wieśniaka z rynku zbytu (Marktordnung), z którego wyciska się nadto miliony marek, aby subwencjonować junkrów i kułaków niemieckich. Ziemię zabiera się chłopom.

Rozpowiadanie o głodzie wśród chłopów w Rosji, a zwłaszcza wśród Niemców nad Wołgą — jest oszczerstwem. Reżim hitlerowski zaplątał się w niedające się rozwiązać sprzeczności, które doprowadzą do tym większego zubożenia mas włościańskich. Kryzys, który pragnął faszyzm zwalczyć — trwa dalej, albowiem ten ostatni zmniejszył siłę konsumcyjną mas i pogłębił wojnę gospodarczą z zagranicą. Środki stosowane przez faszystów mogą przynieść korzyść bogatym chłopom i junkrom — ale nie biedniejszym na wsi.

Napisana przez Steinera praca ma za zadanie udowodnić powyższe twierdzenia, ma przedstawić na podstawie materiału konkretnego charakter i przejawy hitlerowskiej polityki rolnej. Zdaniem jego, reformy hitlerowskie wprowadziły niezadowolenie na wieś, grożąc wybuchem rozruchów, z czego kierownicy zdają sobie sprawę. Również walka z kościołem jest jednym z symptomów wrzenia mas. Komunistyczna partia wciska się do wszelkich komórek życia gospodarczego, aby poprowadzić masy pracownicze i chłopskie do walki z faszyzmem.

Dobrobyt chłopa rosyjskiego pod panowaniem bolszewizmu zadaje kłam kampaniom oszczerczym. Bolszewizmowi uda się również w Niemczech doprowadzić do zwycięstwa socjalizmu. Faszyzm napróżno usiłuje uczynić wieś twierdzą przeciwko proletariatowi, który pod wodzą komunistów odniesie zwycięstwo.

Na treść pracy Steinera składają się zagadnienia proletariatu wiejskiego i chłopstwa; zasady polityki rolnej III-ciej Rzeszy; zagadnienie polityki osiedleńczej; robotników rolnych; polityki rynkowej zbytu;

przestawienia produkcji rolniczej na gospodarkę wojenną; gospodarstw dziedzicznych; polityki kredytowej i podatkowej; teroru na wsi i losu robotników rolnych oraz biedniejszych chłopów pod reżimem hitlerowskim.

Kończy ją artykuł E. Hoernlego o walce o włościaństwo.

Trudno w krótkiej recenzji rozprawiać się z wywodami bolszewickich ekonomistów, prostować wiele błędnych sugestyj itd. Jeśli reformy przeprowadzone przez Hitlera wykazują w wielu miejscach rysy i pęknięcia, to w każdym razie są one niedoścignionym ideałem w porównaniu z reformami bolszewickimi; Stalinizm doprowadziwszy wieś rosyjską do kija żebraczego, do powstania i wzrostu fermentu niezadowolenia wśród mas, — stara się swe poronienia reformistyczne i ich skutki zwalić na barki rzekomo knotrrewolucyjnych wyczynów najwięcej zasłużonych bolszewików, tępionych w sposób najbardziej barbarzyński, jaki zna historia.

Czytając krytykę reform hitlerowskich, dokonaną przez Steinera mimowoli przypomina się nam porównanie z belką i źdźbłem w oku. Pod adresem autora możemy przeto tylko zawołać: „Medice, cura te ipsum!“. *J. Sondel.*

KAZIMIERZ MAJEWSKI. *Techniczne i społeczne przemiany w gospodarce mlecznej w Zach. Europie i w Polsce.* Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności. Prace rolniczo - leśne Kraków 1936.

Praca powyższa, powstała pod silnym wpływem i wskazówkami śp. prof. Surzyckiego, odznacza się przeto przede wszystkim solidnością.

Na podkreślenie zasługuje tu wartość zgromadzonego przez Autora materiału, umiejętnie posegregowanego i przepracowanego.

Na tle światowej produkcji mleczarskiej stara się Autor przedstawić stosunki gospodarki mlecznej w Danii, Holandii, Anglii i Niemczech, aby następnie przejść do omówienia gospodarki mlecznej w Polsce, usiłując podać jej rozmiary, strukturę, poziom hodowli bydła mlecznego u nas, współzależność hodowli, produkcji roślinnej i gospodarki mlecznej, charakterystykę produkcji mlecznej, spożycie mleka i jego przetworów, zaopatrzenie środków produkcji w mleko. Autor omawia następnie zaopatrzenie ośrodków produkcji w mleko, zakłady przetwórcze zbyt produktów mlecznych — dalej doniosłe znaczenie organizacyj spółdzielczych w przerobie, zbycie krajowym i zagranicznym; wskazuje na rolę czynników publicznych, na kierunek gospodarki mlecznej. Dalej dotyka zagadnienia rentowności, omawiając czynniki wpływające na rentowność gospodarki mlecznej.

Rozdziałem o współczesnym stanie gospodarki mlecznej w Polsce, o znaczeniu samodzielnej inicjatywy społecznej, oraz o kierunkach i granicach działalności czynników publicznych kończy autor swe cenne wywody nad zagadnieniem gospodarki mlecznej tak u nas jak i w najważniejszych z naszego punktu widzenia — krajach zagranicznych.

Szczupłe ramy recenzji nie pozwalają na omówienie bogatego materiału zgromadzonego na 360 stronach; — w niejednym wypadku mo-

żnaby ze stanowiskiem autora polemizować — trudno się np. zgodzić z twierdzeniem autora — jakoby ekstensywna gospodarka wywoływała w swych następstwach niekorzystny układ cen będący również jedną z przyczyn nierentowności produkcji mleka. Można właśnie dowieść że zbyt daleko posunięta intensyfikacja w zakresie produkcji prowadzi do załamania się rentowności — vide np. Laur — „Untersuchungen über den Einfluss steigender Intensität auf den Reinertrag landw. Betriebe“ — Berichte über Landwirtschaft Bd. VI H. 4. 1927 — także z takim ujęciem sprawy, że „obliczona przede wszystkim na samozaopatrzenie produkcja mleka drobnych gospodarstw staje się niebezpiecznym konkurentem na rynku“ str. 348, który to pogląd wykazuje sprzeczność etc.) — stwierdzić jednakże trzeba, oile chodzi o przedstawienie gospodarki mlecznej w Polsce, praca p. Majewskiego jest pracą podstawową, bez której nikt — interesujący się szczerze i gruntownie zagadnieniami tak niesłychanie ważnymi dla rozwoju naszego życia gospodarczego a zwłaszcza olbrzymiej masy gospodarki włościańskich — obejść się nie może i nie powinien.

Należy ubolewać tylko, że Autor nie zgrupował swych cennych wniosków zawartych w pracy na końcu, dając niejako „rzut oka w stecz“ oraz, że praca wydana przez Akademię Umiejętności — nie została zaopatrzona w resumé w jakimś obcym języku, jak się to zwykle dzieje.

J. Sondel.

LYTTON STRACHEY. *Królowa Wiktoria.* Warszawa 1937, Tow. wyd. „Rój“, str. 328. W ciągu długich rządów królowej Wiktorii (1831 do 1901) Wielka Brytania podbiła pół świata, rozwiązała lub zbliżyła do rozwiązania szereg wielkich problemów gospodarczych, podniosła zamożność i kulturę swych obywateli na poziom nigdy przedtem nie osiągnięty. Sięga więc każdy chętnie po książkę mającą streścić to wielkie i chlubne panowanie. I doznaje — przykrego rozczarowania. Książka pisana widocznie dla najszerszego angielskiego ogółu, ujmuje panowanie to ze strony — anegdotycznej! Dowiadujemy się o tym, że matka królowej jako wdowa romansowała z jakimś Irlandczykiem, swym pełnomocnikiem, co nas nic nie obchodzi. Ale jaki był program gospodarczy czy polityczny lorda Melbourne'a i Whigów, na czem polegały zaburzenia czartystowskie, o tem się nie dowiadujemy. Wobec wyzysku robotników przez fabrykantów z obozu Whigów autor nie zajmuje zupełnie stanowiska; wielkość Roberta Peela nie została wyjaśniona. Dlaczego cały naród lgnął do Palmerstona, sympatyzującego z Kossuthem, z dążeniami wolnościowymi Włochów uciskanych przez absolutystyczną Austrię, nikt nam nie wyjaśnia. Królowa jest bezwzględnie za dawną Austrią, książę-małżonek za Prusami. Walka z Palmerstonem nie od strony idei ale czysto osobistej przy pomocy metod nie zawsze poprawnych obniża królowę, działającą pod wpływem reakcyjnie myślącego barona Stockmara i jego zdolnego ucznia, księcia-małżonka. Nie słyszymy nic przekonywującego o wielkości Gladstone'a, Disraelego, Salisbury'ego. Wielkość walk parlamentarnych, potęga wymowy leaderów rządu i opozycji dochodzi nas od strony przedpokoju. Królowa kocha i uwielbia

Alberta, swego małżonka. Albert pisze o każdej rzeczy długie memoriały. Napoleon III i Disraeli mają w sobie pewną dozę komediánctwa. To wszystko dobrze. To i owo powiedzonko może być nawet ciekawe. Ale nauczyć się z tej książki niczego nie można. Jeśli kto nie wie z innych źródeł o przyczynach olbrzymiego rozkwitu wielkości Wielkiej Brytanii, do czego wielce się przyczyniła niepospolita obowiązkowość, pilność, sumienność i prawość królowej, to z tej książki mógłby chyba wywnioskować, że to wszystko stało się „samo" jako niezasłużony dar Opatrzności. Tyle wartościowych i pouczających książek wyszło po angielsku o tym samym przedmiocie, tak doniosłym dla polskiego czytelnika. Ale wybór „Roju" padł właśnie na tę książkę!

Zapewne „Rój" zna lepiej odemnie wymagania i wykształcenie swych czytelników. Ale mimo to ośmielam się twierdzić, że nie jest tak źle i że książka wypełniająca luki dzieła Strachey'a byłaby w Polsce chętnie czytaną przez szeroki dziś ogół ludzi naprawdę wykształconych.

Leopold Caro.

Adwokat Dr HENRYK GRAF: *Sprawa „Feniksa" a problem ubezpieczenia życiowego w Polsce.* Lwów 1937. Stron 163.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 kwietnia 1936 roku „o zabezpieczeniu interesów osób ubezpieczonych w Towarzystwie Ubezpieczeń na życie „Feniks" za pośrednictwem głównego przedstawicielstwa na Polskę" zaliczyć należy do nielicznych w naszym prawodawstwie „ustaw dla jednostek" (Einzelgesetze") — jak je określa Walter Jellinek w dziele swym „Verwaltungsrecht" (1928, str. 8) — których *ratio legis* tkwi w konieczności uregulowania spraw majątkowych danej jednostki (osoby fizycznej czy też innego podmiotu prawnego) w sposób wyjątkowy, odbiegający od normy powszechnej, a to bądź to na korzyść danej jednostki (co należy do rzadkości), bądź też dla ochrony praw większej grupy osób związanych węzłem gospodarczym z daną jednostką. Do rzędu tych ostatnich należy właśnie „lex Feniks" — któremu Autor pracę swą poświęca. Jak już bowiem z samego tytułu dekretu wynika, wydanie tegoż podyktowane było troską o los interesów majątkowych, ubezpieczonych w „Feniksie".

Na wstępie omawianej monografii, pisanej stylem żywym i jasnym, kreśli autor dzieje niezwykłego rozwoju „Feniksa", jednego z najpopularniejszych i najzasobniejszych ongiś towarzystw ubezpieczeniowych w Europie. Opierając się na cyfrach, zawartych w bilansie za rok 1934, stwierdza autor, iż towarzystwo to posiadało nie mniej, nie więcej niż 889 tysięcy ubezpieczonych na sumę trzech miliardów szylingów austr., zaś fundusze gwarancyjne sięgały kwoty 700 milionów szylingów. Oczywista — jak autor stwierdza — „nikt z ubezpieczonych nie wnikał w poszczególne pozycje bilansów, nie wiedział, że kolos ma tylko pozory potęgi, że do życia jest niezdatny, a wnętrze jego jest zmurszałe".

Załamanie się kolosa nastąpiło w r. 1936, niespełna w miesiąc po śmierci organizatora i naczelnego dyrektora towarzystwa, Dra W. Berlinera. Okazało się, że olbrzymi deficyt — przez szereg lat tajony — istniał i rósł już od r. 1925.

Przechodząc następnie do szczegółowego, krytycznego omówienia podjętych prób sanacji „Feniksu“ w Polsce, poświęca autor szczególną uwagę rządowemu projektowi o likwidacji głównego przedstawicielstwa na Polskę Towarzystwa „Feniks“, a po zanalizowaniu ogólnych bilansów „Feniksa“, bilansów polskiego oddziału tegoż Towarzystwa oraz innych towarzystw ubezpieczeniowych na życie w Polsce i ogólnych uwagach o znaczeniu idei ubezpieczenia na życie nie tylko dla jednostki, rodziny, lecz i dla ogółu, podaje autor własny projekt sanacji i regeneracji Towarzystwa, z korzyścią dla uzdrowienia rynku ubezpieczeniowego i dla posiadaczy polis „Feniksu“.

Autor książki uważa projekt rządowy o przymusowej likwidacji „Feniksu“ w Polsce za niekorzystny dla ubezpieczonych. „Likwidacja — jak wywodzi autor — to agonia, po której śmierć nastąpić musi, przedsiębiorstwo przeznaczone na likwidację nie jest zdrowe — a likwidacja ten stan chorobowy bardziej jeszcze pogłębia“. Za nierealny uważa również Autor projekt Drów Holdera i Peitzera o stworzeniu spółki akcyjnej „Neofeniks“ na podstawie kapitału akcyjnego, jaki by ubezpieczeni w polskim „Feniksie“ mieli wpłacić, gdyż większość ubezpieczonych składa się z urzędników i ludzi wolnych zawodów, którzy nie byliby w możnośc podjąć się wpłacenia większych składek.

Zdaniem autora książki należy::

1. „nadać masie majątkowej polskiego oddziału „Feniksa“ oficjalnie, a więc wyraźnie osobowość prawną pod nazwą „Polski Feniks“, 2) dać jej prawo zawierania umów ubezpieczeniowych na terenie Państwa, 3) wyłączyć od zaspokojenia te umowy ubezpieczeniowe, od których nie płacono w kraju premii czy to jednorazowej efektywnej, czy też periodycznych, 4) uzgodnić sumy ubezpieczeniowe z wysokością prawidłowo płacić się mających premii z wyłączeniem wszelkich bonifikat bezskładkowych, 5) przedłużyć czas trwania umowy ubezpieczeniowej o czasokres, za który nie wpłacono składek po 1 marca 1936 r. na żądanie ubezpieczającego, który chce umowę kontynuować, jednak nie jest w stanie wyrównać niewpłaconych składek, 6) zezwolić na przeniesienie składek z nowego Towarzystwa Ubezpieczeń, w którym poprzednio ubezpieczony w polskim oddziale „Feniksa“, po załamaniu się tegoż, zawarł ubezpieczenie, 7) zredukować sumy ubezpieczeniowe, a tym samym i składki o 25%, 8) zawiesić wypłatę wykupów, pożyczek i zaliczek pod zastaw własnych polis i wykonalność wyroków oraz egzekucji przeciw masie o takie świadczenia na czas aż do odwołania“.

Autor wyraża też nadzieję, iż czynniki rządowe obejmą gwarancję za pełny kurs państwowych papierów wedle ceny ich nabycia przez polski oddział „Feniksa“ i za upłynnienie tych papierów dla uzyskania środków płatniczych na wypłatę zobowiązań ubezpieczeniowych.

Regeneracja portfelu polis „Feniksu“ byłaby zasługą obecnego Ministra Skarbu i kierownictwa Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń i przyczyniłaby się do uzdrowienia rynku ubezpieczeniowego.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział książki o sporach sądowych przeciw polskiemu oddziałowi „Feniksa“. Autor w sposób wnikliwy i trafny rozwiązuje kwestię legitymacji biernej do sporu

(masa majątkowa, czy też kurator), wykazują, iż jedynie masa majątkowa, jako odrębny podmiot prawa (por. art. 31 K. p. c.) posiada zdolność procesową i sądową i że tym samym zarzut braku osobowości prawnej tejże masy majątkowej jest prawnie nieuzasadniony.

Praca omawiana przyczyni się niezawodnie nie tylko do wyświetlenia aktualnej dziś sprawy „Feniksa", lecz także do spopularyzowania idei ubezpieczeniowej i wzbudzenia dla niej zrozumienia w szerokich sferach społeczeństwa. Przyczyni się też niezawodnie do należytego rozwiązania problemu na korzyść wielu tysięcy ubezpieczonych w Towarzystwie „Feniks", jak niemniej do ogólnej poprawy stosunków w dziedzinie ubezpieczeniowej. *Dr Leon Nadel.*

Dr. JAN KANTY CZYREK. *„Budowa Nowych Dróg wodnych, wychowawczych, finansowych, militarnych i prawnych w Polsce"*.

Głównym tematem pracy jest budowa odwiecznie aktualnych, a dotąd niezrealizowanych dróg wodnych, łączących morza północnej Europy z Morzem Czarnym, jako odnogą Morza Śródziemnego. Praca opiera się na założeniach wychowawczych, gospodarczych i moralnych, a projektuje przede wszystkim budowę tych dróg wodnych, które dają największą gwarancję rentowności. Do tych należy: arteria wodna: Gliwice — Katowice — Kraków — Rzeszów — Rudki — Założce, dla połączenia przez Dniestr z Prutem, dopływem Dunaju, a dalej droga wodna Kraków — Warszawa — Glańsk i Jarosław — Zawichost. Celem pracy jest zarówno ożywienie nurtu naszego życia gospodarczego, jako też zasilenie naszych finansów wpływami pieniężnymi z zagranicy. To zasilenie ma nastąpić za pomocą ściągnięcia na nasze drogi wodne wymiany towarowej Niemiec, krajów bałtyckich i skandynawskich w ich handlu, z całym zlewiskiem Morza Czarnego oraz krajami Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Główne środki wykonania olbrzymich robót pochodzą z odpowiedniego zorganizowania zespołów roboczych więźniów i bezrobotnych. Broszura przedstawia dwa programy: jeden minimalny, który ma być wykonany pracą samych tylko więźniów, a drugi średni, w którego skład mają wejść tak więźniowie, jako też bezrobotni. Roczna wydajność pracy średniego programu obliczona jest na budowę 240 kilometrów kanału głównego oraz na regulację i przystosowanie do żeglugi rzek na długości 890 km. Te zastępy robocze wystarczą — zdaniem autora — ażeby w przeciągu lat czterech od niebotycznych Tatr i modrej Odry po Dźwinę, od wyniosłej Czarnohory i granicznego Zbrucza po bezkresne wody Bałtyku stanęły potężne zapory i tamy, o które rozbiją się fale bezrobocia, powodzi, analfabetyzmu i zbrodni.

Gotówkowe wkłady pieniężne przewidziane są na sumę 300 milionów złotych, wystarczające do budowy głównych arterii wodnych, które w ciągu dwóch lat mogą być wykonane. Dochody zaś z budowy zaprojektowanych dróg i ujęcia energii wód rzek karpackich każdego roku mają przekroczyć półtora miliarda złotych.

Ocena technicznej strony projektu nie do nas należy. Czy do wykonania tak olbrzymiego zamysłu wystarczy kwota 300 milionów złotych,

o to jest pytanie do techników. Od odpowiedzi na nie zależałoby nasze ustosunkowanie się do całego projektu. Obawiamy się bowiem wydatku wielokrotnie większego, nie tylko na budowę kanału, ale i na zabezpieczenie brzegów usprawnienie rzek na opornej przestrzeni, co uniemożliwiłoby zrealizowanie całego pomysłu. *R.*

Dr J. VOGELFANGER i I. BLEI. *Reglamentacja dewizowa i towarowa.* Komentarz. Str. XIX i 806. Księgarnia Lwowska. Lwów 1937. Cena 20.— zł.

Książka ta jest zbiorem ustaw, dekretów, rozporządzeń wykonawczych, instrukcji, obwieszczeń, okólników, przepisów wykonawczych, regulujących obrót dewizowy i towarowy z zagranicą. Ze względu na to, że redakcja książki ukończona została w dniu 15 stycznia 1937 r., redaktorzy zaś (nie bez słuszności) przypuszczali, że dekrety i rozporządzenia wykonawcze, przede wszystkim zaś okólniki i instrukcje pojawiać się będą w dalszym ciągu, wobec tego książka wydana została systemem luźnych kart, który umożliwia ułożenie ewentualnych suplementów w miejsce kart, mających być usuniętych w razie zmiany danego dekretu, czy zarządzenia.

Zebranie całego materiału, odnoszącego się do reglamentacji dewizowej i towarowej i zaopatrzenie tego materiału w obszerny komentarz, oddaje wielką usługę tym wszystkim, którzy — w teorii czy w praktyce — mają styczność z licznymi i zawiłymi przepisami, regulującymi obroty dewizowe. W szczególności świat bankowy zyskuje komentarz, którym z korzyścią posłużyć się może w życiu praktycznym. Komentarz ten — być może — nie jest całkowicie wyczerpujący, gdyż problemy, jakie praktyka gospodarcza wysuwa nieustannie w związku z koniecznością interpretowania dekretów i rozporządzeń, są zbyt liczne, niemniej jednak, główniejsze postanowienia dekretu dewizowego z dn. 26. IV. 1936 r. (znowelizowanego dekretem z dn. 29. V. 1936 r.) zostały sumiennie skomentowane i objaśnione. To samo odnosi się do rozporządzeń wykonawczych.

Żałować jedynie należy, że pominięte zostały w zbiorze okólniki Związku Banków. Nie tworzą one oczywiście obowiązującego prawa, ponieważ jednak mają one duże zastosowanie w praktyce banków dewizowych, wobec tego umieszczenie ich w omawianej książce byłoby bardzo wskazane, a dla świata bankowego bardzo pożyteczne.

Dr Tadeusz Hauser

Nekrologia.

Śp. Adolf Czerwiński doktór praw, b. prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie, kawaler Krzyża Komandorskiego z gwiazdą orderu Polonia Restituta, członek Komisji Kodyfikacyjnej, prezes Tow. prawniczego i T. O. M., honorowy doktór prawa Uniwersytetu J. K. itd. umarł 24 czerwca br. w 85 roku życia.

Straciliśmy w zmarłym wiernego przyjaciela, który i z okazji jubileuszu naszego towarzystwa w r. 1931 i jubileuszu 45 lecia pracy naukowej prezesa towarzystwa w r. 1935 przemawiał na naszych zgromadzeniach im. tow. prawniczego niezwykle serdecznie i gorąco. Był dwukrotnie wybierany członkiem sądu polubownego naszego towarzystwa.

Ubył człowiek znakomity, prawy, szlachetny i mądry, którego najwyższą ambicją było czynić dobrze, który brzydził się intrygą i kłamstwem i którego najwyższym ideałem była sprawiedliwość. Był gorącym zwolennikiem zgody i współdziałania obu bratnich narodów, zamieszkujących tę ziemię; był przeciwny bratobójczym walkom o Lwów, ale i bezpłodnej nienawiści, szerzonej po obydwóch stronach przez jednostki pozbawione rozumu stanu i zmysłu rzeczywistości. To też kochali i czcili Go wszyscy, którzy Go znali. Żegnamy Go z najgłębszym żalem, szczerym przywiązaniem i wdzięcznością. *L. C.*

Bł. p. Marceli Paneth dr. praw, adwokat, dyrektor giełdy towarowo-zbożowej i pieniężnej, b. prezes Komisji dewizowej we Lwowie, członek wydziału Związku Adwokatów Polskich oraz Komisji dla egzaminów sędziowskich przy Sądzie Apelacyjnym we Lwowie — długoletni członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie oraz członek Rady Nadzorczej. S. A. Huty Żelaznej w Krakowie, Targów Wschodnich, Małop. Związku Roln. i Syndykatu Interesentów drzewnych, zmarł we Lwowie w czerwcu br. w 66 roku życia. Pracowitość i sumienność jednała mu powszechne uznanie, pogoda ducha i prawość powszechną sympatię ludzką. Jako Żyd-Polak świecił chlubnym przykładem. Podczas obrony Lwowa pełnił funkcje Komendanta V odcinka małopolskiej Straży Obywatelskiej, której został zamianowany następnie członkiem honorowym. Posiadał „Orlęta“, Krzyż Obrony Lwowa r. 1919, medal wojskowy 1920, medal dziesięciolecia i złoty krzyż zasługi. Zachowamy Go zawsze w życzliwej i wdzięcznej pamięci.

L. C.

DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO - GOSPODARCZY

WYDAWCA W IMIENIU
TOWARZ. PRACY SPOŁECZNO - GOSPODARCZEJ
I REDAKTOR ODPOW.:
STANISŁAW GĄSIOROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI:
ZDZISŁAW ŁOPIEŃSKI

ADRES REDAKCJI I ADMISTRACJI:
WARSZAWA, UL. MONIUSZKI 8 m. 1.
TELEFON Nr 334-38.

PRENUMERATA:
KWARTALNIE 2 ZŁ, PÓŁROCZNIE 3·50 ZŁ, ROCZNIE 7 ZŁ,
ZAGRANICĄ 2 DOL. ROCZNIE.

KONTO P. K. O. Nr 707.

Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich. 82. Leopold Caro, Na dzień spółdzielczości. 83. Władysław Grabski, Reforma oddłużenia rolniczego na skutek wzrostu cen rolniczych. 84. Czesław Klarner, Dochód społeczny wsi i miast. 85. Aleksander Ivánka, Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy. 86. Marcin Maślanka, Problem użyteczności w technice i społeczeństwie. 87. Dr Henryk Gruber, Problemy nowej koniunktury gospodarczej. 88. Imre Ferenczi, Reemigracja, polityka emigracyjna i kolonie. 89. Jan Stecki, Reforma rolna a kapitalizacja. 90. Inż. Marian Klott, Ustawodawstwo społeczne a rzeczywistość. 91. Leopold Caro, Pius XI o liberaliźmie, bolszewiźmie i narodowym socjaliźmie. 92. Edwin Hauswald, Podstawowe warunki podniesienia poziomu gospodarczego ludności. 93. Zdzisław Stahl, Ewolucja przepisów skarbowych w polskim ustawodawstwie konstytucyjnym.